



# Kogut domowy

*To powieść o nieoczekiwanej  
zamianie ról. O pracującej  
matce i niepracującym ojcu.  
O stereotypach i uprzedzeniach.  
I o miłości, której jest  
wszystko jedno, kto robi  
lepszą pomidorową.*

Natasza SOCHA

Pascal

**Natasza Socha**

**Kogut domowy**

## Rozdział pierwszy

### Mysz

Jakub wpatrywał się w mysz, a ona w niego. Żadne z nich nie chciało pierwsze przerwać tego kontaktu wzrokowego, mysz zapewne w obawie, że za moment rozpocznie się gonitwa zakończona próbą jej zamordowania, a Jakub po prostu kompletnie nie wiedział, co ma zrobić. Jeszcze miesiąc temu zareagowałby jak facet i albo od razu dopadł gryzonia i wyrzucił go z domu (lub zabił), albo zakupił odpowiednią pułapkę. Ale dzisiaj było mu wszystko jedno. Priorytety bowiem zmieniają się w zależności od sytuacji, w jakiej się człowiek znajduje. Kiedy zostaje odebrana ci podstawa bytu, coś, co określa cię jako głowę rodziny, mysz poruszająca wąsikami nie stanowi już problemu, nawet jeśli zamieszkała chwilowo w twoim domu. Bo przecież są większe zmartwienia.

Wszystko zaczęło się jeszcze zimą... Jako pierwszy do gabinetu szefa wszedł chyba Mikołaj. Kuba był czwarty w kolejce. Siedział grzecznie na granatowym krześle, do niedawna miękkim i wygodnym, a tego dnia wyjątkowo nieprzyjemnym. Drzwi były uchylone, więc wszyscy czekający na swoją kolej zamarli, wsłuchując się w napięciu. Nawet przelatująca mucha doceniła powagę sytuacji i przysiadła chwilowo na lampie.

– Szanowny panie Mikołaju. Z pewnością orientuje się pan w trudnej sytuacji firmy, z której to powodu jesteśmy zmuszeni do redukcji niektórych etatów. Z przykrością muszę pana poinformować, że należy do nich również pański. Mam jednak nadzieję, że w przyszłości sytuacja w firmie poprawi się na tyle, że będziemy mogli pomyśleć o ponownym zatrudnieniu pańskiej osoby, być może na innym stanowisku. Dopóki to się nie stanie, niniejszym wypowiadamy umowę o pracę z zachowaniem ustawowego terminu wypowiedzenia ze skutkiem na dzień dwudziestego piątego marca bieżącego roku.

– Ale... – Mikołaj najwyraźniej próbował się bronić.

– Życzę panu wiele szczęścia w poszukiwaniu nowego miejsca pracy i dziękuję za dotychczasowe nienaganne wypełnianie obowiązków w naszej firmie. – Szef nie pozwolił mu jednak dokończyć, bo przecież czekały go kolejne rozmowy. Następnym w kolejce był Janusz.

– Szanowny panie Januszu. Z pewnością orientuje się pan...

Kuba nie słuchał, tylko zwiesił głowę. Tliła się w nim jeszcze maleńka isierka nadziei, że może jednak dyrektor banku wezwał go do siebie z zupełnie innego powodu, że chce z nim coś omówić albo zaproponować przejęcie części obowiązków po zwolnionych właśnie Mikołaju oraz Januszu. I Grzegorz najwyraźniej też – ten był trzeci w kolejce i właśnie opuścił gabinet ze zwieszoną głową i papierem w ręce.

– Pan Jakub Leński.

Przełknął ślinę, poprawił krawat i wszedł stanowczym krokiem, żeby pokazać,

że się nie boi i odważnie stawia czoło padającym słowom.

– Szanowny panie Jakubie... Z pewnością orientuje się pan... Mam jednak nadzieję, że w przyszłości sytuacja w firmie... Życzę panu wiele szczęścia...

A potem Kuba dostał do ręki pismo, na którym widniały cztery niewyraźne podpisy. Odniósł wtedy wrażenie, że świat rozpoczął z nim dziwny taniec, że wszystko wiruje i unosi się w powietrzu, a on sam nie może sięgnąć stopami ziemi. Oby tylko nie zemdleć.

Tak było ponad miesiąc temu. Jakub okazał się jednym z siedmiu pracowników, któremu wręczono pełne uprzejmych zwrotów pismo, grzecznie podziękowano za wszystko i troskliwie polecono, żeby zabrał swoje rzeczy. Kartony do pakowania firma dała gratis. Kuba ciągle nie mógł uwierzyć w to, czego był świadkiem i ofiarą jednocześnie, ale pismo nie wyparowało, nie zmieniło się w białego gołębia i nie wyleciało przez okno, co gorsza, nie było też głupim żartem szefa, bo nikt się nie śmiał. Redukcja etatów okazała się faktem, podobnie jak to, że właśnie został bez pracy. Miał czterdzieści trzy lata i poczuł się jak przebita piłka do koszykówki, z której uszło powietrze. Kiedyś takie usterki się naprawiało, dzisiaj każdy wolał kupić nową piłkę i to właśnie Jakuba przeraziło najbardziej.

Utraty pracy nie da się zreperować, naprawić czy skorygować. Na dodatek nic nie wskazywało na to, że jego sytuacja może się w najbliższym czasie zmienić. „W ciągu roku banki zredukują zatrudnienie o trzy tysiące etatów” – grzmiały nagłówki pism ekonomicznych i Jakub przypomniał sobie, jak czytając je, przez ułamek sekundy poczuł coś w rodzaju współczucia dla tych trzech tysięcy osób. On też pracował w tej branży, a ponieważ rzeź bankowa trwała w najlepsze, w końcu i jego dopadł topór kata.

– Ale... – próbował jeszcze tego dnia zawalczyć, rozglądając się bezradnie po swoich kolegach, z których część miała podobny wyraz twarzy jak on, reszta zaś odychała z ulgą na wiadomość, że wyrok w ich sprawie został odroczony.

– Obawiam się, że nie ma żadnego „ale”. Coraz więcej osób korzysta z bankowości internetowej a to w sposób bezpośredni doprowadziło do naszych zwolnień. Wszyscy siedzą w laptopach i komórkach. Nikt nie potrzebuje już kasjerów, żeby zlecić przelew lub założyć lokatę. Na dodatek w ostatnich dwóch miesiącach zlikwidowali trzy filie naszego banku. Wystarczy im jeden specjalista od kredytów, reszta wylatuje – sapnął Marian, który również stracił właśnie grunt pod nogami oraz wizję budowy własnego domu. Stracił również narzeczoną, ale o tym dowiedział się dopiero po trzech godzinach.

I tyle.

Jakub tylko westchnął na wspomnienie ostatnich tygodni w pracy, podczas których próbował walczyć o własną godność, wypełniając najlepiej jak mógł swoje zadania, uśmiechając się do wszystkich nawet wtedy, gdy chciało mu się wrzeszczeć, tłumacząc klientom, że z różnych względów jego obowiązki przejmie za jakiś czas ktoś inny i odpowiadając uprzejmie na bezosobowe powitanie szefa banku. Może zmieni zdanie? Może doceni lojalność i profesjonalizm? Nie docenił... Jakub na chwilę przymknął oczy. Mysz natychmiast skorzystała z okazji i ulotniła się zgrabnie, dzielnie przebijając nóżkami, a Kuba pomyślał, że może była ona tylko jakąś metaforą. I że tak naprawdę wcale jej nie widział.

Najtrudniej było przyznać się do porażki przed Bereniką – wprawdzie jako

żona powinna go wspierać, jednak nie potrafiła ukryć zawodu, a nawet zaczęła głośno podejrzewać, że zwolnili go za coś.

– Ale jak to „redukcja etatów”? Przecież o tym się mówi w firmach, powinie-  
neś coś wiedzieć, słyszeć? A może po prostu zrobiłeś coś nie tak?

O właśnie. Już znalazła winnego. Na pewno pomylił konta, dopisał komuś jed-  
no zero albo pobił dyrektora.

– Nie – powiedział stanowczo Jakub. – No może poza tym, że wybrałem ban-  
kowość jako kierunek wielce obiecujący w czasach, kiedy studiowałem. Przepra-  
szam, że nie przewidziałem, co wydarzy się dwadzieścia lat później. Że nie wziąłem  
pod uwagę telefonii komórkowej, o której wtedy nikt jeszcze nie słyszał. Że nie uj-  
rzałem w czarodziejskiej kuli prognoz dla bankowości w dwa tysiące siedemnastym  
i w porę nie zostałem chirurgiem plastykiem. Dziś przynajmniej miałbym ręce pełne  
roboty.

Berenika tylko wzruszyła ramionami, a potem usiadła przy stole i zadała pyta-  
nie, którego obawiał się najbardziej:

– I co teraz?

To pytanie sam zadawał sobie przez cały pierwszy tydzień, w którym nie mu-  
siał już więcej przychodzić do pracy, bo tyle czasu zajęło mu przyznanie się przed  
własną żoną, że stracił posadę. Wychodził więc z domu jak co dzień, wsiadał do sa-  
mochodu, kładł swoją teczkę na siedzeniu obok i ruszał w kierunku banku, do które-  
go nie dojeżdżał. Dwa dni spędził w parku, dwa w kawiarniach, a w piątek włóczył  
się po prostu po całym mieście, nie przejmując się nawet tym, że pada. W końcu wy-  
łądował w Starbucksie z plikiem najświeższych gazet. Przystudiował wszystkie moż-  
liwe ogłoszenia o pracę, jakie tylko wpadły mu w oko. Nic. Naprawdę nic, co mogło-  
by dać mu chociaż cień nadziei, że sytuacja, w jakiej się znalazł, jest przejściowa.

– Kurwa – powiedział nawet i to w momencie, kiedy miła dziewczyna z wyha-  
ftowanym imieniem Kasia na brązowym fartuszkach, podała mu siódme latte.

– Przepraszam – zreflektował się natychmiast. – Po prostu jestem przerażony  
przyszłością.

Dziewczyna kiwnęła głową, że rozumie, ale kiedy Jakub chciał zamówić latte  
numer osiem, zawołała do kasy kolekę.

Koniec końców Kuba zacisnął zęby i postanowił, że o wszystkim powie żonie.  
Coś wymyślą, coś wymyślą, coś... Chciało mu się płakać, ale wiedział, że na ten akt  
rozpaczy nie może sobie pozwolić. Miał czterdzieści trzy lata i doświadczenie w ban-  
kowości. To przecież niemożliwe, żeby wyleciał poza nawias i nie miał żadnych  
szans na powrót. Tylko do tego czasu trzeba będzie zająć się czymś innym. Nagle  
podniósł głowę, zupełnie jakby zobaczył światelko w tunelu, za którym należy iść po  
śmierci. Ale on przecież żył i przy ósmym latte zrozumiał, że chwilowo nie ma alter-  
natywy. Teraz tylko należało do tego pomysłu przekonać Berenikę.

– Masz szansę dostać cały etat? – spytał jeszcze tego samego dnia wieczorem,  
kiedy w końcu przyznał się, że tymczasowo jest bezrobotny i zamknął odruchowo  
oczy, żeby nie zostać poparzoną ognistym spojrzeniem swojej żony. Nika pracow-  
ła w agencji reklamowej na jedną trzecią etatu i bardzo ceniła sobie fakt, że więk-  
szość czasu spędza jednak w domu i nie jest matką „nieobecną”, którą rodzina widuje  
najczęściej tylko w weekendy. Miałaby to zmienić?

– Ale ja mam trójkę dzieci! – krzyknęła natychmiast.

Jakub skinął głową.

– Ja też.

– To jak to sobie wyobrażasz? Zostawię dzieci same albo z jakąś obcą babą, z kluczem na szyi, z butelką doczepioną do śpioszka, z syndromem odrzucenia wreszcie? – nieco się zagalopowała, ale Jakub rozumiał jej wzburzenie.

– No przecież jestem ja. I Joasia.

Joasia była studentką zaoczną i pomagała im wyłącznie przy najmłodszym dziecku, Marcie, kiedy Nika musiała wyjść do pracy. Matyldą i Mają już się nie zajmowała, bo nie było takiej potrzeby.

Berenika na moment zamilkła.

– Joasi w to nie mieszaj. A poza tym, co masz na myśli, mówiąc „jestem ja”? Co ty możesz zrobić?

Jakub chrząknął.

– Na razie ja zajmę się domem, a ty będziesz więcej pracować. Oczywiście przez cały czas będę szukał jakiegoś zatrudnienia, to tylko sytuacja przejściowa. Myślę, że za parę tygodni, góra dwa miesiące, wszystko wróci do normy. Po prostu chwilowo zamienimy się rolami. Nie my pierwsi, nie ostatni – dodał jeszcze ku pokrzepieniu, ale najwyraźniej mu nie wyszło.

Berenika dostała bowiem ataku histerycznego śmiechu, co trochę ubodło Jakuba, a nawet uraziło jego męską dumę. Był przecież przy porodach wszystkich trzech córek i odważnie stawiał temu czoło. Wiedział, kiedy mają urodziny i pamiętał o uczuleniu na orzechy Mai. Nie, chwileczkę... Matyldy. Tak, Matyldy, Maja nie miała żadnego uczulenia. I nieraz przecież przewijał Martusię. Nie jest jednym z tych ojców, którzy nie mają pojęcia, co lubią jego dzieci, jaki mają kolor oczu, kto jest ich ulubioną postacią z bajki i jak się przygotowuje posiłki. Oczywiście, początki mogą okazać się trudne, ale po tygodniu sytuacja zostanie opanowana i Berenika nie będzie więcej miała powodów do śmiechu.

Maja, Matylda, Marta. Nastolatka, dziecko w wieku przedszkolnym, niemowlę. W zasadzie to nawet dobrze się złożyło, przynajmniej będzie mógł z nimi spędzić trochę czasu, zanim wróci do pracy, a one wreszcie przestaną mówić, że mama wszystko wie lepiej. Marta na szczęście ma dopiero roczek, to znaczy prawie, więc głównie pokazuje, niż przemawia, ale pozostała dwójka jest zdania, że to mama ogarnia rzeczywistość domową, a on o niczym nie ma pojęcia. Dziewczynki będą miały wreszcie okazję, żeby się przekonać, jakie to szczęście mieć takiego ojca jak on. Robin Hood, Batman i James Bond w jednym. Niezniszczalny, pewny siebie, zawsze świetnie przygotowany. Człowiek maszyna, człowiek od zadań specjalnych, tata wszechstronny.

– I co my teraz zrobimy? Jak mogłeś stracić pracę? Jak w ogóle to jest możliwe? – Berenika nadal pograżała się w czarnej rozpacz i najwyraźniej nie brała pod uwagę jego osoby w roli kompleksowego domowego koguta.

– Zamieniamy się rolami – zdecydował Jakub. – Ja zakładam fartuszek, ty garnitur.

Wtedy nie wiedział jeszcze, że łatwiej było to zadeklarować, niż wykonać bez poczucia hańby i ogólnej kompromitacji.



## Rozdział drugi

### *Marketing i reklama*

Berenika była wściekła. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że zwolnienie Jakuba nie jest jego winą, ale i tak nie potrafiła zapanować nad złością, jaka ją dopadła. Nie lubiła gwałtownych zmian w życiu, ona miała problem nawet z wyborem nowej pomadki, a co dopiero z postawieniem domowych przyzwyczajęń na głowie. Jak on mógł? Jak w ogóle było można doprowadzić do takiej sytuacji?

– Idź do swojego szefa i spróbuj go jakoś przekonać – powiedziała w sobotę rano, kiedy dotarło do niej raz jeszcze, że nic nie będzie już takie jak dawniej.

Jakub tylko wzruszył ramionami.

– I co mu powiem? Że mamy kredyt? Że jesteśmy wstrząśnięci? Oszołomieni? Możesz mi wierzyć – nie my jedni.

Nika zaczęła nerwowo obgryzać paznokcie.

– A jeśli nie dostanę pracy na cały etat? A jeśli w ogóle nie mamy w firmie wolnych etatów? Chcesz, żeby przyszedł do nas komornik i na oczach dzieci zaczął zabierać meble? Wynosić telewizor, lodówkę, a może jeszcze ich zabawki?

Kuba wstał z łóżka. Histeria jego żony była dość teatralna i chyba mocno przesadzona. Owszem, znaleźli się w dupie, ale przecież nie na zawsze! Nawet dupa ma jakieś wyjście.

– Uspokój się. Najpierw dowiedz się w pracy, co i jak, a potem będziemy się martwić. Albo i nie. Poza tym mamy chyba jakieś oszczędności – dodał jeszcze, a potem zamknął się w łazience i spędził pół godziny pod prysznicem, próbując zmyć z siebie lęk i wizję komornika.

– Wyłaż. – Nika szarpnęła za klamkę. – Woda kosztuje, a my, zdaje się, musimy oszczędzać.

Berenika na szczęście dostała pracę na cały etat (prawie zemdląła z poczucia ulgi), co było ogromnie na rękę jej szefowi, który wprawdzie bardzo lubił dzieci i był za wyżym demograficznym, jednak kompletnie nie rozumiał, dlaczego matka wolą przebywać w domu ze swoimi pociechami, zamiast rozwijać siebie, a przy okazji firmę.

– Nika, spadasz mi z nieba. Zdecydowanie wolę cię mieć tu przez osiem godzin dziennie niż tylko jakąś część z tego – powiedział, a Berenika zastanowiła się, czy nie zabrzmiało to dość dwuznacznie, a nawet seksistowsko. Postanowiła jednak nie atakować od razu, zwłaszcza że praca była jej teraz naprawdę bardzo potrzebna.

Jakub na bezrobociu. To było równie nieprawdopodobne jak wiadomość o kolejnym końcu świata, w zapowiedziach którego wszyscy się już chyba pogubili. Jakub, który zostaje rano w domu, który musi ogarnąć trzy dziewczynki i zrozumieć, że bycie matką jest o wiele bardziej skomplikowane, niż mu się dotąd wydawało. Jakub, który będzie gotował kaszkę i plótł warkoczyki, który wreszcie stanie oko w oko

z mopem i nie zapomni o zrobieniu zakupów. Ona tymczasem w dwustu procentach zajmie się pracą i da z siebie wszystko, żeby zasłużyć na premię. Tak naprawdę miała ogromne szczęście, że szef bez żadnej dyskusji zatrudnił ją na cały etat. W dzisiejszych czasach łatwiej było znaleźć diament na ulicy niż dobrą pracę, za którą szło równie dobre wynagrodzenie. Większość jej znajomych albo miała byle jakie umowy, albo pracowała od zlecenia do zlecenia, podobnie jak ona jeszcze kilka lat temu.

Berenika z zawodu była graficzką, ukończyła z wyróżnieniem Akademię Sztuk Pięknych i kiedyś planowała stworzyć własną galerię, a nawet podróżować po świecie ze swoimi pracami, które miały zawisnąć w wielu domach i centrach sztuki użytkowej. Z każdym kolejnym rokiem jej plany ulegały odczarowaniu, aż w końcu grafiki przyozdobiły wyłącznie ich mały domek, na który wzięli kredyt. Nie było to trudne, w końcu Jakub pracował w banku, dostali więc korzystne warunki, a Nika od czasu do czasu dorabiała zleceniami z agencji reklamowej. I całe szczęście. Agencje, w przeciwieństwie do banków, rozwijały się dość sprawnie mimo ogólnej recesji na rynku i z czasem zaczęły nawet zatrudniać ludzi, co było zaskakujące dla wszystkich pracujących na umowy zlecenia. Nika, co prawda, nie wiązała swojej przyszłości z czymś tak komercyjnym jak agencja reklamowa, szybko jednak zrozumiała, że nie każdy może zostać sławnym projektantem graficznym, tworzyć kultowe plakaty filmowe czy ilustrować bajki dla dzieci. Otuchy dodał jej fakt, że pewien ceniony polski artysta stworzył kreacje graficzne dla sieci polskich supermarketów i wcale z tego powodu nie wylano na niego wiadra pomyj. Wręcz przeciwnie – doceniono artyzm, pomysłowość zabarwioną kolorami i stylizacją retro oraz nostalgicznymi skojarzeniami z domem i rodziną.

W tej sytuacji Berenika postanowiła spojrzeć na swój zawód nieco inaczej niż tylko okiem uduchowionej artystki i zarabiać na czymś, na czym się świetnie знаła. Dostała pracę na jedną trzecią etatu, co bardzo jej odpowiadało, bowiem ciągle miała sporo czasu dla siebie i dzieci. W agencji spędzała zaledwie trzynaście godzin i dwadzieścia minut tygodniowo i to była dokładnie taka praca, która zbyt nie obciążała jej czasowo, a jednocześnie dawała poczucie, że coś jeszcze robi oprócz zajmowania się domem. Maja chodziła już wtedy do szkoły, Marty jeszcze nie było na świecie, a Matylda miała skończony roczek. Nika szybko obliczyła, że stać ich na zatrudnienie studentki zaocznej, która przez kilka godzin w tygodniu zajmie się ich najmłodszą córką. Podjęła więc pracę i była bardzo dumna, że nawet w tak krótkim wymiarze godzin udaje jej się realizować projekty, które cieszą się dużym powodzeniem. Z czasem zaczęła też brać udział w tworzeniu kampanii reklamowych, a za każdy zdobyty kontrakt zespół dostawał dodatkowe premie.

Pomysł na rozreklamowanie świeżych produktów w sieci rodzimych sklepików ze zdrową żywnością, to była przecież od początku do końca jej koncepcja!

Po ekranie pływają jajka. Kolorowe, brokatowe, błyszczące, mieniące się niczym zorza polarna, każde inne, a kolejne coraz piękniejsze. Przesuwają się spokojnie, a na drugim ujęciu ktoś je pokazuje, tak jak towar u jubilera. Na końcu pojawia się kura. Jest zwykła, szara i dziobie trawę. Nagle z dupki wypada jej małe białe jajeczko. I wtedy pojawia się napis: „Chodziło o świeże jajko, bo tylko u nas – świeżo, smacznie, tanio!”. Proste i genialne.

O, albo ryby!

Jeziro, morze, ocean. Wszędzie pływają cudnej urody ryby, łącznie z rekina-



mi, latającymi rybami czy też rybami jeżowcami. Rafa koralowa na ekranie. A potem najazd kamery na zwykle jezioro otoczone lasami. Sielanka. I nagle z wody wynurza się pyszczyk karpia. A potem napis: „Ciężko jest dorwać naprawdę świeżą rybę!”.

Właściciel sklepików od razu to kupił.

Nic dziwnego, że z czasem Berenika miała coraz więcej roboty (choć starała się nie przekraczać swojej tygodniowej normy), przerwanej tylko na moment urlopem macierzyńskim po urodzeniu Marty. Już po siedmiu miesiącach wróciła jednak do pracy, a w opiece nad najmłodszą córką dalej pomagała im Joasia, która skończyła jedno studia (pedagogikę), ale po namyśle podjęła kolejne. Tym razem była to lingwistyka stosowana, po której szanse na zdobycie pracy wydawały się nieco większe. Tyle, że na Joasię nie było ich już teraz stać. Zresztą Jakub po namyśle kategorycznie odmówił skorzystania z jakiegokolwiek pomocy, twierdząc, że skoro radził sobie z całym tłumem klientów domagających się kredytów i wszystkiego, co było z tym związane, stawia też czoło trzem dziewczynkom, które mają jego geny.

Zobaczmy.

Berenika wzięła głęboki oddech i postanowiła nie dzwonić do swojej matki. Nie można dawać jej satysfakcji oraz możliwości wypowiedzenia zwrotu „A nie mówiłam!”, który powtarzała zawsze i zupełnie bez sensu. Matka Bereniki, Zofia, uwielbiała udowodniać sobie i innym, że kiedyś tam miała rację, chociaż nikt nie pamiętał, kiedy to było. Teraz z pewnością oznajmiłaby, że od zawsze mówiła, iż bankowość to żadna przyszłość lub przynajmniej przyszłość niepewna i niestabilna. A branie kredytu świadczy o nieodpowiedzialności oraz beztroście. A ponieważ nikt nie pamiętał, czy kiedykolwiek rzeczywiście o tym wspominała, trudno byłoby jej zarzucić brak prawdomówności. W tej sytuacji lepiej było na razie nie informować Zofii o niczym, tylko spokojnie czekać na rozwój sytuacji. Przecież to niemożliwe, żeby Jakub nie znalazł żadnej pracy! Przecież to niemożliwe, żeby wszystkie banki znalazły się w tak dramatycznej sytuacji, żeby likwidować etaty. Przecież zawsze ktoś będzie potrzebował kredytu, doradztwa, pomocy przy założeniu konta, czegokolwiek. To tylko chwilowa przerwa, jakieś zachwianie ekonomiczne, przestój, nieszczelność rynkowa, po paru miesiącach wszystko się unormuje, a dobrzy specjaliści znowu zaczną być w cenie.

– Nika, tak naprawdę to ty idziesz mi na rękę. Mamy szansę na duże zlecenie, a ja zrobię wszystko, żeby je dostać. Producent leku na serce szuka pomysłu na oryginalną kampanię. Aha, i jeszcze jedno. Za tydzień dołączy do nas nowy pracownik, podkupiłem go i jestem z tego ogromnie zadowolony. Facet stworzył genialną kampanię pasty do zębów, która ani specjalnie nie wybiela, ani nie wzmacnia szkliwa, a jednak tak pobawił się słowem, że wszyscy ją teraz kupują. – Szef puścił do niej oko i poinformował jeszcze, że znika na wegańskiego burgera z soczewicy.

Berenika zastanowiła się tymczasem, co Jakub przygotował dzieciom na obiad i czy zrobił pranie.

## Rozdział trzeci

### *Chaos*

Początki nie były łatwe, nie były nawet średnie. I nie chodziło tu wcale o przygotowanie śniadania czy też uczesanie długich, dziewczęcych włosów w nierozpadające się warkocze, co o synchronizację działań oraz zorganizowanie dnia w taki sposób, żeby nikt nie poczuł się pominięty, wykluczony lub zapomniany. Najgorsze było odkrycie, iż zabawa z niespełna roczną Martą, która wydawała się ciągnąć wieki (Kuba szacował, że spędził na kocyku jakieś cztery godziny, udając pirata, misia, księżniczkę oraz smoka), tak naprawdę trwała zaledwie dziesięć minut, po których jego najmłodsza córka dopiero zaczynała się rozkręcać, a on był wyżęty niczym mop. Przy okazji dokonał też innych spostrzeżeń.

Otóż okazało się, że czas o poranku biegnie z kolei zdecydowanie szybciej niż ten popołudniowy, przeznaczony na zabawę. Przynajmniej wtedy, kiedy ma się dzieci. Nagle zauważył, że godzina siódma przyspieszyła niezauważalnie i tak jakoś obróciła wskazówkami, że zegar wybił za kwadrans ósmą, co oznaczało już w tym momencie spóźnienie. Spóźnienie Mai, dziewczynki trzynastoletniej, która właśnie zaczęła witać się z wiekiem dojrzewania, co przejawiało się dość częstymi fochami oraz pogardą wobec otaczającego ją świata. Matylda miała lat pięć (prawie sześć) i chodziła do przedszkola, do którego należało dotrzeć przed dziewiątą, z kolei Marta najwyraźniej była głodna.

– Ale przecież to jest niemożliwe – oznajmił Jakub, zerkając z przerażeniem na zegarek i oceniając własne dokonania. Był w połowie zadań, a tymczasem Maja właśnie spóźniła się do szkoły. Na dodatek Nika wyszła dzisiaj z domu wyjątkowo wcześniej, tłumacząc się wyższą koniecznością, chociaż zdaniem Kuby najzwyczajniej dała nogę.

– To co teraz?

– Teraz mnie odwozisz, śniadanie kupię sobie w szkole, daj mi tylko dziesięć złotych – wyjaśniła mu Maja, patrząc na niego z politowaniem i nie było w tym określeniu żadnej przesady.

– A Matylda i Marta?

– Bierzesz je ze sobą, to chyba logiczne. Niemowlęta nie zostają same w domu, dzieci w wieku przedszkolnym również, inaczej odbiorą ci prawa rodzicielskie – pouczyła go jeszcze najstarsza córka, więc na wszelki wypadek jej posłuchał.

– Czy możesz ją nakarmić kaszką podczas jazdy? – poprosił błagalnie Maję, a potem próbował opanować histerię Matyldy, która nie mogła znaleźć rajstop pod kolor spódniczki.

– Przecież to nieważne, dziecko! – zawołał zirytowany, bo jeszcze w tym momencie nie miał zielonego pojęcia o dziecięcej psychice. W bankach tego nie uczyli, w domu jakoś nie było okazji się podszkolić. Zresztą wszystkim zajmowała się Bere-

nika.

– To jest ważne – powiedziała stanowczym głosem Maja, ale Jakub postanowił zignorować to spostrzeżenie najstarszej córki. Dzieci bardzo często wyolbrzymiają problem, a już po pięciu minutach o niczym nie pamiętają. Trzeba to przeczekać. Trzeba być stanowczym i nie pozwolić wejść sobie na głowę.

– Wsiadajcie, proszę. Ty karmisz Martę, Matyllda niech wytrze nos, a ja prowadzę samochód. I musicie być w miarę cicho, bo muszę się skupić. Rano jest zawsze największy ruch na ulicach, wszyscy są wkurzeni i łatwo wtedy o stłuczkę.

Ruch był. Nie tylko na ulicach, ale i w jego głowie. Jedna myśl goniła drugą, a szuflady z zadaniami do wykonania otwierały się naprzemiennie. Co najpierw? Szkoła. Marta wyje. Nakarmić Martę. Co potem? Przedszkole. Matyllda wyje, rajstopy nadal nie pod kolor, okazuje się, że nie minęło jej po pięciu minutach. Czy Matyllda jest histeryczką? A może ma ADHD? Nie, po prostu jest okropnie rozpuszczona. Co dalej? Maja i Matyllda odwiezione, trzeba wrócić z Martą i położyć ją spać. Co potem? Zakupy? Czy Nika zostawiła jakąś listę?

Jakub zapragnął nagle bankowego spokoju, zapragnął cyferek, słupków i rzędków, dziwnych wykresów i załączników oraz wszystkiego tego, co było skrupulatną matematyką, ścisłą ekonomią i racjonalnym myśleniem. Potrójny dziewczęcy świat był cudowny, ale tylko wieczorami, kiedy od czasu do czasu czytał bajki, kiedy mówił dobranoc lub w weekendy, kiedy grał w *Chińczyka*. W zasadzie trudno było powiedzieć, dlaczego tak rzadko uczestniczył w życiu rodziny. Chyba automatycznie przyjęli z Niką bardzo tradycyjny podział ról w małżeństwie, gdzie on zdobywał mamuta, a ona z kolei dbała o ogień w jaskini. Oczywiście, że nie był seksistowską szujką, która nigdy nie zhańbiła się „kobiecy” zajęciami, po prostu samo jakoś tak wyszło. Nika gotowała, zajmowała się domem i dziećmi. On podłączał się tylko do wspólnych zabaw, choć i to nie zdarzało się zbyt często. Był ojcem obecnym, ale nie uczestniczącym. I pewnie właśnie dlatego pierwszy dzień kompleksowego koguta domowego okazał się całkowitą porażką, zanim jeszcze na dobre się zaczął.

– Dziesiąta? Dopiero dziesiąta? – wyszeptał, spoglądając na zegarek. Czuł się tak, jakby przepracował tydzień bez przerwy. Na dodatek ciągle miał na sobie górę od piżamy i chyba nie umył zębów. Jak to możliwe, że czas rano rozpędził się do prędkości ponaddźwiękowej, a teraz nagle stanął w miejscu?

Wszedł do kuchni i ze zdumienia otworzył usta. To niemożliwe, żeby zdążyli tak nabałaganić w ciągu zaledwie dwudziestu minut. Na stole znajdowało się dosłownie wszystko, włącznie ze skarpetkami i pieluchą Marty. Płatki były rozsypane, masło dziwnym trafem zsunęło się z maselniczki na blat, a żółty ser już zaczął przybierać ten charakterystyczny, nieapetyczny wygląd, typowy dla zbyt długiego leżakowania na słońcu. W zlewie stało całe mnóstwo naczyń, chociaż Jakub nie przypominał sobie, żeby użył takiej ilości talerzy oraz garnków, a lodówka była niedomknięta. Kiedy wszystko posprzątał, zrobiła się jedenasta, a on sam znowu przypominał wyętego mopa. Usiadł na taborecie, dziękując w myślach sile wyższej, że Marta właśnie śpi, i wypił duszkiem zimną kawę, którą zrobił sobie wcześniej rano.

Sytuacja odrobinę go przerosła, ale zrozumiał, że ogarnięcie tego chaosu to tylko kwestia planowania. Swoją drogą poczuł ukłucie zazdrości, kiedy dotarło do niego, że Nika nie tylko ogarniała dziecięcą rzeczywistość, ale również znajdowała czas, żeby pracować, nawet jeśli tylko na jedną trzecią etatu. Rzadko kiedy się też skarży-

ła, choć oczywiście często bywała zmęczona, a wieczorami zasypiała na kanapie i to zawsze wtedy, kiedy film naprawdę zaczynał być interesujący. Pamiętał, że go to złościło, był rozdrażniony jej lekkim pochrapywaniem, więc kiedy w końcu się budziła, mówił jej tylko, że powinna żałować, bo film był naprawdę świetny. Teraz sam najchętniej rzuciłby się do łóżka, zakopał pod kołdrę i kazał obudzić dopiero na obiad.

Który, *notabene*, powinien sam przygotować.

– Jestem mężczyzną, ojcem i byłym bankowcem. To niemożliwe, żebym poległ we własnym kurniku.

Który, *notabene*, należało spłacić.

Domek, który odważyli się z Niką kupić na kredyt, nie był zbyt duży, w przeciwieństwie do raty, jaką należało za niego co miesiąc uiścić. Dopóki oboje pracowali, wszystko jakoś dało się ogarnąć, teraz kurnik był zagrożony. Jakub pomyślał, że to wyjątkowo niesprawiedliwe zrządzenie losu. I że wystawianie na próbę ich egzystencji wcale nie jest zabawne. Postanowił jednak, że nie poddadzą się bez walki, a kiedy Berenika zadzwoniła i oznajmiła, że dostanie pracę na cały etat, poczuł, że sytuacja nie jest wcale aż tak beznadziejna. Przynajmniej na razie nie zginą z głodu i nie będą musieli oddać domu.

– Ja też niebawem coś znajdę – obiecał jeszcze i nawet był przekonany, że mu się uda. Status bezrobotnego jakoś do niego nie pasował.

– Dzieci odwiozłeś?

– Oczywiście – oburzył się natychmiast.

– Nie spóźniły się?

– Daj spokój – odpowiedział, co nie było ani potwierdzeniem, ani zaprzeczeniem.

– A co zrobisz na obiad?

– Nie umrzemy z głodu, nie bój się – odpowiedział i wzruszył ramionami, czego Nika na szczęście nie widziała.

– Marta lubi duszone jabłka z odrobiną miodu i świeżo utartą marchewką, zawsze jej to robię na drugie śniadanie – powiedziała jeszcze, ale on udał, że już nie słyszy.

Jabłko i marchewkę może utrzcęć, ale nie będzie niczego dusił, sprawdzał, czy temperatura jest odpowiednia, a potem jeszcze doprawiał miodem. Dzieci nie wolno aż tak rozpieszczać. Poza tym kobiety zawsze przesadzają. Uczepią się jednej myśli, jakiegoś schematu, a potem ciągle go wałkują. On będzie bardziej spontaniczny.

– Potraktuję moje chwilowe zajęcia domowe zadaniowo – wymruczał pod nosem, kiedy tylko się rozłączył. – Nie pójdę teraz spać, chociaż mam na to wielką ochotę, tylko rozpiszę wszystko, co jest do zrobienia. Tabelki zawsze sprawdzały się w mojej pracy, więc tutaj musi być podobnie. Lista rzeczy do wykonania, w kolejności od najważniejszej do mało istotnej, a potem wystarczy odhaczyć.

Tylko co jest bardziej, a co mniej ważne?

Jak często trzeba robić pranie i czy informacja o przedstawieniu w przedszkolu Matyldy jest istotna, czy raczej można ją chwilowo pominąć?

Czy powinien podlać kwiaty w ogrodzie?

I gdzie jest tarka?

Jakub nie zrobił listy, ponieważ kompletnie nie wiedział, jak się za to zabrać. Wszystko wydawało mu się nowe, obce, zupełnie jakby po raz pierwszy brał udział

w codziennych czynnościach. Wiedział, że ma ochotę na kawę, tym razem świeżą i gorącą, ale nie miał pojęcia, czy Marta powinna obudzić się sama, czy ważniejsze jest, żeby zjadła drugie śniadanie. Tarki nie znalazł, więc tylko pokroił jabłko na małe kawałeczki. Roczne dziecko już chyba umie gryźć. Obiecał sobie, że za żadne skarby nie będzie dzwonił do Bereniki i o wszystko ją pytał, tylko spróbuje zaufać swojej intuicji. Ojcowie wychowują swoje dzieci inaczej niż matki. Co wcale nie znaczy, że gorzej. Po prostu mają inne priorytety.

Nika również siłą woli powstrzymywała się, żeby nie sprawdzać Jakuba, chociaż cały czas zastanawiała się, czy mąż nie zapomni odebrać dzieci i czy na pewno jest w stanie zapanować nad wykonywaniem kilku zadań naraz, nie popadając przy tym w paranoję. Postanowiła jednak, że nie będzie nadwrażliwą kwoką, tylko skupi się na swojej pracy. W końcu to ona jest teraz żywicielką rodziny. Co chwila jednak obgryzała paznokcie i wybierała numer Jakuba, aż w końcu po prostu wyłączyła telefon, żeby jej nie kusił.

Trzy sekundy później włączyła go z powrotem, na wypadek gdyby coś się stało. I poczuła wściekłość, że zamiast skupić się na pracy, cały czas myśli o dzieciach, o tym, czy wszystko u nich w porządku. Zdecydowanie wolą być domową mamą. Szykować śniadania, zaprowadzać do przedszkola, poplotkować czasem z innymi mamusiami, chodzić z Majką na zakupy i patrzeć, jak jej córka staje się małą kobietką. Słuchać opowieści Matyldy i leżeć na kocyku z Martusią, obserwując jej próby poznawania świata. To niesprawiedliwe, że Kuba zajął jej miejsce. Po pierwsze, wcale się do tego nie nadawał, a po drugie – ona nigdy nie chciała być bizneswoman. Lubiła dom i lubiła w nim siebie.

Wybrała numer do męża i wypaliła:

– Mam nadzieję, że szukasz pracy, zamiast odpoczywać na kanapie. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, do czego doprowadziłeś, i masz wizję naprawy tego popieprzonego układu. I spróbuj tylko kupić dzieciom gotową pizzę!

Kuba chciał coś powiedzieć, ale Nika nie dała mu dojść do słowa.

Kiedy odbierał Maję ze szkoły, był wykończony.

– Matylda jest w przedszkolu do piętnastej, tak? – upewnił się tylko i podążył tęsknym wzrokiem za mężczyzną ubranym w elegancki garnitur, który dumnie dzierżył skórzaną teczkę i poprawiał na nosie okulary. Pewnie był kimś ważnym. Pewnie podejmował istotne decyzje i pomagał innym ludziom. Pewnie dużo zarabiał. Pewnie chodził na służbowe spotkania i...

– Co na obiad?

O, właśnie.

– Makaron z sosem pomidorowym.

– Może być – zgodziła się Maja, a Jakub odetchnął z ulgą. Focha obiadowego dzisiaj by już nie zniósł.

– O której wraca mama?

– O siedemnastej, tak przynajmniej obiecała.

– Fajnie.

– Bardzo fajnie! – potwierdził Jakub i ucieszył się na samą myśl o swobodnym opadnięciu na kanapę, a być może nawet krótkiej drzemce.

O godzinie szesnastej trzydzieści chciało mu się płakać. Ziemia wirowała, dom wirował, trójka dzieci również wirowała, a on musiał robić to z nimi. Cisza gdzieś

zniknęła, podobnie jak pewien stabilny porządek świata. To nie maratony były trudne, nie łażenie po jaskiniach, budowa domu czy naprawa starego gramofonu, z której Jakub był tak bardzo dumny. Najtrudniej było dorosnąć do roli ojca, zwłaszcza w wieku czterdziestu trzech lat.

## Rozdział czwarty

### *Ojciec Google*

Berenika po raz kolejny przekonała się, że wcale nie chciała być kobietą, która pracuje, zarabia i utrzymuje dom. Tradycyjny podział obowiązków bardzo jej odpowiadał, podobnie jak praca na jedną trzecią etatu. Do tej pory w agencji spędzała tylko tyle czasu, ile musiała, zresztą jej szef nie miał nic przeciwko temu, żeby czasem popracowała w domu. Tak było do niedawna. Kiedy jednak dowiedział się, że Nika pilnie potrzebuje pracy w pełnym wymiarze godzin, zatarł z radości ręce i zasypał ją całą masą zleceń. Nic dziwnego. Posiadając trójkę dzieci, jest się wyjątkowo kreatywnym i ma się praktycznie bez przerwy szlifowaną wyobraźnię. Każda matka jest w tym prawdziwą mistrzynią – wyimaginowani przyjaciele, rozmowy z lalkami, budowanie własnego tajemniczego świata, przebieranki. Jakub kompletnie tego nie rozumiał i pewnie właśnie dlatego był tylko bankowcem. W tym zawodzie nie jest potrzebna fantazja, tylko precyzja oraz umiejętność zanutnienia klienta na śmierć.

– Zanudzenia? – oburzał się jej mąż.

Kiwała głową.

– Kiedy człowiek już nie ma siły dłużej cię słuchać, bo przysypia, zgadza się na twoje warunki i podpisuje te wszystkie stosiska papierów. Bankowcy zawsze mówią tak długo, aż klient dostaje ciężkich powiek. Wtedy przystępują do ataku, bo wiem ich obiekt jest rozmiękczony i marzy o zakończeniu wizyty w banku.

Ona czuła się inna i właśnie dlatego pracowała w agencji reklamowej. Była kreatywna i lubiła sama tworzyć rzeczywistość.

– Widziałem wszystkie postaci z *Czerwonego Kapturka* w sklepie z zabawkami, niedaleko nas. Po co ty się bawisz w robienie lalek z drewnianych łyżek? – śmiał się z niej Jakub, widząc jak z kawałka czerwonego materiału Nika próbuje uszyć sukienkę.

Ale ona tylko wzruszała ramionami i do znudzenia powtarzała, że dzieci lubiące fantazjować, posługują się bogatszym słownictwem niż te, które wolą zabawy niewymagające myślenia.

– Ich język zawiera trudniejsze słowa, przypuszczenia, przysłowki i przymiotniki. Zwykła lala staje się baśniową księżniczką, czarodziejką z innej planety, leśnym duszkiem. W pudełku od zapalek widzą samochodzik, domek dla maleńkich istot, łóżeczko krasnoludka. Bawiąc się, cały czas szepczą pod nosem, tworząc własne historie. Takie maluchy częściej się też śmieją i są mniej agresywne niż dzieci stroniące od zabaw kreatywnych, dziwne, że tego nie rozumiesz. – Patrzyła na niego z wyrzutem.

Coś w tym było i Jakub zdawał sobie z tego sprawę. Współczesne pokolenie „ery smartfonów” używało półfabrykatów językowych. Mówiło frazami, zwrotami z gier lub bajek telewizyjnych. Nie chciało słuchać baśni, nie potrafiło niczego nary-



sować „z głowy”. Zamiast książki czy spaceru po lesie wybierało telewizję, zamiast klocków – komputer. Czekają na gotowe historie, nie zwracają sobie głowy wymyślaniem własnych. Dlatego kreatywność była tak bardzo w cenie.

Problem polegał na tym, że teraz jej dzieci były skazane na obcowanie z kimś, kto specjalnie twórczy nie był, a ona mogła realizować swoje pomysły tylko w miejscu pracy. Oczywiście, schlebiał jej fakt, iż jest potrzebna, cieszyła się też, że tak szybko dostała etat, jednak dobrze się czuła w domu, jako mama. Teraz nagle została jednak mamą wieczorowo-weekendową. A jej mąż się miotał. Zupełnie jakby nie wiedział dotąd, gdzie i z kim żyje. Owszem, to ona przejęła po urodzeniu dzieci niemal wszystkie obowiązki, ale na litość boską, przecież Kuba też z nimi mieszkał! Naprawdę nie wiedział, że posiłki należy nie tylko przygotować, ale i po nich posprzątać? Że zwykle wstawienie naczyń do zmywarki oraz jej opróżnienie również zajmują czas? Że podłoga sama się nie odkurzy, a pomysł, żeby kupić okrągłego robota, który będzie zasuwał po pokojach, jest absolutnie nie na miejscu w sytuacji, kiedy on właśnie stracił pracę? Podobno jedną z najtrudniejszych rzeczy na świecie było lądowanie na zamkniętym już dziś lotnisku Kai Tak w Hongkongu – otaczały je wieżowce i wysokie góry, a pas startowy wcinął się w zatokę oraz w zatłoczony miejski port. Piloci robili wtedy specyficzny manewr nazywany *Kai Tak Heart Attack* – kapitan w ostatniej fazie lotu, na około cztery kilometry przed wylądowaniem i dwieście metrów ponad głowami przechodniów, musiał wykonać zakręt o czterdzieści siedem stopni, tak by ustawić maszynę dokładnie nad płytą lotniska. Absolutny majstersztyk. Ale Kuba udowodnił, że istnieje coś o wiele bardziej skomplikowanego. Dom z trójką dzieci.

– Rozumiem, że nie będziesz prasował? – spytała go Nika nie dalej jak parę dni temu, wyciągając z szafy pogniecione ubrania Matyldy.

Kuba jęknął.

– Moim zdaniem to potworna strata czasu. A ja i tak mam go zbyt mało. Zobacz, Matyś założy bluzeczkę tylko raz i ona potem znowu wylądowuje w praniu. Czy naprawdę muszę ją prasować na te parę godzin?

Nika zacisnęła zęby. Ona jakoś nie miała z tym problemu. Najwyraźniej jednak męska opieka nad dziećmi i domem funkcjonowała w jakimś innym wymiarze czasoprzestrzennym, gdzie większość czynności nie mieściła się w grafiku.

– A wiesz, że Marta umie rozróżniać głosy zwierząt? – powiedział, uśmiechając się do niej.

– Zamknij się – wyrwało się Nice.

Kuba spojrział na nią ze zdumieniem, ale ona wyszła szybko do kuchni i stanęła przed oknem, mocno zaciskając ręce na blacie.

Idealny tatuś! Nagle zaczął zauważać, że dzieci się rozwijają, mówią, poznają świat. To była jej działka! To ona zawsze słyszała pierwsze słowa, patrzyła na pierwsze kroki i pierwsza się o wszystkim dowiadywała. A teraz Kuba bierze udział w czymś, co wcale mu się nie należy na wyłączność! A ona pada wieczorem ze zmęczenia.

Westchnęła.

– Nika. – Szef zajrzał do jej pokoju i kiwnął ręką. – Chodź, kogoś ci przedstawię.

Dopiła kawę i poszła za nim. Całe szczęście, że chociaż w pracy nie musiała

się niczym stresować. Jej przełożony, Bartłomiej Więcek, był wyjątkowo pozytywnym facetem, kochającym nie tylko kobiety, ale i piękne przedmioty. Te ostatnie kupował z prawdziwą pasją, jeśli zaś chodzi o kobiety, to spotykał się z nimi tak długo, dopóki nie zaczynały wchodzić na jego niezależne terytorium.

– Nie chciałbyś mieć rodziny? – spytała go kiedyś Nika.

– Nie. Wiem, jak egoistycznie to brzmi, ale przynajmniej jestem uczciwy. Lubię dzieci, ale wolę na nie patrzeć, niż je wychowywać. I nie czuję potrzeby posiadania własnego. Lubię też kobiety, ale nie lubię etapu, w którym zaczynamy dyskutować o rodzaju płynu do naczyń. – Rozkładał bezradnie ręce.

I Nika nawet go rozumiała. To, że normą było łączenie się w pary, a konsekwencją tego rozmowy o płynie do naczyń, nie oznaczało jeszcze, że wszyscy musieli tej właśnie normy przestrzegać. Każdy człowiek ma prawo do takiego ustawienia mebli w swoim życiu, jakie mu najbardziej odpowiada. Nawet jeśli nie odpowiada to innym.

W gabinecie Bartłomieja, na plastikowym pomarańczowym krześle z metalowymi nóżkami w kształcie kurzych stopek z bajki o Babie Jadze, siedział jakiś mężczyzna, który na widok Niki zerwał się szarmancko i równie szarmancko pocałował ją w rękę. Speszyla się nawet, bo mężczyzna był z tych, których zazwyczaj ogląda się na billboardach i którzy reklamują bieliznę. On, co prawda, miał na sobie garnitur, ale Nika oczami wyobraźni ujrzała jego obcisłe bokserki i odrobinę się zarumieniła.

– Makary Machaj. – Ukłonił się jeszcze, a potem obdarował ją uśmiechem z serii rozmiękczających.

Opadła więc na plastikowe zielone krzesło z metalowymi nóżkami w kształcie kurzych stopek i z trudem przeniosła wzrok na swojego szefa, chociaż podświadomość kazała jej zerkać w stronę Makarego.

Swoją drogą, piękne imię!

– Makary jest naszym nowym nabytkiem, o którym ci już wspominałem. Przydzielam go tobie, bo oboje jesteście zdolni, a ty Nika masz dodatkową motywację. Słyszałem o Kubie.

Skąd?

Berenika ciężko westchnęła. To niewiarygodne, jak złe wiadomości fruują swobodnie po czasoprzestrzeni, docierając wszędzie tam, gdzie nie powinny. Ale taka już ludzka natura, że przyciąga opowieści o nieszczęściach, problemach lub cudzej utracie pracy. Dzięki temu sama czuje się ciut lepiej.

– Dostaliśmy ofertę od dużej firmy farmaceutycznej na reklamę nowego leku na serce. Absolutnie chcę to zlecenie, bo za nim idzie wyjątkowo sympatyczne wynagrodzenie, które dotknie również waszą dwójkę, jeśli oczywiście wszystko pójdzie po naszej myśli.

Nika zerknęła na Makarego, który z kolei nie zerkał, tylko patrzył na nią otwarcie i ciągle z tym samym uśmiechem. Kobiety lubią ten rodzaj zainteresowania ich osobą, nawet jeśli publicznie rozgłaszają, że najważniejsze jest porozumienie dusz, a uroda nie ma nic do rzeczy. Uroda Makarego nie mogła jednak pozostać niezauważona i Nika musiała w myślach potrząsnąć sama sobą, żeby wreszcie wrócić na ziemię, po której stąpała przecież z Jakubem oraz trójką uroczych dziewczynek z imionami na literę „M”.

Jak Makary...

I chyba po raz pierwszy od dawna ucieszyła się, że pracuje w tej agencji i że nie jest już tylko mamą. A obowiązki można przecież spokojnie podzielić. Nawet jeśli do tej pory w ogóle tego z mężem nie robili.

Tymczasem Jakub łapał właśnie wymioty w ręce i chociaż kompletnie tego nie planował, dzielnie stawiał czoło niestrawności swojego najmłodszego dziecka.

– O matko, skąd w tobie tyle płynów? – zdziwił się tylko, a potem zaczął dokładnie obserwować Martę, która po skończonej akcji otrząsnęła się zdziwiona tym, co właśnie się stało.

– A jeśli ty jesteś poważnie chora? – zaniepokoił się nagle i z ulgą zauważył, że na lodówce jest przypięta karteczka z numerem telefonu do przychodni dziecięcej. Do której oczywiście w żaden sposób nie można się było dodzwonić.

– Dobrze. Spokojnie, Martusiu, ojciec jest na posterunku i z pewnością nie pozwoli ci się odwołać. Zjrzę tylko do komputera, żeby mieć absolutną pewność, że to jest to, co podejrzewam. Lub że nie jest.

*Wymioty u niemowlaka. Co robić?*

*Nie można ich bagatelizować, ale często nie ma też powodów do paniki.*

– To o mnie – z dumą oznajmił Jakub. – Jak widzisz, nie bagatelizuję problemu, ale przecież nie można zarzucić mi, że miotam się jak lew ugodzony śrutem w dupę. Przepraszam, w pośladek. – Zerknął na Martę, która leżała już całkiem spokojnie na kocyku i nawet gaworzyła.

*Aby dziecko się nie odwodziło, częściej przystawiaj je do piersi. Nie przegap objawów odwodnienia: płacz bez łez, skąpe oddawanie moczu, suchy język i usta, senność, uchwycony w dwa palce fałd skóry nie rozprostowuje się od razu po puszczeniu. Jeśli te symptomy się pojawiają, idź z dzieckiem do lekarza. Ryzyko odwodnienia jest największe u najmłodszych dzieci. Nie podawaj noworodkowi żadnych leków na wymioty\*.*

\* Źródło: [http://www.mjakmama24.pl/niemowle/choroby-i-dolegliwosci-niemowlat/wymioty-u-niemowlaka-dlaczego-noworodek-wymiotuje-jak-postepowac,557\\_7319.html](http://www.mjakmama24.pl/niemowle/choroby-i-dolegliwosci-niemowlat/wymioty-u-niemowlaka-dlaczego-noworodek-wymiotuje-jak-postepowac,557_7319.html) (dostęp: 10.03.2017).

– Cholera – zaniepokoił się Jakub. – Do piersi cię raczej nie przystawię, zresztą mama też już skończyła cię karmić. Została nam tylko butelka, ale najpierw sprawdzę, czy masz te symptomy, o których tu piszą.

Kuba podszedł do Marty i próbował obejrzeć jej język. Zaniepokoiła go również jej sucha pieluszka oraz fakt, że córka zaczynała ziewać.

– Zgadza się, do diabła. Trudno, jedziemy do lekarza, nie będę więcej dzwonić, bo i tak nie mam żadnych szans na połączenie.

W przychodni było więcej osób niż w marketach przed Bożym Narodzeniem. Większość dorosłych kasłała, kichała, a niemal wszystkie dzieci wyły. Na dodatek niesympatyczna kobieta w rejestracji oznajmiła Jakubowi, że nie zostanie przyjęty od razu, ponieważ nie zarejestrował się telefonicznie. A numerki zostały już rozdzielone. Wolno mu jednak poczekać, lekarz przyjmie go na końcu. Jeśli jednak doktor będzie musiał wyjść, pozostaje mu przychodnia, która ma dzisiaj dyżur. Takie są procedury.

– Moje dziecko się odwadnia. Wymiotowało i jest senne. Nie robi siusiu, ma suchy język i chyba widzę pierwsze oznaki omdlenia – zawołał oburzony, licząc na litość i zrozumienie.

– Proszę zdjąć córce czapkę i kurtkę oraz wyjąć ją z koca. Pan również by

zemdlał w takim stroju. Jest kwiecień, dość ciepły. Czy dziecko ma gorączkę? Ile razy wymiotowało?

– Raz, ale dużo. Gorączki nie ma. Poza tym wszystko się zgadza.

– Co się zgadza?

– Symptomy.

Kobieta tylko pokręciła głową.

– Kolejny tatuś Google.

– Kto? – oburzył się Jakub.

– Nieważne. Dziecku nic nie jest, a pan histeryzuje. Proponuję też pójść do łazienki i zmyć sobie wymioty z koszulki.

Wściekły Jakub uznał, że w tej sytuacji musi zadzwonić albo na policję, albo do Niki. Wybrał opcję drugą, bowiem nie bardzo wiedział, co dokładnie powiedzieć tym z opcji pierwszej. Próba zamordowania dziecka? Nie, nawet on wiedział, że to jednak bezpodstawne oskarżenie, a znieczulica i oschłość polskiej służby zdrowia z pewnością nie podlegają żadnej karze. A najgorsze było to, że jego koszulka rzeczywiście podle cuchnęła.

– Co się dzieje? – spytała Berenika, zanim zdążył wziąć oddech i poinformować ją o krytycznym stanie zdrowia Marty.

Obruszył się. Dlaczego musi się od razu coś dziać? Nie można zadzwonić ot, tak? Bez większego powodu?

– Nic, dzwonię, żeby ci powiedzieć, że u nas wszystko w porządku, pozdrawiamy cię z Martą, za chwilę idziemy na spacer i zakupy – powiedział szybko, a potem się rozłączył, zanim Nika usłyszałaby w tle inne wyjące dzieci i kichających rodziców.

– Naprawdę nic ci nie jest? – Sprawdził czoło córeczki i spojrzał nieufnie na jej bezzębny uśmiech. Swoją drogą, czy ona nie powinna już mieć chociaż jednego zęba?

Dyskretnie wyjął z kieszeni telefon i wystukał hasło w Google.

*Ząbkowanie u dzieci. Kiedy?*

*4.–6. miesiąc – dolne jędynki*

*7. miesiąc – górne jędynki*

*8.–12. miesiąc – dolne i górne dwójki*

Cholera, cholera, cholera. Absolutnie musi tu zostać i wejść z Martą do lekarza. Nawet jeśli jego dziecko się nie odwadnia, a wymioty ustały, to ewidentnie jest problem z zębami.

O godzinie dwunastej siedemnaście Jakub zrozumiał, że jest histerykiem, na szczęście doktor, który okazał się pełną zrozumienia kobietą, wyjaśniła mu wszystko dokładnie i nawet poklepała po ramieniu.

– Proszę się nie przejmować. I nie diagnozować córki w Internecie. Wie pan, ile tam bzdur wypisują? Ostatnio przyszła do mnie matka z dzieckiem chorym na ospę. I przez pół godziny nie dała sobie wytłumaczyć, że to ospa, a nie żaden urok, który ktoś rzucił na jej syna. Bo w Internecie wyczytała, że krosty na całym ciele mogą być dowodem na urok. Próbowała go sama z niego zdjąć przy pomocy obsikanej pieluszki, którą mu przykładała do czoła, a kiedy to nie pomogło, przyszła w końcu do mnie.

Jakub spojrział na nią ze zdumieniem.

– Niestety, to nie jest żart. Ludzie coraz częściej głupieją cybernetycznie. Wydaje im się, że to, co znaleźli w sieci, jest prawdą objawioną. Tymczasem tekst może być tylko zwykłym żartem, który ktoś wpisał dla zabawy albo dziełem zwolenników zabobonów.

Kuba podrapał się po głowie i chyba nawet odrobinę zawstydził. Czyżby wyszedł na idiotę?

– Nie jest tak źle – zaśmiała się pani doktor. – Proszę tylko na przyszłość nie wpadać w panikę i pamiętać, że jeśli zepsuje się panu ząb, idzie pan od razu do dentysty, a nie łąta go wirtualnymi poradami. Podobnie jest z chorobami u dzieci. Tylko jeszcze jedno pytanie. Marta ma przecież starsze siostry, nie pamięta pan, jak to było parę lat temu?

Kuba zastanowił się. No właśnie nie. Wszystkim zajmowała się Berenika, on sam tak naprawdę nie miał pojęcia, co, kiedy i komu powinno wyrosnąć, w jakim wieku dzieci zaczynają chodzić, a kiedy mówić. Wszystko to działo się wprawdzie tuż obok niego, ale jakoś wcześniej nie skupiał się na datach, nie odnotowywał ważniejszych wydarzeń z życia swoich córek. Taką wiedzę miała tylko Berenika, on zaś to akceptował. Inna sprawa, że po cichu się odsuwał. Dzieci i tak wolały spędzać czas z mamą, bo on przecież ciągle pracował. Mama była bardziej uległa i niemal zawsze miała dla nich czas. A tata... Był raczej doklejony do rodziny, niż stanowił jej integralną część. Teraz to do niego dotarło. Spojrział na panią doktor z nadzieją, że nie ma wypisanego na twarzy grzechu ojcowskiego wycofania.

– Czas wyrzynania się ząbków jest zapisany w genach – mówiła tymczasem lekarka. – I naprawdę nie ma żadnych powodów do niepokoju. Myślę, że to kwestia kilku tygodni i Martusia będzie mogła pochwalić się pierwszym mleczakiem. A jeśli chodzi o wymioty, to najwyraźniej zachłysnęła się jedzeniem. Nie jest odwodniona, nie ma też grypy żołądkowej. Być może za szybko zjadła kaszkę.

– Jestem przewrażliwiony?

– Jest pan początkujący.

Nie był. Miał trzynastoletnią córkę. Oraz prawie sześcioletnią. Nie powinien być początkujący, a jednak pani doktor miała rację. To dziwne, że tak mało wiedział o swoich dziewczynkach, choć przecież zawsze zdawało mu się, że stanowią całkiem normalną rodzinę. Mama, tata, trójka dzieci. Wyjeżdżali razem na wakacje, on czasem pomagał kąpać Matyldę. Nie, Matyldę jednak już nie, tylko Maję i tylko kilka razy, na samym początku. Potem nie miał już na nic siły, kiedy wracał do domu po całym dniu pracy. Najbardziej lubił wtedy spokój oraz film. Czytanie bajek też było miłe, ale najchętniej robił to w weekendy, kiedy wiedział, że następnego dnia będzie mógł dłużej pospać. Kojarzył Teletubisie, chociaż zanim słońeczko zaszło za pagórek, drzemął już smacznie, nie odpowiadając na pytania dzieci. Kojarzył też świnkę Peppę, chociaż za diabła nie mógł sobie przypomnieć, jak miał na imię jej młodszy brat. Co jeszcze? Co jeszcze? Trzeba to wszystko nadrobić. Tylko dlaczego tak strasznie chce mu się spać?

Przecież teraz już nie pracuje, więc dlaczego stopień zmęczenia jest jeszcze większy? Czyżby się starzał? Czyżby jego organizm zaczął odmawiać mu posłuszeństwa, a on sam zaczynał psuć się od środka? Nie, to niemożliwe! Przecież trzeba wychować dzieci!

Minął dopiero tydzień, a on ciągle czuł się wyżęty. Nie potrafił dogadać się z Matyldą, która miała jakieś urojone wizje ubraniowe, z Mają również nie szło mu zbyt dobrze. Miał dziwne wrażenie, że najstarsza córka ma z niego niezły ubaw, zupełnie jakby oglądała dzikie zwierzątko, które nagle znalazło się wśród ludzi. Nie potrafił też ciągle umiejętnie gospodarować czasem, co głównie jego samego wytrącało z równowagi. Do tej pory miał wszystko szczegółowo zaplanowane i poukładane. Teraz nagle okazało się, że godziny grają z nim w kotka i myszkę, że biegną zupełnie innym tempem i wcale na niego nie czekają. Teoretycznie zadania były proste, w praktyce okazywały się skomplikowane. Kuba nie rozumiał, że dziecko nie ubiera się w ciągu pięciu minut. Że czasem tańczy jeszcze przed lustrem albo robi głupie miny, że po śniadaniu musi się przebrać, bo albo zmieniło koncepcję, albo po prostu wylało na siebie mleko wraz z płatkami. Nie rozumiał, że to Marta dyktuje warunki, decyduje o tym, jak długo śpi i kiedy jest głodna. Nie zdawał sobie sprawy, że zapakowanie jej do wózka i opuszczenie domu trwa znacznie dłużej niż jego dotychczasowe wyjścia do pracy. Że kupa pojawia się zazwyczaj wtedy, kiedy dziecko jest ubrane, a on trzyma w ręku klucz od domu. A już najmniej rozumiał zakupy. Dlaczego litr mleka starczał na tak krótko? Powinien od razu kupić trzy. Dlaczego dzem malinowy smakuje Matyldzie, ale już Maja jada tylko truskawkowy i to z dużymi kawałkami owoców? I dlaczego poszedł do sklepu bez wózka na zakupy, bo wydawało mu się, że wszystko zmieści w rękach?

– A ryż? – spytała sprzedawczyni.

Kuba spojrział na nią pytająco.

– Co ryż?

– Pana dziecko na nim siedzi. To wasz ryż czy sklepowy?

Zaczerwienił się.

– Przepraszam, kompletnie zapomniałem. Zabrakło mi rąk i włożyłem go do wózka.

Sprzedawczyni pokiwała głową. Najwyraźniej nie był pierwszym ojcem, który próbował niechcący przemycić ryż pod dupką swojej pociechy.

## Rozdział piąty

### *Rajstopy muszą być jednak pod kolor*

Optymalne ciśnienie tętnicze krwi to 120 na 80. W każdej chwili może jednak podskoczyć. Na przykład wtedy, gdy staniesz oko w oko z największym psem świata – ponad dwumetrowym dogiem niemieckim. Lub gdy twoja nieletnia córka oznajmi drżącym głosem: „mamo, mam mały problem...”. Albo gdy twój szef zaproponuje ci delegację do rosyjskiej stacji badawczej Wostok na Antarktydzie. Podobno temperatura spada tam do minus 89 stopni...

*Czy Twoje serce nadąza za Tobą? Sięgnij po nasz lek!*

Nika zerknęła na Makarego, który w skupieniu czytał jej propozycję. Bardzo zależało jej, żeby mu się spodobała, żeby uznał ją za kobietę pełną niebanalnych pomysłów i atrakcyjną, nawet jeśli tylko zawodowo. Trochę to było głupie, ale nic nie mogła na to poradzić. Przyjemnie jest być pochwaloną, zwłaszcza przez atrakcyjnego mężczyznę.

– Dobrze – oznajmił w końcu, a Nika odetchnęła z pewną ulgą.

– Sam pomysł ogólnie bardzo mi się podoba, ale może zmienimy trochę przykłady? – spytał Makary i zaproponował kawę.

Skinęła głową.

– Z puszystą śmietanką i szczyptą cynamonu? – Spojrzał na nią zielonkawo. Tak, naprawdę miał zielone oczy, jakich jeszcze nigdy u nikogo nie widziała. Intensywne, agrestowe niemalże.

– Śmietanka i cynamon? – powtórzył.

O matko. Nie lubiła cynamonu, ale może chodziło bardziej o to, kto go serwował. Poza tym nigdy nie piła kawy z cynamonem.

– Tak – uśmiechnęła się służbowo, aby nie dopuścić do nadinterpretacji.

Cynamon w kawie smakował paskudnie, ale postanowiła skończyć z tymi uprzedzeniami. Kiedy człowiek zakoduje sobie coś w głowie, to mu potem bardzo ciężko od tego uciec. A właśnie że od dzisiaj będzie piła tylko taką kawę.

Fuj.

– Posłuchaj – Makary efektownie obniżył głos. – A gdyby zamiast dwumetrowego doga niemieckiego, uderzyć w miłość?

Berenika udała, że rozumie i jest zachwycona, chociaż nie miała pojęcia, o czym on mówi.

– Świetny pomysł – powiedziała jednak i przyjęła pozę pytającą, którą Makary na szczęście zrozumiał.

– Kiedy ktoś ci się podoba, już po czterech sekundach twój mózg zaczyna produkować fenyloetyloaminę. To właśnie wtedy odczuwamy pewien rodzaj wzruszenia, uniesienia nawet, a nasze serce bije coraz szybciej i szybciej. Czy twoje serce nadąza za tobą? Sięgnij po nasz lek!



Berenika przełknęła ślinę. Jej serce również dudniło całkiem mocno, obawiała się nawet, że słyhać je w całej agencji. Co do mózgu to istniało duże prawdopodobieństwo, że zaczął coś wytwarzać, bo czuła się dziwnie. Zupełnie jakby jakaś część jej ciała zaczynała lewitować, chociaż inna ciągle jeszcze kazała jej twardo stąpać po ziemi. Paradoks zauroczenia. Swoją drogą to dziwne, że tak szybko uległa urokowi obcego przecież faceta. Fakt, był przystojny, miły i bardzo przyjemnie pachniał, ale Nika dość często spotykała takich mężczyzn i jakoś do tej pory nie robili na niej większego wrażenia.

Stop. Jednak wcale nie tak często. Mężczyzna zadbany, atrakcyjny, miły oraz dowcipny wcale nie był tak popularny jak hot dogi na stacjach benzynowych. W zasadzie był nawet towarem deficytowym i stąd pewnie zainteresowanie Makarym. Ale to tylko niewinna fascynacja, która nie wyjdzie poza granice przyzwoitości. Nika była zbyt dojrzała i zbyt pewna siebie, by dać się uwieść komuś, kto miał zielone oczy. Po prostu na moment zakręciło jej się w głowie. W domu nikt jej nigdy nie chwalił, bo i za co? To, czym się zajmowała należało do jej obowiązków i chociaż przyjemnie byłoby usłyszeć zwykłe „dziękuję”, to jednak zdawała sobie sprawę, że szanse na to są niewielkie. Była mamą. Miała swoje zadania, powinności, rolę do wypełnienia i nagrodę za to, co robi wręczaną co roku dwudziestego szóstego maja.

– Bardzo dobre – zgodziła się po chwili. – Nie wiem tylko, czy nasi klienci są gotowi na słowo fenyloetyloamina. Może spróbujmy jeszcze jakoś inaczej? Trochę prościej, żeby trafiało do każdego.

Makary zmarszczył brwi, zamknął swoje agrestowe oczy i wyszeptał:

– Lekarstwem na złamane serce jest... zakochanie się w kimś innym. Lekarstwem na chore serce jest nasz lek. Uzupełnia dietę, zapobiega dolegliwościom sercowo-naczyniowym, skurczom mięśni i uczuciu mrowienia w rękach i nogach. Stawia serce na nogi. Również po to, by znowu mogło się zakochać. By mogło zabić mocniej i dodać nam skrzydeł. Zastanów się – czy twoje serce nadaża za tobą?

Berenika wypila duszkiem kawę ze śmietanką i cynamonem, a potem wyszła do łazienki, żeby porozmawiać na osobności ze swoim odbiciem w lustrze. Otóż Makary bardzo jej się podobał, musiała to przyznać, ale zdawała sobie również sprawę, że zauroczenie to najgłupsza rzecz, na jaką mogłaby sobie teraz pozwolić. Nigdy wcześniej nie ulegała fascynacji tak szybko. No, kiedyś, sto lat temu, kiedy poznała Kubę. Ale wtedy była młoda i takie zachowanie można było wytłumaczyć. Kobieta przed czterdziestką nie jest już łatwo zakochującym się podlotkiem, potrafi odróżnić zauroczenie od miłości, a przede wszystkim nie popada w emocjonalną paranoję. Przemyślała twarz wodą i pomyślała, że chyba pora odrobinę o siebie zadbać. Od kilku lat była przede wszystkim mamą i chociaż ciągle wyglądała młodo i szczupło, to jednak zapomniała o tych drobnych przyjemnościach, które dodają każdej kobiecie blasku. Zwykły manicure, wizyta u kosmetyczki, odświeżenie koloru włosów, zakup nowych butów. Owszem, było to mało oryginalne, ale od wieków jakoś się sprawdzało. Szkoda, że wykreśliła te czynności ze swojego kalendarza, zapominając, ile dobrego mogą zdziałać.

Wróciła do pokoju i postanowiła przez dłuższy czas nie patrzeć na Makarego i nie zaprzętać sobie nim myśli. W końcu to tylko kolega z pracy, a poza tym może być szczęśliwie żonaty i mieć ósemkę rozkosznych dzieci, dwa labradory oraz papugę.

– Tato, czy ty może orientujesz się, gdzie jest Matyllda? – zapytała Maja, a Jakub zerwał się z kanapy z makabryczną wizją ucieczki swojej średniej córki z domu. Drzemął właśnie, więc to pytanie tym bardziej wytrąciło go z równowagi, a nawet spowodowało maleńkie tąpnięcie mięśnia sercowego. Ostatnio takie drzemki zdarzały mu się coraz częściej, ale tylko dzięki nim jakoś funkcjonował. Zupełnie jakby ładował baterie na resztę dnia. Wyczytał zresztą niedawno, że w japońskich korporacjach wręcz zalecane są piętnastominutowe przerwy w pracy na sen. On wprawdzie nie pracował w korporacji, ale *power naps* w domowych warunkach były jeszcze bardziej uzasadnione.

– Nie ma jej?

Maja pokręciła przecząco głową.

– Jezus Maria, dlaczego?

Najstarsza córka popatrzyła na niego odrobinę zdumiona.

– Nie wiem. Powinna być w pokoju, ale jej tam nie ma. Nie szukałam nigdzie indziej, bo nie jestem w tym domu od poszukiwań. Poza tym piszę.

– Co robisz? – zdumiał się Kuba.

– Piszę powieść, mroczną i pełną tajemnic. Nie jest to nasze zadanie domowe, gdybyś pytał, to moja prywatna inicjatywa. Być może zostanę pisarką, chociaż tego nie wiem jeszcze na pewno. Wiem natomiast, że zaginięcie Matylldy dodałoby mojej historii realności, niestety nic z tego nie będzie, bo właśnie widzę jej nogę.

– Tylko nogę? – wystraszył się Jakub.

– Tak, reszta leży pod kanapą.

Kuba odetchnął z ulgą i podszedł do swojej średniej córki, a właściwie do jej nogi wystającej spod czekoladowej sofy. Nie ruszała się, ale słyszał ciche posapywanie. Pewnie było jej gorąco.

– Czegoś tam szukasz? – spytał, kucając i próbując ustalić, gdzie znajduje się twarz Matylldy.

– Rajstopek.

Kuba usiadł na ziemi i postanowił w końcu zgłębić temat rajstop, który najwyraźniej ciągle był dość istotny, przynajmniej dla jego średniej córki. Tylko dlaczego? Co to za różnica, jakiego są koloru, chyba ważniejszy jest fakt, że są czyste. To niewiarygodne, jakimi głupotami dzieci zaprzatają sobie głowy. I po co to wszystko?

– Dlaczego muszą być pod kolor?

Matyllda wynurzyła się w końcu spod kanapy i spojrzała Kubie prosto w oczy.

– Muszą. To ważne jest. Nie rozumiesz tego, ale to ważne.

Jakub zmarszczył brwi. A jeśli jest tak, że niewłaściwy kolor rajstopek stanowi dla jego córki dokładnie taki sam problem jak dla niego utrata pracy? A jeśli jest tak, że kilkuletnie dziecko po prostu musi założyć granatową spódniczkę i granatowe rajstopki, bo tylko wtedy osiągnie spokój, a jego świat znowu będzie bezpieczny? To, że Matyllda miała dopiero pięć lat, wcale nie oznaczało, że nie wiedziała, czego chce. Ona chciała rajstop pod kolor ubrań. On, czterdziestotrzyletni mężczyzna, chciał znowu wrócić do pracy i być kimś ważnym. Zachowując proporcje, oba te zagadnienia były równie ważne, jeśli za punkt odniesienia brało się wiek danej osoby. Czy on w dzieciństwie nie miał podobnych zmartwień? Czy nie marzyły mu się kapselki z flagami wszystkich państw, których zawsze miał mniej niż jego koledzy? Czy nie kłócił się z mamą o czapkę – ona chciała mu wcisnąć wełnianą, robioną na drutach,

on koniecznie chciał skórzaną cyklistówkę, która była prawie nie do zdobycia? Wtedy nie wydawało mu się to głupie, tylko stanowiło kwintesencję życia. Zawstydził się.

– Matyś, ja poszukam tych rajstop, obiecuję. Bo wiesz, nie robię tak często prania jak mama i możliwe, że leżą gdzieś w koszu. A jeśli nie uda mi się znaleźć, to jutro kupię ci nowe. A możesz mi powiedzieć, co jeszcze jest niezwykle ważne? Ja trochę rzeczy już pozapominałem, w końcu dość dawno byłem dzieckiem. Musisz mi pomóc.

Jego prawie sześćioletnia córka wypęzła w końcu spod kanapy, usiadła naprzeciwko niego i oznajmiła:

– Banan na plasterki.

– Nie wolno go inaczej kroić?

Matylda pokręciła przecząco głową.

– A jabłko?

– Bez skórki i na ćwiartki. Ale musisz wyciąć środek, mama tak robi.

– I co jeszcze?

Wzruszyła ramionami.

– Galaretka owocowa.

– Co z nią?

– Nie może być twarda, lubię jak się trochę rusza.

Westchnął cicho. Chyba najwyższa pora stawić czoło nowym wyzwaniom. Mentalnie ciągle jeszcze tkwił w garniturze, w rzeczywistości jego T-shirt był poplamiony kaszką, a on sam od kilku dni się nie golił. Podobno człowiek potrzebuje aż pięćdziesięciu dni, żeby przestawić się na coś nowego i zacząć to robić automatycznie. I chodzi tu zarówno o poranne bieganie, o rzucenie nałogu, jak i dostosowanie się do życia wśród trójki uroczych dziewczynek, z których każda miała swój własny świat. I nie wolno go było mieszać z innymi, jak również porządkować według własnego widzimisie. Do Jakuba docierało powoli, że dziecko jest odrębną jednostką i to wcale nie tak głupią, jak się wszystkim dookoła wydawało. To, że jego priorytetami były banan pokrojony na plasterki, pisanie mrocznych powieści lub próby stawiania pierwszych kroków nie czyniło go istotą gorszą od dorosłego człowieka. Wystarczyło tylko zejść do poziomu podłogi, żeby przypomnieć sobie, że priorytety zmieniają się wraz z przybywającymi centymetrami oraz doświadczeniem. W ciągu dwóch tygodni Kuba nauczył się więcej niż podczas szkolenia bankowców na temat „Finansowania w Jednostkach Samorządu Terytorialnego, w tym absorbowania środków unijnych w nowej perspektywie”, nawet jeśli to drugie brzmiało znacznie mądrzej i poważniej. Co więcej – dzieci okazały się ciekawsze.

Dziwne, że nigdy nie rozmawiał o tym z Bereniką. Dziwne, że oboje doszli do wniosku, iż nie muszą o tym rozmawiać. Ona uważała, że jej zadaniem jest ogarnięcie tych wszystkich szczegółów, jemu nie przyszło nawet do głowy, żeby o cokolwiek zapytać. Po tylu latach małżeństwa, dopiero przy trzecim dziecku i tylko dlatego, że chwilowo stracił pracę, zaczął dostrzegać drobiazgi, z których składała się ich codzienność. Z trzęsącej się galaretki owocowej i jabłka pokrojonego na ćwiartki. Z nerwowych poranków, podczas których należało zrobić kilkanaście rzeczy jednocześnie, a potem w porę wyjść z domu. Z pomagania w lekcjach, z organizowania czasu wolnego, z wyjęcia naczyń ze zmywarki. Kuba nie był nieporadny, nie był też

ofermą. Po prostu do tej pory wykonywał czynności, które wymagały od niego racjonalnego myślenia i matematycznej precyzji. Dom funkcjonował na podobnych zasadach, ale z dodatkiem nieprzewidzianych zdarzeń, które wprowadzały chaos.

Oraz zdarzeń kompromitujących, tak jak przysypianie podczas wieczornego czytania bajki.

– Tato, zawiesiłeś się? – Matylda szturchnęła go w ramię, więc natychmiast otworzył oczy i spojrzał na nią mało przytomnie.

– Nie, coś mnie po prostu w tej bajce zastanowiło – powiedział tylko, odchrząknął i czytał dalej:

– Wtedy mały zajaczek zrozumiał, że najważniejsze jest, aby najpierw porozmawiać z lisem, a dopiero potem ustalić jakiś plan działania.

Lis nagle wsunął mu łebek pod pachę, a zajaczek zaczął masować stopy. Dobre zwierzątka, dobre..., kochane...

– Tato!

Kuba wziął głęboki oddech i postanowił, że będzie czytał na stojąco. Nie ma sensu siedzieć koło Matyldy, bo poduszka jest zbyt miękka, a kołderka taka ciepłutka.

– No już, po prostu czasem tak się dzieje.

– Ty śpisz, nie czytasz!

Kuba chrząknął. Nie śpi, tylko odpływa. Oddała się na moment, jaka szkoda, że tak krótki.

Spontaniczność nie była jednak najlepszą metodą na prowadzenie domu. Aby to wszystko jakoś ogarnąć, potrzebny był konkretny plan. Może nie szczegółowy, może nie dokładny w każdym swoim punkcie, ale dający pewien szkielet, który pozwoliłby Jakubowi poruszać się mniej chaotycznie, a bardziej sensownie. Należało też coś zrobić z tym cholernym wieczornym zmęczeniem. W bankowości najważniejsza jest cierpliwość, wzbudzanie zaufania, determinacja oraz umiejętność nawiązywania kontaktów interpersonalnych. Dlaczego w wychowaniu dzieci te umiejętności nie miałyby mu pomóc? Ktoś, kto radził sobie z niezadowolonymi klientami, z całą listą zażaleń, pretensji i skarg, potrafi też zapanować nad własnymi córkami, które chcą tylko być szczęśliwe. W bankowości liczyła się umiejętność logicznego myślenia, która pozwalała dostrzec związki przyczynowo-skutkowe odpowiadające za wzrost kosztów kredytu w obcej walucie. W domu logiczne myślenie pomagało zrozumieć związki przyczynowo-skutkowe między wejściem bez pukania do łazienki, w której znajdowała się Maja, a jej reakcją. Nic dziwnego, że zaczęła wrzeszczeć, a nawet rzuciła w niego gąbką. W bankowości ważna była odporność na stres, zwłaszcza w kontakcie z klientami czy podczas realizowania norm. W domu ta odporność musiała zostać podniesiona do potęgi trzeciej, bo tyle miał córek. W bankowości ceniono komunikatywność, dzięki której można było umiejętnie udzielać informacji na temat oferty firmy oraz odpowiadać na tysiące pytań klientów. W domu tych pytań było jeszcze więcej, a każde ważniejsze od poprzedniego.

Czy kupa pływa? Dlaczego ludzie umierają, a zwierzęta zdychają? Czy może być na odwrót? Co to jest nieskończoność i czym się różni od skończonego kretyna?

– Dlaczego właściwie mama tak dużo ostatnio pracuje, a ty siedzisz z nami w domu? To znaczy wiem, że chwilowo jesteś bez zajęcia, ale jak długo to jeszcze potrwa? – spytała teraz Maja, która pojawiła się nagle, ubrana w czarną pelerynę

z kapturem na głowie.

– Jesteś dementorem? – Jakub pogratulował sobie, że zapamiętał czarne zjawy z filmów o Harrym Potterze.

– Nie, tato, po prostu mam ochotę na czerń. Nie jestem przebrana. To po prostu długi sweter z kapturem. I pytam o mamę.

Kuba westchnął.

– Mała zamiana ról. Chwilowo jest tak, że mama będzie więcej pracować, a ja zajmę się domem oraz wami. Bo pewnie zauważyłaś, że to ja teraz codziennie zostaję z Martą.

– Nie dało się nie zauważyć. Wywalili cię?

Oj. Zabolało.

– Zredukowali mój etat. Okazało się, że nie potrzebują aż tylu ludzi w banku, no i tak się złożyło, że padło również na mnie.

– Dziwne trochę. Lubię, jak jest mama – powiedziała Maja, a Matylda jej przytaknęła.

Jakub zrozumiał, że dziecięca miłość nie zawsze jest bezwarunkowa. Trzeba sobie na nią zasłużyć.

## Rozdział szósty

### *Teściowa*

Zofia miała siedemdziesiąt jeden lat, ale wyglądała co najmniej na dziesięć mniej, przynajmniej ona tak uważała. Inna sprawa, że rzeczywiście trzymała się bardzo dobrze. Codziennie rano wklepywała w cerę żółtko z oliwą z oliwek i nakładała na nią gazę. Siedziała tak około piętnastu minut, próbując medytować i skupiać się w tym czasie wyłącznie na sobie, choć zdaniem jej męża, robiła to niemal bez przerwy. Miała jedną żelazną zasadę – nie uczestniczyć zbyt mocno w życiu swoich dzieci, a zwłaszcza ich dzieci, które wysysają z człowieka wszystkie soki. Z jednej strony była więc teściową idealną, która nie wtrącała się w życie rodziny swojej córki, z drugiej jednak, nigdy nie można było liczyć na jej pomoc. Lubiła dzieci, cieszyła się, że ma wnuki, ale nie chciała za bardzo angażować się w opiekę nad tymi cudownymi istotami. Inna sprawa, że Jakub za nią jakoś nie przepadał. Może dlatego, że nadużywała zwrotu „a nie mówiłam”, gdy komuś przytrafiło się coś złego. Dziwne to było, ale jakże leżące w ludzkiej naturze. Szukanie dziury w całym, dopatrywanie się uchybień i błędów było o wiele ciekawsze niż chwalenie i zachwyty nad czymś, co ktoś dobrze zrobił. Zofia nie była w tym odosobniona, co nie zmieniało faktu, że Jakuba drażniło to u niej wyjątkowo mocno. A najgorsza była świadomość, że jego matka była niezwykle podobna do teściowej, chociaż obie uważały się nawzajem za swoje całkowite przeciwieństwa. Ani jedna, ani druga nie chciały być jednak babciami w tradycyjnym rozumieniu tego słowa. A szkoda, bo teraz bardzo przydałaby mu się ich mała pomoc. Co prawda, w roli koguta zaczynał czuć się coraz pewniej, coraz stabilniej kroczył po własnym podwórku i zaczynał mieć nad nim kontrolę, ale ciągle coś kazało mu szukać nowych ofert pracy i umawiać się na wstępne rozmowy. Niestety takich okazji nie było zbyt wiele. Gorzej – nie pojawiła się dotąd żadna. No i zaczynało mu brakować zwykłej, męskiej przyjaźni. Normalnych rozmów lub milczenia przy piwie i cichego utyskiwania na swoje życie.

Kiedy pracował w banku, wspólnie narzekali sobie z kolegami w małym pomieszczeniu zwanym Kawką, które było nie tylko miejscem parzenia kawy, ale i swoistym gabinetem psychologicznym, choć bez stałego terapeuty. Terapeutą bowiem był każdy, kto potrafił znaleźć odpowiedź na bolesne pytanie lub po prostu doskonale znał sytuację z autopsji.

– Paranoja jakaś. Wspólnie zdecydowaliśmy się na wyjazd nad morze. Wspólnie wybraliśmy Francję i z entuzjazmem spakowaliśmy samochód. Dwa dni później moja dziewczyna zapomniała, co oznacza słowo „entuzjazm”. Na dodatek zaplanowała urlop wyjątkowo szczegółowo. Rano śniadanie na tarasie, później plaża, małe zakupy w pobliskich miasteczkach, obiad w przytulnej restauracji, wieczorem dyskoteka lub jogging brzegiem morza. Niestety absolutnie nie chciałem brać w tym udziału – tak mówił jakiś czas temu Tomasz i wszyscy jego koledzy kiwali ze zrozumie-

niem głowami. Zakupy? Jogging? Śniadanko na tarasie?

Babska wizja raj.

– Francja? Proszę bardzo. Byle mógłbym trochę poczytać, podegustować wina i poszperać w sklepie z fajkami. Dość szybko okazało się, że nasz wspólny wyjazd okazał się koszmarną pomyłką. Karolina była wiecznie obrażona, a mnie z czasem zaczęli denerwować Francuzi, którzy nie rozumieli słowa po polsku. W końcu wróciłem do domu kilka dni wcześniej, ona została z poznaną na miejscu ekipą z Gdańska. Po powrocie w milczeniu wyprowadziła się z naszego wynajmowanego wspólnie mieszkania, a ja nie miałem najmniejszego zamiaru jej w tym przeszkadzać.

– Brawo ty!

– Słusznie!

– Co za koszmar!

Tak to mniej więcej wyglądało i chociaż Jakub nie zawsze do końca się zgadzał z tym, co mówili koledzy, to jednak teraz zapragnął takich właśnie rozmów, dolewania kawy do kubka i tego poczucia, że robi się coś ważnego.

Wziął głęboki oddech i zadzwonił odważnie do Zofii. Mimo wszystko mogła się bardziej przydać niż jego własna matka, która po pierwsze mieszkała sto kilometrów dalej, po drugie – nie lubiła głośno przyznawać się do faktu, że ma wnuki. Dwie babcie, a żadna prawdziwa.

Odetchnął i wystękał prośbę.

– Jak to przyjść teraz? – Zofia naprawdę była zdumiona.

– Mamo, mam dość ważne spotkanie, a Nika pracuje.

– A ty?

– Ja na razie nie.

Zofia umilkła na moment, by po chwili wypluć z siebie ukochane słowa:

– A nie mówiłam? Bankowość to nie był dobry pomysł. Należało mieć drugi fach w ręku, przynajmniej teraz nie byłbyś bezrobotny.

Trzeba przyznać, że szybko się domyśliła.

I na szczęście równie szybko przyjechała, a Jakub obiecał jej, że odbierze Martylę i Maję, wystarczy zatem, że zajmie się Martusią.

– Kupę zrobiła?

– No owszem, ale małe dzieci mogą zrobić nawet dwie albo trzy dziennie – zawahał się na moment.

Zofia zmarszczyła nos.

– Niestety. Dobrze, przewinę ją, ale wolałabym, żebyś się pospieszył. Mam dzisiaj wieczorem spotkanie w klubie miłośniczek literatury kryminalnej i chciałabym na nie zdążyć. Kupiłam już nawet precelki na tę okazję oraz nową, czarną sukienkę. Pewnie dla ciebie nie ma to większego znaczenia, ale życie, mój drogi, to układanka z różnych elementów, na które składają się również precelki i nowa odzież.

Kuba kiwnął głową, że oczywiście i że rozumie, a potem wybiegł z domu, niesiony jak na skrzydłach, chociaż nie umówił się na żadną rozmowę o pracę ani randkę z kobietą w stylu Penélope Cruz, tylko z Adamem, który ciągle jeszcze pracował w banku i miał to szczęście, że był prawą ręką szefa. A prawej ręki tak szybko się nie obcina. Miasto przed południem było dość spokojne i powoli przygotowywało się do lata. Wprawdzie był dopiero maj, ale wyjątkowo ciepły i zielony we wszystkich od-



cieniach tego koloru. Inni ludzie też go najwyraźniej zauważyli, bo byli kolorowi, roześmiani, a niektórzy nawet jedli lody. Kuba szedł pieszo, szczęśliwy, że nie musi nikogo przewijać, karmić, sprawdzać kolorystyki rajstopowej oraz tłumaczyć, że po świecie nie fruują wyłącznie czarne anioły śmierci, które ostatnio zafascynowały Maję. Jak zresztą wszystko, co pachniało przejściem na drugą stronę życia. Dziwne dziecko. Nie mogła pokochać elfów albo chociaż smoków?

Po drodze kupił gazetę, ale chyba odruchowo, bo wcale nie miał ochoty jej czytać, kawę na wynos, bo zachciało mu się mieć papierowy kubek w ręce oraz prawie tulipany. Ostatecznie jednak z nich zrezygnował, w końcu szedł na spotkanie z kumplem.

Zerknął na swoje odbicie w wystawowej szybie i doszedł do wniosku, że nie jest najgorzej. Zdążył się nawet ogolić, chociaż dwa dni temu. Po dwudziestu minutach całkowicie zmienił zdanie i uświadomił sobie straszliwą rzecz. On, Jakub Leński, naprawdę był kogutem, Adam zaś pawiem. On, Jakub Leński, miał na sobie cokolwiek, Adam – błękitną koszulę z krótkim rękawkiem oraz szlachetny krawat w miniaturowe koniki morskie. On zerkał na telefon w obawie przed teściową, która każe mu natychmiast wracać, Adam czekał na wiadomość od klienta, który chciał zlecić ich bankowi obsługę kredytową swojej firmy.

– To co porabiasz? – to było pytanie z serii „wcale mnie nie interesuje twoja odpowiedź” i Kuba dość szybko to zrozumiał.

– Jest dobrze – uśmiechnął się tylko i chciał dodać cokolwiek o Marcie, Mai lub Matyldzie, ale Adam ziewnął, a potem zerknął na zegarek. Nie było sensu zaczynać rozmowy o dzieciach. Chyba w ogóle nie było sensu zaczynać jakiegokolwiek rozmowy. Minęły zaledwie trzy minuty, a do Jakuba dotarło, że czas bankowca biegnie zupełnie inaczej niż czas bezrobotnego ojca. Postanowił jednak zaryzykować, w końcu nie miał nic do stracenia.

– Gdybyś o czymś słyszał...

– Jasne – przerwał mu natychmiast Adam. – Będiesz pierwszy, który się dowie.

Akurat.

– W zasadzie nie muszę znowu pracować w banku, mogę...

– Sprzedawać frytki i colę? – roześmiał się Adam, ale Jakub najwyraźniej nie zrozumiał żartu.

– Sorry stary, to z tego dowcipu: Co mówi bezrobotny absolwent SGH do pracującego absolwenta SGH? Frytki i dużą colę proszę!

– Ha, ha – powiedział ponuro Jakub.

– Masz rację, może i mało śmieszne, ale prawdziwe. Bankowość i finanse przestały być elitarne, dzisiaj to kierunki, po których nie wiadomo, co robić. Praca w fast foodzie jest bardziej realna, niż ci się wydaje.

– A może coś w ubezpieczeniach? – Jakub się nie poddawał.

– Może. Dobra, muszę lecieć, będę o tobie pamiętał – powiedział Adam, który dokładnie trzy sekundy później o wszystkim zapomniał.

I Kuba doskonale go rozumiał.

Zofia tymczasem postanowiła zadzwonić do swojej córki, żeby poinformować ją, iż została zatrudniona jako tymczasowa niania, zapytać, kiedy planowała powiedzieć jej o bezrobociu Kuby, oraz dodać „a nie mówiłam”, choć jeszcze nie wiedzia-

ła, w jakim kontekście.

– Mamo, nie mogę. Poza tym nic takiego się nie stało, to tylko chwilowa sytuacja. Nie przejmuj się.

– Ja się zupełnie nie przejmuję. No i przecież kocham wnuki – dodała mało przekonująco. – Chodzi tylko o to, że Kuba nie wygląda najlepiej. Poza tym jest stary.

– Słucham?

– Ma czterdzieści trzy lata. Przyznasz sama, że to nie jest najlepszy wiek do bycia zatrudnianym. Zwłaszcza kiedy ma się dwudniowy zarost oraz niewyprasowany T-shirt, w którym twój mąż wygląda dość niechlujnie. Nie twierdzą, że powinien chodzić po domu w garniturze, ale minimum elegancji zawsze jest wskazane. O, spójrz na mnie. Wychodzę dzisiaj na spotkanie miłośniczek literatury kryminalnej i specjalnie na tę okazję zakupiłam sobie czarną sukienkę z czerwoną lamówką. Wszystkie będziemy tam na czarno, z małymi czerwonymi akcentami. To celowa stylizacja. Ja będę mieć również czerwone paznokcie. A Kuba? Zaprzeczenie męskości, wydanie bamboszowe, spotęgowane zapachem grysiku. Tak, kochana, on pachnie grysikiem, wyczułam to bardzo dokładnie.

– Mamo, wszystko będzie dobrze, ale ja naprawdę muszę już kończyć. Mam tutaj masę roboty, a Kubą się nie przejmuj. To przejściowa sytuacja. Nie sądzisz chyba, że tak już zostanie?

Zofia tylko wzruszyła ramionami, zła, że nie mogła wypowiedzieć swojej ukochanej formułki i zniesmaczona faktem, że w pokoju śmierdzi.

– Babcia cię przewinie, złotko, spokojnie. – Podeszła do Marty i z obrzydzeniem zaczęła zdejmować z niej pieluszkę. – Swoją drogą strasznie długo walcie teraz w pieluchy. Za moich czasów wszystkie dzieci w tym wieku potrafiły już korzystać z nocników. Ale teraz wygodniej jest wsadzić was w pampersy i czekać nie wiadomo jak długo. Mój Boże, ale to śmierdzi! – wzdrygnęła się jeszcze i nabrała powietrza w usta. Postanowiła spróbować nie oddychać tak długo, jak się da plus trzy sekundy na zapas.

Kiedy Jakub wrócił do domu, babcia Zofia była ledwie żywa. Nie przyznał jej się, że po spotkaniu włóczył się trochę po mieście, zaliczył nawet obiad w jakiejś restauracji, a potem kawę z wielkim kawałkiem bezowego tortu. Obszedł siedem razy rynek, popatrzył na dorożki, na kwiaciarki, zawahał się przed wejściem do Sukiennic, ale odstraszył go tłum japońskich turystów. Pojechał więc do najbliższej galerii handlowej, odwiedził księgarnię i dwa sklepy z ciuchami, ale wszędzie czuł się jak wyrzutek. Miał wrażenie, iż wszyscy doskonale wiedzą, że stracił pracę, dlatego krąży bez celu po miejscach, w których wcale nie powinien się teraz znajdować. Obserwował nawet ukradkiem innych mężczyzn i zastanawiał się, co robią o tej porze w sklepach? Czyżby też byli bezrobotni? A może nawet bezdomni, pozbawieni absolutnie wszystkiego? Jeden z nich kupował rolki, więc najwyraźniej miał pieniądze. Ale dlaczego kupował je o tej porze? Miał wolne? Urlop? Pracował na drugą zmianę? Odruchowo zajrzał do sieciówki z fast foodem i prawie natychmiast stamtąd uciekł.

Nie, to nigdy nie stanie się prawdą. On, Jakub Leński, nie będzie sprzedawał hamburgerów, nie w tym wieku, nie z takim doświadczeniem i nie po tak ciężkich studiach. Musi być jakieś inne wyjście z tej dramatycznej sytuacji i on je znajdzie, choćby miał się czołgać lub pójść do samego diabła.

– Dziękuję ci, mamie – uśmiechnął się z wysiłkiem, a nawet zrobił dziarską minę.

– Boli cię coś? – spytała Zofia.

Czyli jednak się nie udało.

– Lecę po Majkę i Matyldę. Chyba, że masz ochotę pójść ze mną? – zaproponował zupełnie wbrew sobie. Wiedział jednak, że Zofia z pewnością się wykręci.

– Nie mogę. Ucałuj dziewczynki i powiedz, że niebawem je odwiedzę. Z dziadkiem. Upiekę ciasto albo zrobię jakiś obiad, bo pewnie jecie ostatnio byle jak... – zawiesiła głos, ale Kuba nie podtrzymał tematu. – Poza tym mam to spotkanie dzisiaj, o którym ci mówiłam. A ty przebierz się w coś innego, bo wyglądasz jak ciuśmok jakiś i chociaż nie lubię gwary, to jednak to określenie pasuje do ciebie najlepiej.

Pokiwał głową i z ulgą zamknął za nią drzwi. Marta posłała mu szeroki uśmiech i podała pluszowego jeżyka.

– Idzie dzisiaj z nami na spacer? – spytał, puszcżając do niej oko.

– Tak. – Kiwnęła głową.

Zapakował ich zatem do wózka, zmienił T-shirt, biały na czarny, nie mniej wygnieciony i wyszedł z domu w plastikowych butach do ogrodu.

– Cześć tato, wyglądasz jakbyś spotkał się ze śmiercią. I masz na sobie dziwne obuwie – przywitała ich Maja, ubrana jak zwykle na czarno, z czarną torbą przewieszoną przez ramię. Miała na sobie czarne rajstopy i czarną, długą spódnicę oraz ciężkie buty. Podobnie ciężki był jej wzrok.

Berenika poradziła mu, żeby odpuścić, że to tylko chwilowa fascynacja lub moda, która minie, ale on jakoś nie mógł się z tym pogodzić. Maja była jeszcze dzieckiem i powinna wszędzie widzieć tęczę. Powinna podśpiewywać niczym skowronek i cieszyć się na widok kaczeńców przy stawie.

– Maja, zobacz, jak jest pięknie na świecie. Wiosna, słońce, pąki wyłazą – próbował zagadać, chociaż sam myślał zupełnie co innego. Pięknie może i było dla tych, którzy regularnie co miesiąc odbierali wynagrodzenie. Którzy wychodzili o poranku z domu po to, by zmieniać świat, by dokonywać czegoś ważnego, przeprowadzać istotne operacje, uczyć innych lub przynajmniej udzielać im porad.

– To ułuda. Ktoś narzucił na ziemię kolorową koldrę, żeby zamydlić nam oczy – oznajmiła jego córka.

No i być może właśnie tak było.

– Marta, a co ty jesz? – zdziwił się nagle, widząc, jak jego najmłodsza córka trzyma coś w buzi i najwyraźniej nie potrafi się z tym uporać.

– Blełgeł – powiedziała tylko, czego nikt nie zrozumiał.

– Pokaż – zalecił Kuba, a następnie wyjął z ust swojego dziecka odrobinę tylko nadgryzionego ślimaka.

## Rozdział siódmy

### *Timing*

Cycon kiedyś powiedział: „Przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka”. Miał rację. Mózg człowieka wybiera zawsze te szlaki nerwowe, które już są przetarte i które tym samym dają większą gwarancję na to, że impuls dotrze do celu bezkonfliktowo. Ten sam mózg produkuje około osiemdziesięciu pięciu tysięcy myśli dziennie. Większości z nich nie jesteśmy nawet świadomi. A jednak to one warunkują nasze zachowania, reakcje, samopoczucie czy sposób przeżywania emocji. Myśli krążą w postaci impulsów nerwowych, a każda nowa informacja, jaka do nas dociera, kodowana jest przez synapsy. W ten sposób, na zasadzie skojarzeń, tworzą się w naszej głowie mapy pamięci, które warunkują potem odtwarzanie zarejestrowanych danych. Pobudka, otwarcie oczu, mycie zębów, ubieranie się i wymarsz do pracy. Tak zrobił Jakub pierwszego dnia bezrobocia. Wstał, ubrał się i dopiero kiedy otwierał drzwiczki samochodu, dotarło do niego, że nie ma dokąd jechać. Że nie musi.

Od jakiegoś czasu w jego słowniku mężczyzny bezrobotnego, który został kogutem domowym („to tylko przejściowa sytuacja”, powtarzał sobie jak mantrę), pojawiło się nowe określenie.

#### *Timing.*

Teoretycznie powinien znać je dużo wcześniej, w końcu bankowcy również mieli z nim do czynienia, jednak teraz chodziło o zupełnie inny podział czasu oraz dysponowanie jego zasobami. O wybór idealnego momentu od rozpoczęcia działania do uzyskania optymalnego efektu końcowego. Im lepiej zorganizowany dzień, tym większy spokój i mniejsze zmęczenie pod wieczór. Człowieka najbardziej wytrącają z równowagi sytuacje nieprzewidywalne oraz fakt, że coś dzieje się zbyt szybko i trudno za tym nadążyć. *Timing* porządkował ten chaos.

Jakub zaczął wstawać o piątej trzydziści, dokładnie godzinę wcześniej niż wtedy, kiedy pracował. Zrozumiał też, że niezwykle istotne jest pierwsze dziesięć sekund od momentu usłyszenia dźwięku budzika. Jeśli w tym czasie otworzył oczy i zerwał się z łóżka, dzień był uratowany i miał prawo się udać. Najgorsze było tak zwane dosypianie – „jeszcze dziesięć minut”, „jeszcze minutkę”, „już za momencik”, które całkowicie burzyło porządek dnia. Początkowo było to dla niego mocno uciążliwe, z czasem zrozumiał jednak, że im wcześniej wstanie, tym łatwiej ogarnie rzeczywistość. W końcu udało mu się nawet wygospodarować siedem minut na kawę, podczas których delektował się ciszą i tykaniem kuchennego zegara. Biorąc prysznic, jednocześnie się golił i mył zęby, to pozwalało zaoszczędzić sporo czasu. Zaczął też podkradać Berenice krem pod oczy, który rzekomo miał walczyć z sińcami. Walczył, choć nie tak skutecznie, jakby Jakub tego oczekiwał.

Najważniejsze było stworzenie porannych rytuałów, które tak naprawdę systematyzowały cały dzień. Jako bankowiec musiał się tylko ogolić, ubrać w przygoto-

wany przez żonę zestaw biurowy, zjeść śniadanie czekające na niego na stole, a następnie rzucić zbiorowe pożegnanie i odjechać swoim czteroletnim oplem. Teraz jednak było znacznie trudniej. Marta budziła się około wpół do siódmej i zazwyczaj od razu była głodna. Kaszka powinna być zatem już przygotowana, podobnie jak śniadania dla starszych córek. Maja dodatkowo zabierała kanapki do szkoły, Matylda na szczęście jadła wczesny obiad w przedszkolu. Ubrania powinny być naszykowane dzień wcześniej, przynajmniej dla Matyldy i Marty, bo Maja i tak ubierała się sama. Na czarno.

– Wpadłem na genialny pomysł – oznajmił Kuba Nice. – Wszystko, co jest potrzebne do śniadania, przygotowuję sobie już poprzedniego wieczoru. Oczywiście, to co musi być w lodówce, w niej zostaje, ale reszta czeka już na stole: talerze, sztućce, kubki na napoje, a toster mam od razu ustawiony na piątkę, bo wtedy osiągam idealny stan wypieczenia chleba – powiedział z dumą.

Nika tylko pokiwała głową, że jest pełna zachwytu i podziwu, chociaż odniósł wrażenie, że nie słucha go zbyt dokładnie, a następnie przypomniała mu, że płatki czekoladowe na śniadanie nie muszą pojawiać się każdego dnia.

– Spróbuj dać im coś innego. Maja ostatnio kocha jajka – zwróciła mu uwagę. – I więcej zielonego. Trzeba to jakoś przemyśleć, wiem, że nie jest łatwo, ale musisz. Pomidor, ogórek, to jeszcze jakoś zjedzą, gorzej z sałatą, rzodkiewką i kiełkami.

– Kiełki?

Kiwnęła głową.

– Możesz sam wyhodować, widziałam specjalne pojemniki.

Nie odpowiedział, żeby nie być niegrzecznym. I dlaczego ona mu nie pogratuluje, że jest tak świetnie zorganizowany? Dlaczego nie jest pełna zachwytu i nie dziękuje mu za to wszystko, co robi?

Westchnął tylko zrezygnowany i zabrał się za krojenie pomidora.

Swoją drogą sporo się w ciągu ostatniego czasu dowiedział na temat tego, jak funkcjonuje rodzina z trójką dzieci. Wcześniej córki były dla niego niczym roślinki doniczkowe, na które od czasu do czasu spoglądał, ale nigdy ich nie pielęgnował. Po paru tygodniach wiedział już, jakie podłoże, jaki nawóz i ile wody powinny dostać, żeby dalej zdrowo rosnąć i kwitnąć.

Maja znajdowała się obecnie w fazie wegetariańskiej, chociaż dopuszczała możliwość zjedzenia kabanosów. Był to zatem wegetarianizm rozszerzony, z opcją chwilowego złamania głównych zasad. W szkole dostawała dodatkowo mleko w kartoniku oraz marchewkę i jabłko. Mleka nie piła, co było efektem obejrzenia programu kulinarnego, w którym trzech naukowców przekonywało, że mleko zabija. Maja wprawdzie była w fazie dekadentyzmu, ale nie na tyle głębokiego, by dać się zabić napojowi. Zabierała więc ze sobą do szkoły mleko migdałowe, którego cena odrobinę zszokowała Jakuba. Postanowił jednak nic nie mówić. W końcu zdrowie jest najważniejsze.

Matylda jadła wszystko, co zawierało czekoladę, a Marta najbardziej lubiła kaszkę bananową oraz papkę z topinamburu i kurczaka. W ten oto sposób Kuba dowiedział się o istnieniu takiego warzywa jak topinambur, a nawet nauczył się go przygotowywać z dodatkiem płatków owsianych oraz soku z pomarańczy. Dowiedział się również, że dla dzieci nie ma określonego czasu, w którym powinny się bać, i że zawsze są w stanie czymś go zaskoczyć. Poprzedniego wieczoru, kiedy

wszedł do pokoju Matyldy i Marty, zauważył że krzesła są połączone z biurkiem przy pomocy sznurka, biurko powiązane jest z szafą, a ta z kolei z łóżeczkiem.

– Co to? – spytał nieco zdumiony.

– Nocna pajęczyna. Musisz ją pokonać, nie dotykając sznurka. Wtedy przeżyjesz – oznajmiła Matylda poważnym tonem.

– Matyś, ale nie o tej porze.

– O tej właśnie, bo to jest nocna pajęczyna, a nie popołudniowa.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, wytłumaczyć i zacząć sprzątać, ale doszedł do wniosku, że to wszystko będzie trwało znacznie dłużej, niż kiedy zdecyduje się pokonać przeszkodę. Czołgał się zatem, przeskakiwał, prześlizgiwał, a nawet wykonał coś w rodzaju szpagatu, żeby tylko przeżyć. Kiedy był już prawie u celu, do pokoju weszła Nika i oznajmiła:

– Nie, Matylda. Dobrze wiesz, że wieczorami nie ma takich zabaw. – A potem rozwiązała sznurki, odsunęła krzesła na miejsce i spytała Kubę, dlaczego siedzi rozkraczony na dywanie.

Na domiar złego Matylda nic nie powiedziała, tylko grzecznie weszła do łóżka.

„Oburzające” – pomyślał tylko Jakub, próbując wstać bez większego stęknienia. Strasznie bolały go mięśnie.

Teraz natomiast, o godzinie siódmej dwadzieścia, wszyscy znajdowali się w kuchni i jedli wspólnie śniadanie, co okazało się całkiem przyjemnym rytuałem. Wcześniej Kuba nie brał udziału w tych porannych spotkaniach, wychodząc z założenia, że nie ma w nich nic ciekawego. I tu się mylił.

– Czy wiecie, że największego siusiaka na świecie ma wieloryb? – tę informację przekazała im Matylda, a następnie zobrazowała ją pięknym malunkiem płetwała błękitnego z dorysowanym czymś, co było znacznie większe od niego samego. Na dodatek miało kwiatki i gwiazdeczki.

– A słoń jest najdłużej w ciąży – dodała Maja.

– A mysz może być w ciąży aż dziesięć razy!

– Jednocześnie? – roześmiała się Maja.

– No... – zawahała się Matylda, szukając pomocy u Jakuba.

– Nie, pewnie w ciągu roku – dodał natychmiast, zastanawiając się nad seksualnym wykształceniem swoich dzieci.

O godzinie siódmej czterdzieści pięć pakował całą trójkę do samochodu i odwoził najpierw Maję do szkoły (lekcje zaczynała o ósmej piętnaście), a potem Matyldę do przedszkola. Berenika była w tym czasie jeszcze w domu, sprzątała po śniadaniu, za co był jej bardzo wdzięczny, a potem jechała do pracy. On zaś zostawał z Martą oraz obowiązkami, które należało ogarnąć, żeby zminimalizować chaos.

– Ale najpierw spacer, co powiesz? – Popatrzył na swoją najmłodszą córkę i na to, co właśnie wyświetlał zaokienny świat. Słońce, drące się ptaki i niebo poprzetykane białymi pasmami chmur. Mimo wszechobecnego smogu, o którym niemal codziennie trąbili w wiadomościach, Kuba wiedział, że jego najmłodsza córka musi chociaż przez godzinę pobyć na świeżym powietrzu. Nawet jeśli nie było świeże.

Marta najbardziej uwielbiała wycieczki do pobliskiego parku, a za niezwykle fascynujące uznawała zwłaszcza siedzenie w piaskownicy, w której zajmowała się głównie układaniem kamieni. Jakub początkowo nie spuszczał z niej oka, w obawie, że zacznie je połykać albo gryźć, ale Marta najwyraźniej nie była zainteresowana

konsumpcją, tylko monotonnym przekładaniem kamieni z jednej kupki na drugą, a następnie posypywaniem ich piaskiem. Potrafiła to robić niemal bez przerwy, zawsze z dużą dokładnością.

– Jeszcze trochę i zaczniesz sprowadzać do piaskownicy kumpli – odezwał się nagle jakiś głos po prawej.

Jakub spojrział ze zdumieniem na wysokiego mężczyznę w za ciasnym T-shircie, na dodatek z nadrukiem kolorowych małpek.

– To koszulka żony. Zapomniałem wczoraj wrzucić pranie – wyjaśnił mężczyzna i wyciągnął rękę.

– Marek.

– Jakich kumpli? – spytał zdezorientowany Kuba.

– Trzylatki nie odróżniają fikcji od rzeczywistości. Oba światy przenikają się, dlatego dziecko nie wie do końca, co jest prawdą, a co jego fantazją. Maluchy potrafią więc miauczeć i lizać nas po rękach, bo właśnie są kotkami albo kicać po całym mieszkaniu i podgryzać nam łydki jak króliczki. Przerabiałem to w zeszłym tygodniu. Poza tym coraz częściej wyobrażają sobie wyimaginowanych przyjaciół, z którymi prowadzą bardzo poważne rozmowy. Mój synek na przykład nie rozstaje się z niejakim Lelakiem, który podobno jest oswojonym lwem, ale nikt inny nie może się do niego zbliżyć.

– Ale to nie jest początek jakiejś choroby? – upewnił się Jakub.

Marek roześmiał się i poprawił na brzuchu koszulkę w małpki, która nie tylko była za ciasna, ale i zdecydowanie za krótka.

– Nie, to całkowicie normalne. Jestem ekspertem w tych sprawach, bo sam wychowuję syna – wypiął dumnie pierś.

Jakub poczuł coś w rodzaju więzi, która niczym kolorowa tasiemka rozwinęła się między nim, a jego nowym znajomym i oplotła dłonie obu panów. Wreszcie ktoś, kto również stracił pracę!

– Wylali cię?

Marek pokręcił przecząco głową.

– Nie. Ja się po prostu nie nadaję do żadnej pracy. Skończyłem technologię żywienia i kompletnie nie wiedziałem, co mam dalej ze sobą zrobić. Podobno średni okres między rozpoczęciem poszukiwań, a znalezieniem jakiegoś zajęcia wynosi półtora roku. W moim przypadku minęło cztery razy półtora i nadal nic. Oczywiście brałem jakieś zlecenia, kompletnie niezwiązane z moim kierunkiem studiów. Nie znalazłem miejsca w laboratorium zajmującym się kontrolą żywności, więc dorabiałem jako fryzjer.

– Słucham? – zdumiał się Jakub.

Marek uśmiechnął się i pomachał swojemu synkowi, który patrzył przed siebie i zawzięcie z kimś dyskutował.

– Klóci się z Lelakiem. Możliwe, że szykują jakąś wyprawę – wyjaśnił konspiracyjnie. – A wracając do twojego zdziwienia, to absolutnie cię rozumiem. Kumpel prowadził zakład fryzjerski, a kiedy okazało się, że kobiety bardzo lubią, kiedy częściej je mężczyzna, postanowił zatrudnić samych facetów. Nie wszyscy z nas mieli pojęcie o fryzjerstwie, zwłaszcza o cięciu, które jest wyższym poziomem wtajemniczenia, dlatego przydzielił nam różne zajęcia. Ja na przykład nie mogłem machać nożyczkami, ale wolno mi było nakładać farbę, odżywkę, robić jakieś kuracje keratyno-



we oraz suszyć włosy. Oraz masować damskie głowy. I powiem ci, że klientki były zachwycone.

Kuba przełknął ślinę. Tak na dobrą sprawę, to bycie fryzjerem, czy raczej pomocnikiem fryzjera, było z pewnością ciekawsze niż robota sprzedawcy fast foodu, o której wspominał mu Adam.

– Ale już nie pracujesz? – spytał z zaciekawieniem.

Marek uśmiechnął się.

– Nie, przynajmniej nie na etat. Otóż oboje z żoną doszliśmy do wniosku, że zamienimy się rolami, zwłaszcza że ona dostała świetną posadę księgowej w dużym wydawnictwie literatury kobiecej, a ja tak naprawdę żyłem głównie z napiwków. A bardzo chcieliśmy mieć dziecko. Ustaliliśmy zatem, że ja zostanę w domu, a ona pójdzie do pracy. Osobiście jestem niezwykle zadowolony z tej decyzji, co pewnie wynika z faktu, iż nie dorosłem do roli poważnego pracownika. Bardzo nie lubię, kiedy ktoś wydaje mi rozkazy, kiedy muszę pytać obce osoby o urlop i z przyklejonym do ust uśmiechem przypominać o podwyżkach lub nachalnie o nie prosić. Dzieci są roszczeniowe inaczej i chociaż żądają od nas wszystkiego, to jednak wydaje nam się, że mamy nad tymi żądaniami jakąś kontrolę. Jest to zapewne złudne, ale nie przejmuję się tym. To w końcu moje dziecko, a nie jakiś obcy dziad, który zupełnie przypadkiem został moim szefem.

Jakub słuchał go ze zdumieniem. Nigdy wcześniej tak nie myślał o swojej pracy, chociaż rzeczywiście wielokrotnie miał ochotę ugryźć biurko, kiedy znowu okazywało się, że nie dostał urlopu w terminie, o jaki prosił, kiedy szef nie zachwycał się jego wynikami i za każdym razem podkreślał, że „mogłoby być lepiej”. Ale jednak zawsze wychodził z założenia, że pełni bardzo odpowiedzialne stanowisko, że jego praca jest doceniana, a on sam budzi szacunek. Owszem, posiadanie szefa miało swoje minusy, ale przecież nie każdy musi być liderem.

– Nie nudzisz się? – spytał z zaciekawieniem, ale Marek tylko się roześmiał.

– Nudzić? Jak można się nudzić we własnym domu, z własnym dzieckiem? Po pierwsze, nie masz czasu, żeby zamknąć oczy na dłużej niż parę sekund, w przeciwnym razie możesz znaleźć syna w piekarniku albo topiącego roślinki doniczkowe. Ostatnio to przerabialiśmy. Zagadałem się z listonoszem na temat samochodów wyścigowych, a w tym czasie Staś wziął pod pachę dwie doniczki i wrzucił je do wanny z wodą. Później próbował całą winę zrzucić na Lelaka, który rzekomo chciał udzielić paprotkom lekcji pływania. Kiedy indziej zaczął podgryzać nogę od stołu. Nie, drogi kolego, z dzieckiem nigdy nie można się nudzić.

– Ja mam trójkę – przyznał się Jakub.

Marek spojrzał na niego z uznaniem i nawet się lekko uklonił.

– Szacun.

I Kuba nagle poczuł się całkiem dobrze, przepełniło go coś w rodzaju dumy i nawet poczęstował swojego nowego kolegę biszkoptami bez smaku oraz jabłuszkami, obranym ze skórki i pokrojonym na ćwiartki.

## Rozdział ósmy

### *Transformacja*

Mysz nie była metaforą, tylko rzeczywiście zamieszkała w ich domu. Najchętniej przebywała w kuchni, co było zrozumiałe ze względów żywieniowych, lubiła też siedzieć za pralką, zwłaszcza podczas prania. Podobało jej się wirowanie i kwiatowy zapach proszku. Miała też swój ulubiony smakołyk, jakim okazały się kokosowe pralinki, które znalazła w jednej z szafek. Udało jej się wygryźć dziurkę w prawym, dolnym rogu, przez którą wyciągała pojedyncze kuleczki, a potem chrupała je z błogim wyrazem pyszczka. Na razie jednak unikała kontaktu wzrokowego z mieszkańcami, chociaż raz natknęła się na Matyldę. Zamarła wtedy przerażona, na szczęście dziewczynka tylko uśmiechnęła się na jej widok i nawet próbowała ją pogłaskać. Na to było jednak jeszcze za wcześnie. Ale mysz postanowiła, że trochę tu zostanie, a kto wie, może w przyszłości rzeczywiście jakoś się dogadają.

Kuba tymczasem coraz odważniej badał grunt swojego kurnika i odkrywał nowe aspekty funkcjonowania domu. Ucieszył go fakt, że potrafi umiejętnie wykorzystać wiedzę, którą do tej pory zdobył, chociaż w zupełnie innej branży.

*Coaching*. Dawniej szkolenia, które obowiązkowo zaliczał w swojej pracy zawsze wydawały mu się niezwykle nudne. Wszyscy siedzieli na tych wykładach, udając, że nie ziewają, podczas gdy tak naprawdę nikt nie miał ochoty słuchać wykładowcy ani dać sobie wmówić, że przy odrobinie dobrej woli mogą wszystko. W dzieciństwie równie nudne były msze święte, podczas których jedynym ciekawym zajęciem była wymiana obrazków. Niestety podczas *coachingu* świętych obrazków nie było, mogli co najwyżej dyskretnie pograć na komórkach w *Candy Crush* lub *Angry Birds*. Kuba pokochał zwłaszcza te drugie. Gdyby jednak teraz spróbować przypomnieć sobie tamte wykłady i spróbować przetransformować je na grunt koguci? W końcu ktoś te metody wymyślił, zastosował i twierdził, że się sprawdzają.

– Co mam do stracenia? – spytał Jakub i pogratulował samemu sobie.

Staje się elastyczny. Wyciąga wnioski. Jego pióra nabierają kolorów.

Tylko jak to było?

Wszyscy znają twierdzenie, że szklanka jest albo do połowy pełna, albo do połowy pusta. Chodzi po prostu o to, że każdą sytuację można ocenić z dwóch perspektyw. Zazwyczaj wybieramy jedną – tę, do której jesteśmy przyzwyczajeni lub która nam bardziej pasuje. Ale można również rozważyć zupełnie inną możliwość. Jakub pamiętał, że kiedy jeszcze pracował w banku, każdego dnia potrzebował prawie półtorej godziny, żeby dostać się do biura. To wywoływało w nim wściekłość, bo miał poczucie zmarnowanego czasu.

– Jedź, debilu, po jaką cholere hamujesz, skoro masz żółte światło? – pieklił się na przykład, trąbił zupełnie bez sensu i czuł, jak skacze mu adrenalina. Co chwila też zerkał na zegarek, chociaż w żaden sposób nie mógł ani spowolnić jego wskazó-

wek, ani zmniejszyć porannego korka.

*Coach*, w czekoladowej marynarce i ze słodkim jak mleczna czekolada uśmiechem, odwiedzał ich raz w miesiącu i zawsze kazał spojrzeć na nieprzyjemne sytuacje zupełnie z innej strony. Nawet takie jak korek w drodze do pracy.

– Zyskujesz półtorej godziny, podczas której możesz przemyśleć bieżące sprawy, posłuchać audiobooka lub jadąc samochodem – podszkolić język obcy, odtwarzając lekcje z płyt. Możesz raz jeszcze przeanalizować w głowie projekt, nad którym pracujesz lub wymyślić coś zupełnie nowego. Nie marnuj czasu na złość – mówił.

Kuba nigdy w ten sposób o tym nie myślał. Nie chciało mu się niczego uczyć, marzył tylko o tym, żeby wreszcie wysiąść z samochodu i wejść do banku.

Doskonale za to pamiętał sytuacje, podczas których czuł się wyjątkowo dobrze i miał poczucie, że jest kimś ważnym. Czasem była to świetnie rozpisana analiza finansowa, za którą otrzymał pochwałę lub dzień, w którym udało mu się zdobyć kilku klientów. Takie wspomnienia były niczym witaminy dla duszy i prawdziwa bomba energetyczna dla wzmocnienia poczucia własnej wartości.

– Zawsze kiedy dopada cię zwątpienie, odtwarzaj pozytywne wspomnienia najdokładniej jak się da. Przypomnij sobie, jak się wtedy czułeś, jak byłeś ubrany, jakie kolory zapamiętałeś, co wtedy słyszałeś i kogo spotkałeś. Im więcej szczegółów, tym lepiej – przemawiał *coach*, a Kuba ziewał.

Najwyraźniej jednak słowa trenera zostały w głowie odłożone na później, do momentu, w którym Jakub doszedł w końcu do wniosku, że mogą mu się przydać. Tyle że na polu domowo-rodzinnym. Satysfakcja z profesjonalnego wykonania stroju na przedstawienie przedszkolne Matyldy naprawdę dodała mu skrzydeł. I zawsze potem, kiedy dopadało go zwątpienie, przypominał sobie, że stanął na wysokości zadania. Nie uznał tego czasu za zmarnowany, tylko cieszył się, że jego własna córka pękała z dumy, zakładając strój leśnej nimfy, nie zakupiony w sklepie, nie uszyty przez babcię lub zamówiony u profesjonalnej krawcowej, tylko od początku do końca wykonany przez tatę. Jakub usłyszał wtedy słowa uznania od pani wychowawczynie oraz kilku mam, z których część była całkiem ładna. Najważniejsze zaś było to, że nie zapominał o przedstawieniu i nie musiał prosić Bereniki o pomoc.

Zwykle damskie rajstopy, pocięte fantazyjnie i pofarbowane w pralce na zielono. Do tego kawałek tiulowej firanki – interesujący zakup w sklepie z materiałami, poprzedzony rozmową z panią sprzedawczynią, która roztkliwiła się na wieść, że ojciec szykuje strój leśnej nimfy. W gratisie dorzuciła mu nawet srebrzystą tasiemkę, którą poleciła obrzucić dół sukienki. No i kwiatki, wykonane z kolorowych folii oraz gąbek-kul do kąpieli. Dzieło zwieńczyło wymalowanie twarzy Matyldy brokatowymi farbami, dzięki którym buźka jego córki mieniła się jak zorza polarna. Nawet Berenika uniosła brwi ze zdumienia i przyznała, że spisał się na medal.

I kiedy momentami dopadała go rezygnacja, kiedy patrzył sceptycznie w lustro, szukając w nim dawnego eleganckiego Jakuba ze skórzaną teczką, świeżo ogolonego, wspomnienie brokatowej twarzy znowu ustawiało go do pionu. A co, jeśli priorytety wcale nie muszą układać się w piramidę finansową? Owszem, bez pieniędzy wszystko staje się trudniejsze, nawet zakup kawałka tiulu, ale czy rzeczywiście był bardziej szczęśliwy wtedy, kiedy golił się codziennie rano i dobierał krawat pod kolor koszuli? Ich budżet skurczył się o trzydzieści procent. Z jednej strony to sporo, z drugiej – czy rzeczywiście? Jego żona zarabiała całkiem dobrze i wszystko wskazy-

wało na to, że zostanie dodatkowo nagrodzona premią, jeśli jej najnowszy projekt wypali. Współpraca z Makarym układała się rozwojowo, choć Berenika obiecywała sobie po niej znacznie więcej, niż powinna. Ale o tym Kuba na razie nie miał pojęcia.

– Od dzisiaj moja szklanka będzie zawsze do połowy pełna – obiecał teraz własnemu odbiciu i uroczyście zasalutował. W końcu to, w jakim kierunku potoczy się nasze życie, zależy wyłącznie od przekładania odważników na wadze. Tak lub nie. Fajnie lub do niczego. Szczęście lub miazga. Albo po prostu równowaga.

– Dzieci w szkole, Marta śpi, a ja mam co najmniej godzinę na to, aby przygotować obiad, z którego sam będę dumny – powiedział do siebie. – I tylko trochę pomoże mi w tym kolega.

Kolegą okazał się Jamie Olivier, którego program właśnie leciał na jakimś kulinarnym kanale. Jakub doszedł do wniosku, że z nim pójdzie mu szybciej, na dodatek w niczym się nie pomyli. Pierś z kurczaka w sosie jogurtowym, do tego sałatka i pieczone ziemniaki, proste, pożywne, smaczne i kto wie, może nawet wegetarianka Maja się na to skusi. Wszystko zależy od jej humoru oraz od tego, jak apetycznie danie będzie wyglądało na talerzu. Jamie obiecał, że zmieszczą się z przygotowaniami oraz wykonaniem w trzydziestu minutach i Kubę bardzo to ucieszyło. Zrobi obiad, zdąży nawet trochę poczytać (albo obejrzy coś w telewizji), a potem pojedzie odebrać dzieci i zaserwuje im obiad angielskiego guru kulinarnego w wykonaniu polskiego koguta.

Jamie Olivier trochę go oszukał. Po pierwsze, musiał mieć wcześniej wszystko przygotowane, bo kiedy wrzucał składniki swojej sałatki do miski, Kuba dopiero kończył kroić pomidora, którego wcześniej nawet nie sparzył i nie obrał ze skórki. Na dodatek w międzyczasie powinien był zrobić marynatę do piersi z kurczaka, co jakoś całkowicie umknęło jego uwadze. Po półgodzinie Jamie nakrywał do stołu, a Jakub był w połowie swojej drogi na kulinarny szczyt. Piersi były zamarynowane, sałatka pokrojona, ziemniaki obrane, tyle że minęło już czterdzieści pięć minut. Jamie zniknął z telewizora, a Kuba zapomniał w jakiej temperaturze ma upiec mięso i co należało zrobić z ziemniakami.

– Ale duppek, oszukał mnie – wymruczał pod nosem i zadzwonił do Niki.

– Kurczaki – rzucił od razu. – W ilu stopniach powinienem upiec kurczaki?

– W stu dziewięćdziesięciu, jakieś trzydzieści pięć minut – szepnęła trochę zaskoczona.

– Aha! A Jamie mówił, że w pół godziny wyrobię się z całym obiadem!

– Kim jest Jamie?

Kuba machnął ręką.

– Nieważne. Co robisz?

Berenika przełknęła ślinę.

Właśnie patrzyła na Makarego, który opowiadał jej o szlifowaniu własnej kreatywności i o tym, że ona, Nika, ma w sobie wielki potencjał. I nie dotyczył on bynajmniej piersi z kurczaka.

– Muszę kończyć – powiedziała tylko i spojrzała przepaszająco na swojego kolegę z pracy.

Odpowiedział jej uśmiechem, po którym ona sama poczuła się jakby weszła do piekarnika rozgrzanego do stu dziewięćdziesięciu stopni.

Makary był singlem. Miał trzydzieści pięć lat i był tylko trzy lata młodszy od

Bereniki. Nie posiadał żony ani dziecka, ani kogokolwiek, kto chociaż w jakimś minimalnym procencie mógłby do niego należeć. Był absolutnie wolny, dlatego tym chętniej zaangażował się w pracę w nowej firmie i z nową koleżanką. Berenika była bardzo ładna, choć trochę o tym zapomniała. Postanowił zatem wydobyć z niej tę uspioną kobiecość i pokazać jej, jak wiele ma jeszcze do zaoferowania. Makary bowiem bardzo lubił wyzwania, nie tylko na polu zawodowym. Uwielbiał podkradać się do kobiet, a im bardziej były one niezainteresowane, oporne, nieśmiałe lub po prostu niewierzące w siebie, tym bardziej smakował mu sukces zwieńczony zazwyczaj upojną nocą, a czasem nawet nieco dłuższym romansem. Fakt, że kobieta była mężatką, nie przeszkadzał mu w jego planach, zwłaszcza że większość pań nie chciała wcale rozvodu czy też rozstania z mężem ani ryzykownego nowego życia, tylko marzyła o tym, by spróbować cukierka o nieco innym smaku.

Makary był profesjonalistą w każdym calu. Doskonale wiedział, że sukces nie przysiadła na ramionach przypadkowego przechodnia, tylko wybiera konkretną osobę, która jest gotowa na poświęcenie i chętna do współpracy. Wiedział, że charyzma to osobisty urok i magnetyzm, które pomagają kierować innymi, a charyzmatyczna osobowość ułatwia zrobienie kariery oraz zwiększa powodzenie u kobiet. Kiedy zatem rozmawiał z innymi, zawsze okazywał uczucia – wyrażał uznanie ożywionym tonem, poklepywał po ramieniu, był współczujący, gdy ktoś zwierzał mu się z problemów osobistych. Trenował swą atrakcyjną powierzchowność poprzez odpowiednią mimikę twarzy. Posługiwał się pełnym uśmiechem, marszczył brwi, przybierał wesołe miny, okazywał zaskoczenie, radość lub smutek. Często w domu ćwiczył przed lustrem lub korzystał z kamery, myśląc o różnych nastrojach, które chciał zobrazować. Wyobrażał sobie, jak jego ukochana babcia zostaje pokąsana przez szerszenie i już w jego oczach pojawiały się łzy. Innym razem wizualizował wygraną w totolotka, a na jego twarzy gościł wyraz wszechogarniającej radości. Stosował też charyzmatyczną mowę ciała – stawał w lekkim rozkroku, z położonymi na biodra rękami i nieustannie ćwiczył sztukę porozumiewania się, wyszukiwał oryginalne przenośnie i atrakcyjne porównania. Używał barwnego języka, bawił anegdotami oraz ciekawymi opowieściami i niemal zawsze skupiał wokół siebie wianuszek słuchaczy. Potrafił zjednać sobie naprawdę wszystkich – od młodych dziewcząt, po starsze kobiety, a czasem nawet i dzieci patrzyły na niego z zaciekawieniem, nie przerywając, kiedy mówił.

Fakt, że był naprawdę atrakcyjnym mężczyzną, stanowił tu dodatkowy atut, zwłaszcza, że natura była w jego przypadku naprawdę hojna. Makary otrzymał zatem gęste włosy, w przyjemnym kolorze kawy cappuccino, na dodatek ładnie układające się i lekko pofalowane. Początkowo ścinał je na krótko, ale od jakiegoś czasu pokusił się o długość za ucho, co dodawało mu młodzieńczego uroku i było przyjemnie zalotne. Jego oczy nie miały zielonego koloru, ale od czego są szkła kontaktowe, które przemieniają barwę tęczówek w efektowną agrestowość. Makary był też szczupły, wysoki i umięśniony, co zawdzięczał częstym wizytom na siłowni. Nie od dzisiaj wiadomo, że silne, męskie ramiona to antropologiczny pewnik zdrowia i tężyzny, a każda kobieta lubi, kiedy jej facet sprawia wrażenie tura. Makary robił też regularnie manicure, bowiem doskonale zdawał sobie sprawę, jak bardzo istotne dla wielu kobiet są zadbane dłonie i paznokcie u mężczyzny. Niby drobiazg, ale ważny.

Z jednej strony był facetem, który zdecydowanie wiedział, co robi. I wiedział

też, że za wszelką cenę musi ukryć przed światem pewną tajemnicę, która trochę nadwyręzała jego pewność siebie. Z drugiej jednak strony, to nie miało prawa się wydać. Najważniejsze to zdobyć zaufanie drugiej osoby oraz jej przychylność. Reszta rozplynie się wtedy we mgle ogólnej fascynacji.

– Błękit jest twoim kolorem – powiedział na przykład teraz, patrząc na Berenikę z uśmiechem numer jeden, łagodnym, ale i zahaczającym o ciąg dalszy.

Zarumieniła się i spytała odrobinę zmieszana:

– Ale moja sukienka jest zielona.

– A ja widzę w tobie błękit, ten pomiędzy niebieskim a cyjanem, ten, który idealnie oddaje kolor dzisiejszego nieba.

Berenika nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale poczuła się przyjemnie. Komplementy zawsze dodają skrzydeł, nawet jeśli są ciut banalne. A kiedy dodatkowo wypowiada je mężczyzna o oczach dojrzałego agrestu, sprawiają podwójną przyjemność. Poprawiła okulary na nosie, poprawiła apaszkę na szyi i podrapała się za lewym uchem. Były to gesty nieco odruchowe, mające ukryć jej zmieszanie, ale Makary natychmiast je odczytał.

Kobieta onieśmielona i podszyta nutą skrępowania zawsze była obiecującym wstępem do ciągu dalszego. Teraz jednak nie należało atakować dalej, tylko poruszyć sprawy zawodowe, po to, by ofiara poczuła ukłucie żalu, iż prelude do dalszego flirtu właśnie zostało przerwane.

– Zrobie nam kawy i może zastanowimy się raz jeszcze nad reklamą tego leku na serce?

Berenika natychmiast się wyprostowała, otrzepała z rozmiękczonej myśli i pokiwała głową o jakieś czternaście razy za dużo.

– Jasne – powiedziała tylko i usiadła na krześle, nerwowo przekładając notatki.

Sukienka rzeczywiście była zielona i nowa. Podobnie jak trzy pary butów, dwie marynarki oraz dwie wąskie spódnice, ładnie opinające biodra. Nika miała trochę wyrzutów sumienia, że większą część pierwszej pensji wydała na ubrania, nie mogła jednak przychodzić do pracy zaniedbana. W końcu dbanie o ubiór i ładny wygląd również należały do jej obowiązków. Klient kupuje oczami, o tym wiedzą przecież wszyscy. Zresztą Kuba nie miał nic przeciwko, a nawet pochwalił ją dzisiaj rano, że w tej sukience przypomina mu o ich pierwszym spotkaniu.

– Też byłaś ubrana w coś zielonego. Spodnie chyba – dodał z uśmiechem.

Berenika miała wtedy na sobie turkusowe spodenki i biały T-shirt, ale można to było zaliczyć. Męski świat kolorów jest zupełnie inny od kobiecego.

Makary oblizał się w myślach i już poczuł na ustach smak pocałunku swojej nowej koleżanki. Prędzej czy później mu ulegnie, jej mowa ciała jest wystarczająco łatwa do odczytania. Zatarł ręce, nachylił się i skierował szept pytająco-retoryczny do ucha Bereniki:

– Z pianką i cynamonem?

A ona poczuła, że sama jest pianką, a cynamonem pachną jej myśli.

## Rozdział dziewiąty

### *Rozmowy w parku*

Jakub był podekscytowany. Nigdy nie przypuszczał, że tak bardzo ucieszy go perspektywa spotkania się w parku z innym mężczyzną. Brzmiało to trochę dwuznacznie, ale było prawdą. Marek był dokładnie tym, kogo Jakub podświadomie zawsze chciał poznać – ojcem wychowującym dziecko, ojcem, który nie pracuje, ojcem będącym matką. Kimś, kto z dumą o tym mówił i był szczęśliwy, że może spędzać czas ze swoim synem. Chociaż Marek był od niego o dobre dziesięć lat młodszy, to jednak posiadał wiedzę, o której Kuba mógł tylko pomarzyć. Bardzo mu jej zazdrościł.

– Wyobraź sobie, że już trzylatek doznaje uczucia gniewu. Widzę to po swoim synku. Najczęściej objawia się ono odruchem agresywnym, chłopak rzuca czymś w podłogę, krzyczy, tupie i złości się. W tym okresie zaczyna też „testować” otoczenie i sprawdza, na ile może sobie pozwolić. Kiedy ty mówisz mu, żeby nie pluł jedzeniem, on robi to celowo, bacznie obserwując twoją reakcję. Nawet kiedy zacznie odczuwać strach przed karą, nadal będzie stosował taktykę „próby sił”. Dlatego nie wolno nam dać się sprowokować – wyjaśniał teraz, a Kuba próbował wszystko dokładnie zapamiętać. W końcu Marta niedługo wejdzie w ten wiek, a on przynajmniej będzie świetnie przygotowany.

– Nigdy nie korciło cię, żeby jednak zacząć gdzieś pracować? – spytał Marka, kiedy ich dzieci zasnęły grzecznie w wózeczkach, a oni mogli wreszcie na chwilę wyłączyć opcję „miej oczy dookoła głowy”.

– Nie. – Pokręcił głową Marek. – Nie jestem zwolennikiem podziału na faceta niedźwiedzia i kobietę bezbronną kaczuszkę. Moim zdaniem mam takie samo prawo do bycia kacuszką, jak moja żona do niedźwiedziej siły.

– Ale to jednak nie jest powszechne.

Marek wzruszył ramionami.

– I co z tego? Jestem idealnym mężem, bohaterem drugiego planu. W miarę zaradnym i koniecznie wyrozumiałym. Ze swojego słownika wykluczyłem słowo „zazdrość”. Usunąłem się w cień i robię wszystko, by kobieta mego życia poczuła się spełniona i szczęśliwa. A przy okazji jestem dobrym ojcem. Dlaczego mam się tego wstydzić?

Jakub zastanowił się.

Mężczyzna w domu, kobieta w pracy. Zamiana ról wynikająca z potrzeby rynku, konieczności, przypadku. Tylko dlaczego tak ciężko jest się pogodzić z rolą „gosposi”? Zaakceptować fakt, że to żona jest teraz głową rodziny i że to ona na nią zarabia.

Dla Marka to było jakieś prostsze, on ciągle czuł się niezręcznie w fartuszkach pani domu.

– Daj spokój. To tylko kwestia podejścia. Poza tym to nie jest tak, że jesteśmy męskimi cipami. Współczesny partner współczesnej kobiety sukcesu musi spełniać pewne określone warunki. Po pierwsze, kariera żony nie ma prawa spędzać mu snu z powiek. Po drugie, nie może być zawistny i płakać po kątach, że to nie na niego spływa splendor oraz wyrazy uznania. Po trzecie wreszcie, powinien zawsze wspierać swoją ukochaną. Jeśli spełnia te kryteria, ma ogromne szanse na zdobycie tytułu partnera-trofeum, a wierz mi, niejedna kobieta marzy o takim facecie – przekonywał Marek, spoglądając z czułością na śpiącego synka. – Lelak najwyraźniej też się zmęczył i pochrapuje przyjemnie. – Puścił do Jakuba oko.

Kubie zdecydowanie łatwiej było zaakceptować status domowego koguta, kiedy siedział koło niego wysoki mężczyzna, najwyraźniej w ogóle nieprzejmujący się faktem, iż nie utrzymuje rodziny i chętnie zajmujący się dzieckiem oraz domem. Trudniej było mu nadal pozytywnie myśleć, kiedy sam maszerował przez miasto, pchając wózek z Martą i odbierając dziewczynki kolejno z przedszkola i szkoły. Cały czas wmawiał sobie, że to tylko sytuacja przejściowa, że za chwilę ktoś zadzwoni z ofertą pracy i znowu wróci dawny porządek świata.

Na dodatek już chyba drugi raz w tym tygodniu pokłócił się z własną żoną.

– Kuba, wydaje mi się, że stawiasz na głowie wszystkie moje dotychczasowe ustalenia.

Spojrzał na nią zdumiony.

– Dzieciom nie wolno jeść na kanapie i dobrze o tym wiesz.

Nie wiedział.

– Maja najpierw ma odrobić lekcje, a dopiero potem może zająć się swoimi dodatkowymi zajęciami. Dobrze o tym wiesz.

Nie wiedział.

– I zupełnie nie rozumiem, dlaczego wypisałeś Matyldę z lekcji pianina?

Kuba chrząknął.

– Powiedziała, że to najgorsza rzecz na świecie i że ona nie chce zostać pianistką.

– Wszystkie dzieci tak mówią.

– To może tak jest?

Nika wzięła się pod boki i spojrzała na niego morderczo.

– Nie, Kuba. Dzieci po prostu są wygodne i kiedy muszą zrobić coś, co wymaga od nich chociaż odrobiny wysiłku, będą starały się tego uniknąć. A ty uległeś przy pierwszym jęku.

Uległ. Bo nie miał siły wozic Matyldy w poniedziałki i czwartki na dodatkowe zajęcia, nie chciało mu się też wiecznie słuchać jej narzekań, a na dodatek przypominał sobie, jak w dzieciństwie mama kazała mu grać na akordeonie. Wszystkie dzieci się z niego śmiały, że trzyma w rękach kaloryfer.

– Zapiszemy ją, jak pójdzie do szkoły. Czyli w sumie niedługo – zdziwił się sam, że po wakacjach jego średnia córka idzie już do zerówki. Kiedy to zleciało?

Nika wzruszyła ramionami.

– Masz ze mną ustalać takie rzeczy – powiedziała jeszcze, a Kuba zastanowił się, kiedy w ogóle cokolwiek razem ustalali. Brak dialogu był w ich rodzinie chyba największym błędem.

– Cześć, co jest? – spytał na widok miny Matyldy, która nawet się nie przywi-



tała, tylko zacisnęła usta i chwyciła go za rękę.

– Nic.

– No widzę przecież.

– Wojtek powiedział dzisiaj trzy brzydkie wyrazy. I one cały czas siedzą mi w głowie. A to są najbrzydsze wyrazy świata i za żadne skarby nie wolno ich wypowiadać.

Jakub zamyślił się. Ciekawe, co Matylda miała naprawdę na myśli.

– A na jaką literę są te słowa?

– Na „k”, na „l” i na „w”.

Na „k” to pewnie..., wiadomo co. Ale pozostałe? Kuba nie mógł sobie przypomnieć żadnych brzydkich wyrazów na „l” i „w”, więc postanowił pociągnąć nieco Matyldę za język.

– Może zdradzisz mi, jakie to słowa?

– Tato! Nie mogę właśnie! Są najgorsze na całym świecie. Jak je wypowiesz, stanie się coś potwornego!

Trochę się wystraszył, że nie zna najpotworniejszych słów świata, więc wieczorem opowiedział o wszystkim Berenice.

– Na „l” – też się zdziwiła. – Może luj? Ale skąd niby dziecko znalazło ten wyraz? A na „w”? Wagina? Ale to nie jest brzydkie.

Jakub wzruszył ramionami.

– Może „wpierdolić”? – zaproponował szeptem.

Berenika obruszyła się.

– Przestań, dzieci nie mogą znać takich słów.

– Może w naszych czasach nie mogły, teraz świat uległ wulgaryzacji powszechnej. Nawet w telewizji używają słowa „zajebisty”.

Berenika westchnęła i naląła sobie gorącej kawy.

– Kawa o tej porze? – zdziwił się Jakub.

– Muszę trochę posiedzieć nad tym nowym projektem. Jeśli zdobędziemy klienta, dostanę całkiem miłą premię. Przyda nam się.

Nie odpowiedział.

– No dobrze, myślmę dalej. Na „l” to może lesbijka? – podsunął po chwili.

Wzruszyła ramionami.

– To nie jest brzydkie słowo.

– No fakt. Czekał zajrzę do słownika. – Wstał i przyniósł z półki książkę. – Laba, labarum, labirynt, labrador..., nie to bez sensu, chociaż jest i lachociąg.

Zamknął słownik.

– Musimy ją zapytać raz jeszcze i obiecać, że nie dostanie żadnej kary. I że absolutnie nic złego się nie stanie, jeśli ten jeden, jedyny raz wypowie te straszne słowa.

Matylda długo nie chciała dać się przekonać, w końcu kiedy rodzice sto osiemdziesiąty dziewiąty raz przysięgli jej, że nic się nie wydarzy, otworzyła usta, zamknęła oczy i powiedziała szeptem:

– Na „k” to... kurwa...

No, tego się akurat spodziewali.

– A na „l” i „w”...

Czekali w prawdziwym napięciu, zaciskając kciuki.

– ...to Lord Voldemort.

## Rozdział dziesiąty

### *Romans zaczyna się w głowie*

Końcówka maja przyniosła mały zwrot w nawykach żywieniowych Matyldy. Jakub już jakiś czas temu zaobserwował, że jego średnia córka jest klasycznym niejadkiem, a jeśli już zdecyduje się cokolwiek zjeść, to musi być w tym cukier. Najlepiej zaś, jeśli jest to cała czekolada. Próbował rozmawiać o tym z Niką, ale jego żona była ostatnio bardzo zajęta i każdą wolną chwilę wołała poświęcać na zabawę z dziećmi lub ewentualnie jakiś niezobowiązujący wieczorny film, niż omawiać ważne strategie w domowych rytuałach. Poza tym już wcześniej tłumaczyła mu, że powinien dawać dziewczynkom więcej warzyw. Kielków też ciągle jeszcze nie zaczął hodować. A ona naprawdę ma teraz głowę zajęta zupełnie czym innym. Jakub początkowo miał jej to za złe, ale szybko przypomniał sobie swoje zaangażowanie w domowe problemy, kiedy jeszcze pracował w banku.

– Matylda panicznie boi się dentysty – mówiła do niego Nika, a on tylko kiwał głową, że owszem i rozumie.

– Co owszem? – wściekała się jego żona, więc dla odmiany przewracał oczami.

– Jasne. Co cię to w końcu obchodzi?

W końcu przestała się do niego odzywać i na tematy domowo-rodzinne rozmawiali naprawdę niewiele. Najwyraźniej już tak jest, że kiedy jeden z rodziców dużo pracuje, drugi musi sobie radzić ze wszystkim sam.

Teraz sytuacja była podobna, tyle że to on się martwił, a Berenika nie do końca miała czas i ochotę, żeby się tym zająć. Swoją drogą to dziwne. Przez pierwsze dni dość często dzwoniła i pytała, czy Martusia za nią nie tęskni i czy wszystko jest w porządku, a teraz nie miała siły, żeby przejąć się złym odżywianiem Matyldy?

W porządku. Nie będzie jej tym obarczał, zwłaszcza że ostatnio siedziała nad jakimś ważnym projektem i najwyraźniej była mocno zajęta. W końcu od tego zależała ich materialna przyszłość, więc może lepiej, żeby się nie rozpraszała domowymi drobiazgami. On sobie jakoś poradzi.

Na szczęście był też Marek.

– Niejadka należy wziąć podstępem. Pod żadnym pozorem nie wolno mu bez przerwy tłumaczyć, jakie są skutki niejedzenia i straszyć wizją wielkiej kroplówki, którą mu wbiją w zagłodzoną żyłę. Nie jęczeć, że inne dzieci jedzą. Nie płakać, że jest drobny i chudy i za chwilę zniknie. Nie ganiać za nim po mieszkaniu z kanapką i kiedy ziewnie nie próbować mu jej wcisnąć w paszczę. Musisz postawić na kuchenne triki. Pamiętaj też, że możesz odnieść spektakularną porażkę, bo nigdy nie wiadomo, czym zaskoczy cię własne dziecko. Ty próbujesz je przechytryć, tymczasem okazuje się, że sam zostałeś zrobiony w jajo.

Jakub nadal nie do końca wiedział, jak zachęcić córkę do jedzenia, na szczę-

ście pomysł wpadł mu do głowy zupełnie przypadkiem, kiedy Matylda zainteresowała się solniczką, a dokładnie jej zawartością i chciała wiedzieć, co to w ogóle jest sól. Kuba szybko przygotował się do lekcji i zaprosił ją do kuchni, w której na talerzykach leżały przygotowane pomidory, ogórki, rzodkiewka, jajko na twardo, twarożek i pasta guacamole, jego osobiste dzieło.

– Spróbuj. – Podał jej pomidora bez soli.

Zjadła.

– Spróbuj teraz – powiedział i posolił pomidora.

– Lepiej smakuje – oznajmiła zdziwiona.

Kolejno przetestowali wszystkie potrawy, dzięki czemu, chcąc nie chcąc, Matylda zjadła całkiem spore i zdrowe śniadanie.

Oczywiście Jakub zdawał sobie sprawę, że nie wystarczy tylko solić i wciskać w paszczę, trzeba jeszcze urozmaicać wciskanie ciekawostkami. Próbując więc ogórka na przemian z jajkiem na twardo, opowiedział swojej córce, jak to sól była kiedyś tak cenna, że z powodzeniem zastępowała pieniądze. Można było za nią dostać na przykład ciepłe futerko z niedźwiedzia.

– Misia też?

– W sensie pluszowego?

– Tak.

– Jak najbardziej – zapewnił ją, choć nie był pewien, czy w dawnych czasach wymieniano pluszaki na sól.

Poinformował ją również, że gdyby całą sól zawartą w morzach rozłożyć na powierzchni lądów, utworzyłaby warstwę grubą na około sto pięćdziesiąt metrów, czyli mniej więcej czterdzieści dziewięć pięter wieżowca. Następnie przeszedł do najczęściej zadawanego przez dzieci pytania – dlaczego morze jest słone?

– No? – zaciekała się Matylda.

– Bo przesączając się przez glebę i skały, woda deszczowa rozpuszcza niewielkie ilości substancji mineralnych, na przykład soli, a potem strumieniami i rzekami niesie je do morza – wyjaśnił mądrze i naukowo, dumny, że potrafi tak umiejętnie rozmawiać z prawie sześciolatkiem.

– Dziwnie mówisz – zauważyła Matylda, więc narysował jej mniej więcej to, co powiedział, żeby już na pewno wszystko dokładnie zrozumiała. W tym czasie jego córka przegryzała jajeczko na twardo i dosypała sobie soli do twarożku. Kuba zaś wysypał na stół dwie garście soli – drobno i gruboziarnistej.

– Spróbuj, ta grubsza lepiej smakuje.

Polizała z zaciekawieniem.

– Grubsza ma dużo silniejszy aromat i nadaje potrawom bardziej wyrazisty smak.

Zjadła rzodkiewkę z dwoma kryształkami grubszej soli... A potem jeszcze jedną...

– Są też sole kolorowe. W Ameryce można na przykład spotkać czarną sól, wulkaniczną, a w Peru różową.

– Chcę różową.

– No jasne. Tylko skoczę do Peru – uśmiechnął się do niej. – To co, smakowało?

Skinęła głową.

– A co byś chciała zjeść na obiad?

Matylda zastanowiła się przez chwilę.

– Czekoladę – odparła z niewzruszoną pewnością siebie.

Berenika postanowiła sama odpowiedzieć sobie na pytanie, w którym momencie zaczyna się romans. Czy można o nim mówić dopiero wtedy, gdy dojdzie do pocałunku, czy raczej jednak do całkowitej konsumpcji znajomości? Czy należy być wyczulonym już w momencie początkowym, kiedy policzki rumienią się zupełnie odruchowo, zwłaszcza na pytanie „czy poszłabyś ze mną na kolację?”?

Makary Machaj postanowił bowiem wytoczyć kolejne działo i zobaczyć, co zrobi Nika podczas mniej formalnego spotkania. W co się ubierze, jak się będzie zachowywać, czy mowa jej ciała da mu jasno do zrozumienia, że jest brany pod uwagę? Wiedział jednak, że żeby jej nie spłoszyć zbyt szybko, należy tę kolację zabarwić pierwiastkiem służbowym, aby – w razie czego – bez uszczerbku na męskiej dumie, móc się z niej wycofać.

– Pomyślałem, że będzie nam się przyjemniej i łatwiej rozmawiało poza biurem. Tutaj ciągle ktoś nam przeszkadza, o coś pyta, o coś prosi, a dobrze wiesz, że ten projekt wymaga od nas nie lada skupienia i poświęcenia. Musimy dać z siebie wszystko, żeby na koniec móc popijać szampana.

Berenika nie mogła się z nim nie zgodzić. Poza tym praca wciągała ją coraz bardziej. Lubiła wyzwania, lubiła być doceniana, no i lubiła fakt, że pracuje z agresywnym Makarym. Ze zdziwieniem zauważyła także, że Kuba całkiem dobrze radzi sobie z dziećmi, choć początkowo zdawało jej się, że będą musieli zatrudnić co najmniej dwie opiekunki, a jego samego odesłać do sanatorium. Najwyraźniej jednak myliła się, bo jej mąż zaczął powoli ogarniać rzeczywistość. Maja miała zawsze odrobione lekcje, Matylda zaczęła jeść coś innego niż tylko słodczyce, a mała Marta zasypiała już zupełnie sama. To był naprawdę spory sukces, którego jej nie udało się osiągnąć. Zresztą wcale nie miała na to ochoty. Uwielbiała zasypiać z Martusią w łóżku i w ogóle nie przejmowała się faktem, że prawie roczna dziewczynka powinna już dawno spać w swoim pokoiku. Który, *notabene*, dzieliła z Matyldą, więc nie była w nim zupełnie sama.

– Zostaw ją, przynajmniej nie płacz – mówiła do Jakuba, który ciągle narzekał, że ich małżeńskie łóżko jest zdecydowanie zbyt małe dla całej trójki. I wyjątkowo antykoncepcyjne.

– Ona powinna spać bez nas.

– Daj spokój, jest przecież taka maleńka. – Patrzyła na niego zdumiona.

Może i była. Co nie zmieniało faktu, że w ciągu nocy potrafiła przemieszczać się po całym łóżku, oczywiście we śnie, skopać go od stóp do głów, a na sam koniec przycisnąć swoją owłosioną główkę do jego ust i nosa, tak, że budził się przerażony i zlany potem, przekonany iż właśnie ktoś go udusił. Prawie nigdy nie był też wyspany, co odbijało się na jego porannych humorach.

– Ta sytuacja nie może trwać wiecznie – powtarzał co chwila, a Nika obiecywała mu, że od przyszłego tygodnia wszystko się zmieni i Marta wyprowadzi się z ich łóżka na dobre. Tydzień mijał, nic się nie zmieniało, Marta nadal spała z nimi, a Nika przyrzekała, że od przyszłego tygodnia...

W końcu to właśnie Jakub przystąpił do działania i wprowadził rytuał samodzielnego zasypiania Marty w pokoju. Początkowo siadał na dywanie i czytał jej ba-

jeczki, nawet wtedy gdy wrzeszczała zaskoczona, że coś się właśnie zmieniło i to bez jej zgody. Po trzech dniach wrzask zaczął stopniowo ustępować zaciekawieniu, co też tata mruczy pod nosem, przewracając co chwila kartki. Kiedy Kuba zauważył, że Marta zaczyna mu się przypatrywać, wyjął zatyczki z uszu i czytał dalej magiczną opowieść o króliczku, który nie chciał jeść sałaty. Po tygodniu sytuacja wyglądała coraz lepiej. Marta po wieczornej kąpieli sama szła do swojego pokoju i podawała Kubie książkę. Nie protestowała też, kiedy tata kładł ją do łóżka i przykrywał kołderką. Podjęła wprawdzie jeszcze jakieś osiemset prób nawoływania go, gdy tylko wychodził z jej pokoju, ale on konsekwentnie jej odpowiadał, że właśnie nadeszła pora spania, a o dalszych losach króliczka poczytają znowu jutro. I że Matylda niedługo do niej przyjdzie, więc nie będzie sama. Dwa tygodnie później zakończył się etap wspólnego spania w małżeńskim łóżku, co było tak zaskakujące, że Nika przez pierwsze noce nie mogła zmrużyć oka. Z czasem jednak przyzwyczaiła się do nowej sytuacji i zaczęła spokojnie przesywać całą noc, podobnie jak Marta, która w końcu doszła do wniosku, że jej wrzaski nie robią na nikim większego wrażenia.

Dzisiejszej nocy Nika nie potrafiła jednak zasnąć, w końcu wstała, poszła do kuchni i zaparzyła sobie melisę na uspokojenie, chociaż tak naprawdę wołałaby napić się wódki. Wpatrywała się w tykający zegar, w kuchenny blat, który został wytarty przez Jakuba i błyszczał przyjemną czystością, w naczynia przygotowane na jutrzejsze śniadanie oraz w ekspres do kawy, w którym znajdował się już nowy filtr, a w dzbanku stała nalana woda. Aż uniosła ze zdumienia brwi, choć tak naprawdę jej myśli były zaprzątnięte zupełnie czymś innym. Co założyć na jutrzejszą kolację? Czy powinna wcześniej pójść do fryzjera? Jak się zachowywać i na ile prywatności sobie pozwolić? Postanowiła też nie wspominać o niczym Jakubowi, jakby w obawie, że mógłby mieć coś przeciwko. Wprawdzie Makary wyraźnie zaznaczył, że będą omawiać tematy służbowe, ale Nika nie była już podlotkiem, więc wiedziała, że temat służbowy od prywatnego dzieli zaledwie jeden kieliszek wina.

Tak, jednak pójdzie do fryzjera, bowiem najwyższy czas odświeżyć kolor. I umówi się na szybki lunch z Magdą, żeby porozmawiać o wszystkim i o niczym, ze szczególnym naciskiem na to drugie. Magda była jedyną przyjaciółką Niki, która pozostała jej z czasów studenckich. Większość koleżanek, choć obiecywała sobie spotkania, wspieranie się oraz codzienne telefony, bardzo szybko zapomniała o tych obietnicach, a w momencie kiedy pojawiły się dzieci, zapomniała też o sobie. Nie od dzisiaj wiadomo, iż macierzyństwo to największa próba, na jaką wystawiona jest kobieta przyjaźń. Matka i dziecko mają wrodzone skłonności do narcyzmu, nic dziwnego więc, że inne osoby mogą się w ich towarzystwie czuć wykluczone. Kiedy zatem dwie przyjaciółki urodziły jako pierwsze, Nika kompletnie nie potrafiła znaleźć z nimi wspólnego języka. Ich świat ograniczył się do podziwiania małego ssaka i siebie samej w roli matki. Cudowne były dla nich nawet pogryzione brodawki oraz ząsik sikięcia noworodka. Berenika zaś została sprowadzona do roli supercioci, którą za cholerę nie potrafiła zostać. Kiedy wspominała coś o nowej wystawie, przyjaciółki wwąchiwały się w natalkowane poślądki swoich synków. Kiedy chciała zaproponować szybkie warsztaty filcowania, ich wniebowzięty wzrok na widok łykania kaszki, kazał jej się jeszcze szybciej zamknąć. Z przerażeniem odkryła, że dawne przyjaciółki teleportowały się w jakiś inny wymiar, do którego ona nie miała jeszcze dostępu. Potem jednak sama zaszła w ciążę, a kiedy urodziła, zrozumiała, że właśnie przenio-

śla się w to miejsce, znane tylko matkom. Z przyjaciółkami jednak kontaktu nie odnowiła, bowiem ich pociechy były już większe, zmienił się zatem kaliber problemów. Na polu pozostała jedynie Magda, która zaszła w ciążę cztery miesiące po Nice i tylko dzięki temu miały o czym rozmawiać.

I to do dzisiaj.

– Sytuacja wygląda następująco – powiedziała od razu Nika, bo miały zaledwie godzinę na wspólny lunch. – Koleżanka z pracy ma męża, ale chyba zaczyna się zakochiwać w koledze z firmy.

Magda uśmiechnęła się pod nosem.

– Daj spokój, to jakaś banalna historia.

– No, pewnie tak, ale wiesz, dla kogoś, kto właśnie ją przeżywa, z pewnością jest wyjątkowa.

– Ale co mam ci poradzić?

– Nie mi, to zupełnie mnie nie dotyczy, absolutnie – zaprzeczyła natychmiast Nika, a potem wpakowała sobie do ust całkiem spory kawałek gołąbka z ryżem. Narzeczcie normalne jedzenie. Koledzy z biura albo chodzili na sushi, albo na wegańskie bigosy, albo na sałatkę z łąkowych ziół. Nikt nie jadał gołąbków, schabowego ani zrazów z buraczkami.

– No dobrze i co z nią?

– Jak myślisz, czy powinna wyjść poza flirt? Czy powinna spróbować, bo może jednak to jest mężczyzna jej życia? Może się pomyliła i zbyt długo tkwiła w związku, który nie do końca ją satysfakcjonował?

Magda popatrzyła na nią badawczo.

– Rozumiem, że cały czas będziemy używały zwrotu „moja koleżanka z pracy”?

Nika zarumieniła się.

– Tak będzie lepiej – wystękała cicho.

– Nika, nie wiem, co jej poradzić. Może niech flirtuje na razie, może sama w pewnym momencie zrozumie, że wcale nie chce niczego więcej? Flirt jest fajny, zakochanie też, na szczęście krótko trwają. Więc zanim zrobi dalszy krok, może to zauroczenie minie i wtedy będzie wiedziała, co dalej.

Nika popiła gołąbka kompotem z wiśni i zastanowiła się.

– A jeśli zrobi to raz, a potem z nim zerwie i jednak zostanie z mężem, to czy to jest zdrada?

Magda parsknęła śmiechem.

– Nie, oczywiście, że nie. To znaczy, gdyby zrobił to facet, to byłaby zdrada, w przypadku kobiet to będzie tylko wahnięcie nastroju. Taka premenopauza, czyli chwilowa niedyspozycja umysłowa. Nie wolno za to nikogo winić.

Poranek zaskoczył Nikę zapachem kakao oraz jajecznicy, na którą miała ogromną ochotę. Kuchnia nie przypominała już pobojuwiska i to również było coś nowego. Metoda przygotowywania większości rzeczy wieczorem okazała się strzałem w dziesiątkę. Kuba miał nasypane kakao do czterech kubków, kaszkę do miseczki Marty, rozbite i roztrzepane jajka, które leżały grzecznie w misce w lodówce, pokrojony i zawinięty w szmatkę chleb oraz umyte owoce. Dzięki temu potrafił zaoszczędzić nawet do piętnastu minut, co było naprawdę imponującym wynikiem. Nika trochę się zawstydziała na wspomnienie wczorajszej rozmowy z Magdą oraz snucia

wizji ewentualnej zdrady. Szkoda, że Kuba tak się stara. Gdyby o wiele gorzej radził sobie z obowiązkami, gdyby wiecznie narzekał i był sfrustrowanym samcem, byłoby jej jakoś łatwiej. Pocieszał ją fakt, że chociaż słabo wyglądał. Miał podkrążone oczy i chyba trochę utył. Na pewno był zmęczony, ale jakoś się nie skarżył. I dobrze. Ona wcześniej też nigdy nie narzekała, chociaż niejednokrotnie miała stan zespołu wkurwionego, z którym musiała radzić sobie sama. Tak, matki też to przeżywają, tylko wstydzą się przyznać, że ich własne dzieci doprowadzają je do szału. Że uciekłyby czasem bez informowania, w którą stronę idą, a potem robiły wszystko to, na co nie pozwalał im brak czasu.

– Dlaczego mam sałatę w kanapce? – zainteresowała się Maja.

– Bo jesteś wegetarianką. A wegetarianie jedzą dużo zielonego.

– Ale jest ser.

– Sam ser wyglądał trochę smutno, dlatego dodałem mu zieleni – wyjaśnił

Kuba. – Poza tym to świetnie robi na cerę.

Maja uznała, że ten argument nawet ją przekonał i spakowała śniadaniówkę do torby.

– Matys, dla ciebie mam dzisiaj jajecznicę.

– Chyba odmawiam.

– Słyszałem, że po jajkach szybciej się rośnie.

Matylda spojrzała na niego spod grzywki.

– A mi kolega mówił, że gdacze.

Kuba parsknął śmiechem.

– A czy po mleku ryczysz jak krowa?

– No nie.

– A po miodzie bręczysz?

Matylda roześmiała się.

– To zjedz jajka, gwarantuję ci, że nie będziesz gdakać – przekonał ją.

– Mogę zawieźć dzisiaj Majkę i Matyldę, bo jadę później do pracy. Za to wieczorem pewnie będę musiała dłużej posiedzieć – powiedziała Nika, nie patrząc mężowi w oczy. Ale przecież wcale nie kłamała. Po prostu nie przyznała się, że siedzieć będzie w restauracji, a nie w biurze. Kuba przecież o nic nie pytał.

– Jasne! To ja poczytam trochę Marcie, to dziecko jest absolutnie zafascynowane moim głosem – oznajmił z dumą i pocałował Nikę w czoło. A ją przeszedł prąd, ale taki nieprzyjemny raczej.

O godzinie jedenastej spotkał na swojej drodze mysz. Patrzył na nią bez słowa, a ona bała się ruszyć. Kuba wyglądał na nieobecny, pogrążony w czarnych myślach, które znowu go dopadły: że telefon milczy, a portale z pracą nie oferują niczego ciekawego. Mysz z kolei nie myślała o niczym. A potem ulotniła się szybko, zanim Kuba doszedł do wniosku, że trzeba ją zgładzić. Chociaż on chyba nadal uważał, że mysz nie istnieje naprawdę. Istniało tylko hasło „bezrobocie”.

Kiedy Marta układała na dywanie klocki według kolorów (to było jej najnowsze odkrycie), on wertował gazety i przeglądał ogłoszenia w Internecie.

*Poczuj się jak w tropikach! Zatrudnię studenta do noszenia kostiumu banana.*

Bez sensu. Po pierwsze, nie jest już studentem, po drugie, chyba nie chciałby podjąć się takiego zajęcia, zwłaszcza latem.

*Sprzedaj pamiątek w nadmorskim kurorcie. Ta praca nie jest jednak dla cie-*

*bie, jeśli nosisz białe spodnie, białą krótką spódniczkę, twoje stringi wystają ze spodni, masz zbyt głęboki dekolt i non stop zalotnie się uśmiechasz. To praca dla normalnych dziewcząt w wieku 19–24 lat.*

Również odpada, chociaż Kuba nigdy nie założył białych spodni.

*Poszukiwany fryzjer miejsc intymnych.*

Jakub aż się wzdrygnął. To niemożliwe, żeby nikt nie szukał doświadczonych ludzi po studiach, którzy bankowość i finanse mieli w małym paluszku. Fryzjer miejsc intymnych? Tego nawet Marek by się nie podjął.

– Powiem ci, że jestem przerażony – powiedział mu, kiedy koło południa spotkali się tradycyjnie w parku. – Rynek nie oferuje niczego, co mogłoby mnie zainteresować. Zupełnie jakby wszystkie wakaty zostały obsadzone i został tylko banan. – Zanurzył ręce we włosach i spuścił głowę.

Marek poklepał go po plecach.

– To normalne. Ja też początkowo obsesyjnie szukałem pracy i również trafiałem na same dziwactwa. Jedna z firm szukała gościa do obsługi infolinii dwadzieścia cztery godziny na dobę. Potem mogłeś mieć dzień przerwy, ale wyobrażasz to sobie? Podejrzewam, że już po dziesiątej godzinie mówiłbym od rzeczy, a w ostatniej po prostu bym zszedł.

Kuba tylko pokręcił głową. Świat oszalał. Szukano pracowników do wywozu szamba z wysoką tolerancją na nieprzyjemne zapachy. Szukano woźnej, która nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat i która posiadała wykształcenie wyższe pedagogiczne.

– Czasem wydaje mi się, że wszystko jest w porządku. Dziewczynki są tak niesamowicie ciekawe, że każda chwila z nimi jest fascynująca – powiedział. – Ale chciałbym mieć przynajmniej poczucie, że jestem potrzebny również w innej branży.

Marek gwizdnął na swojego syna, który właśnie zdjął spodnie, zsunął pieluchomajtki i chyba próbował nasusiać do piaskownicy.

– Staś, zapomnij!

Staś jednak wykonał to, co zamierzał, idealnie trafiając do foremki w kształcie pękatej rybki, a Marta patrzyła na niego z dużym zainteresowaniem. Kuba w końcu się roześmiał i doszedł do wniosku, że żadna inna praca nie dostarczyłaby mu takiej rozrywki. No chyba że byłoby to zajęcie polegające na spisywaniu wyników pomiarów elektrycznych, gdzie od pracownika oczekiwano umiejętności pisania oraz wzrostu powyżej metra pięćdziesięciu. Przynajmniej spełniał wszystkie wymagania.



## Rozdział jedenasty

### *Konwalie*

Przysłowie afrykańskie mówi, że potrzeba całej wioski, żeby wychować dziecko. Lub jednego ojca, który z każdym dniem nabiera coraz większej wprawy i staje się powoli ekspertem od wszystkiego. Codziennosc Leńskich toczyła się dość specyficznym rytmem, który przez większość rodzin mógłby zostać uznany za niekompatybilny z ogólnie przyjętymi normami. Bo nawet jeśli świat szedł do przodu, kobiety nosiły spodnie, a niektórzy mężczyźni farbowali włosy, to jednak w większości domów nadal obowiązywał tradycyjny podział ról, do którego ludzie byli przyzwyczajeni. Każde odstępstwo od normy być może było ciekawe na samym początku, z czasem zaczynało jednak drażnić, bo bardzo różniło się od tego, co zwyczajowo uznawano za normalne. Nawet sam Jakub, który coraz pewniej zaczynał czuć się w swoich kogucich piórach, miewał chwile wątplenia. Chociaż w nowej roli odnajdywał się coraz lepiej, ciągle szukał pracy, zupełnie jakby tylko ona mogła potwierdzić jego społeczną przydatność do życia. I w końcu trafił na ogłoszenie, które brzmiało sensownie i dawało nadzieję! W tajemnicy przed Niką umówił się nawet na rozmowę kwalifikacyjną, chociaż nie liczył na zbyt wiele.

W firmie produkującej maszyny stolarskie poszukiwano specjalisty do działu księgowości oraz sekretarki. Nareszcie coś, co brzmiało w miarę rozsądnie, co dotyczyło finansów, co zahaczało o jego umiejętności.

– Jestem w sytuacji bez wyjścia. Muszę się z kimś spotkać, ale nie mogę zabrać ze sobą Marty. Godzina, błagam. – Kuba spojrział prosząco na Marka, który tylko machnął ręką.

– Jasne. Z największą przyjemnością pozostanę z całą trójką.

– Trójką? – zaniepokoił się Kuba.

– Ciągłe zapominasz o Lelaku.

No tak. Lew. Urojony, ale zawsze lew.

Jakub poprawił koszulę, poprawił krawat, poprawił pasek przy spodniach, a chusteczkami odświeżającymi do pupy niemowląt odświeżył swoje buty. A potem zamówił taksówkę i pojechał do firmy, w której miła pani z sekretariatu poinformowała go, że wakat na stanowisku księgowego właśnie został obsadzony. Po prostu zjawił się kandydat idealny i szef długo się nie zastanawiał.

– Nie szkodzi – powiedział trochę tylko zrezygnowany Kuba. – Spróbuję wystartować do tej drugiej oferty.

Kobieta zamilkła na moment, następnie próbowała oponować, ale wreszcie tylko machnęła ręką. W końcu to nie ona decyduje, jakiej płci ma być sekretarka szefa.

– Pan jest mężczyzną? – zauważył godzinę później właściciel firmy i dla pewności postawił na końcu tej wypowiedzi znak zapytania.

Jakub potwierdził.

– Tak. Ale pomyślałem, że być może uda mi się pana przekonać do mojej osoby. Płeć piękna nie zawsze idealnie nadaje się na stanowisko sekretarki. Przez wiele lat pracowałem w banku, jestem odpowiedzialny, sumienny, obowiązkowy, punktualny i doskonale umiem rozmawiać z klientami. Myślę, że mógłbym poradzić sobie znacznie lepiej niż niejedna kobieta, nawet sporo ładniejsza ode mnie.

Właściciel patrzył na niego bez mrugnięcia powiekami, w końcu jednak musiał się odezwać.

– Wolałbym jednak kobietę.

– Dlaczego? – spytał po prostu Kuba.

– Bowiem istnieje bardzo silny i wyraźny związek między atrakcyjnością fizyczną a lubieniem danej osoby, a kobiety, jako te z założenia bardziej atrakcyjne, łatwiej zyskują czyjąś sympatię.

Jakub zastanowił się przez chwilę.

– Ale chce pan zatrudnić kogoś po to, by go lubić?

– Wie pan, sekretarka będzie jednocześnie moją prawą ręką i czasem będę ją zabierał na spotkania branżowe. Płeć piękna, o ile jest piękna, automatycznie zmiękcza potencjalnego klienta. Sam pan rozumie. Osobom atrakcyjnym odruchowo przypisuje się pozytywne cechy charakteru, w wyniku czego podczas rozmowy często jest się przy nich miłszym i bardziej rozluźnionym. To generalna zasada.

Kuba nie mógł się z tym nie zgodzić. Pamiętał, jak kiedyś przypadkowo brał udział w rozmowie kwalifikacyjnej z nowymi kandydatkami na miejsce agenta kredytowego. Jedna z nich nie grzeszyła elokwencją, nie miała też dużej wiedzy, ale była ładna i miała zadbane dłonie. Druga przyszła na spotkanie bez makijażu, z włosami związanymi w supeł i w burym kostiumie. Jakub machinalnie doszukiwał się w niej cech, które pasowałyby do ogólnego obrazu. Z góry założył więc, że jest mało sympatyczna, nie lubi integrować się z grupą i ma skłonności destrukcyjne. Podobnie myślał jego szef i dlatego doświadczenie tej kobiety przegrało z jej nijakością.

– Doskonale pana rozumiem. Ale ja również mam w sobie pierwiastek zmiękczejący, proszę spytać moje dzieci.

Właściciel firmy wyprostował się na krześle.

– Możliwe, jednak mając na myśli sekretarkę, wyobraziłem sobie zgrabne nogi bez nadmiernego owłosienia oraz twarz bez zarostu. Pan przeczy temu wyobrażeniu. I naprawdę nie jestem seksistowskim bydlakiem, po prostu szukam sekretarki żeńskiej.

Jakub wrócił do parku z poczuciem porażki, jednak ucieszył go fakt, że właściciel firmy produkującej maszyny stolarskie wziął jego numer telefonu i obiecał, że jeśli tylko będzie miał jakąś pracę dla mężczyzny, natychmiast do niego zadzwoni.

– Zaintrygował mnie pan – dodał jeszcze na do widzenia i nawet podał mu rękę.

Zawsze coś.

– Z poszukiwaniem pracy jest jak z jogą – wyjaśnił mu Marek. – Wydaje ci się, że nie ma nic łatwiejszego niż zrobienie świecy lub pozycji gołębia, tymczasem nigdy nie wychodzi ci to za pierwszym razem.

Joga?

– Ewa chodzi, a ja się jej przyglądam, jak czasem ćwiczy w domu. Świecy spróbowałem raz, ale zbiłem nogami wszystkie filizanki stojące na stole. Od tego

czasu mam zakaz – wyjaśnił Marek.

Wieczorem Berenika zamknęła się w łazience i rozważała, jak się umalować, żeby nie wzbudzić podejrzeń Kuby, a jednocześnie wyglądać pięknie. W domu oznajmiła, że musi dzisiaj wieczorem pojechać do biura, bo tego wymaga jej projekt i chociaż Maja i Matylda głośno protestowały, to jednak w końcu dały się jakoś przekonać. Na zgodę zagrała z nimi siedem razy w warcaby, dwa razy w *Memory* (sromotna porażka) oraz usmażyła górę naleśników. Potem niestety musiała się już powoli zbierać.

Kuba tylko skinął głową, że rozumie i nawet współczuje. Tymczasem ona podskakiwała wewnątrz samej siebie jak mały pasikonik i w myślach wpatrywała się w zielone oczy Makarego oraz zamawiała kolejny kieliszek białego wina. Magda do dała jej otuchy, choć obie wiedziały, że oszukują same siebie. Ale na razie nikt przecież nie mówił o zdradzie. To miał być tylko niewinny flirt, mała odskocznia od codzienności. Miniwakacje, z których w każdej chwili mogła przecież wrócić. Nika wiedziała, że nie może przesadzić z makijażem oraz zbyt wyzywającym strojem, bo zauważą to dzieci („mamo, jesteś piękna”, „mamo, w co ty się ubrałaś!”), a to z kolei przykuje uwagę Jakuba. Postanowiła zatem wykonać w domu tylko bazę makijażową (podkład plus puder), a resztą zając się w samochodzie, ewentualnie w toalecie restauracji, w której się umówili. Co do stroju, to założyła czarną sukienkę z głębokim dekoltem, na którą narzuciła paskudny beżowy sweter, odbierający kobiecie cały seksapil oraz ponętność. Było wprawdzie ciepło, ale sweter na szczęście nie wzbudził żadnych podejrzeń. Kolczyki oraz wisiorek sięgający dokładnie rowka między piersiami założyła nieco później, a co do butów... również. Szpilki spakowała więc do reklamówki, a na nogi wsunęła zwykłe adidas. Wyglądała zwyczajnie, nierzucająco się w oczy i co najważniejsze – zupełnie nierandkowo.

Bo to przecież nie była żadna randka.

Makary przyszedł niestety pół godziny za wcześnie, co mocno popsuło jej szyki. Zauważyła go przez szybę, musiała więc zmienić plany i umalować się w samochodzie, oświetlając twarz latarką z komórki, zmienić buty, zdjąć sweter, poprawić biust w push-upie i przeczesać włosy. Była mocno spocona, kiedy ukończyła te wszystkie zabiegi, które z zainteresowaniem oglądał jakiś mężczyzna siedzący w samochodzie po przeciwnej stronie ulicy. Rzuciła mu spojrzenie odpychające, ale tylko się uśmiechnął i chyba nawet puścił do niej oko.

„Zboczeniec szukający okazji, by zdradzić żonę” – pomyślała Nika i z niesmakiem odwróciła wzrok. Przed wejściem do restauracji wzięła głęboki oddech, wypła odrobinę rumu z maleńkiej buteleczki ukrytej w torebce, a potem odrzuciła na plecy włosy i śmiałym krokiem podeszła do stolika, gdzie siedział Makary z bukietem konwalii, które idealnie pasowały do całej tej sytuacji. Były piękne, pachnące, ale zawierały też toksyczne glikozydy. O tych ostatnich Nika jednak nie myślała, skupiając się wyłącznie na urodzie i zapachu kwiatów.

Jak to cudownie móc wyrwać się z domu i spotkać z mężczyzną, którego koszulka nie ma plam po maśle marchewkowym, który nie pachnie olejkiem dziecięcym, tylko czymś zmysłowym, zapewne z dodatkiem piżma lub innego afrodyzjaku. Oczywiście, że w żaden sposób nie krytykowała Jakuba, w końcu nie było łatwo zajmować się domem i dziećmi, ale mógłby chociaż odrobinę o siebie zadbać. I nie spać na kanapie, kiedy wspólnie oglądają film.

Nika zanurzyła nos w konwaliach i poczuła, że tak właśnie pachnie zauroczenie i emocjonalny błogostan.

## Rozdział dwunasty

### *Znowu mysz*

Zofia była poważnie zaniepokojona. Od dwóch miesięcy w domu jej córki działy się rzeczy dziwne i niestosowne. Początkowo wszyscy zarzekali się, że ta sytuacja jest tylko przejściowa, ale najwyraźniej albo ktoś tu kłamał, albo był nieudacznikiem. Kuba nadal pozostawał bez pracy, Berenika zaś pracowała coraz więcej i widać było, że jest przemęczona. Kiedy Zofia do niej dzwoniła, córka niemal zawsze ziewała, a kiedy przypadkowo spotkała ją w weekend na rynku, miała podkrążone oczy.

– Długo jeszcze macie zamiar bawić się w tę dziwną zamianę ról? Ja rozumiem, iż doszło do nieoczekiwanej redukcji etatów, chociaż od początku powtarzałam, że tak będzie, ale chyba Kuba nie stracił całkowicie swojej atrakcyjności rynkowej?

Nika westchnęła.

– Nie stracił, ale rynek się drastycznie skurczył. Trudno jest teraz znaleźć jakieś dobre zajęcie, dlatego cieszymy się, że przynajmniej ja mam pracę.

Zofia prychnęła.

– Rolą kobiety jest jak najdłużej pozostać fertyczną wewnątrz i zewnątrz. Praca zabija w nas chęć do życia pełnego pasji i emocji. To zrozumiałe, ponieważ cała twoja energia skierowana jest na zarabianie i utrzymanie domu. A gdzie miejsce i czas dla ducha? Na pielęgnowanie komórek szczęścia? Kobieta musi od czasu do czasu tylko pachnieć, bo wtedy jej żywotność znacznie się wydłuża. Spójrz na koty. Są znacznie bardziej leniwe od psów, potrafią godzinami leżeć i nic nie robić. I właśnie dzięki temu żyją dłużej i nie wyglądają na stare. A pies biega z wywieszonym jęzorem, ciągle czegoś szuka, kopie, drapie i kręci się w kółko. I dożywa może dziesięciu, może dwunastu lat z siwą mordą i reumatyzmem w stawach. Ty masz być kotem, a Jakub psem. Nie odwrotnie.

Berenika zdawała sobie sprawę, że własnej matki nie przegada, podobnie jak już dawno zrozumiał to jej ojciec. On jednak znalazł sposób na swoją żonę i uciekł w specyficzne hobby – szydełkowanie oraz robótki ręczne. Zofia wstydziła się, że jej mąż macha drutami, ale postanowiła to po królewsku ignorować. Tak jak koty ignorują swoich właścicieli.

Mirosław, mąż Zofii, był człowiekiem spokojnym z wyboru. Wiedział bowiem, że jeśli ktoś posiada żonę o naturze pioruna, sam musi być odgromnikiem. Zakopał zatem wszystkie swoje emocje w ogródku i emocjonalnie zaczął przypominać leniwca, przesuwającego się wolno i majestatycznie po gałęzi. Postanowił też znaleźć sobie jakieś hobby, które wymagałoby od niego cierpliwości, opanowania i samokontroli. Robótki ręczne nie są być może zajęciem męskim, ale uspokajają i wbrew pozorom przynoszą dużo satysfakcji. Mirosław dziergał początkowo serwetki oraz bieżniki na stół, z czasem przerzucił się na stringi, na których powoli zaczynał zarabiać cał-

kiem przyzwoite pieniądze. Zofia nie miała pojęcia, że jej mąż szydełkuje bieliznę, to mogłoby ją zabić, więc na wszelki wypadek do niczego się nie przyznał. Stringi wystawiał początkowo na aukcjach internetowych, z czasem przyszło zamówienie z dużej sieci bieliźnianej, dla której musiał wyszydełkować około dwudziestu par majtek na miesiąc. Na szczęście Zofia zupełnie nie interesowała się jego hobby i nie oglądała tego, co w ciągu dnia wydzierał. Mirosław zaś był nie tylko szczęśliwy, ale i dumny, że pod boki swojej dynamicznej żony ukrywa tajemnicę, o której ona nie ma pojęcia. Było to psotne, figlarne i przypominało wybryk małego Jasia, co tym bardziej cieszyło starszego pana.

O sytuacji Niki i Jakuba dowiedział się oczywiście od swojej żony, która nie mogła powstrzymać się od komentarzy dyskryminujących męża córki i określających go mianem nieudacznika oraz ekonomicznego dupka. Bardzo współczuł zięciowi i przez moment pomyślał nawet, że mógłby wciągnąć go w interes stringowy.

Tak, to chyba nie był najgorszy pomysł. Ale jeszcze nie teraz. Niech się Zofia troszeczkę uspokoi i wróci do swoich codziennych zajęć, a on wtedy odwiedzi Jakuba i przedstawi mu swoją propozycję.

Mysz pojawiła się znowu w domu Bereniki i Kuby jakoś we wtorek, późnym popołudniem. Tym razem jako pierwsza zauważyła ją Marta, której aż zaświeciły się oczka na widok czegoś małego, szarego, przebiegającego pod ścianą, ale na jej okrzyki i machanie rączkami nikt nie zwrócił większej uwagi. Następnie zobaczyła ją Matylda, która nawet chciała ją złapać, oswoić i uczynić swoją przyjaciółką, ale zupełnie nie wiedziała, jak się za to zabrać. Za każdym razem, kiedy się spotykały, zwierzątko czmychało przestraszone, a przecież ona, Matylda, chciała je tylko kochać bezgranicznie.

– Czy kupicie mi psa? – spytała wieczorem podczas kolacji.

Nika i Kuba automatycznie przecząco pokręcili głowami.

– Czy kupicie mi kota? – Matylda nie poddawała się zbyt szybko.

Nika i Kuba znowu musieli zgodnie odmówić.

– Chomik? Królik? Cokolwiek?

– Matyś, nie mamy czasu dla zwierzaka.

– Mówimy o moim czasie.

– Nie do końca – westchnął Kuba. – Dziecko zazwyczaj zajmuje się zwierzakiem od tygodnia do dwóch. To udowodnione naukowo. Potem zaczynają się pierwsze wymówki, a na koniec trzeciego tygodnia dziecko zapomina, że w domu jest jakiegokolwiek zwierzę.

– To nie o mnie – zaprotestowała Matylda.

– To chyba o każdym, kto nie ukończył osiemnastu lat. – Nika puściła do niej oko. – A znam też dorosłych, którzy nie poradzili sobie z opieką nad zwierzęciem.

– Moim zdaniem powinniście przedstawić jakieś bardziej przekonujące argumenty – odezwała się Maja. – Osobiście uważam, że zwierzątko w domu byłoby bardzo sympatyczną odmianą.

– Od czego? – zdumiała się Berenika.

– Od was po prostu.

Nika i Kuba spojrzeli na siebie ze zdziwieniem.

– Jak to od nas?

Maja przewróciła zabawnie białkami, a potem musiała to powtórzyć jeszcze

trzy razy, o co poprosiła ją zachwycona Matylda.

– Jesteście bardzo przewidywalni. W zasadzie doskonale wiem, czego się po was spodziewać w różnych sytuacjach. Po kolacji trzeba sprzątać, nie wiem dlaczego, to tata wprowadził ten dziwny zwyczaj. I zupełnie nie rozumiem, dlaczego mama nie zaprotestowała.

Kuba parsknął. Dość szybko zorientował się, że jego dzieci nie robią w domu nic. Podobnie jak on, kiedy jeszcze pracował w banku. Wszystko jakoś ogarniała Nika, której najwyraźniej do głowy nie przyszło, żeby poprosić o pomoc córki, które przecież były wystarczająco duże. No, może z wyjątkiem Marty, ona miała jeszcze prawo do lenistwa. Kuba uznał jednak, że zarówno Maja, jak i Matylda mogą się przydać do czegoś więcej niż zezwalanie na obsługiwanie ich uroczych osóbek, i zaproponował im pomaganie w domu. Była to propozycja z serii nie do odrzucenia i chociaż obie protestowały, Kuba był nieugięty.

– Sprzątajcie ze stołu, nakrywacie, ty Maja dodatkowo opróżniasz zmywarę, a Matylda wyciera kurze raz w tygodniu.

– Oburzające – zgodziły się jednogłośnie i spojrzały na siebie z przerażeniem. – My musimy się uczyć. To znaczy ja muszę – sprostowała Maja. – Ale Matylda też już poznaje litery.

– Nie bardzo wiem, co ma jedno wspólnego z drugim? – zainteresował się Kuba. – Kobiety od zawsze twierdziły, że mają podzielną uwagę i mogą robić tysiąc rzeczy naraz.

Maja przełknęła ślinę. Rzeczywiście, dość często to słyszała.

– Ale my jesteśmy wstępem do kobiet.

– Nawet załóżek kobiety jest dużo bardziej zorganizowany niż dojrzała płeć męska – oznajmił ich ojciec z poważną miną.

Oburzające były te jego argumenty.

– Zwierzątko wprowadziłoby do naszego domu odrobinę życia, chociaż osobiście wolę ostatnio temat śmierci – powiedziała teraz Maja. – Niemniej jednak coś by drgnęło. Rozumiem, że pies mógłby być kłopotliwy, ale cóż złego jest w śwince morskiej.

– Albo myszy – wtrąciła natychmiast Matylda.

– Świnka morska ma miłe usposobienie i dużą, jak na gryzonia, inteligencję. Nie jest też droga ani trudna w utrzymaniu – mówiła dalej Maja, najwyraźniej świetnie przygotowana do tej rozmowy. – Jest ona zwierzątkiem stadnym i niezwykle przywiązuje się do swojego właściciela. Reaguje na swoje imię, rozpoznaje kolory, a także kroki innych domowników, witając ich od progu charakterystycznym gwizdnięciem.

Nika znowu pokręciła przecząco głową, a Kuba zamachał w powietrzu rękami.

– Widzę, że jesteś nieźle zorientowana. Ale ta wiedza to jednak za mało. Ja rozumiem, że świnka jest inteligentna, gwizdże, a może nawet robi fikołki, ale bardziej interesują mnie jej odchody. A dokładnie fakt, że będą cuchnąć, co bardzo szybko wam się znudzi. Poinformujecie mnie i mamę, że świnka jest cudowna, ma mięciutkie futerko i śmiesznie marszczy nosek, a następnie dodacie, że jej kupa jest odrażająca i nie będziecie grzebać w mokrych trocinach. Jako osoby dojrzałe i odpowiedzialne, nie wyrzucimy świnki na ulicę i nie nakarmimy nią okolicznych kotów, tylko będziemy się dalej nią zajmować, licząc po cichu na jej rychłą śmierć.

– Jak możesz! – zawyła Matylda i schowała twarz w małych rączkach.

Nawet Nika uznała, że Kuba chyba trochę przesadził.

– Chcesz świnkę? – spytał szeptem, więc natychmiast pokręciła przecząco głową.

– No, to pozwól mi mówić.

– Świnki chorują rzadko, ale oczywiście może się zdarzyć, że tak się stanie.

Najczęstszą przyczyną jest nieprawidłowe odżywianie lub przeziębienie – powiedziała natychmiast Maja.

– Lub zaniedbanie – wtrącił Jakub. – Moja odpowiedź brzmi „nie”.

– A mysz? – pociągnęła nosem Matylda.

– Co mysz?

– Możemy mieć mysz?

– Myszy się nie hoduje. One żyją raczej na wolności – powiedział niepewnie Kuba.

– A gdyby żyła na wolności, ale u nas w domu i odwiedzała nas od czasu do czasu, to można?

– Tak, wtedy można – zgodził się Kuba święcie przekonany, że do takiej sytuacji przenigdy nie dojdzie. Myszy nie odwiedzają ludzi, więc nie groziło im żadne niebezpieczeństwo. Fakt, że ostatnio sam jedną spotkał, jakoś wywietrzył mu z głowy. Poza tym, ta była przecież tylko metaforą.



## Rozdział trzynasty

### *Śmierć cię obserwuje*

Pewnego dnia Kuba zrobił coś w wielkiej tajemnicy przed Bereniką. Zaprosił na przedpołudniowe ciasto Marka wraz z jego synkiem Stasiem oraz oczywiście Lelakiem, do którego sam już się przyzwyczył. Udało mu się nawet z nim raz porozmawiać, chociaż czuł się trochę głupio, przemawiając do powietrza. Ale Staś był tym absolutnie zachwycony.

– Polubił cię – powiedział i pokiwał z uznaniem głową. Kuba poczuł się wyróżniony.

Nie wiedział jednak, dlaczego nie chce powiedzieć Nice o spotkaniu z kolegą z parku. Chyba najbardziej obawiał się tego, że żona go wyśmiej. Dwóch facetów popijających kawę i dłubiących widelczykami w ciasteczku, rozprawiających o kupach, pieluchach, nieistniejących lwach oraz dziecięcych chorobach, to nie mogło zachwycić żadnej kobiety. Owszem, byłoby w tym coś rozczulającego, ale tylko wtedy, gdyby sytuacja była przejściowa. Na dłuższą metę facet w domowych kapciach stał się po prostu aseksualny. Co innego, gdyby omawiali strategię jakiejś firmy albo sami tworzyli tajny biznesplan, który miałby ich wznieść na wyżyny finansowe... Ale Kuba tym razem chciał się poradzić w całkiem innej kwestii. Chodziło mu o Maję i jej podejrzaną fascynację śmiercią.

– Chce się zabić? – spytał zaniepokojony Marek.

– Nie, absolutnie nie! Ale jest jakaś mroczna ostatnio. Ubiera się na czarno, mówi, że śmierć jest naturalną częścią naszego życia, a my powinniśmy porozumiewać się z tymi z zaświatów. Moim zdaniem to dużo gorsze od Lelaka.

Marek wyciągnął nogi i rozprostował ręce.

– Niekoniecznie. Zafascynowanie dekadencją jest chyba obowiązkową pasją każdego nastolatka. Przyczyn takich postaw należy dopatrywać się bądź w nadmiernym dobrobycie, kiedy nic już człowieka nie bawi, bądź w ideowym marazmie i ogólnej apatii. To pewna psychologiczna postawa związana ze skrajnym pesymizmem lub fascynacją grzechem, śmiercią, demonami, upiorami, trupami. Niektórzy pragną w ten sposób podkreślić swoją odrębność. Dla postaw dekadencjonalnych charakterystyczna staje się bowiem świadomość wyobcowania ze społeczeństwa, połączona z buntem, podkreślaniami objawów znużenia, fascynacją tymi stanami oraz demonstrowaniem postaw hedonistycznych i anarchicznych.

– Jezus Maria – przeraził się Kuba. – Ona ma trzynaście lat, a ja nie zrozumiałem połowy z tego, co do mnie powiedziałaś. Hedonizm i anarchia? To chyba jakieś nieporozumienie. Ona się tylko ubiera na czarno. Ale o demonach nie wspominała. I nie bardzo wiem, przeciwko czemu miałyby się buntować. Co prawda, musi czasem opróżnić zmywarkę i posprzątać ze stołu, ale to chyba nie jest aż tak wykańczające? Poza tym dekadentyzm jest raczej związany ze schyłkiem wieku, czy może się mylę?

Marek podrapał się po brodzie, następnie zjadł jeszcze kawałek serniczka, informując Kubę, że dokonał świetnego zakupu, bo nie wszędzie sprzedają tak puszyste, a jednocześnie dobrze wypieczone ciasto, a potem powrócił do rozmowy o śmierci i przemijaniu.

– Niekoniecznie. Poza tym nastolatki ciągle przeżywają jakiś schyłek. Może koniec lat bez troski i dzieciństwa? Albo zakończenie jakiegoś związku? Nie wiem jeszcze dokładnie, bo Staś ma niecałe trzy latka, ale kiedyś wszedłem na stronę internetową takich dekadencjonalnych świrów. Przeważają tam wyznania o braku pracy, zrozumienia ze strony rodziców i ogólnej życiowej apatii. Jakiś gość napisał, że zamierza zjeść czterdzieści jajek na twardo, bijąc tym samym rekord w najgłupszym samobójstwie, a jeszcze inny oznajmił, że „kończą się ideały i marzenia, pozostaje pustka i kupa liści do zagrabienia”. No i wszyscy przytaczają słowa jakiegoś Carlosa Castanedy: „Śmierć jest naszym wiecznym towarzyszem. Zawsze przebywa po naszej lewej stronie, na wyciągnięcie ramienia. Zawsze cię obserwuje, aż do dnia, kiedy cię dosięgnie”. – Marek spojrział na niego ponurym wzrokiem.

– To jakieś straszne jest. Poza tym to ja w tej sytuacji powinienem być dekadentem, a nie moja córka. Straciłem pracę i poczucie własnej wartości. Matka też mnie nie rozumie, bo o niczym jej nie powiedziałem. Tylko teściowa jest wtajemniczona, ale to akurat jeszcze gorzej. Widzi we mnie cipę i ciapę. A jeśli chodzi o apatię, to odczuwam jej obecność, zwłaszcza wieczorami, kiedy nie jestem w stanie ruszyć żadnym członkiem swojego ciała. Jednym z nich chciałem wprawdzie poruszyć wczoraj, ale Berenika nie dała się namówić. Myślę, że ona przestaje widzieć we mnie faceta. Nie odczuwam wprawdzie oddechu śmierci ani po lewej, ani po prawej stronie, ale z pewnością jestem bliżej spotkania z nią niż Maja. Muszę iść z córką do psychologa! – zawyrokował w końcu.

Marek ukroił sobie jeszcze jeden kawałek sernika (Kuba postanowił, że następnym razem sam coś upiecze) i spojrział na swojego starszego kolegę ze zmarszczonymi brwiami.

– Na razie musisz z nią poważnie porozmawiać, obserwować jej zachowanie i ewentualnie śledzić kolegów. Być może wśród nich czai się jakiś psychopatyczny demon, który szuka wśród nastolatków swoich ofiar.

– Ale z jej klasy?

– Cholera wie. Może przyczajony. Albo dojrzał zbyt szybko. W dzisiejszych czasach dzieją się dziwne rzeczy, dlatego ja nie kupię swojemu synowi komórki, zanim nie ukończy piętnastego roku życia.

Jakub spojrział na niego z niedowierzaniem.

– To ci się nigdy nie uda.

– Wiem. – Skinął głową Marek. – Ale na razie on ma trzy lata, a ja czuję się pewniej, kiedy mówię coś takiego.

Tymczasem Berenika przeżywała chwilę zawstydzienia. Trwała ona, co prawda, tylko osiemnaście sekund, ale jednak dała jej do myślenia. Musiała w końcu przyznać sama przed sobą, że Makary podoba jej się znacznie bardziej, niż by tego chciała. Do tej pory nie podejrzewała się o skłonności romansowe, uważała, że to dotyczy tylko słabych kobiet albo wyjątkowo znudzonych swoim dotychczasowym życiem. Ona w zasadzie się nie nudziła, żyła po prostu, płynąc od poniedziałku do piątku, poprzez rodzinne weekendy i dni wolne. Nie było w tym ognia, nie było namiętności

i pasji, ale to nie znaczy, że była nieszczęśliwa. Makary trochę postawił jej świat na głowie, chociaż między nimi nie doszło jeszcze do niczego, co kazałoby jej uznać się za kobietę nikkzemną. Ale ta kolacja...

Po minutowym wvąchiwaniu się w uroczę konwalie, Nika musiała w końcu wstawić bukiet do wazonika przyniesionego przez uprzejmego kelnera i zanurzyć się w konwersację z Makarym, który patrzył na nią zupełnie inaczej niż w pracy. Jakby była pralinką. Przekąską smakowitą na talerzu, pucharem z melbą i bitą śmietaną, najpiękniejszym smakiem dzieciństwa. Bardzo jej to schlebiało, choć odrobinę też krępowało. W końcu była matką i to potrójną, a na dodatek miała męża, który był przekonany, że pojechała do firmy kończyć projekt. Męża, który tak bardzo się starał. Który zrobił dzisiaj rano jajecznicę i wcisnął starszemu dziecku do szkoły kanapkę z sałatą. Nie mogła tego nie docenić.

– Można cię studiować jak obraz – oznajmił Makary, a ona tylko się uśmiechnęła. Nigdy wcześniej nie dawała się nabierać na tanie komplementy i wyświechtane frazesy, ale teraz było jakoś inaczej. Chciała być podziwiana i chciała, żeby ktoś zauważył, że jest również atrakcyjną kobietą. Miała trzydzieści osiem lat i powoli zaczynała czuć się odrobinę przeterminowana.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że spotkaliśmy się na ścieżce zawodowej. Oczywiście chciałbym cię poznać również prywatnie, bo mam wrażenie, że to będzie bardzo interesujące doświadczenie. Na pewno mamy ze sobą wiele wspólnego, na pewno potrafilibyśmy dniami i nocami rozmawiać o wszystkim i o niczym.

Banał? Oczywiście, ale Nice kompletnie to nie przeszkadzało. Troszkę skrzywiła się przy porównaniu jej oczu do krystalicznych kropli z morskiego strumienia, ale również to dało się przełknąć, zwłaszcza przy pomocy czerwonego wina.

Makary definitywnie potrafił zczarować wieczór. Był jak krem przeciwzmarszczkowy, jak darmowy zastrzyk młodości.

Nika oczywiście zdawała sobie sprawę, że mieszanka wzajemnej fascynacji na polu zawodowym i osobistym to dość specyficzny koktajl i trudno przewidzieć, czym to się zakończy. Pierwszy etap takich związków przebiega zazwyczaj dość podobnie i bazuje głównie na zauroczeniu oraz obrzucaniu się komplementami. Wspólna praca uskrzydla. Chce się przenosić góry, a pomysły same wpadają do głowy. Ona i on cieszą się nawzajem swoimi sukcesami i chętnie sobie pomagają. Przeżywają najbardziej twórczy okres zawodowy, osłodzony obustronnym urzeczeniem. To wszystko działa się właśnie teraz. Makary był zachwycający, ona zauroczona, oboje mieli świetne pomysły na kampanię reklamową i dobrze się czuli w swoim towarzystwie. Bukiecik konwalii dopełniał tę idyllę, a kiedy okazało się, że właśnie zamykają lokal, Nika poczuła żal, że musi wracać do czegoś, co nie jest już wcale tak romantyczne i ujmujące jak ta kolacja. Była jednak na tyle trzeźwa, by podziękować Makaremu za spotkanie profesjonalnym pocałunkiem w policzek i choć czuła, że ją odrobinę przytrzymał za ramię, wyswobodziła się z wdziękiem i pomachała mu ręką na pożegnanie.

W samochodzie przesiedziała jeszcze dobre pół godziny, zanim odpaliła silnik i pojechała do domu. Po dwóch kieliszkach czerwonego wina w zasadzie nie powinna prowadzić, tym bardziej że szumiało jej w głowie, chociaż niekoniecznie od alkoholu. A potem stanęła w łazience przed lustrem i popatrzyła na siebie tak, jak widział ją Makary. Póldługie włosy w kolorze ciemnego blondu, jasnoniebieskie oczy, wystają-

ce kości policzkowe. Zmarszczki jeszcze przyjemne, jeszcze niezdradzające wieku, raczej zapowiadające pewną dojrzałość, która mogła być interesująca.

– Czy ja chcę się zakochać? – spytała swoje odbicie w lustrze, które raczej powinno być prawdomówne. – Nie szukam nowej miłości. Mam męża, dzieci, dom na kredyt. Ale brakuje mi dreszczyku emocji, jaki zawsze towarzyszy kobiecie podczas spotykania się z różnymi mężczyznami. Podnieca mnie myśl, że ktoś jeszcze mnie pragnie, nie sypia po nocach i błaga, bym odeszła od swojego faceta. Wtedy czuję się kobietą – oznajmiła szeptem, choć sama musiała przyznać, że chyba odrobinę się zagalopowała. Makary nie wyglądał na kogoś, kto nie sypia po nocach, ale ta wizja bardzo jej się spodobała.

Położyła się do łóżka i zerknęła na śpiącego Jakuba. Jak zwykle poświstywał przez nos, a we włosach miał resztki plasteliny. Wyjęła mu niebieskie kulki i nawet na moment się rozczuliła. Całkiem nieźle sobie radził, chociaż ciągle o czymś zapominał. I zrobił się jakiś taki niezdarny. Wiecznie zabiegany, w pogniecionych T-shirtach. Jednak ich dom całkiem sprawnie funkcjonował, a przecież tego obawiała się najbardziej – że Kuba nie poradzi sobie z obowiązkami i trzeba będzie zatrudnić Joasię, na którą nie było ich stać. Ale upłynęło zaledwie parę tygodni, a wszystko wróciło do normy. W pewnych kwestiach było nawet lepiej, choć do tego nie chciała się głośno przyznać. W zasadzie jedyną rzeczą, której Kuba nie ogarniał, był jego własny wygląd. Wcześniej zadbany, odprasowany i pachnący pieprzowo-grejpfrutowymi perfumami, teraz przypominał bardziej studenta, który zakłada na siebie to, co akurat ma pod ręką. Często chodził też nieogolony, a raz przyłapała go, jak zakładał skarpetki Mai i dziwił się, że są trochę za ciasne. Odnosiła też wrażenie, że niespecjalnie mają o czym rozmawiać. Z Makarym ciągle natykali się na jakieś wspólne tematy, tymczasem Jakub mówił wyłącznie o dzieciach, zupełnie jakby właśnie je odkrył. Ani razu nie spytał o projekt, kiwał tylko głową, kiedy wspominała, że to ważne i że bardzo się stresuje.

– Tak, tak, musisz się postarać – mówił na odczepnego i albo ziewał, albo zasypiał na stojąco.

Odwróciła się do niego plecami i powoli zapadała w sen, wyobrażając sobie siebie z Makarym na jakimś wyjeździe romantycznym, może służbowym, może nie...

Romans to zmiana. Gwałtowny skok adrenaliny i szybsze bicie serca. Strach, że się wyda, a jednocześnie jakże podniecająca gra. Potajemne schadzki, kradzione pocałunki. Tajemniczość, namiętność, odurzenie... Nika zasnęła z myślami, które dla Jakuba mogły być o wiele bardziej niebezpieczne niż fakt, że jego córka przechodzi chwilową fascynację dekadentyzmem.

Śmierć cię obserwuje... Tyle że ze śmiercią można ewentualnie pójść na jakiś układ, gorzej jest z facetem, który zagiął parol na cudzą żonę.

## Rozdział czternasty

### *Popielata marynarka*

Czy pamiętasz, że Matylda będzie miała niedługo okresowe badania?

– Kupiłeś jogurty beztłuszczowe?

– Proszę cię, nie dozuj proszku „na oko”. Woda zawiera mniej lub więcej soli wapnia, które odpowiadają za jej twardość. A sole osłabiają składniki środków piorących i tym samym pogarszają efekty. Dlatego muszą być neutralizowane przez składniki zmiękczające wodę, zawarte właśnie w proszkach. I musi ich być odpowiednia ilość.

– Nie wolno stosować płynów do płukania w przypadku odzieży sportowej, bo szlag trafi membranę oddychającą.

– Ręczniki po zastosowaniu płynu wprawdzie pięknie pachną, ale zupełnie nie można się nimi wytrzeć! Nie wlewaj tyle!

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale lodówka śmierdzi. Musisz plasterki serów lub wędliny położyć na talerzyk i szczelnie owinąć folią spożywczą. A do miseczki daj wacik nasączony ekstraktem z wanilii, to przestanie tak cuchnąć.

Tak było jeszcze jakiś czas temu. Kuba początkowo próbował zapisywać wszystkie cenne uwagi Niki, chociaż połowa z nich wydawała mu się bardziej niż idiotyczna. Z czasem zaczęły go drażnić wieczne komentarze, zupełnie jakby jego żona miała do czynienia z imbecylem, który nie odróżnia pralki od sokowirówki. Na szczęście po jakimś czasie Berenika zaczęła milknąć, a on coraz bardziej zagłębiał się w struktury funkcjonowania domu.

Ze zdumieniem zauważył, że czas, który po utracie pracy początkowo przyspieszył, zwłaszcza o poranku, teraz przestał już tak pędzić, a nawet pozwalał rozejrzeć się wkoło i zaobserwować rzeczy, które do tej pory przemykały mu tylko przed oczami. Po opanowaniu *timingu* oraz ogarnięciu wszystkich niezbędnych do życia rytuałów, Kuba mógł zorganizować sobie dzień znacznie lepiej, niż myślał. Przede wszystkim, do czasu odebrania córek z przedszkola i szkoły miał kilka godzin dla siebie, nawet jeśli musiał ten czas dzielić z Martą. Ale jego najmłodsza córka okazała się mało absorbująca – w ciągu dnia ciągle jeszcze spała, co najmniej dwie godziny, a w parku bardzo chętnie bawiła się sama lub z synkiem Marka. Oczywiście zdarzały się dni, kiedy musiał się nią zajmować niemal non stop, a najgorsze było układanie klocków w wieżę, tylko po to, by ją za chwilę rozwalić. Do dziesiątego razu można to zaakceptować, przy sto siedemdziesiątym trzecim już wiesz, że masz paranoję. Tylko dzieci potrafią powtarzać daną czynność w nieskończoność bez znudzenia i za każdym razem z takim samym zaangażowaniem.

Ale już zakupy z Martą okazały się mało stresujące, wystarczyło tylko dać jej do ręki kawałek papieru albo, najlepiej, folię. Siedziała wtedy spokojnie w wózku i szeleściła skupiona, nie zwracając na nikogo uwagi. Przed południem Jakub robił

więc zakupy, chodził na spacer lub ogarniał dom, jeśli uznał, że to konieczne. Co prawda, Nika uważała, że w ich mieszkaniu ciągle panują chaos i nieporządek, ale on postanowił odpiierać te zarzuty.

Po pierwsze – nie mają psa, kota ani innego zwierzęcia futerkowego (dzieci na razie nie powróciły do wymuszeń), w związku z czym nie trzeba odkurzać codziennie. Nie trzeba również wycierać normalnego kurzu meblowego, bo go nie widać, nawet jeśli kobiety uważają inaczej. Po drugie – obiady nie zawsze muszą być idealnie skomponowane i czasem można wspomóc się gotowym sosem pomidorowym albo nawet gołąbkami ze słoika. Owszem, smakują zupełnie inaczej niż te od mamusi, ale są równie sycące i nie odczuwa się po nich głodu. Nie trzeba również mówić, że są ze słoika, a wtedy nikt nie robi żadnych wymówek. Po trzecie – człowiek musi przestać patrzeć zbyt uważnie i lustrować każde pomieszczenie w swoim domu. Bałagan jest pojęciem względnym, podobnie jak czas. A ilość czasu przeznaczona na sprzątanie bałaganu niemal zawsze jest nieproporcjonalna do satysfakcji, którą się potem odczuwa. Kuba zdecydowanie lepiej czuł się, spacerując z wózkiem po mieście i oglądając z Martą sklepowe wystawy, niż biegając z mopem po mieszkaniu.

To, co go ostatnio trochę zdziwiło, to czarne kulki za pralką oraz podobne pod kuchennymi szafkami.

– Bobki? – spytał sam siebie, ale dość szybko o nich zapomniał, bo dokładnie w tym momencie Marta włączyła mikser, przy czym pojemnik, w którym znajdowały się truskawki i jogurt, nie był niestety szczelnie zamknięty. Uprzątnięcie truskawkowej krwi zajęło mu trochę czasu, a przy okazji usunęło z głowy myśli o czarnych kulczkach.

Ich dom nie był na szczęście zbyt duży, co jeszcze do niedawna wydawało mu się wadą, ale teraz szybko zweryfikował ten pogląd. O wiele łatwiej było poruszać się po stu dwudziestu metrach kwadratowych i odkurzać cztery pokoje niż na przykład siedemnaście. I tylko jedną kuchnię, plus łazienkę i toaletę. Kiedyś marzyła mu się ogromna willa, w której miałby swój własny wielki gabinet, nie wiadomo po co, oraz osobny pokój do słuchania muzyki. Fajnie byłoby też mieć piwnicę, w której trzymałby swoje dawne rzeczy, pamiątki z czasów, kiedy hobbystycznie łaził po jaskiniach. Ale teraz cieszył go fakt, że ilość pomieszczeń jest dokładnie taka, jaką może posprzątać w ciągu godziny. Wprawdzie Nika narzekała, że robi wszystko pobieżnie („Wyciągnij czasem wszystko z szafek i wymyj półki, przetrzyj też drzwiczki z zewnątrz. I wyszoruj podłogę również pod szafkami”), ale postanowił się tym nie przejmować. Maja miała swój pokój, Matylda z Martą spały razem. Pewnie kiedyś dojdzie do strasznego dramatu z tego powodu, ale na razie obie były małe i jeszcze nie doszły do etapu, w którym mogłyby się domagać większej prywatności.

– Idziemy na zakupy? – spytał Martusię i roztkliwił się na widok jej bezzębnego uśmiechu (codziennie sprawdzał, czy jednak nie wyrzynają jej się dolne jedyńki) oraz radości, jaką okazała na dźwięk słowa „zakupy”. Jak każda kobieta. Ubrał ją w niebieski sweterek oraz żółte spodenki, wahając się chwilę przy wyborze czapeczki.

– Żółta czy niebieska? Bo nie wiem, na którym aspekcie kolorystycznym skupić się bardziej? – Spojrzał na nią, puszcżając oko, na szczęście Marcie było to jeszcze całkowicie obojętne. Najważniejsze, żeby poszedł z nimi ukochany króliczek wyspany i wymemłany do granic swojego pluszowego futerka. Kuba spakował też butel-

kę z pićm, zmiksowane jabłuszka z marchewką, dwie pieluszki na zmianę oraz dodatkowy kocyk, gdyby zrobiło się chłodniej. Był z siebie naprawdę dumny. Być ojcem na pełen etat dawało satysfakcję, nawet jeśli nikt nie rozdawał za to medali. Co prawda, zdarzały mu się jeszcze od czasu do czasu czarne dziury, ale wychodził z nich o wiele szybciej niż kiedyś. Zauważył też, że dziewczynki coraz bardziej lubią się do niego przytulać, co dawniej było towarem deficytowym. Buziaki i przytulania zaliczała mama, on cmokał je czasem na dzień dobry i dobranoc. Ale teraz Matylda uwielbiała chować się pod jego pachę, kiedy czytał jej bajki i w tej pozycji zasypiać. Marta kładła mu głowę na ramieniu, kiedy ją brał na ręce i ciągle śliniła mu policzek. Najgorzej było z Mają, która wprawdzie pozwalała się przytulić, ale tylko na moment, po którym zawsze wycierała twarz i mówiła:

– Drapiesz.

Ale kiedy oglądali wspólnie film, brała go czasem pod rękę, co było dowodem najwyższego uznania. Kuba nie zdawał sobie dotąd sprawy, jak przyjemny może być uścisk dziecka, niewymuszony i spontaniczny. Oferowany między innymi dlatego, że sprawdzał się jako ojciec.

– Dzień dobry – uśmiechnął się jak zwykle we wtorek do starszej pani, która sprzedawała naleśniki niedaleko miejskiego parku. Spotykał ją tu od jakiegoś czasu i w końcu postanowił się przywitać.

Jej grymas potraktował jako odpowiedź pozytywną.

– Podziwiam panią – oznajmił szczerze. – Nie każdemu chciałoby się stać i smażyć dla innych.

Kobieta wzruszyła ramionami i przewróciła naleśnik na drugą stronę. Wyglądał naprawdę apetycznie, a już z pewnością tak pachniał.

– Wynajmuje pani od kogoś ten wózek czy to prywatna inicjatywa? – Kuba naprawdę był zainteresowany.

– To mój całkowicie osobisty biznes. Zdecydowałam się dorobić do emerytury, chociaż to właściwie nieodpowiednie słowo. Postanowiłam zarobić, żeby pokazać mojej emeryturze, co mam na myśli, mówiąc „przyzwoita pensja”. Zainwestowałam w specjalną patelnię, niską, płytką, z nieprzywierającą powłoką. Zresztą sam pan widać, jak mi to sprawnie idzie. Stolik wzięłam z domu, składniki kupuję na rynku. Ciasto jest domowe, żadnych konserwantów ani innych syfów. I powiem panu, że interes całkiem nieźle się kręci. A najważniejsze, że wreszcie się nie nudzę. Nie ma nic gorszego niż siedzenie w domu i oglądanie seriali, w których nie dzieje się nic, co jest prawdą. Wolę pracować.

– A pozwolenie? – spytał cicho Kuba.

Starsza pani tylko parsknęła. Miała siwe włosy upięte w niewielki kok oraz popielate oczy. Chciałby, żeby jego dzieci miały taką babcię, niestety jedna z nich była całkowitym zaprzeczeniem starszej pani, a druga (jego matka) robiła wszystko, żeby zatrzymać czas. Kuba kompletnie jej nie rozumiał, ale ona tylko machała ręką i mówiła:

– Zrozumiesz, jak dobijesz do pięćdziesiątki.

– To co z tym pozwoleniem? – powtórzył pytanie.

– Nie mam. W razie czego powiem, że smażę charytatywnie.

I wtedy Kuba zauważył swoją żonę. Było to dość epickie przeżycie, bowiem Nika składała się z dwóch osób. Oczywiście, że była sobą, z włosami związanymi

w koński ogon i z jasnoniebieskimi oczami, które zawsze uważała za wyjątkowo atrakcyjne, ale było w niej coś jeszcze, czego dawno nie miał okazji oglądać. Uśmiech, rozpromienienie, jakaś miękkość w ruchach i spojrzenie wbite w faceta, który wyglądał jak z żurnala. Zupełnie jakby składała się z dwóch różnych kobiet, z których pierwszą znał, a o drugiej już trochę zapomniał. A ten facet...

Jakub przełknął ślinę i zastanowił się, czy powinien podejść, czy raczej ich śledzić, czy może lepiej machnąć ręką, bo to na pewno kolega z pracy. Niestety dość przystojny i ubrany nawet lepiej niż Jakub wtedy, kiedy pracował jeszcze w banku. To ubranie to nie był bowiem zwykły garnitur, tylko jakieś świetnie skrojone spodnie, choć zdaniem Kuby nieco zbyt obcisłe, do tego popielata marynarka, spod której wystawała efektownie wygnieciona, asymetryczna koszulka w czarne kropki. I ciężkie, czarne buty, niestety wyjątkowo oryginalne. Facet ewidentnie odstawał od reszty przedstawicieli swojej płci, co można było rozpoznać po tym, że przykuwał uwagę większości ludzi.

Starszej pani również. Dosłownie nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Patrzysz na niego czy na nią? – spytała w końcu z zaciekawieniem, podążając za spojrzeniem Jakuba. Uznała, że spokojnie może mu mówić na ty.

Obruszył się i zerknął zaniepokojony na Martę. Na szczęście była zajęta króliczkiem i nie rozglądała się na boki.

– Ogólnie patrzę.

– Chcesz naleśnika? Mam owocowe albo z hummusem. Też sama robiłam. I jeszcze z kozim serem oraz szpinakiem. Polecam, zwłaszcza te na ostro.

Ale Jakub jakoś stracił apetyt. Pożegnał się szybko i poszedł w stronę domu targany nieprzyjemnym uczuciem, że to, co zobaczył, nie było wcale żadne, bez znaczenia i nie było też zwykłym zbiegiem okoliczności. Wiedział jednak, że nie zapyta o nic Niki z głupiego strachu, że mogłaby zacząć kłamać. Albo, co gorsza, powiedziałaby coś, co zabolaloby znacznie bardziej niż widok tego faceta w popielatej marynarce. Spojrzał na zegarek, zapakował Martę do samochodu i pojechał po pozostałe dzieci.

– Ty wiesz, że jutro mam urodziny, prawda? – z drętwoty umysłowej wyrwał go dopiero głos Matyldy, która usadowiła się na tylnym siedzeniu i zastrzeżiła go tym niespodziewanym pytaniem.

– Wiem – powiedział ostrożnie, bo o urodzinach wprawdzie pamiętał, ale ton głosu jego córki dał mu do zrozumienia, że chodzi o coś więcej.

– I przyjdą dzieci.

Jezu! Kiedy?

– Jutro? – zaryzykował.

– No, a kiedy mam urodziny?

Jutro. I owszem, właśnie sobie przypomniał, że Matylda zaprosiła siedem koleżanek oraz dwóch kolegów, a on sam pomagał jej wypisywać zaproszenia. Po prostu zapomniał o dacie.

Wieczorem patrzył na Nikę nieco uważniej niż zwykle, ale nie potrafił ocenić, czy fakt, że wypiła zieloną herbatę z malinami, ma jakieś głębsze znaczenie oraz czy zjedzenie dwóch kanapek z pastą jajeczną cokolwiek w ich sytuacji zmienia. Jego żona zachowywała się normalnie, ale możliwe, że dawno jej nie obserwował.

– Co dzisiaj robiłaś? – musiał zadać to pytanie, chociaż wiedział, że nie powi-



nien.

Wzruszyła ramionami.

– To co zwykle. Projekty, pomysły, spotkania z klientami.

– A tę kampanię leku na serce sama robisz?

– Nie. Z kolegą, mówiłam ci. To jakiś spec od reklamy, szef zwerbował go do naszej firmy i to był absolutny strzał w dziesiątkę. Facet ma pojęcie o tym, czego chcą ludzie.

„I kobiety” – dodał w myślach Kuba, ale nie pozwolił tej puencie wydostać się na zewnątrz.

– Jak ma imię? – spytał tylko.

– Kto? A, kolega. Makary – dodała zupełnie normalnie.

Też mi imię! Ale to na pewno był on. Kolega z pracy, tak jak podejrzewał. Kolega zdolny i pomysłowy. Po prostu coś musieli razem załatwić, a fakt, że przy okazji facet był świetnie ubrany i dobrze wyglądał, był tylko nic nieznaczącym zbiegiem okoliczności.

Skurwiel jeden w popielatym wdzianku.

– Będiesz jutro na urodzinach Matyldy?

Spojrzała na niego zdumiona.

– Pewnie! Zaczynają się o piątej, więc na pewno zdążę. Tylko nie będę mogła ci pomóc w przygotowaniach. Ale ciasto zamówiłam, musisz tylko jutro je odebrać.

– Sam upiekę.

Nika zachłysnęła się herbatą.

– Sam?

Kuba zastanowił się. Kto jest prawdziwym mężczyzną? Facet, który sam piecze ciasto, czy taki, który rozbrajająco przyznaje, że nie wie, co to kruche, i zawsze kupuje gotowe torty? Facet, który ma ręce oprószone mąką, czy raczej taki, który w kuchni umie używać tylko stołu? W wiadomym celu. Wszystko zależy od punktu widzenia i od tego, czego teraz oczekuje Nika.

– Sam – zaryzykował.

Trudno określić, czy spojrzenie, którym go obrzuciła, było pełne uznania czy raczej niedowierzania, ale decyzję już podjął. Skoro nie może być bankowcem, skoro nie pracuje i nie utrzymuje domu, to chociaż okaże się profesjonalistą na polu, które właśnie przyszło mu zasiać. Kobiety kochają zwycięzców. Ale nikt nie powiedział, że zwycięzca musi nosić popielatą marynarkę.

## Rozdział piętnasty

### *Zenon*

Siedem dziewczynek i dwóch chłopców nie miało prawa wykończyć go fizycznie, a jednak im się to udało. Urodzinowy poranek Matyldy okazał się całkiem spokojny, co dawało szansę na podobne rozwinięcie dnia. Jego mała, teraz już wreszcie sześciolatka córka ucieszyła się na widok olbrzymiego pluszowego jednorożca oraz wyraziła ogromną radość z faktu, że tata przygotował jej do przedszkola czerwoną sukienkę oraz czerwone rajstopki. Nawet gumki do włosów były czerwone, więc w tej sytuacji Matylda po prostu musiała go milion razy ucałować.

Kuba podszedł do tematu urodzin zadaniowo i ambicjonalnie. Podobnie jak kiedyś w pracy, kiedy szef urządził niepisany konkurs na najlepszego pracownika. Oficjalnie każdy udawał, że nie będzie brał udziału w żadnym wyścigu, nieoficjalnie bank stał się świadkiem galopady nowych pomysłów, idei i prześcigania się w zdobywaniu klientów. Teraz ocenić miała go własna żona oraz dzieci, których uznanie cieszyło go z dnia na dzień coraz bardziej.

Ciasto. Tak, sam zrobił tort w kształcie jednorożca. Nie było to łatwe zadanie, a jednorożec bardziej przypominał różowe „niewiadomoco”, co jednak miało róg i ogonek. Biskoptu nie upiekł, kupił gotowe spody, ale krem wykonał od początku do końca samodzielnie. Bitą śmietaną, twarożek, truskawki. Wszystko zmiksował i przełożył tym ciasto. Następnie rozwałkował masę marcepanową i otulił nią tort, a potem zaczął dekorować go jednorożcowo, nie zapominając o jadalnych, papierowych kwiatkach oraz srebrzystych, cukrowych kuleczkach do dekoracji zwierzęcego łba. Przygotował też napoje, szaszłyki owocowo-czekoladowe, kupił zapas rurek z kremem oraz lody, wykonał mnóstwo dekoracji, a także zaprosił starszą panią wraz z jej patelnią (choć bez wózka), aby na bieżąco smażyła dzieciom naleśniki. Ogromnie się ucieszył, kiedy zobaczył ją przed wejściem do parku i natychmiast zapytał, czy miałyby ochotę posmażyć jeszcze bardziej biznesowo niż dotychczas.

– Mam na imię Marianna, gdyby to cię interesowało. Skoro spędzimy razem kilka godzin w twoim domu, warto się przedstawić. – Podała mu rękę.

– Kuba – uśmiechnął się.

Razem zrobili girlandy z kolorowego papieru, nadmuchali całe mnóstwo balonów, przygotowali maski dzikich zwierząt, na wypadek gdyby dzieci chciały pobać się w safari, oraz papierowe czapeczki ze zwiniętych w ruloniki kawałków sztywnego papieru, spiętych zszywaczem i ozdobionych naklejkami, piórkami i koralikami.

O piętnastej trzydzieści pojawiła się babcia Zofia z dziadkiem Mirosławem, oboje dość zdumieni widokiem obcej kobiety z patelnią, ale równie taktowni, by o nic nie pytać. Przedstawili się jednak uprzejmie, a potem Zofia odwróciła wzrok, a Mirosław uśmiechał się ciut głupawo, wpatrując z apetytem w puszyste naleśniki,

którymi został uraczony. Jego kubki smakowe aż zatańczyły ze szczęścia. Czy to była konfitura pomarańczowa? Z dodatkiem mielonych migdałów? Wpatrywał się w Mariannę z wielkim uśmiechem na twarzy, aż w końcu Zofia pacnęła go torebką w biodro.

– Rusz się, wnuczka czeka. I przełknij to, co masz w buzi, bo się zatkasz.

Następnie wręczyli Matyldzie trzy gry umysłowe, na widok których jubilatka okropnie się skrzywiła, ale babcia już tego nie zanotowała. Zawsze była przeciwniczką głupich prezentów, które po godzinie nie interesowały już żadnego dziecka. Gra to co innego. Rozwija myślenie, cierpliwość, zwinność oraz koncentrację. Uczy logicznego myślenia, które nikomu jeszcze nie zaszkodziło.

Mirosław dodatkowo podarował Matyldzie i Mai wyszydełkowane skarpetki we wszystkich kolorach tęczy i ten prezent zdecydowanie bardziej przypadł dziewczynom do gustu. Maja wprawdzie poinformowała dziadka, żeby następnym razem użył wyłącznie czarnej włóczki, ale i tak wyglądała na zadowoloną.

– Babciu, chcesz wejść do mojego zamku? – spytała Matylda i pociągnęła Zofię do swojego pokoju. Zamek składał się z kilku krzeseł oraz koca i był dość ciasny, wobec czego Zofia tylko zajrzała do środka, a potem wrzasnęła okrutnie na widok czegoś, co przebiegło pod szafką.

– Macie jakieś zwierzę? – spytała, patrząc podejrzliwie na Matyldę, ale jej wnuczka tylko wzruszyła ramionami.

– Mama i tata się nie zgadzają – odpowiedziała zgodnie z prawdą. Zofia doszła zatem do wniosku, że tylko coś jej się zdawało, po czym szybko czmychnęła w stronę pokoju gościnnego. Swoją drogą niezły bałagan miało to dziecko u siebie. Od razu widać, że brakuje mu matczynej ręki.

– Nie radzicie sobie, co? – stwierdziła bardziej, niż spytała Kubę, który właśnie nakładał krem do rurek i co chwila oblizywał palce. Zofia postanowiła, że niczego dzisiaj nie tknie.

– Uważam, że jest całkiem dobrze – odpowiedział, a Marianna puściła do niego oko. Mirosław natomiast poprosił o jeszcze jednego naleśniczka, tym razem z pianką truskawkową.

– A pani pomaga tutaj w domu? – zapytała w końcu Zofia.

– Nie. Ja tylko smażę naleśniki.

– Codziennie? – zdumiał się Mirosław.

– Urodzinowo.

A potem przyszła godzina piąta, a wraz z nią dziewięciu przedszkolaków, z których każdy był nadpobudliwy, przynajmniej w ocenie dorosłych. Najgorsze zaś było to, że goście całkowicie zignorowali pomysły Jakuba, a na czapeczki nawet nie chcieli spojrzeć. Poza tym dziewczynki miały wyjątkowo wyszukane fryzury oraz diademy we włosach i żadna czapeczka, nawet najbardziej wymyślna, nie miała prawa zniszczyć im uczesania. Babcia Zofia natychmiast zakomenderowała powrót do domu, a dziadek Mirosław niechętnie, ale jednak zaczął się ubierać.

– Wpadnę kiedyś do ciebie – szepnął jeszcze do swojego zięcia. – Mam pewien pomysł, który niechybnie ci się spodoba.

Jakub kiwnął głową, choć myślami był zupełnie gdzie indziej.

– I do widzenia pani – ukłonił się jego teść Mariannie, a ona podarowała mu trzeciego naleśniczka na później.

– Z kremem waniliowym – szepnęła, puszczając do niego oko.

Mirosław zarumienił się zupełnie nie w swoim stylu. Kuba zamknął za teściami drzwi, wziął głęboki oddech i wrzasnął:

– Skrzynia skarbów!

Nikt nie zareagował, ale postanowił, że nie podda się tak łatwo.

– Uwaga, zaczynamy świetną zabawę! Mam już przygotowany karton z ukrytymi w nim prezentami dla was. Każdy musi wylosować upominek, który dostanie, jeśli zaśpiewa piosenkę, powie wierszyk, zrobi straszną minę lub fikołka.

Dzieci spojrzały na niego bez większego entuzjazmu.

– Niech pan sam zrobi fikołka – zaproponowała jakaś dziewczynka, bez zębów i najwyraźniej bez śladu dobrego wychowania. Za to z koroną we włosach.

– To może wierszyk? – nie dawał za wygraną Kuba, choć miał ochotę chwycić dziewczątko za warkocz i trochę nim poszarpać. Dlaczego te dzieciaki nie odczuwają żadnego respektu wobec starszych? Kiedy on był dzieckiem, zawsze kłaniał się niemal do ziemi koleżankom mamy, a nawet deklamował wierszyk na zawołanie, chociaż miał wtedy ochotę zapaść się pod ziemię. Nigdy też nie odważył się wejść w dyskusję z żadnym dorosłym lub odmówić wykonania jakiegoś polecenia.

– Nie – oznajmiła tymczasem ta paskudna dziewczynka. – I to w ogóle jest durna zabawa. Dla niemowlaków chyba. – Wzruszyła pogardliwie ramionami.

Jakub postanowił być ponad to i przystąpił do ataku numer dwa. W końcu jest tutaj najstarszy.

– Uwaga, baloniki z hasłem! Do każdego z baloników włożyłem małą karteczkę z rysunkiem przedmiotu, zwierzątka lub zawodu. Podczas zabawy będziecie kolejno losować jeden balonik, rozdeptywać go z hukiem, rozszyfrowywać hasło i pokazywać je na migi. Pozostałe dzieci muszą odgadnąć, co macie na myśli. To co, zaczynamy?

Niestety, z całej zabawy udało się tylko głośne rozdeptywanie baloników, ale hasel nikt nie miał zamiaru pokazywać. Zrobiło się głośno, wszyscy krzyczeli i kiedy Nika weszła do domu, zastała osłupiałego Jakuba, który siedział na podłodze, niewiele rozumiejąc z tego, co się wokół niego działo, bandę dzieciaków skaczących po balonach oraz obcą starszą panią, która w spokoju smażyła naleśniki.

– Czy my się znamy? – spytała Berenika, podchodząc bliżej i spoglądając z zaciekawieniem na Mariannę.

– Nie – oznajmiła starsza pani, ale już po chwili uderzyła się w czoło. – Ale czekaj, ja cię chyba kojarzę. Widziałam cię wczoraj z Kubą. To znaczy ja byłam z Kubą, a ty z pewnym przystojnym gościem.

I wtedy Nika zaczerwieniła się nie mniej niż Kuba, który usłyszał tę wymianę zdań.

– Gdzie wczoraj? – Spojrzała na niego, uciekając jednak wzrokiem w stronę dzieci, które nadal wyły potępieńczo.

– Na ulicy. Spacerowałem z Martą i zupełnie przypadkiem cię zobaczyliśmy. Ale chyba byłaś zajęta, nie chciałem podchodzić i przeszkadzać.

Berenika nabrała powietrza, a potem zaczęła z siebie wyrzucać z prędkością karabinu maszynowego:

– To właśnie był ten kolega z pracy, Makary, który dołączył do nas niedawno, a szef przydzielił go do mojego zespołu, nie znamy się za dobrze, to znaczy teraz już

trochę lepiej, bo razem pracujemy i czasami musimy wyjść coś załatwić, ale to zdarza się bardzo rzadko, to był przypadek, że akurat nas spotkałeś, on teraz gdzieś wyjechał służbowo, nawet nie wiem, dokąd i kiedy wróci, ale z projektem dobijamy już powoli do końca. To jest bardzo ważny klient, chodzi o lek nasercowy, zresztą pewnie ci już wspominałam, no i Makary wpadł na ciekawy pomysł, jak to sprzedać, stąd tyle roboty i tego całego zamieszania.

Marianna tylko uniosła brwi, a Jakub chciał nawet coś powiedzieć, tyle że właśnie oberwał wodną bombą.

– Co jest? – Rozejrzał się zdumiony. W planach miał jeszcze zabawę w farmę, domowy teatrzyk oraz „chodzi lisek koło drogi”, ale w żadnym wypadku nie planował wodnej bitwy.

– Tato, te balony są super, nalaliśmy do nich wody i teraz jest megaczad – poinformowała go Matylda.

A najdziwniejsze było to, że w każdej innej sytuacji Berenika podniosłaby głos i ostro zaprotestowała, a potem ustawiła całe towarzystwo do pionu. Teraz jednak uśmiechnęła się tylko nienaturalnie i zawołała wysokim tonem, niczym bajkowy Dzwoneczek:

– Ach, cóż to za pomysł szalony!

Po czym uciekła do innego pokoju, schodząc tym samym z linii wzroku swojego męża.

– Unik? – spytała Marianna.

– A jak sądzisz?

– Klasyka, chociaż nie wyciągajmy zbyt pochopnych wniosków. Czasem kobiety zachowują się inaczej niż zwykle, co niekoniecznie jest jeszcze dowodem na romans.

Kuba aż się wzdrygnął.

Romans? Jego żona? Z innym facetem? Zrobiło mu się niedobrze, ale tylko pokręcił głową, że to absolutnie niemożliwe.

– Nie, ona taka nie jest.

– Jasne – zgodziła się Marianna. – Faceci też nigdy tacy nie są.

Kuba podrapał się po brodzie.

– To co mam robić?

– Na razie nic. Ale jak chcesz, mogę poobserwować tego gościa w marynarce. Powiedz mi, gdzie pracuje, a ja zajmę się resztą. Będę miała jakieś dodatkowe zadanie w przerwie między smaženiem naleśników.

– Ale Nika cię rozpozna.

– Spokojnie. Przebiorę się, poza tym będę ostrożna. Wyśledzę, co gość robi, gdzie chodzi na lunch, z kim się spotyka. Być może to wszystko okaże się tylko jednym wielkim nieporozumieniem, ale trzeba dmuchać na zimne.

– Zapłacę ci – obiecał Kuba.

Marianna obruszyła się.

– Niby za co?

– Za pracę detektywa.

– Na razie będę go tylko niewinnie śledzić. Jeśli trzeba będzie podjąć jakieś inne działania, to się jakoś dogadamy. I nie denerwuj się. Czasami coś, co wydaje się czarne, tak naprawdę okazuje się rzeczą w zupełnie innym kolorze.

Kuba skinął głową, choć nie do końca zrozumiał to powiedzenie i podał Mariannie rękę oraz karteczkę z zapisanym adresem firmy, w której pracowała Nika.

– Ja już teraz zniknę, zanim twoja żona dokładnie zapamięta moją twarz. Spotkajmy się za trzy dni, wtedy na pewno będę miała jakieś wiadomości. A ty zajmij się dziećmi, bo jeszcze wysadzą wam dom w powietrze. – Marianna puściła do niego oko, szybkim ruchem zrzuciła ostatniego naleśnika na talerz, a potem spakowała patelnię do torby i ulotniła się z domu, zanim przemoczona Nika wróciła do kuchni.

– Bawią się – oznajmiła oryginalnie i przeprosiła na moment Kubę. – Muszę się ogarnąć – wyjaśniła, znikając w łazience. Odprowadził ją wzrokiem, próbując prześwidrować jej myśli, ale takie sztuczki udają się tylko w filmach *science fiction*.

Chwilę później Matylda i Maja, która do tej pory siedziała zamknięta w swoim pokoju, nieczuła na odgłosy rozwyrzonych gówniarzy, podbiegły do niego z małym, różowym kartonikiem i wzrokiem, który doskonale znał.

– Co jest? – spytał zaniepokojony. Tak jak nauczył się rozróżniać rodzaje krzyków Marty, tak samo potrafił już odszyfrować różnego rodzaju spojrzenia.

– Tato, to jest prezent. Nie wolno oddawać prezentów, bo to jest bardzo niemoralne. To obraża ludzi, którzy nas obdarowali, rani ich uczucia, powoduje, że czują się źle i jest im smutno – oznajmiła Maja, a Matylda tylko potakiwała głową na znak, że po raz pierwszy od dawna zgadza się we wszystkim ze swoją starszą siostrą, chociaż nie do końca rozumie, co ona mówi.

– Co jest w środku? – Kuba od razu wiedział, że mowa o różowym pudełku, a raczej o jego zawartości.

– I jeszcze jedno, tato. Żółwie lądowe są wszystkożerne. Można je karmić mnóstwem dostępnych u nas owoców i warzyw, za wyjątkiem kapusty, brukselki, kalafiora i innych roślin z rodziny krzyżowych, gdyż powodują kolki i wzdęcia. Z roślin łąkowych jedzą bardzo chętnie mniszek pospolity i koniczynę. Z produktów zwierzęcych można podawać im ugotowane żółtko jajka, surową rozdrobnioną wołowinę, surowe mięso drobiowe lub gotowane mięso ryby, oczywiście bez przypraw i ości. Zdrowy żółw jest energiczny, ma apetyt i błyszczące oczy. Z nosa nie powinna wydobywać się żadna wydzielina, a oddech powinien być praktycznie niesłyszalny. I tak właśnie jest w tym przypadku.

Kuba wyrwał Matyldzie pudełko z rąk i zajrzał do środka.

– Co to jest?! – wrzasnął, choć doskonale wiedział.

– To Zenon – cicho pisnęła Matylda. – Zenon, żółw. Prezent dla mnie. Prezent, tato.

Kubę zatkało, co natychmiast wykorzystała Maja.

– To nie są kłopotliwe zwierzątka, ale musimy pamiętać, że nie wolno ich trzymać na podłodze, bo jest tam po prostu za zimno. Żółwie lądowe wymagają terrarium. Może to być po prostu duża, dobrze wentylowana skrzynia, której dno pokrywamy piaskiem na około dziesięć centymetrów grubości. Układamy tam również kilka dużych kamieni, a źródłem ciepła może być zwykła żarówka. I jeszcze jedno – żółwiki są bardzo spokojne, pozwalają się głaskać i karmić z ręki. Po prostu potrzebują miłości, jak my wszyscy tato!

Pozostałe dzieci zbiły się w kupkę i patrzyły wyczekująco na Jakuba. Wiedział, że nie może zawieść Matyldy, zwłaszcza w dniu jej urodzin, nie był jednak przygotowany na Zenona. Na dodatek Berenika nadal siedziała w łazience, zamiast przyjść,

wyjaśnić dzieciom, że takich prezentów robić nie wolno, a następnie oddać Zenona w ręce darczyńcy. Nawet wolałby, żeby zrobiła to jego żona, choć wiedział, że to trochę tchórzliwe z jego strony.

– Czyj to był pomysł? – spytał, by zyskać na czasie.

Na czoło grupki wysunęła się ruda dziewczynka w błękitnej sukience i błękitnych rajstopkach (wiadomo, pod kolor) i spojrzała odważnie na Kubę.

– Matylda ma prawo do zatrzymania tego prezentu – oznajmiła donośnym głosem, a nawet tupnęła nóżką.

– Ale powinna to była najpierw ustalić z nami – powiedział Jakub. – Ludzie, którzy mieszkają ze sobą pod jednym dachem i na dodatek są niepełnoletni, powinni informować o wszystkich swoich zamiarach, zwłaszcza jeśli dotyczą one całej rodziny.

– Po co? Żeby usłyszeć „nie”? – zawołała Matylda.

Kuba przygryzł wargę. To niemożliwe, że dyskutuje z sześciolatką, która na dodatek ma odrobinę racji. I gdzie do diabła jest Nika?

– Żółwik? – z prawej strony dobiegł go w końcu głos Bereniki, która wzięła zwierzątko na ręce i klasycznie roztkliwiła się na jego widok.

– Matylda go dostała – ostrzegł na wszelki wypadek.

Nika wyprostowała się.

– Jak to?

– Ta dziewczynka ci wszystko wyjaśni. – Wskazał brodą na rudą.

– Mam na imię Dżesika i jestem odpowiedzialna – powiedziała koleżanka Matyldy. – Zenon nie będzie państwu sprawiał żadnych kłopotów.

Kuba i Nika spojrzeli na siebie, po czym oboje dziwnie odskoczyli wzrokiem. Zupełnie jakby on miał do niej o coś żal, a ona wstydziła się tego wczorajszego przyłapania na lunchu z Makarym. Swoją drogą, było tak miło! Zjedli jakąś magiczną sałatkę z tofu i pomelo (wegańską), doprawioną komplementami na temat jej szczupłej sylwetki... I nawet gołąbki pochłonięte kilka dni wcześniej z Magdą, wcale jej nie zaszkodziły. Ani wczorajszy batonik.

Tak, ale teraz należy zająć się Zenonem – Nika sama sprowadziła się na ziemię.

– Okres próbny – zawyrokowała w końcu, a Kuba spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Serio? – spytał szeptem.

– Inaczej nas zjedzą – odszepnęła tylko i zaczęła oddawać pocałunki Matyldzie, która rzuciła jej się na szyję i zaczęła dziękować za żółwika. Nawet Maja wyglądała na szczęśliwą i po raz pierwszy od bardzo dawna szczerze się roześmiała.

– Zenonku, zostajesz z nami, kochany nasz, malutki – zakwiliła zupełnie nie w swoim stylu.

– To rozumiem. Państwo widzę również są odpowiedzialni – pochwaliła ich Dżesika, a potem wszyscy skupili się na Kacprze, który nagle zaczął wrzeszczeć i podskakiwać na jednej nodze.

– Co jest? – wystraszył się Kuba.

Nika podeszła do chłopca, ale on tylko jeszcze głośniejsze zaczął krzyczeć, trzymając się przy tym za buzię, co odrobinę tłumilo hałas. W końcu Jakub nie wytrzymał i wrzasnął dobitnie:

– Mów, bo straszysz żółwia!

Chłopak zamilkł poruszony tym grubiaństwem, a potem wyciągnął przed siebie rękę, na której leżały dwie kuleczki – biała i srebrna.

Nika i Kuba pochylili się i spojrzeli na siebie zdumieni.

– To srebrne to posypka cukiernicza. Była na ciastkach – szepnął Jakub. – A to białe... O rany, to chyba ząb!

A potem wszyscy wreszcie sobie poszli, chociaż mama Kacpra postraszyła ich, że jeśli srebrna kulka naruszyła strukturę korzeniową zęba, to będą musieli ponieść wszystkie konsekwencje tego wypadku. Również finansowe. Kuba miał tylko cichą nadzieję, że to był ząb mleczny i Kacper nie narazi ich na większe wydatki w tym miesiącu.

Jakub dawno nie był tak wykończony. Urodziny średniej córki śmiało można było porównać do zdobycia najwyższej góry, bez tlenu i bez jedzenia. Cieszył się jednak, że znalazł sprzymierzeńca w postaci Marianny, która najwyraźniej trzymała jego stronę i chciała mu pomóc. Wolałby wprawdzie, żeby niczego nie wywęszyła, ale dobrze się stało, że to nie on będzie musiał śledzić własną żonę. Co za wstyd! Nie dość, że niedawno stracił pracę, to teraz najwyraźniej zaczynał tracić silną pozycję męża. W głębi serca czuł jednak, że to tylko jakieś nieporozumienie, Nika po prostu była miłą dla kolegi z biura, a że przy okazji ślicznie wyglądała, to chyba jeszcze nie jest zbrodnia. Tak naprawdę to zawsze była ładna, tylko on od jakiegoś czasu nie zwracał na to uwagi. Jej urodę podkreśliła obecność innego mężczyzny, która nagle wyostrzyła zmysły Jakuba i kazała mu spojrzeć na swoją żonę nieco uważniej niż do tej pory. To dziwne jak szybko Makary przywrócił mu ostrość widzenia.

Położył się wcześniej do łóżka, zasypiając w momencie, w którym głowa dotknęła poduszki. I śnił o zemście słodszej od budyniu, o biurku bankowym, na którym leżały stosy zleceń, o naleśnikach, w które zawinięty był mały żółw, oraz o swojej żonie, która uciekała przed nim na wielkim quadzie.

Berenika tymczasem sprzątała w kuchni po wykańczającym przyjęciu urodzinowym, a następnie usiadła przy stole i zerknęła na karteczki zapisane pismem Kuby.

*Zabawa „nakarm mnie” – dwoje wylosowanych dzieci karmi się wzajemnie z zawiązanymi oczami. Najlepiej kisielom (pamiętaj jednak o zabezpieczeniu ubrań), ale można też wafelkiem. Inne dzieci podpowiadają w tym czasie, gdzie znajduje się buzia (w lewo, bardziej w prawo, dokładnie na wprost, itd.). Uważać, żeby nie rozpaćkały kisielu po mieszkaniu.*

Uśmiechnęła się, a potem naląła sobie kieliszek białego wina. Chciała już też się położyć i nawet przytulić do pleców Jakuba, kiedy jej komórka pisnęła dwa razy.

*Wolność? Po co ta wolność? Szczęście polega właśnie na tym, by kochać i pragnąć, by podążać myślą za jej życzeniami, jej myślami, czyli nie posiadać żadnej swobody. To właśnie jest szczęście.*

Nika poczuła, jak wino wraz z jej brzuchem lewitują, Makary tymczasem zamykał właśnie stronę w komputerze z cytatami o miłości. Zerknął jeszcze od kogo spisał te mądrości, które z pewnością mile drasnęły jego uroczą koleżankę z pracy.

Tołstoj.

Hm, nie czytał, ale facet najwyraźniej znał się na kobietach.



## Rozdział szesnasty

### *Walkie-talkie*

Matylda była szczęśliwa. Właśnie przeżyła swoje najlepsze urodziny, zakończone pojawieniem się w ich domu Zenona. Było to już jej drugie zwierzątko, tyle że rodzice o pierwszym nie mieli ciągle pojęcia. Mysz dostała na imię Grażyna i chociaż nadal nie dała się oswoić, to jednak chętnie korzystała z podarunków, które Matylda dla niej zostawiała. Kawalki sera, jabłek, a nawet marchewka i ostatnio awokado. Swoją drogą to dziwne. Nikt jeszcze nie zorientował się, że w ich domu mieszka mysz, chociaż sama Matylda znalazła już dwie pary pogryzionych skarpetek, a także zjedzony sznureczek z jakiejś szmatki, o której mama mówiła, że to eleganckie majtki. Majtki jednakowoż nosi się na pupie, a nie w niej. Na szczęście nie padło dotąd żadne podejrzenie dotyczące niechcianego domownika, co dawało Grażynie większe szanse na przeżycie.

Pomysł z Zenonem był tak naprawdę ustawiony, a wszystko wymyśliła Dżesika. Zaczęło się od tego, że rodzice dziewczynki zdecydowali się na psa. Niestety w domu było już kilka zwierzątek, które, jak się dość szybko okazało, kompletnie nie potrafiły dogadać się z czworonogiem. Kanarek zamiast śpiewać – popiskiwał ze strachu, kiedy pies ujadał, a żółw robił pod siebie. W tej sytuacji należało oszczędzić cierpienia żyjącym istotom i humanitarnie się ich pozbyć. Dżesika doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo Matylda marzy o czymkolwiek, co miałoby cztery łapki i było zwierzątkiem, dlatego od razu celnie uderzyła:

– Mam coś, co bardzo byś chciała, i wiem, jak przekonać twoich rodziców, żeby pozwolili ci to zatrzymać.

Matylda była wprawdzie jeszcze bardzo młoda, ale od razu domyśliła się, co koleżanka ma na myśli. Jej niebieskie oczy zapłonęły ogniem, a ona sama natychmiast pociągnęła Dżesikę w kąt. Odrzuciła nawet propozycję gry w *Memory*, chociaż była w niej doskonała i za każdym razem ogrywała rywali.

– Mów – nakazała szeptem.

– Do oddania jest Zenon. Mały żółw, kompletnie niekłopotliwy. Ale nasz pies ciągle na niego szczeka i żółw dostał jakiejś trzęsawki. Boję się, że umrze. Nie mogę na to pozwolić, bo kocham zwierzęta, no ale sama rozumiesz. Sytuacja jest tragiczna, jak to określiła moja mama.

Matylda przełknęła ślinę.

Żółw! Ale cudownie! Maleńki żółwik z uroczą skorupką! Chrupiący sałatę i jabłuszko, drepczący krok w krok za Matyldą! Kto wie, może nawet znajdzie wspólny język z Grażyną?

– Co za to chcesz?

Dżesika zamyśliła się.

– Dwadzieścia złotych i rajstopki z brokatem.

Matylda skrzywiła się. Brokatowe rajstopki były jej absolutnym faworytem garderobianym, ale zółw był wart tego poświęcenia.

– Przyniosę ci go na urodziny jako prezent. Wtedy twoi rodzice nie będą mogli za bardzo odmówić, bo przecież nie zrobią ci przykrości, prawda? Zwłaszcza w dniu twojego święta.

To się miało prawo udać!

Następnego dnia Matylda wyjęła ze skarbonki dwadzieścia złotych i zapakowała do przedszkola srebrzyste rajstopki, które mieniły się niczym zorza polarna. Było jej okropnie żal się z nimi rozstawać, bowiem przeżywała właśnie okres bycia księżniczką. A księżniczki, jak wiadomo, błyszczą od stóp do głów. Uwielbiała swoje dwie sukienki, które niestety wolno jej było nosić tylko w domu, ewentualnie na balkon oraz wszelkiego rodzaju diademy i korony. Kochała stawać przed całą armią pluszaków i pozdrawiać je machnięciem królewskiego berła. Po zapoznaniu się z bajką *Księżniczka na ziarnku grochu* również ukryła pod materacem małą fasolkę, a rano naprawdę poczuła, że bolą ją plecy! Była z tego powodu niezwykle dumna. Na szczęście Martusia podzielała jej różowo-błyszczącą wizję świata, co było o tyle dobre, że przecież dzieliły jeden pokój. Z Mają nie poszłoby jej tak łatwo, bo Maja gasiła róż czernią i swoim mrocznym spojrzeniem. Martusi zaś najwyraźniej było jeszcze wszystko jedno. Matylda raz jeszcze popatrzyła na swoje cudowne rajstopki, w których nogi błyszczały jak u prawdziwego jednorożca. Wiedziała jednak, że są w życiu rzeczy ważne i ważniejsze, dlatego dzielnie wymieniła je na Zenona. I opłaciło się! Zółw zamieszkał z nimi w domu, a rodzice o dziwo nie protestowali tak bardzo, jak myślała. Dżesika miała naprawdę świetny pomysł!

Tymczasem Kuba od rana spod oka obserwował swoją żonę, zupełnie jakby chciał zobaczyć coś, co znowu da mu powody do podejrzeń. Było to idiotyczne zachowanie, bowiem paradoksalnie wcale ich nie chciał, a jednak na nie podświadomie czekał. Nika ubrała się dzisiaj w normalne dżinsy i czarny podkoszulek z błyszczącym serduszkim. Czy to był jakiś znak, czy tylko jego paranoja?

Nie umalowała się jednak, a włosy ściągnęła niedbale w kucyk. Zdecydowanie nie wyglądała na kogoś, kto wystroił się dla innego faceta. Ale chwila! Czy ona nie wspomniała czasem, że gość gdzieś wyjechał? Albo kłamała, albo rzeczywiście go nie ma, a wtedy nie ma sensu się stroić. Jakub wziął głęboki oddech, bowiem sam pogubił się w swoich myślach, na dodatek zrobiło się późno, a on ciągle jeszcze nie przygotował śniadania.

– Tato... – z zadumy wyrwał go głos Mai, która pociągnęła go za rękaw koszuli. – Nie widzę śniadaniówki. W ogóle niewiele widzę na stole, a chyba za chwilę musimy wychodzić. O ile pamiętam, zamówiłam jajko na twardo i dwa plasterki pomidora. Z jajka najwyraźniej muszę zrezygnować – dodała sarkastycznie.

Kuba ocknął się, raz jeszcze spojrzął na swoją żonę, która właśnie nalewała sobie kawy, i postanowił odsunąć na moment swoje robaczywe podejrzania. Trzeba zaufać Mariannie, ona z pewnością wywęszy wszystko, co będzie do wywęszenia. Błyskawicznie posmarował chleb masłem, położył na nim plasterki szynki i żółtego sera, a następnie zdjął szynkę, bo Maja była przecież wegetarianką i dołożył jej kawałek drobiowego kabanosa. Pokroił też pomidora i przeprosił za brak jajka. Zamieszał kaszkę malinową dla Martusi, która siedziała przy stole i bawiła się kolorowymi łyżeczkami, a potem odrobinę zdumiał się na widok Matyldy.

– Co ty masz na sobie? – spytał zaskoczony.

– To strój lodowej księżniczki. Chcę go dzisiaj założyć. Dlaczego nie wolno mi tak pójść do przedszkola? To przecież normalna sukienka jest, tylko że się błyszczy.

Berenika podeszła do niej i pocałowała ją w czubek nosa.

– Bo to jest strój zarezerwowany na specjalne okazje. Nie można na co dzień być księżniczką, nią się raczej bywa. I wtedy należy ubrać piękną sukienkę.

Matylda nie była przekonana, Jakub również.

– Moim zdaniem księżniczką jest się cały czas – zauważył niepewnie, ale natychmiast zamilkł pod groźnym spojrzeniem swojej żony. No tak. Umawiali się przecież, że przy dzieciach nie dyskutują. Zresztą do tej pory jakoś się nie wtrącał.

– Tata ma rację – zgodziła się natychmiast Matylda.

– Ale może umówmy się, że do przedszkola pójdziesz ubrana bardziej po cywilnemu. Natomiast po południu wszyscy wybierzemy się do parku, a wtedy wolno ci będzie założyć strój lodowej księżniczki.

– Do parku? – upewniła się Nika.

Kuba skinął głową.

– Pozwól na chwilę – uśmiechnęła się jego żona i pociągnęła go za rękaw na korytarz.

– Zgłupiałeś?

Jakub popatrzył na nią wymownie, odczekał chwilę, aż uleci z niej wściekłość, i spokojnie odpowiedział:

– Z jakiego kubka pijesz kawę?

– Słucham?

– Z jakiego kubka pijesz kawę? – powtórzył łagodnym tonem.

– Z niebieskiego, z wyszczerbionym uszkiem i dobrze o tym wiesz. Mam go od piętnastu lat chyba. To jest jedyny kubek, z którego piję kawę, nie wiem czemu, po prostu z innego mi nie smakuje.

Kuba pokiwał głową.

– I o to właśnie mi chodzi. To irracjonalne, przyznasz sama, bo smak kawy nie zmienia się w zależności od rodzaju kubka. To twoje przyzwyczajenie, maleńka schizofrenia kawowa rzekłbym nawet, rodzaj kubkowej paranoi.

– Zdurniałeś?

Wzruszył ramionami.

– Nie. Pokazuję ci tylko, że każdy z nas zachowuje się czasem niedorzecznie i sam nie wie dlaczego. Tak po prostu jest. Czasem to kwestia przyzwyczajenia, czasem sentymentów. Matylda tkwi w fazie księżniczkowej. Nic się nie stanie, jeśli będzie mogła założyć błyszczącą sukienkę do parku. Nic się nie stanie, jeśli pójdzie w niej do piaskownicy lub będzie biegać po trawie. Najwyżej się pobrudzi, jak w każdym innym ciuchu. Więc o co chodzi? O wstyd? O to, że inni będą na nią dziwnie patrzeć? No i co z tego? – spytał Kuba, spoglądając Nice prosto w oczy.

– Proponuję, żebyś pojechał, jesteście już spóźnieni – powiedziała tylko i uciekła do kuchni, zanim brak argumentów stałby się za bardzo widoczny. Poza tym złościł ją fakt, że Kuba nagle zaczął zauważać rzeczy, które jeszcze do niedawna całkowicie dla niego nie istniały. Nagle stał się psychologiem dziecięcej duszy? Nagle rozumiał dziecięcą mowę?

A kiedy jej mąż wyszedł z domu, zdjęła dżinsy, czarny T-shirt z błyszczącym serduszkiem i założyła błękitną bluzkę z przyjemnym rozcięciem na dekolcie oraz prostą, olówkową spódnicę, w której wyglądała szczupło i apetycznie. Zrobiła też delikatny makijaż, włosy podkręciła lokówką, a na nogi wsunęła buty na obcasie. Po namyśle spakowała dżinsy i T-shirt do torby i zabrała ze sobą. Trochę jej było wstyd, że tak się maskuje, ale Jakub najwyraźniej nie przeszedł tak całkiem obojętnie obok jej wczorajszego spotkania z Makarym. Już sam fakt, że do nich nie podszedł, był podejrzany, podobnie jak to, że z takim zainteresowaniem przyglądał jej się od samego rana.

– Ale przecież nic się nie dzieje – szepnęła do siebie i aż podskoczyła na dźwięk SMS-a.

*Istotną wadą kobiet jest to, iż tracimy przez nie zbyt wiele czasu. Ale jest to najpiękniej stracony czas.\*\**

\*\* cytat Józef Bester

Nika raz jeszcze przejechała błyszczkiem po ustach i raz jeszcze weszła w chmurę perfum, o których Makary powiedział, że pachną pożądaniem.

Kuba usiadł na ławce w parku i westchnął trzy razy z rzędu. Marka dzisiaj nie było, bo dostał zlecenie na cztery masaże głowy od klientek, które z czułością wspominały dawne zabiegi.

– Ale przecież ty już nie pracujesz jako fryzjer – zdziwił się Kuba, kiedy Marek do niego zadzwonił i odwołał tradycyjne spotkanie parkowe.

– Nie, ale to jest ekstra zamówienie i nie mogłem odmówić. Staś idzie ze mną, koniecznie chce zobaczyć, co będę robił.

W tej sytuacji Jakub powędrował do parku samotnie, a tam zdębiał na widok dwóch matek, które z kartonów i papieru zrobiły podręczny teatrzyk i zaczęły zabawiać swoje dzieci, niewiele starsze od Martusi. Kuba oczywiście doskonale wiedział, że fantazja u dzieci zaczyna się kształtować mniej więcej wtedy, kiedy uczą się one mówić. Marta była więc na idealnej drodze do wyrobienia sobie bogatej wyobraźni, tylko że jemu nie przyszło do głowy, żeby aż tak bardzo się w to angażować. Myślał, że czytanie książeczek wystarczy, nawet jeśli jego córka nie wszystko jeszcze rozumiała. Sam na poczekaniu wymyślał też magiczne historie, których z zafascynowaniem słuchała Matylda, a nawet Maja przystanęła ostatnio i wydawała się być zaciekawiona.

– To jakaś znana bajka? – spytała mimochodem.

Pokręcił przecząco głową.

– Nie, moja własna – oznajmił z dumą. I opowiadał dalej:

– Lathandis był jednym z trzech synów czarodzieja Lestigora, najpotężniejszego maga na świecie. Lestigor najbardziej lubił przepowiadać przyszłość, lubił też ją zmieniać, zwłaszcza kiedy pokazywała coś, co mu się nie podobało. Grzebanie w czasie i tworzenie przyszłości według własnych upodobań było w magicznym świecie surowo zabronione, ale Lestigor kompletnie się tym nie przejmował. W końcu to on rządził wszystkim i sam mógł decydować o tym, co jest dobre, a co nie. Mag miał trzech synów: Leroka, Lenthira i Lathandisa, z których ten ostatni był zdecydowanie najsłabszym czarodziejem. W zasadzie to nic mu nie wychodziło, nawet zwykłe zamienianie listka w żabę czy też kapelusza w mysz.

Tutaj Matylda zerwała się nagle i pobiegła do łazienki, ale po chwili wróciła

uspokojona i oznajmiła tacie, że może mówić dalej.

– Nikt się tym jednak specjalnie nie przejmował, bowiem zarówno Lerok, jak i Lenthir zapowiadali się na doskonałych magów, wskutek czego ich ojciec skupiał się głównie na ich dalszym kształceniu. Pewnego dnia Lestigor zobaczył w magicznej kuli przyszłość i aż zatrząsł się ze złości. Okazało się bowiem, że jego dwaj synowie zakochają się w zwyczajnych ziemskich istotach, które z czarami nie będą miały nic wspólnego, i zaprzestaną praktykowania magii. Lathandis z kolei osiadzie na małej wyspie i zajmie się produkcją konfitur z borówki błękitnej.

Maja i Matylda roześmiały się, a Marta chętnie im zawtórowała.

– „Nigdy na to nie pozwolę!” – wrzasnął wściekły Lestigor i postanowił całkowicie zmienić te wizje. Ale tym razem Wielka Rada Magów i Czarnoksiężników uznała, że najwyższy czas ukrócić samowolkę czarodzieja i postanowiła odebrać mu prawo do zmieniania czasu przyszłego. Doszło do wielkiej bitwy na zaklęcia, a jej skutek był opłakany. Lestigor całkowicie stracił magiczne właściwości, podobnie jak kilku innych czarodziejów, Lerok i Lenthir zapomnieli, kim byli, a cała siła, wiedza i magia skumulowała się w Lathandisie, który początkowo kompletnie nie wiedział, co z tym wszystkim zrobić. Po ojcu odziedziczył strój, oraz zamiłowanie do złych czarów. Z czasem zaczął posiadać coraz większą władzę nad tym, co potrafi, i w głowie zakiełkowała mu myśl, aby przejąć rządy nad światem czarodziejów.

Maja, Matylda i Marta zaklaskały z uznaniem, a Kuba tylko nisko się uklonił.

Jednak teraz, w parku, poczuł, że jest kreatywnym zerem.

– Teatrzyk? – uśmiechnął się zachęcająco do dwóch matek, które początkowo spojrzały na niego niepewnie, więc na migi pokazał im, że nie siedzi w parku z nudów lub niezdrowych, ekshibicjonistycznych powodów, tylko również ma dziecko. O tam, w piaskownicy.

– To nie maluch rezygnuje z fantazji, proszę pana. To my najczęściej mu ją odbieramy. Kupujemy gotowe zabawki, sadzamy przed telewizorem, uczymy korzystania z komputera. Dziś, kiedy wszystko można dostać, idziemy do sklepu i nie zaprzętamy sobie głowy samodzielną „produkcją” domku dla lalek, domowego teatrzyku, pociągu czy zabawek na choinkę. Dziecko zamiast „zrobimy” słyszy „kupimy”. Swoje zachowanie tłumaczymy brakiem czasu, pomysłów, zmęczeniem. A może jednak warto przypomnieć sobie własne dzieciństwo i poświęcić choćby weekend na wspólną, kreatywną zabawę. Zamiast wycieczki do supermarketu – zagrzała jedna z matek i wymownie spojrzała na Martę, która bawiła się dziecięcym walkie-talkie.

Kuba poczuł się postawiony do pionu. Co prawda, do tej pory starał się myśleć kreatywnie, a czasem po prostu inaczej nie mógł, bo dziecięce rozproszenie, rozkojarzenie oraz bez troska wymagały nieszablonowego podejścia do wielu zagadnień, najwyraźniej jednak ciągle pozostawał w tyle za niektórymi matkami. Jak widać, samo wymyślanie bajek nie wystarczało.

– Coś panu powiem – odezwała się druga. – Wielu rodziców jest zachwyconych, kiedy ich maluch potrafi bez problemu włączyć komputer i „odpalić” swoją ulubioną grę. Kiedy potrafi strzelać z dżoystika, nacisnąć odpowiednie klawisze, a nawet wejść do Internetu. We współczesnym świecie elektroniczne zabawki, gry i konsole mają tysiące zwolenników. Badania dowodzą nawet, że gry wyrabiają u dzieci refleks i spostrzegawczość. Ale jest też druga strona technologicznej rewolucji. Zabi-ja ona zdolność do symbolicznego myślenia. Trzeba z tym walczyć! Atakować mó-

zgiem!

– Moje dziecko nie używa laptopa ani komputera – próbował bronić się Jakub, na wszelki wypadek nie wspominając o Mai, która owszem, korzystała już z tych udogodnień technologicznych, ale było jej to po prostu potrzebne w szkole. Chwila, Matylda też grała w gry...

– Ale nosi gotowe ubranka.

– Słucham? – zdumiał się Kuba.

Obie matki pokiwały znacząco głowami.

– My same szyjemy ciuszki. Jednorazowe, unikatowe, oryginalne, niepowtarzalne. Dziecko nie powinno być wieszakiem dla tych wszystkich sieciówek. Pan tego nie rozumie?

Jakub doszedł do wniosku, że trzeba uciekać.

– A zabawki? Po co pana córce walkie-talkie? Po co gotowe wiaderko?

– Wiaderko też mam sam zrobić?

– Zastąpić je czymkolwiek! Ręcznie malowaną puszką! Słoikiem oklejonym kolorowym sznurkiem!

W tym samym momencie dzieci kreatywnych matek podeszły do Marty i zaczęły wyrywać jej walkie-talkie.

– Daj, daj, daj! Chcę, chcę, chcę! – darły się niemiłosiernie, wywołując tym samym zdumienie na twarzach obu kobiet.

– Chyba chcą gotowca – zaryzykował Kuba.

Kobiety spojrzały na niego morderczym wzrokiem.

– To pana wina! – wrzasnęły, więc tym razem naprawdę się zerwał, chwycił Martę i jej gotowe, niekreatywne zabawki, a potem uciekł goniony wrzaskiem dwójki dzieci, które za żadne skarby nie chciały oglądać teatrzyku wykonanego ręcznie z kartonu i papieru.

A Marta chichotała zadowolona, że tak pędzą przez park, jakby byli wyścigówką.

## Rozdział siedemnasty

### *Masaż*

Berenika była podekscytowana. Współpraca z Makarym układała się doskonale. Szef właśnie poinformował ich, że projekt wspólnej kampanii wyjątkowo przypadł do gustu klientowi i że na ostatniej prostej zostały już tylko dwie agencje.

– Nasza i jeszcze jedna z Wrocławia, przy czym pomysł, aby wykorzystać motyw zakochania w promowaniu leku nasercowego chyba podoba im się o wiele bardziej – uśmiechnął się do nich. – Muszę przyznać, że zrobienie z was duetu reklamowego to był strzał w dziesiątkę.

Ale była jeszcze jedna wiadomość, która zelektryzowała Nikę o wiele bardziej niż wizja wygranej. Na początku lipca szykował się wyjazd integracyjny dla całego zespołu. Dotąd nie uczestniczyła w tego rodzaju imprezach, zresztą nie przepadała za nimi, teraz jednak aż podskoczyła na myśl, że spędzi z Makarym cztery dni, gdzieś w lesie, że razem będą zwiedzać jaskinie, w których jest przecież ciemno...

– Dolina Kościeliska, co wy na to? – zaproponował szef, a właściwie tylko retorycznie zapytał. – Zaliczymy jaskinie Wysoką, Mroźną i Mylną, to takie moje małe hobby, którym chętnie się z wami podzielę.

Nika kątem oka zauważyła, że Makary ma dość niewyraźną minę, ale może to zupełnie z innego powodu. W końcu nie odpowiedziała mu na żadnego SMS-a, więc pewnie poczuł się odrzucony. Ale kompletnie nie wiedziała, co mu odpisać, żeby nie zabrnąć za daleko, a jednocześnie go nie odepchnąć. Czuła, że między nimi powstaje coś więcej niż tylko wspólna kampania, ale bała się to nazwać głośno. Nie chciała też angażować się zbyt szybko, chociaż korciło ją, żeby zobaczyć, jak bardzo Makaremu na niej zależy. Podeszła teraz do niego i uśmiechnęła się promiennie.

– Fajny pomysł, prawda?

Makary bardziej się skrzywił, niż ucieszył, ale po chwili nachylił twarz w jej stronę i szepnął:

– Musimy jeszcze intensywniej popracować nad kampanią. Może zostaniemy dzisiaj po godzinach?

Och.

Oczywiście, tylko będzie musiała coś wymyślić, żeby Kuba nie nabrał kolejnych podejrzeń.

Tymczasem jej mąż po brawurowej ucieczce z parku udał się do salonu fryzjerskiego „Hair it”, aby na własne oczy się przekonać, co dokładnie robi tam Marek. Faktycznie, masował. A kobieta siedząca na fotelu miała na twarzy wymalowaną błogość przemieszaną z upojeniem. Nawet Staś przyglądał jej się z dużym zaciekawieniem, zapominając na moment o Lelaku. Marek mruczał coś pod nosem, jednocześnie okrężnymi ruchami masując głowę klientki i wcierając w jej skórę oliwkę. Aż nawet Kuba poczuł się nieco senny i pomyślał, że sam chętnie poddałby się takiemu

zabiegowi, chociaż niekoniecznie wykonywanemu przez faceta. Próbował sobie również przypomnieć, kiedy ostatni raz uprawiał seks z własną żoną i z przerażeniem odkrył, że od momentu utraty pracy – ani razu! Czyżby nim gardziła? Czyżby nie miała ochoty na faceta, który nie potrafił utrzymać rodziny? A może to ten drugi? Ten w popielatej marynarce zaprzętał skutecznie jej myśli i to do tego stopnia, że nie miała już na nic ochoty?

Musi koniecznie porozmawiać z Markiem!

Mniej więcej po godzinie jego parkowy kolega był już wolny oraz bogatszy o całe dwieście złotych.

– Może ja też bym się nauczył? – spytał nieśmiało Kuba.

– Pewnie! To naprawdę nie jest trudne, wystarczy odrobina wyczucia. Kobiety uwielbiają masaże, zwłaszcza takie, które nie zawsze muszą kończyć się seksem.

– Jak to? – nie zrozumiał Jakub.

– Ewa mi to kiedyś wyjaśniła. Powiedziała, że wiele kobiet woli czasem masaż od seksu, nawet zwykłe mizianie pędzelkiem po twarzy jest dla nich czystą przyjemnością. I wolą, kiedy robi to obca osoba, bo kiedy poproszą o masaż męża, ten od razu myśli, że to zaproszenie.

– A tak nie jest?

– No właśnie o to chodzi, że nie. Masaż to masaż. Mają podczas niego zasnąć, a nie przechodzić do czynności, które wymagają kondycji i zaangażowania. Ja również tego nie rozumiem, ale kiedy masuję głowy kobiet, to chyba łapię, o co chodzi. To coś na pograniczu erotyzmu i seksu, ale bliżej erotyzmu.

Kuba chrząknął, a potem zapytał, czy mogą chwilę pogadać, ale tak, żeby dzieciaki nie słyszały. Co prawda, Martusia niewiele jeszcze rozumiała, ale Staś był już bardziej rozbawiony. Marek zaproponował więc bawialnio-kawiarnię, o której Jakub nigdy wcześniej nie słyszał, a kiedy ulokowali się przy różowym stoliku i zamówili mocne espresso, podczas gdy ich dzieci przeniosły się do kącika z kolorowymi poduszkami, zapytał bez ogródek:

– Jak często uprawiacie seks?

Marek zaczerwienił się odrobinę, bowiem co innego jest myśleć o seksie, a nawet go uprawiać, a co innego rozmawiać o tym bez skrępowania i to jeszcze z innym facetem. Kobietom przychodzi to zdecydowanie łatwiej.

– No, dwa, czasem trzy razy w tygodniu.

– Cholera. – Kuba zagryzł wargi.

– Masz jakieś problemy? Może to początki andropauzy? Albo jakaś anomalia, która nagle się pojawiła. Czytałem ostatnio o chorobie Peyroniego.

– A co to u diabła?

– Nie wiem dokładnie, ale chodzi o zgrubienie i stwardnienie ciał jamistych prącia.

Jakub parsknął i rozejrzał się, czy aby na pewno nikt ich nie podsłuchuje.

– To nie to. Nie mam żadnych zgrubień, skrzywień ani kłopotów z tym... no. Ze wzwodem... – szepnął zaczerwieniony. – Po prostu Nika chyba straciła na mnie ochotę.

Marek odetchnął z ulgą.

– To spokojnie. Może to tylko chwilowe odrzucenie albo ona po prostu ma jakiś kłopot.



– Obawiam się, że tym kłopotem jestem ja. A raczej moje bezrobocie.

– Daj spokój, przecież zajmujesz się domem! Poza tym trzeba spełniać kilka naprawdę mocnych kryteriów, żeby można było mówić o kryzysie w związku.

Kuba spojrział na niego pytająco.

– Na przykład?

– No, ciągła krytyka. Że wszystko źle robisz, że nie potrafisz nawet umyć podłogi, takie tam. Poza tym mur obojętności. Unikanie rozmów, jakieś dziwne zachowania, wykręty i ucieczki, kiedy trzeba naprawdę poważnie pogadać. I ciągle przypomnianie tego, co było złe.

Jakub zastanowił się. W zasadzie nic nie wskazywało na to, że Nika ma go serdecznie dosyć, a drobne kłótnie czy nieporozumienia zdarzały im się już dużo wcześniej. A nawet częściej, kiedy jeszcze pracował. Ciągłe się wtedy jakoś rozmijali, nie potrafili dogadać w kwestii drobiazgów, aż w końcu całkowicie umilkli. Właściwie to poruszali tylko tematy dotyczące wydatków, dzieci i wspólnych wakacji. Ale kiedy tak naprawdę rozmawiali o czymś bardziej istotnym? O czymś, co dotyczyło tylko ich? O tym, co lubili, co chcieliby zobaczyć, gdzie będą za dwadzieścia lat? Może to właśnie ten mur, o którym wspomniał Marek? Nika trochę się zmieniła, od kiedy zaczęła pracować na cały etat. Kuba odpędził od siebie natrętną myśl, że może chodzić o tego dupka w popielatej marynarce i całość zrzucił na przemęczenie.

– Może zaproponuję jej masaż głowy? – spytał Marka.

– Pokazać ci, jak to się robi? – zaproponował natychmiast.

– Ale nie tutaj – przeraził się Jakub. – Chodźmy na chwilę do toalety, a kelnerkę poprosimy, żeby rzuciła okiem na dzieci.

Kiedy po dziesięciu minutach z powrotem pojawili się przy stoliku, Kuba był bogatszy o umiejętność masażu głowy, z kolei mężczyzna siedzący przy stoliku obok – o niezapomniany widok w kawiarnianej ubikacji, gdzie jeden mężczyzna siedział okrakiem na umywalce, a drugi masował mu włosy, szepcząc kojąco:

– Głowa jest pokryta cieniutką siateczką mięśni. Stres, który przeżywamy w ciągu dnia, powoduje ich usztywnienie. Masując głowę, doprowadzisz do wyciszenia, uwolnisz od niepokoju, podniesiesz poziom koncentracji, zredukujesz napięcie, poczucie przygnębienia i zmęczenia psychicznego. Twoja kobieta będzie ci wdzięczna. Ale pamiętaj – czy masaż zakończy się jej pochrapywaniem, czy też seksem, zależy tylko od niej. Nie naciskaj, bo doświadczysz całkowitej abstynencji na znacznie dłużej, niż myślisz.

Po południu Kuba miał tak wielką ochotę na drzemkę, że prawie zasnął podczas przewijania córki. Zapytał też cichym głosem, czy mógłby ewentualnie przyłożyć na moment głowę do poduszki, podczas gdy Maja z Matyldą zajmą się sobą oraz Martusią, która absolutnie zajmować się sama sobą nie powinna. Maja początkowo kręciła nosem, Matylda zgodziła się od razu, a Marcie chyba było to obojętne.

Godzinę później Kuba obudził się w zupełnie innym świecie. Matylda miała pomalowane na czerwono usta, niestety Marta również. Z pomadki Niki nie zostało zbyt wiele, część została wdeptana w dywan, część prawdopodobnie zjedzona przez jego najmłodszą córkę. Na kanapie leżał Zenon i chyba właśnie zrobił pod siebie, ale to i tak nie było najgorsze. Bowiem na drugiej kanapie, tej mniejszej, siedziała Maja z... obcym facetem!

Kuba zerwał się, jakby mu pięty dotknięto rozżarzoną pogrzebaczem, starł

ślinę, która mu wyciekała z prawego kącika ust, zachwiał się odrobinę, nadeptując na puste opakowanie po jogurcie i prawie krzyknął, celując palcem w obcego:

– Kim jesteś?

Maja zasłoniła twarz rękoma, wywracając wcześniej białkami. Obcy wstał i podał rękę Jakubowi.

– Michał. Kolega Mai z klasy.

Kuba uspokoił oddech i przyjrzał mu się z bliska. No, faktycznie chłopak nie był facetem, mógł mieć góra kilkanaście lat, tylko ten ubiór go nieco zmylił. Czarna peleryna, kozaki ze skóry do kolan i podziurawiony sweter.

– Jest upał. Czemu nosisz kozaki? – zdumiał się szczerze.

Michał odrzucił do tyłu długie włosy (dłuższe niż Mai) i uśmiechnął się łagodnie.

– Należę do Stowarzyszenia Nieuwiarygodnionych Dekadentów, a mój wizerunek jest sposobem wyrażania mnie i mojego jestestwa. To nie maska, to ja.

A jednak! Maja najwyraźniej sama nie wpadła na pomysł czarnej wizji świata, tylko uległa fascynacji tego dziwadła.

– Moim zdaniem jesteś bardzo wiarygodny – Kuba starał się nie brzmieć zbyt sarkastycznie, ale nic nie mógł poradzić na to, że kolega Mai wydał mu się kretynem.

– Czytał pan coś Rolanda Topora, Tadeusza Boya-Żeleńskiego, Charlesa Baudelaire’a, Edwarda Gordona Craiga, Rolanda Barthesa, Dante Alighieriego czy może chociaż Alberta Einsteina, który przekonywał, że „tak dalece czuje się częścią życia uniwersalnego, że w najmniejszym stopniu nie dba o początek ani o koniec bytowania pojedynczego człowieka w tym odwiecznym przemijaniu”?

Kuba zamarł. Zdecydowanie nie miał do czynienia z kretynem. Po prostu chłopak dziwnie się ubrał i bardzo podejrzanie mówił. Charles Baudelaire? Chryste, on nawet nie miał pojęcia, jak to się pisze! Czy w tym wieku dzieci nie czytają raczej *Harry’ego Pottera*, *Władcy pierścieni* nawet albo czegoś o wampirach?

– Chcecie może kanapkę z tuńczykiem? – postanowił zmienić temat, zanim sam wyszedłby na idiotę.

– Lubię tuńczyka – zgodził się Michał.

Uff. To całe szczęście, bo równie dobrze mógłby odpowiedzieć, że odwieczne przemijanie, w tym również ryby, rozszczepia jego wizję wszechświata.

– A jak się nazywasz? – spytał jeszcze.

– Kefir. Michał Kefir.

## Rozdział osiemnasty

### *Gabriela*

W dawnych czasach pomoc dziadków przy wychowywaniu wnuków była czymś naturalnym, co wynikało głównie z tego, że młodzi i ich rodzice często mieszkali razem lub blisko siebie. Współczesna elastyczność zawodowa oraz fakt, że należało pracy szukać tam, gdzie była, a nie tylko w miejscu zamieszkania, nieco zaburzyła tę zasadę. W przypadku Gabrieli, matki Jakuba, te wszystkie dywagacje i tak nie miały żadnego znaczenia. Jeśli babcie i dziadkowie są bramą do chwilowej wolności dla wykończonych rodziców, jeśli są drzwiami prowadzącymi do wypoczynku i nabrania dystansu, to Gabriela zdecydowanie wszystkie te wrota skutecznie zarygłowała, a klucz na wszelki wypadek połknęła.

Matka Jakuba nie była babcią wyrodną, nie można też powiedzieć, że nie posiadała instynktu, ona po prostu nie przepadała za małymi dziećmi i nie chciała przyzwyczajać się do nowej roli w swoim życiu. Niechęć ta nie tyle była jednak winą samych dzieci oraz ich chaotycznego podejścia do świata, co raczej wynikała z faktu, że Gabriela za żadne skarby nie chciała się zestarzeć. W tej decyzji umacniała ją jej własna przyjaciółka, która była młodsza o dziesięć lat i ciągle jeszcze nie była babcią.

– Co słyhać, babciu? – mówiła na przykład, puszczając oko do Gabrieli, która okropnie nie lubiła tego zwrotu.

Słowo „babcia” kojarzyło jej się z jednym: ze staruszką, która pożegnała się z własnym życiem po to tylko, by odciążyć własne dzieci i dobić się wnukami. Gabriela na swój sposób kochała oczywiście Maję, Matyldę i Martusię, ale nie uważała, że do jej obowiązków należy poświęcanie tym dzieciom więcej czasu, niż jest to konieczne. Dopóki żył jej mąż, a ojciec Kuby, jakoś łatwiej było jej zaakceptować świadomość, że czas nie tyle biegnie, co galopuje, a ona ma już wnuki. Ale po jego śmierci doszła do wniosku, że się nie podda. Nie zostanie babcią, również w mentalnym znaczeniu tego słowa, tylko dlatego, że tak każe jej metryka. Gabriela miała sześćdziesiąt sześć lat, ale jej dusza była zdecydowanie młodsza. Chciała jeszcze cieszyć się życiem, chciała podróżować, chodzić na aerobik (niekoniecznie dla emerytów), a nawet zapisała się na kurs tańca. Tam poznała Annę, również wdowę. Od wspomnień, wspólnych wypadów na cmentarz oraz kursów tanga dla samotnych i wreszcie coraz częstszych spotkań na kawę – przeszły do etapu przyjaźni. Różnica wieku nie miała dla nich żadnego znaczenia, liczyły się raczej wspólne doświadczenia i podobny apetyt na życie. Anna nie miała wnuków, a jej dorosła córka nie posiadała nawet narzeczonego. Nie istniało więc zagrożenie, że przyjaciółka pewnego dnia zostanie babcią i będzie musiała pożegnać się ze swoimi przyjemnościami.

– Ciągle musiałyśmy coś robić. Najpierw słuhać rodziców, potem zajmować się własnymi dziećmi. Teraz mamy wreszcie czas dla siebie – przekonywała Gabrielę, która wyjątkowo szybko przyznała jej rację.

Matka Jakuba miewała jednak babcine zrywy okazyjne i kiedy przyjeżdżała do Krakowa, w którym mieszkały jej wnuki, odwiedzała je bez uprzedzenia, ale i bez prezentów. W głębi duszy cieszyła ją odległość między nimi – Gabriela mieszkała sto kilometrów dalej, jak sama mówiła – w kierunku północnym, bliżej morza (choć do plaży nadal było kilkaset kilometrów), dalej od obowiązków i ewentualnych wyrzutów sumienia. Tak naprawdę miała sporo wspólnego z Zofią, chociaż zarzekała się, że obie są zupełnie inne. Nie były. Ani jedna, ani druga nie umiała być babcią lub nie miała do końca na to ochoty. Obie wołały swoje życie, zajęcia i codzienne rytuały, do których były przyzwyczajone, niż dziecięcy chaos utrudniający nawet zwykłe wyjście do toalety.

Ani Kuba, ani Berenika nie mogli pojąć, dlaczego te dwie kobiety, mimo widocznych podobieństw, nigdy nie zapalały do siebie cieplejszym uczuciem, nawet wtedy, gdy dowiedziały się, że ich dzieci zamierzają się pobrać. Podczas przyjęcia weselnego siedziały przy dwóch różnych stolikach i wymieniły tylko kurtuazyjne uprzejmości. Kiedy na świetcie pojawiły się wnuki, Gabriela doszła do wniosku, że Zofia nie nadaje się na babcię, Zofia zaś dokładnie to samo pomyślała o Gabrieli. I obie nie do końca się myliły.

– To niewiarygodne – powiedział kiedyś Jakub. – Nasze dzieci mają dwie babcie, z których żadna nie jest zachwycona faktem, że posiada wnuki.

Dobrze chociaż, że pamiętały o urodzinach, świętach, a nawet Dniu Dziecka. Obowiązkowo wysyłały wtedy kartki, dzwoniły i za każdym razem opowiadały historie o tym, jak same były dziećmi, których nikt nie rozpieszczał prezentami.

– Musiałam zadowolić się lodami – mówiła babcia Gabriela.

– Spacer do ZOO i lizak były wtedy największym podarunkiem – dodawała babcia Zofia.

Dziewczynki tylko kiwały głowami, starając się ukryć rozczarowanie.

– A ty nie w pracy? – zdziwiła się pewnej środy Gabriela na widok własnego syna, który zdziwił się nie mniej niż ona.

– A ty u nas? – odpowiedział pytaniem na pytanie, chociaż wiedział, że tego nie lubiła.

– Mam tu małą wizytę u lekarza, bo w naszej miejscowości załatwienie czegokolwiek u ortopedy graniczy z cudem. Ja naprawdę nie wiem, jak funkcjonuje ta służba zdrowia i podziwiam ludzi, którym udaje się dożyć setki. W tym kraju to powinno być nagradzane orderem. A ponieważ już tutaj jestem, postanowiłam was odwiedzić na moment, chociaż bardziej spodziewałam się widoku Bereniki.

– Nika jest w pracy.

– A ty?

– A ja zajmuję się domem.

Gabriela nie zrozumiała od razu, co jej syn miał na myśli, postanowiła zatem pociągnąć nieco ten temat. Na razie jednak uśmiechnęła się do Marty, która siedziała na kocyku i układała klocki (dzisiaj tylko zielone), pomachała jej nawet przyjaźnie, ale postanowiła, że na ręce na razie brać nie musi. Poza tym miała ostatnio problemy z kręgosłupem, a to dziecko sporo urosło od ostatniego razu, gdy je widziała. Było jakieś tłuściutkie i pewnie całkiem dużo ważyło.

– Zajmujesz się domem dzisiaj czy w pozostałe dni również? – zapytała, siadając w kuchni na białym krześle, które wcześniej dyskretnie zlustrowała wzrokiem.

W domach, w których mieszkają dzieci, zawsze się coś lepi lub jest uwalone resztkami jedzenia. Nie, nie była uprzedzona, po prostu stwierdzała fakty.

– Mamo, nie mówiłem ci wcześniej, bo myśleliśmy, że to będzie sytuacja przejściowa, ale najwyraźniej trochę się to wszystko przedłuży. W mojej firmie były redukcje etatów i tak jakoś wyszło, że...

– Że cię zwolnili – dokończyła Gabriela, kiwając głową. – Czemu nie zadzwoniłeś? Chyba jako matka powinnam wiedzieć, co się u was dzieje. Rozumiem, że nie mamy ze sobą zbyt bliskiego kontaktu, co wynika z faktu, że mieszkam gdzieś indziej, ale telefony przecież funkcjonują poprawnie.

Kuba bezradnie rozłożył ręce.

– Nie wiem. Nie chciałem cię martwić, a poza tym było mi trochę wstyd. Co prawda, nie wywalili mnie z pracy za jakieś rażące niekompetencje, ale jednak wylądowałem na bezrobociu. I na razie nie wygląda na to, że coś się w tym temacie zmieni.

– Rozumiem. – Gabriela pokiwała głową. – Ale radzisz sobie jakoś? – spytała i mocno zacisnęła zęby. Oby tylko syn nie poprosił jej o pomoc!

– Tak, całkiem dobrze.

Skinęła głową, że ją to cieszy i na wszelki wypadek nie zaoferowała swoich usług. Martusia podeszła do niej z szerokim uśmiechem ukazującym pierwszy ząb (nareszcie!) i próbowała wdrapać się na kolana.

„To dziwne” – pomyślała Gabriela. Marta nie miała z nią większego kontaktu, co wcale nie przeszkadzało jej przybiec do niej, a nawet się przytulić.

– Lubi cię – uśmiechnął się Kuba i puścił oko do swojej matki. Doskonale wiedział, jaki jest jej stosunek do dzieci, dlatego za każdym razem bawiło go, kiedy Gabriela musiała stawić czoło ich spontaniczności.

– Pierwszy ząbek? – uśmiechnęła się nieco sztywno babcia.

Kuba skinął głową. Kiedy zobaczył, że Martusia wreszcie może pochwalić się dolną jedyką, chciał natychmiast zadzwonić do Niki i ją o tym poinformować. Po namyśle jednak zmienił zdanie, doskonale pamiętając, jak bardzo jego żona cierpi z powodu bycia „tą drugą”, która zawsze później dowiaduje się o osiągnięciach swoich dzieci. Przemilczał więc sprawę jedyki, a wieczorem poprosił Nikę, żeby nakarmiła Martusię, bo wprawdzie to jego dyżur, ale musi koniecznie coś przeczytać Matyldzie.

– Kuba! Kuba! – kiedy usłyszał podniecony głos Niki, sam sobie pogratulował sprytu.

– Co jest? – zajrzał do kuchni.

– Martusi wyrznął się pierwszy ząbek, widziałeś?

Pokręcił przecząco głową, udając zdumienie i radość.

– Swoją drogą, co z ciebie za ojciec, żeby nawet zęba nie zauważyć – usłyszał chwilę potem.

Tymczasem jego matka usadziła sobie Martę na kolanach, wcześniej podkładając jej jednak kuchenny ręcznik, a następnie ostrożnie pogłaskała ją po włoskach.

– A jak Maja i Matylda? Wprawdzie z Matyldą rozmawiałam przy okazji jej urodzin, ale mówiła tylko o jakimś Zenonie. Rozumiem, że to kolega z przedszkola?

Kuba roześmiał się.

– To żółw. Dostała go w prezencie. Zrobić ci kawę?

Gabriela jednak nie odpowiedziała, bowiem dokładnie właśnie w tym momencie wbiła swój wzrok w coś, co znajdowało się pod szafką, następnie zdjęła Martę z kolan, a kiedy upewniła się, że dziecko jest bezpieczne, zaczęła przeraźliwie wrzeszczeć.

– Jezu, mamu co jest? – wystraszył się Jakub. – Boisz się żółwi?

– Mysz! Mysz! U was jest myyyyyyyyyyyyyysz! – krzyczała Gabriela, starając się nie patrzeć na to, co właśnie zobaczyła, a jednocześnie wskazując palcem na gryzonia. Nie ruszała się jednak z miejsca, jakby w obawie, że mysz rzuci jej się do gardła i zagryzie, zanim Kuba zdąży jakkolwiek zareagować.

Jakub tymczasem ze zdumieniem stwierdził, że jego matka ma rację. Pod szafką rzeczywiście siedziała mysz, na dodatek odniósł dziwne wrażenie, że kiedyś już się spotkali. Nie wiedział, co powinien zrobić. Złapać zwierzę i wyrzucić je przez okno? Od razu pobiec do sklepu po trutki i pułapki czy pożyczyć od sąsiadów kota? Zanim jednak cokolwiek ustalił, mysz zniknęła.

– Już sobie poszła – powiedział niepewnie, zaglądając pod wszystkie szafki, a nawet zerkając za lodówkę.

– Akurat. Skoro jest u was w domu, znaczy, że tu mieszka – oznajmiła Gabriela. – Myszy nie odwiedzają ludzi, tylko od razu się do nich wprowadzają. No nic, będziesz musiał sobie z tym jakoś poradzić, bo ja niestety powinienam już pójść. Jak już wspominałam, mam termin u ortopedy, a potem muszę jechać do domu.

– Nie chciałabyś zostać na noc?

Gabriela aż się wzdrygnęła. Nie lubiła spać w obcych domach, nawet jeśli należały do jej syna. Nie lubiła cudzego łóżka i nie swojej pościeli. Jej własne dwupokojowe mieszkanie było może i niewielkie, ale dawało poczucie bezpieczeństwa. Akceptowała jedynie hotele, wiedziała bowiem, że wszystko jest tu świeżo wyprane, a do jej pokoju nie wejdzie nikt bez pukania i pytania o zgodę. W hotelach nie było też myszy.

– Chciałabym – skłamała miękko. – Ale niestety nie mogę. Cały czas mam jakieś terminy, chociaż podobnie jak ty, już nie pracuję. Ale sam przyznaj – masz wolne chwile dla siebie?

Kuba tylko się uśmiechnął. Nie miał. Ale coraz rzadziej odczuwał z tego powodu stres lub przygnębienie. Z dziećmi nie nudził się nigdy i chociaż początkowo wydawało mu się to męczące, po kilku tygodniach wpadł w ten rytm i go zaakceptował. Wiele problemów dało się rozwiązać przytuleniem, pogłaskaniem po plecach, buziakiem i gorącym kakao. Strasznie tego córkom zazdrościł. Szkoda, że w dorosłym życiu gorąca czekolada nie likwiduje wszystkich kłopotów. Przestał też uparczywie poszukiwać pracy. Doszedł do wniosku, że jeśli nie będzie zbyt nachalny, praca znajdzie jego, na zasadzie złośliwości losu.

– Nie szukaj. Inaczej zje cię stres, a ty będziesz coraz bardziej sfrustrowany – przekonywał go Marek. – Spójrz na siebie jak na faceta, który przecież ma zajęcie. Tyle tylko, że mało płatne.

Na szczęście pomysł z masażem głowy okazał się strzałem w dziesiątkę. Nika nie dość, że przyjemnie się zrelaksowała, to również bez większego namawiania zgodziła na to, czego od dawna nie robili.

I było całkiem miło.

Był wprawdzie dzisiaj umówiony z Marianną, która powinna mieć dla niego

jakieś informacje, ale po wczorajszej nocy doszedł do wniosku, że nie musi się o nic martwić. To naprawdę był tylko kolega, w przeciwnym razie Nika zasnęłaby od razu po masażu głowy albo w ogóle nie pozwoliłaby się dotknąć.

Tymczasem jego żona wstała dzisiaj rano z kacem moralnym. Nie wiedziała bowiem, co jest większą zdradą – fakt, że przespała się z własnym mężem, czy też wczorajszy wieczór z Makarym, który poszedł dokładnie w tym kierunku, o jakim podświadomie marzyła. Najpierw jednak uciekła się do kłamstwa, czego nie lubiła robić, zdawała sobie jednak sprawę, że Kuba od razu zacznie ją podejrzewać o nieczyste zamiary, jeśli powie prawdę. Zadzwoiła więc z komórki Mai do siebie samej, a potem odebrała telefon i zaczęła rozmawiać z wyimaginowaną koleżanką, którą właśnie rzucił facet.

– Nie martw się, może to tylko przejściowy kryzys. Nie, nie mogę teraz do ciebie wpaść... – Tu zawiesiła wzrok na Kubie, który spojrzał na nią pytająco.

– Aga ma kłopoty, ale jest już chyba za późno, prawda?

Natychmiast dał jej znać na migi, że może jechać. Kiedy wyszła, zastanowił się przez moment, kim jest Aga, bo z bliskich przyjaciół Niki kojarzył wyłącznie Magdę, ale prawdopodobnie chodziło o koleżankę z firmy. Muszą ją kiedyś zaprosić, w końcu to głupio nie znać znajomych żony.

Nika nie pojechała naturalnie do żadnej Agi, a prosto do firmy, gdzie już czekał na nią Makary. Miał na sobie niebieską, miękką bluzę z kapturem i uroczo przetarte dzinsy. Włosy odrobinę mokre, zupełnie jakby właśnie wyszedł spod prysznica, co wywołało na policzkach Bereniki rumieniec wstydu. Ściągnął też buty, jego bose stopy zakończone były blad różowymi paznokciami, które odrobinę się błyszczały. Zadbane męskie stopy! Nika mogła tylko westchnąć. Usiadł po turecku na biurku i otworzył komputer.

– Zobacz. – Nacisnął na plik z napisem „serce”.

*Mózg – rozważny czy romantyczny? Serce – ostrożne czy zalotne?*

*Wszystkie procesy biochemiczne mają swój początek w mózgu. Miłość to w dużej mierze wybuchowa mieszanka neuroprzekaźników, które wykonując gonitwę wokół układu limbicznego, prowadzą do narodzin wyjątkowego uczucia, które nazywamy stanem zakochania. Ale potem do głosu dochodzi serce. Roztrzepotane, niepewne, zachłanne na miłość. Czekające na sygnał, na start, żeby bić jeszcze szybciej, z jeszcze większym zaangażowaniem.*

*Czy jesteś pewien, że twoje serce nadąza za tobą?*

Nika przełknęła ślinę. Makary był bardzo blisko niej i doskonale wyczuwała nie tylko jego zapach, ale i pewne napięcie, które się między nimi wytworzyło. Pachniał jakimś uroczym płynem do kąpieli, piżmowymi perfumami i patrzył na nią łapczywie. Wytrzymała ten wzrok. I w tym właśnie momencie przekroczyli granicę intymności, za którą można było zrobić już tylko jedno. Makary pochylił się nad nią, a potem delikatnie, ale i stanowczo pocałował ją w usta.

## Rozdział dziewiętnasty

### *Ojciec idealny*

Tylko naprawdę wprawne oko mogło dostrzec, że to, co znajdowało się na głowie Marianny, było peruką, że nos doklejono, podobnie jak sztuczne rzęsy. Marianna była zachwycona. Smażeniem naleśników dorabiała sobie całkiem nieźle do swojej podłej emerytury, ale nie było w tym niczego fascynującego, niczego, co podniosłoby choć odrobinę poziom adrenaliny w organizmie.

Kiedyś było inaczej. Wraz ze swoim partnerem jeździli po całej Europie na występy gościnne i zabawiali widzów wymyślnymi układami na wrotkach. Ich pomysły na sukces bazowały na wykonywaniu ewolucji na okrągłym, podwyższonym podium. Było to trudne i Marianna nabawiła się wielu kontuzji i urazów, zanim opanowała jazdę na wrotkach niemal do perfekcji. Uwielbiała swój zawód, inny świat, innych ludzi, zapachy i jedzenie, tak zupełnie różne od tego, co do tej pory знаła. Uwielbiała też swojego partnera, który jednak zakochał się pewnego lata w Niemce spod Stuttgartu i już nie wrócił z Marianną do kraju. Prosiła, przekonywała go, że to głupie, że przecież razem pracują, ale był nieugięty, a Niemka młoda, ładna i z bogatej rodziny. Dawne czasy, pewnie, ale ciągle bolało. Po powrocie do Polski Marianna straciła jakoś zapał, zresztą nie miała już z kim tańczyć. Występowała jeszcze od czasu do czasu na miejskich festynach, ale po nagłej kontuzji kolana musiała na dobre zdjąć wrotki z nóg. Pracowała potem jako nauczycielka wuefu w szkole podstawowej, dorabiała też jako autorka zabawnych haseł reklamowych dla pewnej firmy cukierniczej, a po tym wszystkim zobaczyła wydruk swojej emerytury na papierowym świstku i zaśmiała się smutno do samej siebie.

Fajnie było znowu poczuć zapach przygody, nawet jeśli było nią śledzenie faceta, który być może doprawiał rogi innemu facetowi, poznanemu zupełnie przypadkiem na ulicy. Ale czasem bywa i tak, że człowiek wcale nie musi zjeść beczki soli, żeby poczuć, że z drugą osobą jest jej po drodze i może z tego wyniknąć całkiem sympatyczna znajomość. Kuba od początku wydawał jej się kimś godnym zaufania, bez namysłu zatem zgodziła się najpierw na urodzinowe smażenie naleśników, a potem na akcję detektywistyczną. Zresztą miała w tym swój mały interes, chociaż na razie nie mogła nikomu o niczym powiedzieć.

W starym kartonie znalazła kilka potrzebnych akcesoriów i już po godzinie wyglądała zupełnie inaczej niż zwykle. Miała teraz długie rude włosy, trochę haczykowaty, ale szczupły nos oraz gęste rzęsy, które podobały jej się najbardziej. Założyła sukienkę w kwiaty, białe tenisówki i z przyjemnością spojrzała na własne odbicie w lustrze. Dobiała siedemdziesiątki, ale dzięki wrotkom zachowała szczupłe i zgrabne ciało. Była też wyjątkowo ruchliwa jak na swój wiek i gdyby nie kolano, które od czasu do czasu dokuczało, mogłaby z powodzeniem nadal występować. Pewnie zrobiłaby furorę jako siedemdziesięciolatka na wrotkach, ale wołała nie ryzy-



kować.

Makarego zobaczyła od razu, bo też rzeczywiście rzucał się w oczy. Miał dzisiaj na sobie białe spodnie, T-shirt w kolorze kanarkowym oraz skórzane brązowe sandały, dobrane do brązowej teczki. Szedł pewnym krokiem, przyciągając wzrok większości kobiet. Niki nie było w pobliżu, ale możliwe, że już wcześniej dotarła do biura. Makary zahaczył Mariannę swoim zielonym spojrzeniem, a potem nagle podszedł do niej, co początkowo mocno ją wystraszyło.

Przecież nie mógł wiedzieć, kim ona jest! Odniosła nawet wrażenie, że przygląda jej się w skupieniu, ale po paru chwilach napięcie z jego twarzy całkowicie zniknęło i zostało zastąpione przyjemnym uśmiechem.

– Naleśniczki? – spytał po chwili. – Uwielbiam. Kiedyś się nimi zajadałem niemal codziennie. Z czym pani poleca?

Marianna odetchnęła z ulgą i zaproponowała swój najnowszy produkt – z burakami i kozim serem.

– Brzmi apetycznie. Niedaleko mojego domu też kiedyś stała pewna pani z naleśnikami, prawie się od nich uzależniłem. Ale potem zniknęła, szkoda wielka. Choć być może tym samym uratowała mnie przed posturą walenia – zaśmiał się ujmująco. – Poproszę dwa, jeden zjem od razu, drugi wezmę dla swojej znajomej do biura. Myślę, że również będzie zachwycona.

Jasne. Marianna skasowała należność i zastanowiła się, czy drugi naleśniczek nie wylądaje czasem w żołądku żony Jakuba. Gość mógł go jednak zanieść komukolwiek, budowanie taniej sensacji na burakach i kozim serze nie leżało w naturze Marianny. Z uwagą za to przyglądała się Makaremu. Zdecydowanie należał do tego typu mężczyzn, którzy mogą się podobać. Miał wysokie czoło i kształtny nos. Oczy rzeczywiście były intrygująco zielone, na dodatek otulone rzęsami, których pozazdrościć mogła mu niejedna kobieta. Makary miał też od niedawna brodę, co dodawało jego wyglądowi odrobiny drapieżności i jeszcze bardziej wysmuklało twarz. Zęby białe, zdrowe, usta pełne, cera opalona. Naprawdę – w tym mieście nie chodziło zbyt wielu takich mężczyzn, toteż zainteresowanie jego osobą było czymś zupełnie naturalnym. Na dodatek cały czas przyjemnie się uśmiechał i miał zadbane dłonie. Marianna westchnęła.

Kuba był sympatyczny, ale w pojedynku na punkty dostałby cztery, podczas gdy Makary pełną dziesiątkę plus dodatkowy bonus.

Przez następne dwa dni nie wydarzyło się nic, co mogłoby rzucić chociaż cień podejrzenia na zielonookiego faceta oraz Berenikę. Owszem, Marianna zobaczyła ją z daleka i musiała uczciwie przyznać, że żona Jakuba również wygląda atrakcyjnie. Szła z wysoko podniesioną głową, z rozpuszczonymi włosami, kręcąc nieznacznie pupą, ale nie było w tym nic wulgarnego. Wręcz przeciwnie – ruch sprawiał wrażenie niezamierzonego zalotnego oraz przyjemnie powabnego. Do tego buty na wysokim obcasie oraz bluzeczka z krótkim rękawem, rozpięta dokładnie do miejsca, w którym coś obiecywała, ale jeszcze niczego nie pokazywała. Nika nie zatrzymała się przy niej i nie zamówiła naleśnika, natomiast Makary stał się jej stałym klientem. Wczoraj skusił się na szpinak z jajkiem na twardo, dzisiaj miał ochotę na słodczych płatków róży.

– Naprawdę sama robiła pani te konfitury? – Spojrzał na nią z uśmiechem, który wymusił *vice versa*. Zresztą bez większego wysiłku, Marianna jakoś nie mogła

przestać się uśmiechać na jego widok. Z sobie tylko wiadomych powodów.

– Jest pani moją wróżką – dodał jeszcze, a ona przyłapała się na tym, że zaczyna myśleć o nim z sympatią. A przecież był szuja, o czym doskonale wiedziała.

– Chyba oszalałam – mruknęła do siebie. – Facet najwyraźniej podrywa żonę Kuby, a ja się do niego uśmiecham, jakbym zobaczyła króliczka kicającego w różowej koszulce po polu. Wstyd, Marianno – upomniała samą siebie. Odprowadziła go wzrokiem aż do samego biura, a potem zwinęła interes i pojechała nad Wisłę, pospacerować trochę, przewietrzyć głowę, pozbierać myśli i zastanowić się, jak to wszystko dalej rozegrać.

Jakub wyciągnął przed siebie nogi i próbował ustalić, które jego życie było bardziej przewidywalne i powtarzalne. Życie bankowca czy koguta? Jeszcze kilka tygodni temu w zasadzie robił dokładnie to samo. Przyłapał się nawet na tym, iż tym samym gestem ściągał koszulę z wieszaka, jednocześnie odruchowo sięgając do szuflady, w której leżały krawaty. Ubranie się zabierało mu dokładnie sześć minut, przy czym zawsze wiedział, co na siebie założyć. Miał kilka gotowych zestawów i z tego schematu się nie wyłamywał. Bankowy *dress code*, człowiek i tak nie miał żadnych szans, żeby zaszaleć. Teraz wyglądało to nieco inaczej. Potrafił założyć zielone szorty do czerwonej koszulki, która pamiętała jeszcze czasy studenckie, pogniecioną koszulę do pogniecionych spodni, a najchętniej zakładał dres. W zasadzie było mu wszystko jedno, najważniejsze, że nic nie uciskało, nie drażniło i nie było zbyt sztywne. Za bankowymi ciuchami zdecydowanie tęsknił najmniej. Jako bankowiec miał ściśle wypełniony plan dnia, przy czym nawet chwila na lunch nie mogła przedłużyć się o nieplanowane pięć minut. Wszystko miało swój czas, swój rytm i swoje miejsce. Żadnych niespodzianek, żadnej spontaniczności, żadnych niekontrolowanych odruchów. Jako kogut nie mógł planować absolutnie niczego. Jedynymi powtarzalnymi rzeczami były wizyty w parku (no chyba że padało), odwożenie oraz przywożenie starszych córek, a także przygotowywanie posiłków. Ale i tak wszystko zależało od nagłych chorób, niedyspozycji, pogody za oknem, długości snu Marty i tysiąca innych rzeczy, które zaburzały codzienny rytm. Ale Kuba to polubił. Te wahania, tę mimowolność, niewymuszone dedlajny, płynność godzin i niestałość ustalonych wcześniej terminów.

Chociaż najbardziej lubił wizyty w parku.

Marek pogratulował mu udanej nocy i pocieszył, że jego związek najwyraźniej przechodził maleńkie zawahanie emocjonalne, niemające jednak nic wspólnego z większym kryzysem.

– Czasem dobrze jest się pobać, wtedy człowiek docenia nawet tak mały gest, jakim jest zrobienie mu herbaty.

Siedzieli na ławce, patrzyli z rozczeniem na swoje dzieci i zastanawiali się, czy na pewno są dobrymi ojcami. Czy dają z siebie wszystko, czy nie krzywdzą emocjonalnie swoich potomków i czy w przyszłości ich dzieci nie będą musiały korzystać z pomocy psychologa.

– Czytałem, że od ojca zależy niemal wszystko, jeśli chodzi o córki – powiedział Marek. – Ja mam na razie trochę łatwiej, bo Staś jest płci męskiej, ale ponieważ nie wykluczamy rodzeństwa, nie możemy również wykluczyć pojawienia się na świecie dziewczynki. A wtedy, mój drogi, zaczną się schody.

Kuba przełknął ślinę.

– Dlaczego?

– Bo tata dla córki jest tak naprawdę zapowiedzią jej przyszłego męża. Jej późniejszych wyborów. I tylko od nas zależy, czy będą one słuszne, czy też dziewczyna rozbije się o lodową górę, jak wiadomo co.

– Titanic? – upewnił się Kuba.

Marek skinął głową.

– Na co zatem trzeba uważać?

– Najważniejsze jest, aby nie wchodzić do przesady w pewne role, dzięki którym trafimy na konkretną półkę. Na przykład taki ojciec uwodziciel. Zawsze szarmancki, uśmiechnięty, elegancki. Niestety najczęściej nie tylko wobec własnej żony. Swoje uśmiechy rozdaje bez ograniczeń, podobnie jak siebie samego. Ma sporo kochanek, czasem nawet kilka naraz, co więcej – nie kryje się z tym.

– To nie o mnie – powiedział od razu Kuba.

– I całe szczęście. Wiesz, jakie z tego może wyniknąć zagrożenie dla córki? Podświadome wybieranie mężczyzny, którego urok zniewala wiele kobiet. Szukanie partnera uroczego, Casanovy, który nie potrafi odmawiać. Koszmar. Potem będziesz musiał ją pocieszać po rozwodzie. Ale nie jest dobrze być również ojcem idealnym.

– Dlaczego?

– Wyobraź to sobie. Perfekcyjny tatuś. Naprawi kran, zagra z dziećmi w piłkę, zabierze je na lody, a mamę na romantyczny spacer. Ma odpowiedzialną pracę i potrafi zapewnić byt rodzinie. Rzadko narzeka i zawsze zachwyca się kuchnią swojej żony. A córka? Całe życie będzie szukać partnera idealnego. Ciągłe porównywać każdego kandydata z ojcem i wytykać mu niedoskonałości. Przy pierwszej nadarzającej się okazji ucieknie do tatusia.

– To też nie o mnie. Nie mam odpowiedzialnej pracy. Na romantyczne spacerunki też nie chodzę, ale dzięki tobie przynajmniej wiem, jak wymasować głowę swojej żony – uśmiechnął się Kuba i spojrzął z wdzięcznością na Marka.

Te rozmowy naprawdę ratowały go przed wpadaniem w doły rozpaczki. Pozwalały ocenić sytuację, w jakiej się znalazł, z innej perspektywy, a dystans i pewien luz, jaki miał w sobie kolega z parku, uświadamiały mu, że jego obecne życie wcale nie jest jeszcze końcem świata.

– Ojciec opiekun też nie jest wyjściem z sytuacji – mówił tymczasem Marek. – Rozpieszcza swoje dzieci do granic możliwości. We wszystkim ustępuje i usuwa najdrobniejszy pył spod nóg. Jeśli dziecko się skaleczy, jest gotów sprowadzić cały szpital, byle tylko wszystko było w porządku. Na koniec obrzuci je prezentami i czekoladą. Znam takich, porażka, wierz mi.

– A zagrożenie dla córki? – spytał Kuba.

– Pozostanie wieczną dziewczynką. Małą, rozkapryszoną, której trzeba we wszystkim pomagać. Jej mąż będzie załatwiał każdą najdrobniejszą rzecz, a ona z palcem w buzi będzie go prosić nawet o zawiązanie buta.

To też nie o nim. Maja i Matylda dostały listę obowiązków, a kiedy starsza córka próbowała mu wmówić, że to niezgodne z prawami dziecka, włączył komputer i głośno przeczytał:

– Ustawa z dnia dwudziestego piątego lutego tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego czwartego roku. Kodeks rodzinny i opiekuńczy. Artykuł dziewięćdziesiąt jeden, paragraf drugi. Dziecko, które pozostaje na utrzymaniu rodziców i mieszka u nich,

jest obowiązane pomagać im we wspólnym gospodarstwie.

Matylda wyglądała na przerażoną, ale Maja prychnęła:

– Tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty czwarty? To epoka dinozaurów była, nikt o tym już nie pamięta.

– Niestety ustawa obowiązuje nadal – zgasił ją Kuba i wskazał ręką najpierw na tablicę z obowiązkami, a następnie na nieopróżnioną zmywarkę.

Tablica była jego pomysłem i chociaż początkowo został wyśmiany, to z czasem dziewczynki skrupulatnie zaczęły odhaczać na niej wykonane zadania. Na koniec każdego miesiąca Kuba obiecał im jakąś nagrodę, więc uznały, że chociaż z tego powodu przyłożą się nieco bardziej. Ale zachwycone nadal nie były.

– Moje pomagają w domu, choć nie są z tego powodu zbyt szczęśliwe – powiedział Kuba z dumą. – Ale wiedzą, że nie mają wyjścia.

Marek pokiwał głową.

– Tylko uważaj, żebyś nie został ojcem dyktatorem. Wiesz, takim, który mówi swojej żonie, jak długo trzeba smażyć kotlety i wybiera jej sukienkę na wieczór. Liczy się tylko jego zdanie, reszta domowników mogłaby w zasadzie milczeć. Nie znosi sprzeciwu i odmiennych poglądów. Jest głuchy na cudze racje. Bo rację ma tylko on.

– To też nie ja. Owszem, mam swoje zdanie, ale bardzo często bywam zagłuszany. Co do sukienek, to jest kilka, w których Nika rzeczywiście podoba mi się najbardziej, ale nigdy nie odważyłbym się narzucić jej, co ma na siebie założyć. A co do kotletów, to niestety Jamie wie lepiej. – Jakub zerknął na zegarek i niechętnie wstał z ławki. Terapia parkowa była zdecydowanie tym, co lubił najbardziej. Tutaj nie czuł się jak zrezygnowany facet, którego wylali z roboty, ale jak ktoś, kto czerpie życiową wiedzę, a na dodatek przekonuje się, że wcale nie jest rodzicem drugiej kategorii.

– Ojcowie są całkiem dobrymi matkami, trzeba im tylko dać szansę – powiedział jeszcze, a potem z uśmiechem na ustach zapakował Martę do wózka i poszedł po Maję.

A może dzisiaj wieczorem wymasować Berenice stopy?

## Rozdział dwudziesty

### Cytryna

Marianna postanowiła nie denerwować Jakuba. Zresztą ciągle nie miała żadnej pewności. Co prawda, w końcu przyłapała Makarego z Nika, ale trudno było ocenić, czy tych dwoje łączy coś więcej niż tylko wspólna praca. Wyszli razem z biura, on położył jej rękę na ramieniu, ale tylko na moment, a ona jakoś tak perliście się zaśmiała. Postronna osoba nie zwróciłaby na nich większej uwagi, ale Marianna wiedziała, na co patrzeć i co oznacza mowa ciała. To delikatne przekrzywianie głowy na boki i pochylanie sylwetki w stronę Makarego. No i ta odległość. W niektórych krajach dystans między ludźmi jest dokładnie określony – obce osoby nie powinny podchodzić do siebie bliżej niż na odległość od półtora do dwóch metrów, a dobrzy znajomi – na metr. Tutaj nie mogło być mowy nawet o metrze, a zatem ta znajomość była znacznie bardziej zażyła, niż życzyłyby sobie tego Jakub.

Marianna odetchnęła z ulgą, kiedy Makary i Nika zniknęli jej z pola widzenia. Dobrze, że nie wpadli na pomysł, żeby zjeść na lunch naleśniki – mimo peruki i sztucznego nosa Berenika mogłaby ją jednak rozpoznać. A tak Marianna nadal była bezpieczna i mogła ich dalej śledzić.

– I co? – Kuba wyrósł przed nią jak spod ziemi, aż się na moment zapowietrzyła.

– Muszę przyznać, że ledwo cię poznałem. Fantastyczne przebranie! – Pokręcił głową z uznaniem, a Marta aż zaklaskała. – Skąd to wszystko masz?

Marianna pomyślała, że brakowało zaledwie pięciu minut, żeby Jakub zobaczył swoją żonę w odległości mniejszej niż jeden metr od Makarego. Na szczęście w porę się minęli.

– Stare czasy. Kiedyś jeździłam na wrotkach i często się przebieraliśmy. Zostało mi z tamtego okresu trochę akcesoriów, jakieś peruki, sukienki, nawet mam takie wielkie elfickie uszy – uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

Kuba słuchał z zaciekawieniem.

– A jeśli chodzi o naszą sprawę? – zapytał po chwili.

– Facet przychodzi do mnie regularnie na naleśniki. Widziałam go raz z twoją żoną, ale wyglądało to bardziej na zwykłe wyjście na lunch. Poza tym zazwyczaj jest sam. Obrączki na palcu nie ma, tyle zdażyłam zauważyć. Czasem ze mną rozmawia, ale zazwyczaj porusza ogólne tematy, pogodowo-nastrojowe. Nic specjalnego.

Jakub przygryzł wargi. Czy tym kolejnym lunchem należało się przejmować? To chyba normalne, że koledzy z pracy razem jadają obiady. On też czasem chodził na jedzenie z Agatą z działu kredytów i nigdy mu nawet do głowy nie przyszło, że mogłoby być w tym coś niestosownego. Co prawda, nie pamiętał, żeby rozmawiał z nią o czymkolwiek, a Nika wyglądała tak, jakby miała tysiące spraw do obgadania z tym facetem, ale przecież pracowali nad wspólnym projektem. Musieli rozmawiać.

– Ale będziesz śledzić dalej? – spytał. Cały czas podejrzewał, że w słowie „Makary” kryje się coś więcej niż tylko wspólna praca w firmie.

Przytaknęła.

– Chętnie. Zresztą powiem ci, że to całkiem dobry punkt. Mam tu o wiele więcej klientów niż w centrum miasta. Dziwne co? Wczoraj zabrakło mi nawet suszonych pomidorów i koziego sera. A słuchaj, co w sytuacji, jeśli, hmm, znowu będą gdzieś razem wychodzić? Mam za nimi iść?

Kuba zastanowił się.

– A co z wózkiem naleśnikowym?

– No fakt, mogłabym wyglądać podejrzanie, biegając po mieście z tym sprzętem. Najwyżej do ciebie od razu zadzwonię i wtedy coś ustalimy. – Marianna podała Marcie naleśnika z domowej roboty kremem pistacjowym, a Kubie ze szpinakiem i łososiem.

– Jezu, Marianna ty mogłabyś uczyć Jamiego – wymamrotał zachwycony.

– Jamiego?

– To taki guru kulinarny, którego nikt nie jest w stanie pokonać. Facet zawsze jest szybszy, a jego potrawy wyglądają zjawiskowo. Wydał milion książek i jest bogiem. Ostatnio zrobiłem podejście numer siedem. Rzuciłem się na potrawkę z kalafiora w mleku kokosowym. Niestety, on wybrał kalafior romanesco, który miał kolor soczystej trawy, a ja spędziłem pół dnia na poszukiwaniu tego cuda. Nie udało się, więc kupiłem zwykły. Nie znalazłem też świeżej kolendry oraz jakichś dziwnych orzechów, których nazwy nawet nie pamiętam. Dodałem włoskich. Koniec końców moja potrawka wyglądała jak podła breja, choć w smaku nie była najgorsza. Ale dzieci odmówiły jej zjedzenia. Zapomniałem bowiem, że Matylda jest uczulona na orzechy, z kolei Maja oznajmiła, że kalafior śmierdzi padliną. Nie wiem, jak śmierdzi romanesco, na ekranie telewizora wyglądał jak kalafiorowa modelka.

Marianna roześmiała się i zapakowała mu kilka naleśników dla starszych dziewczynek. Zresztą i tak już planowała zwijać się do domu. Trochę bolały ją nogi, poza tym nie chciała spotkać Niki. Kobiety mają zazwyczaj jakiś szósty zmysł, a przecież nie mogła dopuścić do spalenia planu, zanim doprowadzi go do końca.

– Z nieba mi spadasz. Nie będę musiał dzisiaj gotować, a to się dobrze składa, bo muszę wymyślić jakieś oryginalne eksperymenty na zajęcia z biologii.

– Chodzisz na biologię? – zdumiała się Marianna.

Kuba parsknął.

– Nie ja, tylko moja najstarsza córka. To jej zadanie domowe, ale ja od niedawna już wiem, że zadania domowe dzieci odrabiają rodzice. Inaczej nie ma szans na dobrą ocenę.

– Ale to chyba nieuczciwe – zdumiała się Marianna.

– Całkowicie – zgodził się Kuba. – I dlatego wszyscy to robią.

O godzinie szesnastej cała trójka była już nakarmiona, Zenon również, a Kuba, zanim przystąpił do eksperymentów, zajrzał na wszelki wypadek pod wszystkie szafki, aby upewnić się, że myszy nie ma. Zdziwiły go wprawdzie kokosowe okruszki pod kanapą, ale to akurat mogło być którekolwiek z jego dzieci. Matylda przyglądała mu się bardzo uważnie i odetchnęła z ulgą, kiedy w końcu zakończył oględziny mieszkania i zaczął przygotowywać się do lekcji z Mają.

– Tato, tylko nie wymyślaj czegoś głupiego, co będzie za trudne i czegoś zbyt

łatwego, co wszyscy wiedzą.

Bardzo konkretna prośba. A raczej żądanie.

– To może sprawdzimy, czy cytryna unosi się na wodzie, czy raczej tonie? – zaproponował, ale Maja wybuchnęła śmiechem.

– No pewnie, że tonie, przecież jest ciężka!

– A pokrojona?

Maja zawiesiła się na moment.

– Co pokrojona?

– No czy też tonie?

– Na pewno, ciągle jeszcze jest ciężka – powiedziała jego córka, choć zdecydowanie mniej pewnym głosem.

– Sprawdźmy?

Po minucie Maja zmarszczyła nos, a potem zapisała coś w zeszycie. Pokrojona cytryna bowiem nie utonęła, co mocno ją zaskoczyło.

– A wiesz, czemu tak się dzieje? – Kuba był z siebie dumny. Po raz pierwszy od dłuższego czasu Maja patrzyła na niego z zaciekawieniem, a nawet wydawała się być zaskoczona jego wiedzą. W końcu się do czegoś przydał.

– Bo jednak jest za lekka – zaryzykowała.

– Nie. Ponieważ skórka cytryny nie wchłania wody. To przydaje się zwłaszcza w ekstremalnych warunkach pogodowych, kiedy naturalna skórka chroni owoc przed skutkami na przykład ogromnej ulewy.

– A cała utonie? – Maja nie była już niczego pewna.

– Sprawdź.

Nie utonęła. Jego najstarsza córka pokiwała głową z uznaniem i zanotowała coś w zeszycie.

– Nawet nie najgorzej ci to poszło – skwitowała jeszcze, co uznał za komplement. Ciekawe, jak poszło Michałowi Kefirowi. A raczej jego rodzicom.

Berenika już chyba dawno tak bardzo nie cieszyła się na żaden wyjazd. Co prawda, nie przepadała za zwiedzaniem jaskiń, bo cierpiała na małą klaustrofobię, której jednak nigdy u niej nie zdiagnozowano. Ale ona wiedziała, że jeśli za długo przebywa w jakimś ciemnym i małym pomieszczeniu, zaczyna jej się kręcić w głowie i czuje narastający strach. Miało to związek z pewnym wydarzeniem z dzieciństwa, kiedy przebywała u swojej babci na wakacjach, w małej, podkrakowskiej wsi. Babcia posiadała piękny niebieski dom, całkowicie wykonany z drewna, z uroczymi okiennicami, pośrodku których ktoś wyciął serduszka. Wszystko było tam piękne i staroświeckie, ręcznie malowane stoły i krzesła, dziergane serwetki i haftowane zasłonki w kogutki i małe kurki. Niestety w domu nie było łazienki, a wychodek znajdował się na podwórku. I nie wiedzieć czemu, można go było zamknąć zarówno od środka, jak i od zewnątrz. A ponieważ w życiu już tak bywa, że największe obawy dość często się sprawdzają, sześćioletnia Nika została zamknięta i to przez własnego dziadka, który zrobił to odruchowo i nieświadomie. A potem pojechał do miasta na targ, razem z babcią i jej dwoma kotami. Nika zaś utknęła w ciemnym i cuchnącym wychodku, a kiedy poczuła, jak strachy wpełzają do środka, jak zaczynają ją dusić i chwytać za gardło, nie była w stanie nawet głośno krzyknąć i wołać o pomoc. Myślała, że zostanie w tym miejscu na zawsze, że już nigdy nie zobaczy dziadków, słońca i malowanych ręcznie krzeseł i tak bardzo zrobiło jej się żal życia, że mimowolnie

wpadła na pomysł wykonania podkopu. Kiedy była w połowie drogi, drzwi nagle się otworzyły, a ubrudzona ziemią Nika zobaczyła przed sobą babcię, która właśnie wróciła z targu.

– Siedziałaś tutaj przez cały ten czas? – zdumiała się, tuląc do siebie wnuczkę, która od tego czasu nigdy więcej nie zamknęła się w publicznej ubikacji. Jeśli mogła, wybierała naturę i siusianie pod krzaczkiem, z kolei w miejskich szaletach przytrzymywała nogą drzwi od spodu. Ale zamka nigdy nie przekręcała. Z tamtych wspomnień pozostało jednak uczucie strachu w zamkniętych pomieszczeniach. Na szczęście Nika potrafiła sobie z nim radzić i sama się uspokoić, tłumacząc sobie, że za chwilę wyjdzie na świeże powietrze i że tak naprawdę to wszystko dzieje się w jej głowie. A ciemne i ciasne miejsca zwiedzała swego czasu dość często.

Kuba z zamiłowania był speleologiem. I to on pokazał Nice, że jaskinie to nie tylko ponure, wilgotne i chłodne miejsca, ale coś znacznie więcej. Że nawet jeśli zostały już przez kogoś odkryte, to i tak człowiek, który trafi tam po raz pierwszy odnosi dziwne wrażenie, że dokonał czegoś niezwykłego. Że jest wyjątkowy, bo zjechał do sztolni, studni, bo dotknął miejsc ukrytych głęboko pod ziemią. Owszem, była wtedy zakochana, więc tym bardziej wszystko jej się podobało, nawet fakt, że czasem marznie i ma wyjątkowo mało przestrzeni wokół siebie. Ale był facet, do którego zawsze mogła się przytulić. Czasami przed oczami stawał jej zamknięty na siedem spustów wychodek, ale przy pomocy Jakuba potrafiła odpędzić te wizje.

– To trochę tak, jakbyś pokonywała samą siebie. Swoje słabości i wewnętrzną niepewność – tłumaczył jej, zapinając te wszystkie liny i karabińczyki i poprawiając na głowie kask. – Jaskinia pokaże ci, że można znacznie więcej, niż się myśli. Uczy też pokory, bo nie zawsze jest lekko. No i pamiętaj, musisz wsłuchać się w ciszę, przerywaną tylko kapaniem kropli wody. Zobaczysz, zupełnie jakbyś znalazła się w jakimś innym wymiarze.

Nika mogła go wtedy słuchać godzinami. Ale potem to wszystko zabrał bank. Kuba nie miał już czasu, żeby bawić się w jaskiniowy alpinizm, nie miał też możliwości tak częstych wyjazdów. A kiedy pojawiły się dzieci, Nika doszła do wniosku, że ekscytujące życie prędzej czy później zawsze się kończy, w zamian jednak oferując zupełnie coś nowego. Łatwo odnalazła się w świecie pieluszek i ząbkowania, a Jakub? Chyba nigdy nawet nie zapytała go, czy tęskni za swoim dawnym hobby. Po prostu oboje przestawili się na tryb rodzinny, nie wracając do tego, co było kiedyś.

– Szykuje nam się wyjazd integracyjny – powiedziała teraz, smarując sobie kanapkę masłem ziołowym.

Był wieczór, Marta już spała, Matylda zasypiała, a Maja ćwiczyła jeszcze przed lustrem pogardliwe miny, którymi obrzucała ostatnio swoich męskich rówieśników. Z wyjątkiem Michała Kefira.

– Dokąd? – zainteresował się Kuba.

– W Tatry. I wiesz, chyba będziemy zwiedzali jaskinie.

Kubie zaświeciły się oczy.

– No coś ty? Dawno tego nie robiliśmy... – rozmarzył się, ale chwilę potem jego twarz przybrała dość poważny wyraz.

– Wszyscy jedziecie? – spytał niby mimochodem, ale Nika od razu zrozumiała, o co pyta.

– Nie wiem jeszcze. Nie każdy lubi góry, że już nie wspomnę o jaskiniach. To



znaczy być może pojedą wszyscy, ale wiesz, nie wszyscy będziemy robić to samo – zaplątała się nieco.

– A kiedy?

– Za dwa tygodnie. Niedługo dowiemy się też, czy wygraliśmy kampanię na ten lek. Szef jest dobrej myśli i pewnie wyjazd w góry to taki rodzaj nagrody dla całego zespołu.

– Ale to przecież głównie twój projekt, prawda? – spytał Jakub. – Twój i tego... Makarego?

Nika kiwnęła głową i zatopiła zęby w kanapce, żeby jakoś pokryć zmieszanie. Za każdym razem, kiedy ktoś wypowiadał jego imię, czuła się dziwnie, zupełnie jakby miała wymalowane na czole, że Makary ją pocałował. I że ona oddała mu ten pocałunek i naprawdę siłą woli powstrzymała się, żeby nie pójść jeszcze dalej. Byli w biurze sami, nikt nie mógł ich zaskoczyć, poza jej wyrzutami sumienia. A ponieważ zajrzały jej na moment w oczy, odsunęła się od swojego kolegi i wydukała niczym pensjonarka:

– Ja... nie mogę...

Makary był starym wyjadaczem i doskonale wiedział, że prędzej czy później Nika mu ulegnie, wiedział również, że teraz nie powinien jej urazić żadnym nietaktownym słowem. Teraz należało wejść w rolę nieszczęśliwie zakochanego.

– Wiem i bardzo cię przepraszam. Po prostu nie mogłem się powstrzymać. Pachniesz tak pięknie, a smakujesz jeszcze lepiej – zastosował wytarty frazes, ale wiedział, że oszołomienie Niki nie pozwoli jej tego zweryfikować. – Jesteś delikatna, a jednocześnie wiem, ile w tobie drzemie siły.

Makary zamilkł na moment, sprawdzając kątem oka, czy się nie zagalopował. Niektóre kobiety brzydzą się banałami, ale Nika najwyraźniej nadal tkwiła w stanie odurzenia pocałunkiem i chyba nie do końca wyłapywała nagromadzenie frazesów, którymi ją obdarowywał.

Poprawiła tylko bluzkę i potarła czoło. Ten pocałunek był naprawdę cudowny i przypomniał jej czasy, kiedy zakochała się w Kubie. To znaczy o Kubie wołała w tym momencie nie myśleć, więc tylko wzięła kilka głębszych oddechów i postanowiła znowu wrócić na ziemię. „Nic się nie stało” – powtarzała sobie w myślach. Po prostu chwilowo zeszła ze ścieżki i wpadła do malinowego chruśniaka, na szczęście w porę oprzytomniała. Trzeba zadzwonić do Magdy i upewnić się, czy to nadal nie jest zdrada.

– Nigdy wcześniej nie spotkało mnie coś takiego – powiedział cicho Makary i sam się zdumiał, że nie kłamie. Nie to, żeby nigdy nie pocałował mężatki, po prostu dotąd żadna kobieta nie opierała mu się tak długo. Zazwyczaj po pocałunku od razu przechodzili do ciągu dalszego, ale najwyraźniej Nika miała jakieś zasady. Nawet mu się to podobało. Zdobyć coś, co zdobyte być chce, ale stawia opory – było wyzwaniem podobnym do wygrania dużej kampanii reklamowej. Rywalizacja, oddech konkurencji na karku, myśl, że jednak dobiegnie się do mety jako zwycięzca.

– Odwiozę cię do domu – wyszeptał namiętnie, ale bez przesady. Nie chciał wyjść na nieopanowanego, zadurzonego po uszy studenciaka, który po raz pierwszy ujrzał nagą kobietą pierś.

Nika kiwnęła głową, ale zaraz zaprzeczyła.

– Nie trzeba, przyjechałam samochodem. Makary, wiesz, ja też bardzo cię lu-

bię...

Uśmiechnął się. Tłumaczenie się jest zawsze przyznaniem się do winy. Mniemam. Z tego będzie jeszcze pyszna kolacja z deserem.

– Ale muszę to sobie wszystko jakoś poukładać.

Jasne. Poczekamy.

– I w ogóle muszę trochę pomyśleć.

Makary uznał, że to znacznie więcej niż obietnica tego, co się wydarzy już niebawem. Początkowo wcale nie cieszył go fakt, że wyjeżdżają w góry, to znaczy same Tatry, owszem, ale czy koniecznie muszą łązić po jakichś jaskiniach? Makary nie znosił zimna, chłodu i nie cierpiał być uzależniony od kogokolwiek. A w takiej jaskini wszystko może się wydarzyć. Teraz jednak doszedł do wniosku, że poradzi sobie również z tym, natomiast sama wyprawa z pewnością przechyli szalę zwycięstwa na jego stronę, a Nika w końcu mu ulegnie. Muszą tylko mieć okazję, by znaleźć się sam na sam.

– Na długo ten wyjazd? – spytał jeszcze Kuba.

– Cztery dni, ale w tym weekend – uśmiechnęła się do niego, a kiedy zaproponował jej masaż stóp, wykręciła się potwornym bólem brzucha.

– Znowu za dużo zjadłam na noc, muszę wziąć tabletkę rozkurczającą – westchnęła ciężko, a potem zamknęła się w łazience i spędziła w niej tyle czasu, aż nabrała absolutnej pewności, że jej mąż w końcu zasnął.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

### *Grażyna*

Cześć – powiedział Mirosław i wszedł do domu, zanim Kuba zdążył się przywitać.

– Tato! – Jakub ucieszył się na jego widok, bo w przeciwieństwie do Zofii, Mirosław nigdy mu niczego nie zarzucał, nie wypominał i w ogóle zazwyczaj niewiele mówił. Inna sprawa, że nie miał na to zbyt dużych szans, bo Zofia wypełniała swoim gadaniem każdą minutę i nie pozwalała dojść do głosu nikomu innemu.

– Ja chciałem wpaść już wcześniej, ale trochę mnie grypa rozłożyła wiosenna, poza tym Zosia mówiła, że ogarniacie wszystko – Mirosław wydawał się być nieco zakłopotany. Wprawdzie rozmawiał kilka razy z Niką przez telefon, ale rzeczywiście nie miał jeszcze okazji (oprócz urodzin Matysi), żeby do nich wpaść i zaoferować swoją pomoc. Poza tym – naprawdę był chory.

– Tato, nic się nie stało. Ja rozumiem wszystko. – Kuba puścił do niego oko i zaprosił do kuchni. Lubił swojego teścia, jego okrągłą łysinę na samym czubku głowy, jego popielato-niebieskie, spokojne oczy i zapach tabakowej wody po goleniu. Mirosław od lat się nie zmieniał, ale to dobrze, to dawało jakieś poczucie stabilizacji. Człowiek potrzebuje fundamentów w życiu, nawet jeśli są nimi te same płatki, które od lat je na śniadanie lub też z łysiną pośrodku głowy.

– Bo ja mam pewną propozycję dla ciebie, zresztą coś tam ci już napomykałem wcześniej – powiedział Mirosław i aż uniósł brwi na widok tego, co zobaczył. – Ty to zrobiłeś?

Jakub z dumą przytaknął. Na kuchennym stole stał wydrążony arbuz, a w nim kolorowe kuleczki owocowe, które Kuba sam ukręcił, choć przy pomocy specjalnej łyżeczki.

– Melon, jabłka, arbuz, gruszka i kawałki pomarańczy. Powiem ci, że dziewczyny od razu lepiej jedzą, kiedy im to w taki sposób serwuję. Muszę stosować takie triki, zwłaszcza w stosunku do Matyldy, która najchętniej jadłaby same słodczyce. Ale już jest lepiej. – Spojrzał na Mirosława. – Co chciałeś mi zaproponować?

Teść usiadł przy kuchennym stole, spróbował kilku owocowych kulek, a następnie wyjął coś z płóciennej torby.

– To są majtki? – zdumiał się Kuba.

Mirosław przytaknął.

– Fachowo nazywają się stringi i robię je sam. Szydełkiem. Zofia nic o tym nie wie, ona i tak się wstydzi, że zajmuję się dzierganiem. Te majtki robię w tajemnicy przed nią, ale muszę ci powiedzieć, że mam coraz większe zamówienia i powoli nie daję rady. Pomyślałem, że moglibyśmy wejść w spółkę...

Kuba przełknął ślinę. Dziergać majtasy? Machać szydełkiem w wolnych chwilach, a potem sprzedawać stringi, swoją drogą, całkiem niezłe? Ciekawe, jakby Nika

w nich wyglądała?

– Ale tato...

– Wiem, to nie jest łatwa decyzja. Twoja męskość musi przejść delikatną metamorfozę i odnaleźć swoją kobiecą naturę. Każdy mężczyzna jest jednak dualny, tylko niektórzy mają zbyt dużo testosteronu i nie potrafią wydobyć z siebie pierwiastka kobiecości. Ale coś ci poradzę. Potraktuj to biznesowo. Tu nie chodzi o stringi, tylko o pieniądze. A wierz mi, można naprawdę niezłe dorobić. Lub, jak w twoim wypadku, zarobić.

Jakub nie do końca był przekonany. Co innego praca w banku, praca jako sekretarka nawet, ale majtki?

– Tato, ale ja chyba nie znajdę czasu. – Podrapał się w głowę.

– A co ty masz lepszego do roboty?

Jakub po raz pierwszy od bardzo dawna szczerze się roześmiał.

Nie dalej jak kilka dni temu zrozumiał znaczenie słowa „armagedon”. Marta była wyjątkowo marudna, nie chciała swojej ulubionej kaszki, duszone warzywa też jej nie smakowały, a jabłko wypluła. Matylda, nie wiadomo z jakiego powodu, siedziała pod łóżkiem, chociaż dawno powinna była zejść na dół na śniadanie.

– Matyś, spóźnimy się – powiedział Kuba, wchodząc do jej pokoju.

– Ciii, je właśnie.

– Kto? Zenon? Zenon śpi. – Zerknął do terrarium na schowanego w skorupie żółwia.

– Grażyna.

Kuba zamarł na moment i zastanowił się, czy zapomniał o fakcie, że u Matyldy nocowała jakaś koleżanka. Tylko dlaczego siedzi pod łóżkiem i coś je?

– Grażyna... – powiedział, powoli klękając i zerkając dokładnie tam, gdzie patrzyła jego córka.

– Chryste, Matylda, to jest mysz! – wrzasnął jak oparzony. – Czyli ona istnieje naprawdę! Myślałem, że babcia Gabrysia ma zwidy, ale najwyraźniej nie! Mamy w domu myszy, a ty nic nie mówisz?

Matylda wyszła spod łóżka mocno obrażona.

– Przestraszyłeś ją i znowu się schowała. Czy ty nie rozumiesz, że nie wolno krzyczeć? Grażyna się boi.

Jakub zrozumiał, że Grażyna to imię myszy, nie rozumiał za to, kto je jej nadał i dlaczego, oraz co robi mysz w ich domu. Wiedział jednak, że teraz niespecjalnie ma czas, żeby zgłębić ten temat, bo wskazówki zegara już zacierały ręce. Z kolei Maja darła się, że nie ma migdałowego mleka, a to krowie śmierdzi kupą.

Berenika zamiast mu pomóc, malowała się tymczasem w łazience, a kiedy z niej w końcu wyszła, powiedziała spokojnym tonem:

– Maja, wypij szklankę wody. Tata kupi później mleko, zresztą i tak musi zrobić zakupy, bo lodówka jest pusta. Matylda, masz jakieś kurzowe koty doczepione do rajstop. – Uniosła brwi na widok córki, która z naburmuszoną miną usiadła w końcu do stołu. – Może się przebierz?

– Nie ma czasu – powiedział Kuba. – I tak za chwilę się spóźnimy. Ogarniesz tu? – Popatrzył prosząco na żonę, ale ona tym razem pokręciła przecząco głową.

– Mamy dzisiaj zebranie i musimy stawić się najpóźniej o wpół do dziewiątej w firmie. Ale spokojnie, posprzątasz, jak wrócisz. I warto byłoby odkurzyć pokój

dzieci, spójrz tylko sam na rajstopy Matyldy. – Wstała, pocałowała wszystkich w czoła, przytuliła Martusię i pomachała rodzinie ręką na do widzenia.

– Jadę, bo o tej porze są straszne korki.

Były. Wystarczyło wyjść z domu dziesięć minut później niż zwykle, żeby wpakować się w największy ruch dojazdowy do pracy. Kuba wściekał się za kierownicą, Marta chciała jechać do parku i to zaraz, Maja przypomniała sobie, że miała przynieść dwadzieścia złotych „na coś tam, nie pamiętam dokładnie co”, a Matylda nadal była obrażona.

– Debilu! – wrzasnął Kuba na widok rowerzysty, który nagle wyskoczył mu przed maskę i nawet nie przeprosił.

– Debilu – powtórzyła Marta, więc Jakub natychmiast zaczął jej tłumaczyć, że tak mówić nie wolno i że on też będzie uważał na słowa.

– Debilu! – wrzasnął trzy sekundy później, kiedy samochód z pasa obok nagle zajechał mu drogę, żeby zdążyć przed nim na światłach.

– Debilu – zgodziła się uradowana Marta.

Maja spóźniła się do szkoły, więc szybko nabazgrał jej na kartce usprawiedliwienie, że to przez korki, a Matylda poprosiła go, żeby nie odbierał jej dzisiaj z przedszkola.

– A kto ma to zrobić? – zdumiał się Kuba.

– Mama.

– Mama pracuje.

– To niech przestanie. Ma przyjść mama, ciebie nie lubię.

– Matys... – Kuba próbował jakoś ją udobruchać.

– Nie. I proszę więcej nie krzyczeć na Grażynę.

To przypomniało Kubie, że musi koniecznie udać się do sklepu, kupić jakąkolwiek pułapkę na myszy. Grażyna Grażyną, ale gryzonię w domu to pierwszy krok do jakiejś zarazy. Zaczyna się od jednej myszy, która, jak wiadomo, rozmnaża się chyba przez pączkowanie i od razu ma dwadzieścioro dzieci. Te z kolei zaczną się rozmnażać między sobą i Leńscy ani się obejrzą, kiedy ich dom zamieni się w Mysią Wieżę.

– Jedziemy na zakupy, a potem do parku – uśmiechnął się do Marty, która w końcu przestała marudzić, tylko wierciła palcem dziurę w oparciu fotela.

– Debilu – zgodziła się jego najmłodsza córka.

W sklepie zoologicznym, do którego pojechali najpierw, został potraktowany dość obcesowo.

– Pan chce zabić mysz? – upewniła się sprzedawczyni, więc Kuba od razu zrozumiał, że nie tędy droga.

– Może najpierw złapać – powiedział szybko. – Chodzi o to, że mysz powinna przebywać na dworze.

– Czyli złapie ją pan, a potem wypuści?

– Tak zrobię – obiecał.

Sprzedawczyni spojrzała na niego krzywo i pogroziła mu palcem.

– Nie zabija się zwierząt tylko dlatego, że przypadkowo znalazły się pod naszym dachem. Proszę. – Podała mu plastikowe pudełko. – To najbardziej przyjazna pułapka na myszy. Włóż pan do środka jakiś smakołyk, a kiedy zwierzątko wejdzie, zostanie zamknięte w tym pojemniku. Wtedy wystarczy wynieść je na zewnątrz i wypuścić – oznajmiła, patrząc mu prosto w oczy.

– Oczywiście – zgodził się na wszelki wypadek.

– Ale jest pan absolutnie pewien, że to mysz polna, a nie domowa?

– Jest zwykła, szara taka.

– Szara – parsknęła sprzedawczyni. – Myszy proszę pana mogą mieć bardzo różne ubarwienie sierści. Rude, żółte, kremowe, czekoladowe, gołębie, szampańskie, a także bone.

– Bone?

– Tak, to jest bardzo jasny, kremowy kolor. Występuje w połączeniu z czerwonymi oczkami.

– Faj – wzdrygnął się Kuba. – Ta nie była bone. Była szara.

– Jasne – mruknęła sprzedawczyni i skasowała siedemnaście złotych za plastikową, przyjazną pułapkę na myszy.

Na park ledwo starczyło im dzisiaj czasu, ale Kuba wiedział, że Marta musi pobawić się chociaż trochę w piaskownicy, inaczej będzie nie do wytrzymania.

– Jestem wykończony. Na dodatek mam w domu mysz – zwierzył się Markowi, który jak zwykle wyglądał na spokojnego i zrelaksowanego. Jak on to robił?

– Mogę pożyczyć ci kota – zaoferował się natychmiast.

– Macie kota?

Skinął potakująco głową.

– I dwa kanarki. To było dobre rozwiązanie, bo kiedy wychodzimy z domu, kot się nie nudzi. Siedzi i cały czas obserwuje kanarki, żywiąc cichą nadzieję, że jakimś cudem opuszczą klatkę, a on je wtedy złapie. Potrafi tak siedzieć jak zahipnotyzowany godzinami. Dzięki temu nie niszczy niczego w domu i jest obojętny nawet wobec kwiatków doniczkowych. Ewa była początkowo przeciwna kanarkom, ale kiedy okazało się, że kot skupia na nich całe swoje jestestwo, uznała, że jestem geniuszem. Kot ma zdecydowanie instynkt łowcy, więc pewnie chętnie zapołuje na waszą mysz.

– Grażynę.

– Co Grażynę? – nie zrozumiał Marek.

– Mysz ma tak na imię.

– O, to gorzej. Dzieci cię znienawidzą.

– No właśnie. Spróbuję najpierw z pułapką, a potem się zobaczy.

– Staś! – zawołał nagle Marek. – Nie jedz piasku, mam biszkopeciki.

– Nie! – wrzasnął trzylatek, a Marek tylko westchnął.

– Wchodzimy w etap buntu. Ciężkie czasy przede mną, ale jestem przygotowany. – Staś, proponuję biskopta z sokiem jabłkowym.

– Nie!

– To chyba będziemy musieli wracać.

– Nie!

Kuba aż się wzdrygnął i spojrzał na Martę, która grzecznie przekładała kamienie z jednej kupki na drugą. Ona też taka będzie?

– Pewnie – Marek najwyraźniej czytał mu w myślach. – Trzyletni maluch wygląda wprawdzie dość niewinnie, zwłaszcza kiedy śpi albo grzecznie ogląda przygody Kubusia Puchatka, ale to tylko pozory. W tym czasie jego mała główka nieustannie pracuje nad strategią „próby sił”. W ten sposób chce uniezależnić się od rodziców i przeforsować własne zdanie. To mu sprawia niesamowitą frajdę, a nas wykańcza psychicznie.

Kuba przełknął ślinę.

– Można się jakoś przygotować?

Marek uśmiechnął się.

– Absolutnie. Dziecko sprawdza tylko, w jakim stopniu może dominować nad mamą i tatą, bada ich stopień uległości i odporności na wrzask. Staś na przykład odmawia ostatnio spożycia obiadu przy stole, bo „dzisiaj je w kuli”, to taki obrotowy fotelik. Następnie każe wymienić zieloną łyżeczkę na żółtą i domaga się obecności pluszowego Elmo z *Ulicy Sezamkowej*, który też będzie jadł razem z nim i Lelakiem. Kiedy nie widzę powodów, żeby odmówić – ustępuję. I podobno robię źle – tak czytamy w książkach. Bo im więcej ustępstw, tym bardziej nieograniczona pomysłowość dziecięcego potwora w wymyślaniu kolejnych żądań. Ale ja znajduję złoty środek. Elmo może zostać, ale jemy przy stole, nie w kuli. Staś stanowczo domaga się kuli. Próbuję nauczyć go zatem słowa „kompromis”, Elmo i żółta łyżeczka to moje ustępstwa, stolik – jego.

– I działa?

– Raz się udaje, dziesięć razy nie. W końcu odpuszczam, bo nie jestem cyborgiem.

– O, kurwa – Kuba cicho zaklął.

– Wiem. Ale nic na to nie poradzimy. Trzeba przeczekać. Czasem dochodzą do tego ataki furii, ale podobno wszystkie dzieci to mają, a niektóre bez przerwy. Człowiek musi przywdziać zbroję składającą się z cierpliwości, czasem obojętności oraz powtykać w nią kolce, które będą atakować wkurw, zanim on zaatakuje jego. Pamiętaj też, że wielokrotnie pokona cię własna niekonsekwencja. Tak jak mnie teraz. Powiedziałem, że jeśli nie przestanie jeść piasku, pójdziemy do domu. I co? Czasem zadziwiam sam siebie.

– Naprawdę chcesz mieć jeszcze jedno dziecko? – spytał Kuba, patrząc na Marka z podziwem.

Jego kolega natychmiast się roztopił i zrobił maślane oczy.

– Oj, maleńką córeczkę taką, słodką i kochaną. Oczywiście mój drogi! Zresztą Staś idzie po wakacjach do przedszkola i z kim będę przychodził do parku? Tak, marzę o córeczce. Dzieci są bardziej fascynujące niż Kosmos.

I wyjątkowo absorbujące. Dlatego też Kuba za żadne skarby nie mógł wejść w stringowy interes, chociaż perspektywa zarobku bardzo go kusila. Wpadł jednak na inny pomysł.

– Tato, a może ja zajmę się księgowością? Ty będziesz dalej szydełkował, a ja w wolnych chwilach, których nie mam, ale postaram się coś wykombinować, przejmę stronę finansową tego projektu. Skonfiguruję odpowiedni program księgowy, który będzie obliczał podatki i generował odpowiednie dokumenty. Bo, jak się domyślałem, robisz to wszystko nielegalnie?

Mirosław podrapał się w głowę.

– Nie wiem. Po prostu sprzedaję.

Kuba uśmiechnął się.

– Tak myślałem. Mogę ci pomóc wystawiać faktury przychodowe, rozliczać miesięczne koszty, sprawdzić, czy każdy przychód i wydatek jest uwzględniony w KPiR, a na koniec zapłacić podatek. Oczywiście najpierw muszę upewnić się, czy to wszystko ma sens, ale skoro mówisz, że masz coraz więcej zamówień, to może

warto podejść do tego bardziej profesjonalnie?

Dziadek Mirosław uznał w końcu, że to całkiem dobry pomysł, i zaproponował Kubie procent od zysku.

– Z tym na razie poczekajmy. Ale nie mówię nie. Fajnie będzie dostać trochę kieszonkowego – uśmiechnął się do teścia i zaproponował mu owocową sałatkę skropioną odrobiną rumu. Mirosław z kolei zapytał go zupełnie mimochodem o tę sympatyczną panią, która smażyła u nich ostatnio naleśniki.

– A co? – spytał Kuba, starając się nie roześmiać.

Teść poczerwieniał na twarzy i powiedział, machając ręką:

– Ach, nic takiego. Zapomnij.



## Rozdział dwudziesty drugi

### *Paznokcie muszą być w gwiazdeczki*

Dwa tygodnie przeleciały znacznie szybciej, niż myślała. Być może również dlatego, że od kilku dni świętowali zwycięstwo, a szef obiecał im bardzo sympatyczną premię.

– Lek nasercowy jest nasz! – ogłosił we wtorek rano, kiedy wszyscy byli już w pracy, a następnie otworzył szampana.

Nika aż podskoczyła z radości, a Makary posłał w jej kierunku uroczy uśmiech, od którego odrobinę zakręciło jej się w głowie.

– Oczywiście na największe uznanie zasługuje Nika Leńska i Makary Machaj, ale dziękuję również grafikom i wszystkim tym, którzy chociaż w najmniejszym stopniu przyczynili się do naszego sukcesu. Myślę, że wypad w góry będzie idealnym podsumowaniem nasercowego zwycięstwa!

Cały zespół wyraził swoją aprobatę dla tego pomysłu, a niektórzy próbowali już dzisiaj wziąć sobie wolne. Nika coraz lepiej czuła się wśród tych młodych ludzi, którzy zawsze wyglądali tak, jakby mieli ochotę na dobrą zabawę. Firma Bartłomieja zatrudniała dziewięć osób, trzy kobiety i sześciu mężczyzn. Większość z nich miała dyplomy z marketingu, reklamy i promocji oraz grafiki komputerowej, Nika z ASP, a Makary podobno aż z trzech kierunków, z których każdy ukończył ze stopniem celującym. Berenika najbardziej lubiła Tomka, informatyka, który większość czasu spędzał z nosem w komputerze, a kiedy się od niego odrywał, pytał, jaka jest pora roku. Ten żart śmieszył ich za każdym razem. Wojtek i Kamil byli *copywriterami*, chociaż tak naprawdę, gdy zachodziła taka potrzeba, cały zespół zasiadał przy ogromnym szklanym stole i brał udział w burzy mózgów. To były fajne momenty, podczas których Nika dobrze się bawiła. Czasem jednak Bartłomiej tworzył małe grupy, którym zlecał poszczególne projekty. Tak jak ten z lekiem nasercowym, którego głównymi wykonawcami byli właśnie ona i Makary. Była naprawdę szczęśliwa, że się udało i że dostanie premię. Ich sytuacja finansowa nie była najgorsza, ale każde dodatkowe pieniądze były mile widziane. Po wakacjach czekał ich zakup nowych rzeczy dla Matyldy oraz zestawu książek dla Mai. Na szczęście Marta nie była zbyt kosztowna, większość ubrań i zabawek miała po swoich starszych siostrach, a z przedszkolem to jeszcze się pomyśli. Wcześniej Nika chciała zapisać ją do prywatnego, z dwoma językami obcymi oraz nauką tańca, teraz nie była już tego taka pewna. Zresztą Kuba wyraził słuszne oburzenie, kiedy usłyszał, ile wynosi miesięczne chesne.

– Ale po co jej dwa języki obce w tym wieku? – zdumiał się, czytając pięknie wydaną broszurkę o przedszkolu Da Vinci.

– Bo tu jest napisane, że François Thibaut, założyciel nowojorskiego Seminarium Językowego dla dzieci, uważa, iż im szybciej dziecko zacznie naukę, tym łatwiej opanuje umiejętność rozróżniania akcentów, co bardzo mu się przyda w przy-

szłości – próbowała jakoś to uzasadnić, choć sama zdawała sobie sprawę, że brzmi mało przekonująco.

– Balet, jazz i tango? – Kuba spojrzał na nią, jakby mu zaproponowała nalewkę ze ślimaków.

– No dobrze – zgodziła się w końcu. – Może rzeczywiście przedszkole Da Vinci nie jest dobrym pomysłem. Ale chciałabym zapewnić Martusi jak najlepszy start.

– Ja ją nauczę jazzu i tanga. Kupię jej też bajki po angielsku oraz piosenki dla dzieci po hiszpańsku. Dzięki temu może podłapie trochę akcent – obiecał Kuba i wyrzucił broszurkę do kosza.

Berenika po cichu musiała mu przyznać rację, choć było jej trochę żal, że rezygnacja z przedszkola bardziej wynika z ich sytuacji finansowej niż rzeczywistej niechęci Jakuba do nauki języków obcych i baletu.

Teraz jednak doszła do wniosku, że zasłużyła na małe zakupy. Dwie pary obcisłych spodni, kilka koszulek, miękki polar, no i przede wszystkim bielizna, która przy tym całym wędrownym zestawie będzie miłym akcentem tekstylnym. Nie zakładała, co prawda, że ktoś będzie ją w tej bieliźnie oglądać, ale kobieta zawsze czuje się lepiej, kiedy wie, że jej pupę zdobią przyjemne koronkowe majtki, zamiast barchanów w kolorze niedogotowanej parówki. Cieszyła się na ten wyjazd, co gorsza, cieszyła się również dlatego, że chyba od lat nigdzie nie wyjeżdżała bez dzieci. Było jej wstyd za te niemacierzyńskie myśli, ale chciała chociaż raz znowu wyspać się bez ograniczeń i nie zastanawiać się, które chce kupić, które kupić zrobiło i dlaczego trzy dziewczynki w tym samym czasie marzą o czymś zupełnie innym. Odkąd pracowała na cały etat, jej obowiązki przejął Kuba, ale to nie znaczyło, że w ogóle nie uczestniczyła w rodzinnym życiu. Problem polegał jednak na tym, że po całym dniu w firmie, często nie miała siły, żeby przejrzeć lekcje Mai lub pobawić się z Matyldą. Najwięcej czasu poświęcała Marcie, która za nią bardzo tęskniła.

– Mama! – wołała Martusia za każdym razem, gdy słyszała klucz w zamku i z dziką radością na twarzy, pędząc na swoich małych nóżkach w jej kierunku, rzucała się Nice na szyję.

Berenikę dopadały wyrzuty sumienia. Chciała więcej czasu spędzać z dziećmi, ale Kuba nadal nie znalazł żadnej pracy. Co gorsza, na rynku było niewiele ofert, które mogłyby być dla niego interesujące. To niesłychane jak bardzo zmalało zapotrzebowanie na fachowców. Niemal wszystko załatwiał dzisiaj wirtualny doradca bankowy, co więcej Kuba był przekonany, że nie kryje się za nim żaden prawdziwy człowiek, tylko porządny program komputerowy. A z nim nie miał przecież żadnych szans. Program wyszukiwał optymalne kredyty hipoteczne, sprawdzał możliwości finansowe potencjalnego klienta, weryfikował zdolność kredytową i proponował najkorzystniejsze oferty na rynku. Był też znacznie szybszy niż człowiek i to Jakuba martwiło najbardziej.

Minęły trzy miesiące, a świat rodziny Leńskich został zbudowany na nowo. Stabilizację finansową zapewniała Berenika, Kuba tymczasem tworzył fundamenty rodzinne. Zamiana ról, początkowo bolesna i trudna do ogarnięcia, z czasem zaczęła się sprawdzać. Skoro nie można było chwilowo przeskoczyć muru, należało zbudować szczęście wokół niego i dopasować się do własnych możliwości.

Tylko dlaczego tak trudno było zaakceptować nowego męża, który robił właśnie kanapki na kolację, a jego paznokcie były... zaraz... czerwone w granatowe

gwiazdeczki?

– Byłeś na manicurze? – spytała kpiąco.

Jakub z dumą uniósł obie dłonie w górę.

– Tak. U Matyldy. Podobno takie są teraz najnowsze trendy. Paznokcie muszą być w gwiazdeczki albo kwiatuszki. Gwiazdeczki wydawały mi się bardziej męskie. – Puścił do niej oko.

Nika nie podzielała jego entuzjazmu. Woląla jednak mężczyzn bez wymalowanych paznokci, zadbanych, pachnących dobrą wodą po goleniu, stanowczych i bardziej pewnych siebie. Przewodników stada. Trochę jej było wstyd, że myśli stereotypowo i ulega konwencjonalnym schematom, ale nie potrafiła zapanować nad tym, że o wiele bardziej podobał jej się męski Makary niż mąż w fartuszkach z wyhaftowaną chochelką. Który pochwalił się właśnie zakupem czerwonej siateczki w kształcie truskawki.

– Śliczna, nie? Zwiija się ją w kuleczkę i można wsunąć do kieszeni. A jak potrzebujesz, to raz, dwa – machnął w powietrze – i masz uroczą torbę na sprawunki.

Fascynujące, doprawdy.

– Pojutrze jadę, pamiętasz? – spytała.

Skinął głową.

– Poradzisz sobie ze wszystkim?

Jakub spojrział na nią i uśmiechnął się pod nosem.

– Do tej pory jakoś sobie radziłem, to pewnie przez te cztery dni również nie wysadzę domu w powietrze.

Wzruszyła ramionami.

– Trochę ci jednak pomagam, a teraz zostaniesz zupełnie sam.

Głupio to zabrzmiało.

– Dam radę, Nika. W sobotę pojedziemy na basen, a w niedzielę zaproszę dziadków na obiad.

Zdumiała się.

– Na basen? Z całą trójką?

– Maja umie już świetnie pływać, zajmie się więc Matyldą, a ja w tym czasie Martusią. Daj spokój, nie widzę żadnego problemu. Pożyczyć ci mój stary sprzęt do łażenia po jaskiniach? – zmienił temat.

Machnęła ręką.

– Nie, na miejscu chyba wszystko mają. Poza tym to będzie bardziej turystyczne zwiedzanie, nie sądzę, żeby kazali nam eksplorować nieznanne miejsca...

Jakub zamyślił się.

Nikę poznał właśnie podczas takiej wyprawy w Tatry i ogromnie ucieszył się, kiedy mu powiedziała, że też mieszka w Krakowie. Był od niej o pięć lat starszy, kończył właśnie bankowość i zarządzanie, a ona zaczynała studia na Akademii Sztuk Pięknych. Kiedyś w Tatrach łatwiej było kogoś poznać, bo ilość ludzi na szlakach nie budziła takiego przerażenia jak dzisiaj. Kolejka na Rysy? Zapisy, żeby wejść na szczyt danego dnia? Dwadzieścia lat temu wszystko raczej płynęło, niż pędziło, a ludziom częściej zdarzały się momenty zawieszenia w czasoprzestrzeni, jak wtedy, kiedy Kuba zobaczył swoją przyszłą żonę po raz pierwszy. Drobną blondynką z niebieskimi oczami, klasyką, ale jakże ciągle ponadczasowa. Mieszkali w tym samym schronisku, jedli tę samą fasolkę po bretońsku i suszyli skarpetki przy tym samym

kominku. Ona przyjechała z koleżankami, żeby trochę powędrować po górach, on był z trójką przyjaciół na samodzielnych eksploracjach jaskiń. Do domu wrócili już razem.

Nika trochę bała się schodzić pod ziemię, zdecydowanie wolała góry, ale Kuba jakoś ją przekonał. I pokazywał wszystko to, co wcześniej wydawało jej się tylko ciemnością i chłodem, a co jemu udało się zamienić w prawdziwą magię. Przeciskała się przez wąskie tunele, poruszała na kolanach po chodnikach i dzielnie pokonywała trawersy. Zapach ziemi i zatęchłej wody już jej nie przeszkadzały, a ciepło Kuby doskonale równoważyło chłód ścian.

– A wiesz, że istnieje jaskinia świetlików? Nie potrzeba żadnych latarek, żadnego światła, wystarczą małe robakopajaki.

– Fuj. – Otrząsnęła się, ale on kazał jej zamknąć oczy i mówił dalej:

– Arachnocampa, tak się nazywają. Ta jaskinia jest w Nowej Zelandii i kiedyś cię tam zabiorę. Arachnocampa to małe muchówki, które świecą w stadium larwalnym, zwłaszcza wtedy, kiedy są głodne. Bioluminescencja pomaga im wabić ofiary – muchy, ćmy albo komary. Ale świecą przy tym precudnie – srebrzysto-błękitnie. Jak twoje oczy.

Nic dziwnego, że zaraz po tych słowach musiała go pocałować i od tego momentu żadna jaskinia nie wydawała jej się już ani zbyt ciemna, ani zbyt chłodna.

A teraz jechała tam sama. A w zasadzie jeszcze gorzej, jechała tam z Makarym, co do którego Jakub miał coraz większe podejrzenia, że chce mu odbić żonę.

– Nie powiedziałabym, że to coś znaczy, ale zdecydowanie często razem gdzieś wychodzą. Wczoraj ich śledziłam, poszli do sklepu sportowego i ona pomagała mu wybrać jakieś ciuchy – doniosła mu Marianna nie dalej jak trzy dni temu.

– No tak, jadą razem w góry.

– We dwójkę? – zdumiała się Marianna.

– Nie, cały zespół, ale to chyba niczego nie zmienia. Bo z innymi jakoś nie kupuje ubrań. – Kuba podrapał się w głowę.

– Może naprawdę potrzebował porady – Marianna próbowała go pocieszyć, choć sama wiedziała, że trochę się okłamuje. Nika i Makary nawet osobom postronnym mogli wydawać się parą. Nie trzymali się wprawdzie za ręce, ale ich gesty, spojrzenia i wreszcie mimowolne stykanie się głowami świadczyły o tym, że znają się prawie jak konfesjonał z księdzem. Ona była rozszczebiotana, on emocjonalnie aktywny, podobny w swoich ruchach do cietrzewia, który rozpoczynał taniec godowy. Machał bez przerwy rękoma, obejmował ją od czasu do czasu ramieniem, głośno się śmiał, a z przymierzalni wyszedł na środek sklepu w samych spodniach. Niestety był dobrze umięśniony i całkiem apetycznie opalony, co musiała stwierdzić sama Marianna, ukryta między polarami. Nika udawała, że na niego nie patrzy, ale to było bardzo słabe udawanie. W końcu wybrali kilka koszulek z krótkim rękawem, dwa polary, błękitny i pomarańczowy, dwie czapki z daszkiem oraz traperskie buty z pomarańczowymi sznurowadłami, pod kolor polara. Nawet w sportowym wydaniu Makary musiał być bóstwem. Tym spostrzeżeniem Marianna nie podzieliła się jednak z Kubą, nie wspomniała też o opalonej kłacie jego potencjalnego rywala. Wiedziała jednak, że sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli i prędzej czy później trzeba będzie podjąć jakieś drastyczne kroki. Albo Kuba wypali Makaremu z liścia, albo ona, Marianna, weźmie Nikę na bok i wytłumaczy jej, że flirtowanie z gołym facetem w skle-

pie sportowym to już pół rogu na czole jej męża. Bo Nika najwyraźniej z nim flirtowała lub przynajmniej odpowiadała na jego frywolne zaczepki.

– Tak sobie myślę, że po tych Tatrach porwę cię do Las Vegas. Weźmiemy szybki ślub i zostaniemy parą najlepszych *copywriterów* na świecie – Makary był w swoim żywiole.

– Przypominam ci, że już jestem mężatką – odpowiedziała Nika, rumieniąc się przy tym zalotnie.

– Nie wiem, gdzie byłem, kiedy brałaś ślub nie z tą osobą, z którą powinnaś.

– Czekałam, ale nie przychodziłeś – Berenice najwyraźniej spodobał się ten charakter konwersacji, choć Mariannie zrobiło się niedobrze. Chciała nawet wynurzyć się zza wieszaka z polarami i przypomnieć jej, że oprócz męża ma jeszcze trzy uroczę córeczki, a od niedawna również Zenona, ale uznała, że jednak nie będzie się mieszać. Nie w ten sposób.

Po południu, kiedy Makary przyszedł do niej na naleśniczka, miała wyjątkowo zły humor, ale przecież nie mogła tego okazać swojemu najlepszemu klientowi. W jej głowie zaświtał jednak pewien plan, który w ciągu najbliższej godziny dopieściła w myślach. Spakowała wszystko do torby, zdjęła perukę i odczepiła nos. Nagle jej uwagę zwrócił pewien starszy mężczyzna, który wydawał jej się jakoś dziwnie znajomy.

Teść Kuby?

– Dzień dobry. – Mirosław uklonił się nisko i odchrząknął, chcąc pokryć zmieszanie. – Chciałem zamówić dwa naleśniki, ale widzę, że już wszystko posprzątane, więc może kawa?

Marianna uniosła wysoko brwi.

– Kawa?

– Tak. Zapraszam panią.

Było to tak urocze, że wreszcie się uśmiechnęła i zapomniała na chwilę o dupku, który coraz skuteczniej okradał jej przyjaciela z żony.

Jakub tymczasem postanowił, że zaraz po powrocie Niki poważnie z nią porozmawia. Wbrew pozorom wydawało mu się, że podczas takiego wyjazdu nie może dojść do żadnych nadużyć, przecież będą tam całą grupą!

– A noce? – szepnął do siebie nad ranem, kiedy Nika jeszcze smacznie spała, a jego obudziły wątpliwości. Nerwowo zaczął obgryzać swoje czerwone paznokcie w gwiazdeczki i doszedł do wniosku, że musi już teraz podjąć jakiegokolwiek działania.

W tym celu zaczął mrużyć kojąco oraz masować plecy swojej żony, która gwałtownie się przebudziła i spojrzała na niego niezłe wkurzona.

– Zwariowałeś? Po jaką cholere mrużysz jak borsuk o piątej nad ranem?

To nie był zatem dobry pomysł i Jakub szybko to zrozumiał. W takim razie wstanie i przygotowuje jej romantyczne śniadanie.

## Rozdział dwudziesty trzeci

### *Faux pas*

Zezwolenie na pomalowanie sobie paznokci w salonie piękności „U Matyldy” było małym zadośćuczynieniem za *faux pas*, które niechący popełnił w centrum handlowym. Swoją drogą, podjął się niezłego wyzwania. Ojciec z trzema córkami na zakupach – to było porównywalne do tańca na linie z zamkniętymi oczami. I na dodatek na jednej nodze. Marta, która początkowo drzemała w wózku, nagle przebudziła się z postanowieniem, że w pierwszej kolejności zaliczy sklep z zabawkami, który kątem oka dostrzegła po prawej stronie. Na wystawie pysznił się wielki, pluszowy zajaczek, a obok niego cała pluszowa zajęczka rodzina. Nic dziwnego, że dziecko zapragnęło zobaczyć to z bliska.

– Tam! – pokazała ręką.

– Nie, tato, najpierw dzinsy. Ja nie mam w czym chodzić – weszła jej w słowo Maja.

– Chcę loda – poinformowała zaś wszystkich Matylda i stanęła w kolejce do różowej budki, w której ubrane na różowo panie nakładały między innymi różowe kulki.

– Chwila. – Kuba złapał się za głowę. – Musimy to jakoś po kolei ogarnąć, bo wszystkiego naraz nie damy rady.

– Tam! – powtórzyła Marta. Zajaczki łypały przyjemnie, nie można ich było tak zostawić.

– Spodnie – dodała Maja.

– Lody – skwitowała wszystko Matylda.

Jakub zrozumiał, że popełnił błąd, ale postanowił nie dać za wygraną. Uda się. Stanowczym tonem ogłosił zatem losowanie. Ten, kto pierwszy wyciągnie malinowego cukierka, wygrywa. Drugie miejsce zajmuje cukierek cytrynowy, a ostatnie – miętowy.

– Musimy najpierw losować, kto losuje jako pierwszy – zauważyła Maja, a Kuba spojrzał na nią morderczym wzrokiem.

– A może jeszcze losujmy, kto będzie losował jako pierwszy, żeby losować jako pierwszy? – zaplątał się trochę, ale dzieci najwyraźniej go zrozumiały, bo skinęły ochoczo głowami. Marta również, pewnie na wszelki wypadek.

– Nie – zdecydował. – Na trzy cztery wkładacie ręce do kieszeni moich spodni. Kto pierwszy wyciągnie malinowego cukierka, wygrywa. Koniec dyskusji.

– Marta też? – spytała Maja.

No, fakt. Trzeba zmienić zasady, Marta nawet nie dosięgnie.

– To inaczej. Kto pierwszy powie słowo na literę „p”, wygrywa.

– Marta też? – powtórzyła pytanie Maja i dodała „pieprz”.

Kurwa.

– Jako pierwszy losuje najmłodszy.

– Nie, to jest mega niesprawiedliwe! – wrzasnęła Maja, a Matylda pokiwała tylko głową, że absolutnie i całkowicie zgadza się ze swoją starszą siostrą.

Jakub poczuł, że się poci. Że pot spływa z niego w zastraszających ilościach, dociera do rowka w pupie i płynie dalej. Że opuszczają go siły, opuszcza go ojcowska pewność siebie, a jeśli chodzi o miłość do swoich dzieci, to właśnie została ona zachwiana.

– Najpierw lody – powiedział ostrym tonem. – Macie je zjeść w zastraszającym tempie. Poproszę trzy kulki – rzucił zaniepokojonej jego zaciętym wyrazem twarzy różowej sprzedawczynie.

– Jaki smak? – spytała grzecznie.

– Różowy.

– Ja nie będę jeść różowego – odpowiedziała natychmiast Maja. – Poproszę lukrecję. A nie, jednak nie. Pistację.

– Ja różowy – oznajmiła Matylda.

– Różowy truskawkowy, malinowy czy arbuzowy? – sprzedawczynie uśmiechnęła się do dziewczynki.

– Najbardziej różowy ze wszystkich! – wrzasnął Kuba. – Różowato różowy!

– Jak smakuje arbuzowy? – chciała wiedzieć Matylda, nie zwracając uwagi na spoconego ojca.

– Jak arbuz.

– Też mi odkrycie! – parsknął Jakub.

– Tato, mogę dwie kulki?

– To ja też chcę – postawiła się Maja, Marta zaś zaczęła ryczeć.

– Zwariuję. Nie, ja już zwariowałem, a to wszystko wokół mnie, to tylko jakieś halucynacje – szepnął Kuba i zamknął oczy.

Wdech, wydech, wdech, wydech. Tylko spokojnie.

– Martusiu najdroższa, czy chcesz loda czekoladowego? – spytał po chwili i z ulgą stwierdził, że potakująco kiwnęła głową. – Matysiu kochany, weź sobie dwie kuleczki, obie różowe. A ty Majeczko, domów drugą kuleczkę, zanim pęknie mi łeb na pół i zaleję krwią to urocze miejsce.

Dziewczynki w końcu się uspokoiły, każda pozerając swoją porcję lodów, a Kuba zastanowił się, czy dużym nietaktem byłoby omdlenie i spędzenie kilku dni na obserwacji w szpitalu. Przynajmniej trochę by odpoczął.

– To teraz jedziemy windą na pierwsze piętro, po spodnie dla Mai – zawyrokował, korzystając z okazji, że Marta ciągle jeszcze zajęta była lodem i chwilowo najwyraźniej zapomniała o sklepie z zabawkami i zajęcej rodzinie.

I wtedy popełnił *faux pas*.

Po wyjściu z windy aż go odrzuciło na widok Matyldy, a w zasadzie jej miny, która wyrażała cały koktajl emocji dziecka zranionego.

– Co jest?

– Odejdź.

– Jezu, Matys, co znowu nie tak?

Matylda odwróciła się do niego plecami, a jej broda zaczęła się podejrzanie trząść. Kuba przewinął w myślach ostatnie wydarzenia, ale za żadne skarby nie mógł dojść do tego, co spowodowało takie zachowanie jego środkowej córki.

- Matyś...
- Odejdź. Nie kocham cię.
- To było widać.
- W końcu Maja szturchnęła go w ramię.
- Serio, nie domyślasz się?
- Kuba spojrział na nią kompletnie rozbrojony.
- Maja wzruszyła ramionami.
- Wcisnąłeś guzik w windzie.

Jakub potrzebował chwili, zanim dotarło do niego, że popełnił jedno z największych przestępstw rodzicielskich. I tylko obietnica, że pojedą windą co najmniej osiem razy, a następnie dwadzieścia ruchomymi schodami, jakoś udobruchała Matyldę.

– Przyjdiesz do mnie dzisiaj do salonu piękności, okej? – powiedziała jeszcze do niego, więc natychmiast się zgodził. A kiedy z niego wyszedł, miał piękne czerwone paznokcie (oraz część palców) z doklejonymi granatowymi gwiazdeczkami. Odruchowe wciśnięcie guzika w windzie zostało jakoś odkupione.

Berenika spakowała walizkę, raz jeszcze sprawdziła, czy zabrała ze sobą wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy oraz te mniej potrzebne również, i stanęła przed swoją rodziną.

– To jadę. Nie będzie mnie tylko cztery dni, mam nadzieję, że jakoś sobie poradzicie. W razie czego dzwońcie, będę na pewno pod telefonem. Tata obiecał, że pojedzie z wami na basen, więc bardzo proszę, uważajcie.

Ucałowała po kolei swoje trzy córki, z których dwie, Matylda i Maja, trochę kręciły nosami i próbowały ją namówić, żeby jednak została, a na koniec pocałowała też Jakuba, który mocno ją przytrzymał.

– Chciałbym pojechać tam z tobą. W góry i do jaskiń – uśmiechnął się, puszczać do niej oko, a ona poczuła maleńkie liźnięcie wyrzutów sumienia, które przysiadły na jej ramieniu.

Trudno. To w końcu wyjazd służbowy, integracyjny, naprawdę nic nie mogła na to poradzić. Nie wypadało przecież odmówić, zwłaszcza że był to również rodzaj nagrody za wygraną kampanię. Musiała jechać. To tylko cztery dni, zlecą szybciej niż Boże Narodzenie.

Wyswobodziła się jakoś z ramion męża, pomachała im wszystkim na do widzenia i wyszła z domu. Taksówka już na nią czekała. Mieli wyjechać za godzinę spod firmy, specjalnie zamówionym busem. Bartłomiej zorganizował też noclegi i wydawał się być wyjątkowo podekscytowany tą wspólną wyprawą. Gdyby wiedział, jak ona również... Zerknęła do lusterka, poprawiła włosy, usta pociągnęła błyszczkiem i wzięła głęboki oddech. Przygoda właśnie się zaczynała, poprzedzona cichym dźwiękiem przychodzącego SMS-a.

*Łatwiej zakochać się, nie kochając, niż odkochać, kiedy się kocha.\*\*\**

\*\*\* cytat François de La Rochefoucauld

Poczuła, jak na jej policzki wpełza rumieniec zachwytu, pomieszany z przestraczeniem. Czyżby Makary właśnie wyznał jej miłość? Zamknęła oczy i zrozumiała, że jest kobietą tragiczną, romantyczną bohaterką dziewiętnastowiecznych powieści obyczajowych, dla której wybór zawsze będzie dramatem.



## Rozdział dwudziesty czwarty

### *Niemal całkowicie*

Pensjonat naprawdę był uroczy. Otoczony przyjemną zielenią pól i kilkoma drzewami, wyglądał jak zatopiony w dolinie. Niewielki, biały, z drewnianymi okiennicami i zielonym dachem. W środku cały z drewna, z ogromnym kominkiem w recepcji i ogromnymi zdjęciami stalagmitów i stalaktytów. Na tyłach znajdował się ogródek z ukrytymi w nim metalowymi stolikami i krzesłami, do którego Makary niemal natychmiast porwał Berenikę, przynosząc jej aromatyczną kawę, tym razem jednak bez cynamonu.

Na całe szczęście.

Nika czuła się trochę skrępowana, bo już w autobusie przechwyciła znaczące spojrzenia swoich kolegów z agencji. Było to dość dziwne, bo zazwyczaj nikt z nich dotąd się nią nie interesował. Przynajmniej tak jej się wydawało. Ale już podczas podróży zauważyła, że jej zażyłość z Makarym nie przechodzi tak zupełnie bez echa. Najbardziej świdrowała ją wzrokiem niejaka Izabela, dziewczyna młodsza od niej co najmniej o piętnaście lat, zdolna graficzka i jednocześnie początkująca *copywriterka*. I nie był to wzrok pełen zrozumienia, co raczej krępującej ciekawości, połączonej chyba z nutką zazdrości. Nic dziwnego. Makary podobał się kobietom, bez względu na wiek i status partnerski. Izabela była wolna, młoda i najwyraźniej czuła duży apetyt na widok mężczyzny atrakcyjnego i jednocześnie czarująco zniewalającego. I pewnie zupełnie nie rozumiała, dlaczego ktoś taki kręci się wokół mężatki, skoro dosłownie obok ma do wyboru zdecydowanie mniej skomplikowane kandydatki. Makary umiał zjednywać sobie ludzi, nigdy nikogo publicznie nie krytykował i zawsze uważnie słuchał. Był erudyta i potrafił zagadać nawet największego oratora, a takich w ich firmie nie było zbyt wielu. Potrafił też każdemu zaproponować kawę, a nawet ją zrobić z uśmiechem na ustach, ostatnio zaś przyniósł całemu zespołowi jeszcze ciepłe naleśniki. Nic dziwnego, że był wyjątkowo lubiany. Kobiety widziały w nim swojego księcia, faceci kogoś, kim sami najchętniej by byli.

– Coś między wami jest? – to pytanie musiało w końcu paść i padło, kiedy wysiadali z busa. Izabela podeszła nagle do Bereniki i zapytała ją prosto z mostu, bez żadnego wstępu i owijania w cokolwiek.

Nika zeszywniała. Nie chciała, żeby ktoś zorientował się, że Makary może stać się dla niej przyjemnym rozwinięciem tematu. Była mężatką, była matką, była od niego trzy lata starsza. Wolałaby, żeby nikt niczego się nie domyślał, a już na pewno, żeby nie stawiał jej w głupiej sytuacji, w której nie wiedziała, co powiedzieć. Romans może być bardzo ekscytujący do czasu, aż przestanie być tajemnicą. Im więcej ludzi o nim wie, tym bardziej traci na swoim uroku. Nawet jeśli nie został jeszcze skonsumowany.

– Po prostu dużo razem pracujemy – wyjaśniła zwięźle. – Więc łączy nas rela-

cja typowa dla osób, które wykonują zleczone im zadania. A to wymaga wspólnego spędzania czasu oraz wielogodzinnych rozmów. To chyba jest naturalne? – spytała zaczepnie, choć sama wiedziała, że absolutnie nie ma racji. Ich zażyłość znacznie wykraczała poza to, co naprawdę musieli razem robić.

Izabela tylko się uśmiechnęła, ale był to uśmiech z serii jadowitych i nie do końca przekonujących. Nika zrozumiała, że będą musieli trochę przystopować. Plotka ma ogromną siłę, plotka pomnożona przez kobietę zawiść potrafi zmienić życiorys człowieka i wpakować go na największe emocjonalne miny. Nie mogła sobie na to pozwolić. Sekretny flirt był przyjemny. Upublicznienie go stawało się zbyt niebezpieczne.

– Czy nie uważasz, że ludzie z firmy zaczynają nam się przyglądać? – szepnęła teraz do Makarego, popijając kawę i rozglądając się na boki. Nie miała ochoty znowu zostać na czymś przyłapana.

Wzruszył ramionami i dotknął jej dłoni, którą ona natychmiast wyrwała, czerwieniąc się przy tym jak nastolatka na widok własnych kielkujących piersi.

– Ludzie zawsze patrzą na innych i zawsze ich oceniają. To pozwala na moment odsunąć wzrok od własnego, nudnego życia – skwitował to z uśmiechem, ale rękę cofnął.

Berenika nie była jednak do końca przekonana.

– Moim zdaniem widzą, że między nami... – zaplątała się trochę. Z jednej strony o żadnej relacji nie mogła powiedzieć, z drugiej jednak Makary ją pocałował, przysyłał pełne uroku SMS-y i wyraźnie dawał do zrozumienia, że gdyby tylko ona zechciała...

– Bo to prawda – szepnął Makary. – Między nami coś jest lub mogłoby być, gdybyś porzuciła na moment strach. Ten swój uporczywy lęk przed czymś nowym, może lepszym, może piękniejszym.

– Mam męża – powtórzyła Nika.

– Jesteś szczęśliwa?

Podchwytliwe pytanie. Co druga zamężna kobieta po kilkunastu a nawet kilkudziesięciu latach w związku nie potrafiłaby na nie odpowiedzieć twierdząco natychmiast i bez zastanowienia. Makary był dobrym psychologiem, wiedział, w jaki punkt uderzyć, żeby zachwiać jej dotychczasową pewnością siebie. Wiedział też, że romans korci każdego i tylko strach przed konsekwencjami nie pozwala sięgnąć kobietom po jabłko w raju. Bo mężczyźni mieli z tym jakoś o wiele mniej problemów.

– Pójdę do pokoju – wykręciła się Nika i uśmiechnęła przepraszająco do Makarego. Odprowadził ją wzrokiem i pstryknął palcami.

Kwestia czasu. To już naprawdę jest tylko kwestia czasu. Ale potem trzeba się będzie z tego jakoś wykręcić. Cholera jasna, nieźle się wpakował.

Oczywiście jeszcze tego samego dnia Matylda musiała zachorować. Kuba, który właśnie zabrał się za przewietrzanie lodówki oraz usuwanie z niej produktów przeterminowanych, został zaskoczony telefonem z przedszkola oraz wiadomością, że córka ma gorączkę i bóle brzucha.

– To może być grypa żołądkowa albo początki przeziębienia. Najlepiej będzie, jeśli zabierze ją pan do domu.

Kuba zajrzał do pokoju Marty. Spała jak zabita. Miał pięć sekund na podjęcie decyzji. Jeśli ją obudzi, będzie rozespana, marudna i zła, i pewnie natychmiast głod-

na. Za to on do przedszkola o tej porze dnia dojedzie błyskawicznie, a Matylda na pewno już na niego czeka. Zdąży obrócić, zanim Martusia otworzy oko. Oczywiście, zdawał sobie sprawę, że popełnia zbrodnię i że Nika nigdy by mu tego nie wybaczyła, ale dlaczego od razu musi stać się coś złego? Człowiek ma dziwną naturę i zawsze wyobraża sobie dramaty, trzęsienia ziemi oraz porwania przez kosmitów. Trzeba myśleć pozytywnie.

Jakub ekspresowo założył więc adidas, zamknął za sobą drzwi, najciszej jak się dało, wskoczył do samochodu i pognął do przedszkola. Już na pierwszych światłach dopadły go okrutne wyrzuty sumienia oraz wizje włamywaczy albo, nie daj Boże, pożaru. Zobaczył też Martę, którą odbiera mu opieka społeczna, a przy okazji dwie pozostałe córki również. I Nikę, która w ramionach innego obiecuje dzieciom, że ich nowy ojciec będzie o wiele bardziej odpowiedzialny.

– Tfu, tfu, tfu – otrząsnął się z tych myśli i już był pod przedszkolem. Miał w końcu myśleć pozytywnie.

– Matyś, wskakuj do samochodu, zostawiłem Martę samą w domu – szepnął jej do ucha. Była naprawdę zielona na twarzy, więc nic nie powiedziała, tylko grzecznie usiadła na swoim miejscu.

Jakub wrócił do domu w ciągu pięciu minut i natychmiast pognął do pokoju dziewczynek. Marta spała jak zabita. Nachylił się nad nią, żeby sprawdzić, czy na pewno oddycha, i nawet dotknął ręką jej czoła. Była ciepła i żyła. Odetchnął z ulgą, ale ciśnienie, które mu w tym czasie podskoczyło oraz miliard uderzeń serca na minutę, jednak nie były tego warte. Postanowił, że już nigdy, przenigdy nie dopuści się podobnego czynu.

– Niedobrze mi – zakwiliła Matylda i przytuliła się do jego brzucha.

– Będiesz wymiotować? – upewnił się, szukając wzrokiem jakiegokolwiek misia albo chociaż kubka.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie, będę tylko cierpieć.

Jakub odetchnął z ulgą.

– Chcesz coś zjeść?

– Torciki.

Jasne. Brzuch musiał ją naprawdę potwornie boleć.

– A oprócz torciku?

– Oprócz torciku nic. Pytasz, co bym chciała, a potem się wykręcasz.

Kuba westchnął.

– Torciki i bolący brzuch kompletnie do siebie nie pasują.

– Pasują, jeśli pomagają.

Też fakt.

– Znasz słowo „kompromis”? To oznacza, że oboje musimy się na coś zgodzić. Najpierw zjesz obiad, a ja postaram się wyczarować dla ciebie jakiś torcik.

Matylda zastanowiła się przez chwilę.

– Dobrze, ale jeszcze bajeczka. I okryj mnie kocykiem. Chciałabym też kakao oraz błękitnego misia. Leży u mnie w łóżeczku.

Kuba wykonał wszystkie polecenia, pomasażował też brzuszki, ukochał milion razy, podał tarte jabłuszko z jednym biszkopcikiem Marty, obejrzał kawałek świnki Peppy, udał, że wszystko rozumie, a na koniec odczytał SMS-a od Niki.

*Dojechałam, wszystko OK. Powiedz dzieciom, że je kocham.*

*A mnie? – odpisał szybko.*

*Ha, ha.*

Co „ha, ha”? To nie jest żadna odpowiedź i Jakub poczuł nagle, że jego również bardzo boli brzuch.

Tymczasem Nika rozpakowała swoje rzeczy i rozejrzała się po pokoju. Przytulny, na szczęście jednoosobowy i dość daleko od pokoju Makarego, który mieszkał piętro wyżej. Może to i lepiej. Nie będzie powodów do kolejnych insynuacji. Skoro Izabela coś podejrzewała, to pewnie w całej agencji huczało od plotek. A plotka, jak wiadomo, zmusza czasem ludzi do takiego udowodnienia jej przekazu, że koniec końców staje się faktem. Była trochę zła, że ten wyjazd zaczął się od małego zgrzytu, myślała raczej, że będzie romantycznie, obiecująco i przyjemnie, a nikt niczego nie zauważy. Głupie myślenie, wiedziała o tym. Ludzie uwielbiają takie tematy, zwłaszcza jeśli pachną one małym skandalem. Postanowiła zatem unikać Makarego, przynajmniej wtedy, kiedy wszyscy będą razem. Może uda jej się wykręcić od jakiegoś wspólnego wyjścia, a wtedy spędzą trochę czasu sami. Nika zawstydziała się, że zaczyna kombinować, zupełnie jakby planowała coś złego, jednak naprawdę obiecywała sobie wiele po tym wyjeździe. Tylko że sama nie wiedziała dokładnie co.

Spakowała plecak i poszła na samotny spacer, żeby przewietrzyć trochę myśli i spróbować opracować jakiś plan awaryjny. Doszła do schroniska na Hali Ornak, gdzie wypila herbatę i zjadła kawałek jabłeczniaka. Zamyśliła się, zapatrzyła na innych. Dwie pary, w wieku, kiedy wszystko jeszcze przed nimi. Jedna z dziewczyn patrzyła na swojego chłopaka, jakby był księciem z bajki, druga była bardziej powściągliwa. Z tyłu siedziała rodzina z dwójką dzieci i wszyscy również wyglądali na zadowolonych. Dziwne. Czy to możliwe, że innym jakoś się układa, podczas gdy ona, Nika, staje przed tak trudnymi decyzjami?

Co zrobi w sytuacji, kiedy Makary naprawdę wyzna jej miłość i postawi ultimatum – on albo Kuba? Czy jest gotowa dać mu odpowiedź, jakiej oczekuje? Dzieci ostatnio wyjątkowo dobrze dogadują się z tatą, ale przecież wiadomo, że to tylko przejściowa sytuacja, wywołana pewnymi zrządeniami losu. Kiedy tylko Kuba wróci do pracy, natychmiast zapomni o swoich obowiązkach i znowu na nic nie będzie miał czasu. Wróci dawny układ. Jej pretensje, których głośno nie wypowie, bo będzie na to zbyt dumna, i jego brak chęci, żeby cokolwiek zmienić. Co prawda, Nika nie miała pojęcia, jakim ojczymem dla jej dzieci byłby Makary, ale zakładała, że z pewnością cudownym. Przecież z każdym świetnie się dogadywał. Trochę było jej żal Kuby, w końcu przeżyli ze sobą naprawdę sporo, ale ona ma chyba prawo do szczęścia. Kiedy ostatni raz była tak radosna? Tak promienna na samą myśl o spędzeniu z kimś czasu? Owszem, małżeństwa przeżywają czasem kryzys, problem polegał jednak na tym, że większość par w tym kryzysie tkwiła aż do śmierci. Ona nie musi.

Dopiła herbatę i zerknęła na telefon.

*Gdzie jesteś? Makary.*

*Gdzie jesteś? Kuba.*

Westchnęła i odpisała:

*Schronisko Ornak. Ale chyba pójdę na szczyt.*

*Poczekaj na mnie, chcę cię wziąć za rękę. Makary.*

Po chwili napisała drugiego SMS-a.

*W górach, mogę mieć chwilę tylko dla siebie?*

*Jasne, już nie przeszkadzam. Kochamy Cię. Kuba*

Co on nagle z tą miłością? I to wtedy, kiedy ona musi podjąć najważniejszą decyzję w swoim życiu. Czyżby też coś podejrzewał?

Na widok Makarego cała się rozpromieniła. Wyglądał zabójczo w swoim pomarańczowym polarze, opalony i uśmiechnięty. Broda lśniła mu w słońcu, a agrestowe oczy odbijały jego promienie. Nawet barmanka w schronisku zamarła na jego widok i kazała sobie cztery razy powtórzyć, na co ma ochotę.

– Podwójne cappuccino, jest pani uroczo roztrzępana – powiedział jeszcze, a ona otworzyła usta i zapytała po raz kolejny:

– Kawę?

– Jeśli pójdziemy przez Iwaniacką Przełęcz, dojdziemy na szczyt w miarę szybko, co ty na to? – spytała go Nika, a on tylko przytaknął.

– Z tobą wszędzie i zawsze, możemy wybrać nawet najdłuższą drogę. Martwiłem się, kiedy nie zastałem cię w pokoju. Myślałem, że uciekłaś.

Zarumieniła się.

– Nie, tylko chciałam побыć trochę sama. Poza tym martwi mnie ta cała Izabela.

– Niepotrzebnie. Jest zazdrosna o nasze szczęście.

Nika przełknęła ślinę. To szczęście wcale nie było takie pewne, a co najgorsze mogło okazać się cierpko-gorzkie jak niedojrzałe gruszki. Ale o tym pomyśli może później, teraz są tu i teraz, góry czekają, słońce uroczo świeci, a Makary dostał wreszcie swoje podwójne cappuccino. I nawet nie wiedziała, kiedy doszli na górę, gdzie mocno ją objął, a ona prawie powiedziała mu, że odchodzi od Kuby, że wreszcie się zdecydowała i że czasem trzeba zaryzykować. I kompletnie nie rozumiała, co ją nagle powstrzymało.

Wieczorem szef poinformował ich o planach na następny dzień.

– Jaskinia Mylna, co wy na to? Jest absolutnie urokliwa i pełna tajemnic. Spodoba wam się. Są dwie opcje – możemy zamówić przewodnika albo zwiedzić ją sami.

– Sami! – krzyknęła grupa, której po kilku kieliszkach wydawało się, że równie dobrze mogłaby wejść na Mount Everest i to w zwykłych tenisówkach.

Nika miała pewne obawy, o dziwo, Makary również. Stał obok niej z dość niewyraźną miną i skubał nerwowo rękaw swojego błękitnego sweterka. Wyglądał na kogoś, kto nie ma najmniejszej ochoty wejść do jaskini, a już na pewno nie sam.

– Wiesz, ja też nie przepadam za jaskiniami, ale w grupie jakoś damy radę? – Nika spojrzała na niego pytająco. – Poza tym ja mam jako takie pojęcie o speleologii, bo Kuba... – zaczerwieniła się odrobinę.

Makary natychmiast wypiął pierś i oznajmił:

– Dla mnie to drobnostka. Jaskinia, góra, jezioro czy bezludna wyspa. Po prostu zastanawiam się, czy nie szkoda marnować tak pięknej pogody na łażenie pod ziemią. Czy nie byłoby przyjemniej usiąść gdzieś na łące i popatrzeć przed siebie? Tak jak dzisiaj na szczycie? – Zamrugnął agrestowo.

W tym samym momencie szef podszedł do niego, objął go ramieniem i powiedział:

– Będziesz zachwycony. To jedna z ciekawszych jaskiń – jej większe prze-

strzenie połączone są ciasnymi ciągami. Ogólnie układ korytarzy jest dość zawiły i zalecane jest trzymanie się szlaku turystycznego, no ale przecież my mamy właśnie taki zamiar. Dostaniecie też plan, a posługiwanie się nim niemal wyklucza ryzyko zgubienia się.

– Niemal? – spytała Nika.

– Niemal oznacza całkowicie. – Szef skinął głową. – Niemal całkowicie – zachichotał jeszcze, a potem oznajmił, że pora się odmeldować.

– Pod ziemią trzeba mieć oczy szeroko otwarte – dodał jeszcze, zaszalutował i odszedł miękkim krokiem.

Nika zerknęła na Makarego, który odrobinę stracił rezon. Postanowiła, że mu zaimponuje i płynnie przeprowadzi przez jaskiniowe ciemności.

– Jeśli będziemy razem, nic nam się nie stanie – szepnęła jeszcze, a potem uciekła do swojego pokoju, zanim Izabela rozpoczęłaby nocne śledztwo. Postanowiła też, że nie będzie dłużej zwlekać. Jutro stanie się dla niej nowym otwarciem i nawet jeśli początkowo zaboli, to przecież czas jakoś sobie z tym poradzi.

„Człowiek ma prawo do szczęścia, nawet jeśli unieszczęśliwa tym innych” – pomyślała jeszcze i dokładnie w tej samej chwili doszła do wniosku, że to największa bzdura, jaką wymyśliła. „No dobrze, może niezupełnie. Muszę popracować nad inną definicją szczęścia” – zamknęła oczy, żeby jak najszybciej zasnąć i obudzić się w jutrze, po którym tyle sobie obiecywała.

## Rozdział dwudziesty piąty

### *James Bond*

Choroba Matyldy rozwinęła się w stadium roszczeniowe. Brzuch najwyraźniej przestał ją boleć, ale to nie zmniejszyło jej cierpienia. Poprosiła głosem omdlewającego kurczęcia o kolejną porcję kakao, tym razem z większą ilością cukru, o grzaneckę z dżemem truskawkowym oraz o torcik, o którym już wcześniej była mowa, ale albo Kuba nie dosłyszał, albo nie zrozumiał. Więc tylko mu przypomina.

Chciała też wiedzieć, co w jej pokoju robi plastikowe coś.

Była to pułapka na myszy, ale Jakub nie mógł tego przecież powiedzieć głośno. Udał tylko, że nie ma pojęcia, jak to się znalazło w ich domu, a potem dyskretnie zajrzał do środka. Ser zniknął. Kawałek jabłuszka również. Ale myszy nie było, co oznaczało, że ukradła żarcie i tylko jakimś cudem nie dała się złapać. Kuba raz jeszcze wypróbował pułapkę, wrzucając do środka klocek Lego. Od razu się zatrzasnęła. Zastanowił się. Czy mysz miała wędkę, przy pomocy której doprowadziła ser? Jak ona to zrobiła?

Włożył do pojemnika kawałki marchewki oraz twarogu i tym razem przeniósł pułapkę do kuchni. Ukrył ją jednak przed czujnym wzrokiem Matyldy, wsuwając głęboko pod stół i przykrywając dodatkowo kuchenną ścierką. Mysz i tak pojawi się raczej nocą, przekonana, że wtedy wszyscy smacznie śpią. Jeśli znowu zwinie jedzenie, a sama nie da się złapać, będzie to oznaczało, że jest sprytna i inteligentna, a wtedy taka pułapka na nic się nie zda. Trzeba będzie pożyczyć kota od Marka albo posunąć się do jeszcze bardziej drastycznych środków i zakupić trutkę na szczury. Trutką zostanie posypana kokosowa kulka z kremem w środku, mysi przysmak i w ten oto sposób... Kuba trochę się wzdrygnął, ale wiedział, że z gryzoniami nie ma żartów. Nie wolno okazywać im czułości, bo inaczej przejmą dom.

– Matyś, torcik nie jest dobry na brzusek, zwłaszcza po zjedzeniu słodkiej grzanki i wypiciu dwóch kubków jeszcze słodszeo kakao – próbował jej przemówić do rozsądku, choć doskonale wiedział, że równie dobrze mógłby to powiedzieć w języku mandaryńskim.

Matylda westchnęła rozdzierająco, jak tylko dzieci westchnąć potrafią, chcąc upodobnić się do zranionego gołębia i wywołać współczucie u rodziców. Oraz poczucie winy.

– Ach, ach, jak ja tęsknię za mamą.

„Niezła próba” – pomyślał Jakub i równie rozdzierająco westchnął.

– Ach, ach, ja też.

Matylda spojrzała na niego ponuro.

– Chodzi o to, że mama zawsze pomaga mi w cierpieniu. Ty się śmiesz i odmawiasz tortu. Który zresztą obiecałeś. Ja naprawdę cierpię, zostałam nawet zwolniona z przedszkola. Jestem boląca i wiem, że torcik mi pomoże.

Kuba uniósł do góry kciuk i powiedział:

– Okej. Ale umówmy się, że zrobimy go razem, tylko zadzwonię do szkoły Mai i poproszę, żeby jej przekazali, aby dzisiaj wyjątkowo wróciła sama do domu.

Maja w zasadzie już od dwóch lat mogła wracać sama, tylko strasznie nie lubiła jazdy autobusem. Przekonała więc Nikę (a Nika Jakuba), że ma chorobę lokomocyjną, która objawia się jednak tylko w dużych pojazdach, dlatego w samochodzie nic jej nie jest. Niestety nie może poruszać się autobusami miejskimi, bo niemal nатыchmiast w nich choruje i co wtedy? Kuba dopiero dzisiaj doszedł do wniosku, że samodzielność jego najstarszej córki jest przerażająco żadna. Robił jej śniadanie. Odwoził i przywoził lub przyprowadzał ze szkoły. Odkurzał w jej pokoju i układał w szafie ubrania. Kiedy to do niego dotarło, aż sam złapał się za głowę.

– Wychowuję hubę! Jemiołę i podnawkę w jednym! – powiedział głośno, a Matylda spojrzała na niego zdumiona.

– Nie rozumiem, ale tort z tobą upiekę.

Jakub skinął głową i zajrzał do lodówki.

– Ale masz mi nie przeszkadzać – oznajmiła nagle jego średnia córka.

– Nie przeszkadzać czy nie pomagać? – spytał.

– To to samo. Po prostu wszystko robię sama, a ty nie panikujesz jak mama.

Jakub ochoczo usiadł na taborecie i wyciągnął przed siebie nogi. Następnie rozpoczął wydawanie komend, starając się nie podrywać z miejsca na widok gluta z jajka, który upadł na podłogę, gdzie ułożył się w oślizgłe wzorki.

– Wyjmij z lodówki cztery jajka i kostkę masła, z szafki mąkę pszenną i kukurydzianą, cukier, cukier waniliowy, proszek do pieczenia i weź dwie cytryny – powiedział, odczytując to wszystko z tableta, na którym wyświetlił sobie najprostsze przepisy na ciasto. Według Jamiego, oczywiście. Facet nie mógł w każdej dziedzinie oszukiwać, a to ciasto rzeczywiście wyglądało na mało skomplikowane.

Matylda wszystko posłusznie wykonała. Biało z jajka wprawdzie rozdeptała, ale resztę wylizał Zenon, zaintrygowany tym małym zamieszaniem w kuchni. Poradziła sobie też z ubiciem piany, ukręceniem ciasta i przelaniem go do formy. Ręce jej się trochę trzęsły, ale Kuba tylko ją obserwował. Chyba najwyższy czas zaangażować do takich prac również Maję. Rozumiał czarną wizję świata, ale to nie znaczyło jeszcze, że należało leżeć do góry brzuchem i kazać się obsługiwać. Nawet demony muszą czasem pracować. Był przekonany, że Michał Kefir w domu ściąga te czarne wdzianka i zasuwa z odkurzaczem oraz miotełką, a tylko na zewnątrz udaje niezależnego, refleksyjnego, z doczepioną do paska książką Topora. Pora wprowadzić zmiany również w wychowaniu Mai. Dziewczyna musi nauczyć się samodzielności, inaczej wyrośnie na księżniczkę, której trzeba będzie usuwać paprochy spod nóg. Początkowo może wprowadzi system nagród, w końcu pies za poprawnie wykonane zadanie też zawsze dostaje jakiś smakołyk. Ale nagradzać dziecko za to, że wróciło samodzielnie ze szkoły?

Kiedy ciasto dochodziło w piekarniku, trzasnęły drzwi od domu, a w progu kuchni pojawiła się Maja z wymalowaną wściekłością na twarzy, z fochem większym niż baobab oraz ogólną pogardą dla świata.

Kuba był na to przygotowany.

– Witam, moje słoneczko – uśmiechnął się szeroko.

Maja prychnęła.



– Ty wiesz, że ja umieram w autobusach. Ciasno, duszno, ludzie śmierdzą. Jest prawie lato, a lato oznacza nadmierne pocenie się. Co gorsza, niektórzy tam jedzą i kompletnie nie przejmują się faktem, że ktoś może nie cierpieć zapachu hot dogów. Na dodatek musiałam z kieszonkowego kupić sobie bilet. I naprawdę nie rozumiem, po co to wszystko? Cały czas było dobrze, co się nagle zmieniło?

– Są trzy powody: Matylda jest chora, Marta ładnie się bawi, a ty jesteś trzynastoletnią dziewczynką, która potrafi sama wrócić do domu.

– Nic mnie nie przekonało.

– Rozumiem. Ale będzie musiało, również w przyszłości. Poza tym do końca roku szkolnego zostały jakieś dwa tygodnie. Dasz radę. Podróżowanie autobusem ze szkoły do domu jeszcze nikomu nie zniszczyło psychiki. Wydaje mi się nawet, że większość dzieci tak wraca i jakoś żyje. Zresztą możesz też wracać pieszo. Spacer jeszcze nikomu nie zaszkodził.

– Jesteś tyranem! Gdzie mama?

– W górach. Albo w jaskini.

Maja wypuściła ze świstem powietrze.

– Dzwonię do niej!

– Dzwon, ale może nie mieć zasięgu. Może się też ze mną zgodzić, w końcu to ja niejako przejąłem funkcję pani domu, a to oznacza, że mam prawo wprowadzić nowe zarządzenia.

– Rujnujesz moją niezależność. Każesz mi coś robić tylko dlatego, że jesteś rodzicem! Nie myślisz o mnie, o moich uczuciach, o mojej nienawiści do cuchnących autobusów. Liczysz się tylko ty i twoja wygoda! – wrzasnęła Maja i zaczęła tupać nogami.

Matylda przyglądała jej się z dużym zainteresowaniem, a kiedy nastąpił moment ciszy, spytała:

– Zjesz torcik?

Nika w skupieniu słuchała przewodnika, który jednak nie miał zamiaru z nimi schodzić do jaskini. Ale postanowił udzielić im kilku niezbędnych porad. Z dziesięciu osób, z których większość zarzekała się wczoraj, że taka wyprawa to pestka, na zbiórce zjawilo się zaledwie pięć. Druga połowa zdecydowanie przesadziła z alkoholem, który dawał się we znaki jeszcze przy śniadaniu, wywołując mdłości oraz ogólne osłabienie. Na polu bitwy została Nika, Makary, Bartłomiej, Izabela oraz niejaki Adaś, który ubrał się tak, jakby za chwilę miał się przejść po wybiegu – szorty w kant w kolorze amarantowym, buty ze szpicem, błyszczące i niewygodne, koszulka z krótkim rękawkiem, zapinana na guziczki w kształcie bananów oraz kapelusik typu fedora, z wgłębieniem w główce oraz szerokim rondem.

– W jaskini jest kilka stopni – poinformował go przewodnik, ale Adaś tylko machnął ręką. Najwyżej zawróci i poczeka na zewnątrz, wystawiając twarz do słońca, które od rana mówiło im dzień dobry.

– Zaczniecie od salki, z której dwa przebicia prowadzą na powierzchnię. Są to tak zwane Okna Pawlikowskiego, nazwane tak na cześć pierwszego badacza. Stamtąd rozciąga się naprawdę piękny widok na Dolinę Kościeliską.

Nika była nawet odrobinę podekscytowana. Przypomniały jej się wyprawy z Kubą i pomyślała, że być może teraz ona zaimponuje Makaremu i pokaże mu, że zna się nie tylko na hasłach i kampaniach reklamowych.

– Tę część możecie zwiedzać niemal bez światła. Dalej droga prowadzi przez dość niski przełaz do właściwej jaskini, a następnie szlak rozgałęzia się. Prawą odnogą dojdziecie do największej sali, tak zwanej Wielkiej Izby. Zerknijcie na plan, te zielone kropki pokazują drogi powrotu. Naprawdę trudno się zgubić. A kolejne odgałęzienie to Ulica Pawlikowskiego, bardzo niskie, więc uważajcie na głowy. Prowadzi ono do sali zwanej Chóry, koniecznie musicie ją zobaczyć. I jeszcze taka ciekawostka – w płynącej tam strudze został znaleziony studniczek, to taki niewielki, ślepy, biały raczek, mieszkaniec tatrzańskich jaskiń. Jak go spotkacie, pozdrówcie go ode mnie – uśmiechnął się przewodnik, a Nika poczuła, że jest gotowa.

– Idziemy? – spytała raźnie, chociaż Makary wyglądał, jakby właśnie zjadł studniczka, który bardzo mu nie smakował. Skinął jednak głową, wziął od niej plecak, do którego wrzucił swoją butelkę z wodą, i kurtuazyjnie się uklonił. Izabela spoglądała na niego z wymownym uśmieszkiem, co natychmiast podchwyciła Berenika. Udała jednak, że ją to nie interesuje, podobnie jak Makary, i dlatego ruszyła, nie oglądając się za siebie. Jak tylko zrobi się ciemniej, zgubi Izabelę oraz resztę grupy i wreszcie będą mieli święty spokój. Może nawet wyjdą trochę wcześniej i uciekną do pensjonatu albo na jakąś romantyczną wycieczkę, podczas której ona powie mu w końcu, że też nie jest jej obojętny. Najważniejsze to odłączyć się jakoś od Izabeli i jej wymownych spojrzeń.

Makary Machaj tymczasem krzywił się coraz bardziej, a nawet dwa razy wzdrygnął. Nie podobało mu się tutaj i najchętniej dałby nogę, ale tego właśnie zrobić nie mógł. Nie ma nic gorszego niż odsłonięcie się przed światem i pokazanie swoich ułomności.

Makary Machaj był bowiem mężczyzną, który miał, a raczej miewał fobie. Nie lubił się do tego przyznawać, dlatego też unikał sytuacji, w których mogłyby one wyjść na jaw. Teraz jednak nie miał takiej możliwości. Jeśli chciał zdobyć Nikę, musiał powędrować z nią jaskiniowymi odgałęzieniami, sprytnie zgubić resztę grupy (całe szczęście nie była liczna), a następnie oszołomić dziewczynę podziemnym pocałunkiem. Powoli miał dość jej wahań, jej niepewności i tego ciągłego oglądania się za siebie. Ale wiedział, że nie może się poddać, dopóki ona nie odda się jemu. W końcu, jako zdobywca i łamacz kobiecych serc, nie mógł pozwolić sobie na żadną porażkę. A potem się to jakoś rozegra, żeby obyło się bez dramatów, szlochów i prób samobójczych. Zresztą nie miał innego wyjścia. Obiecał komuś...

Na razie jednak trzeba stawić czoło tej cholernej jaskini. Największą fobią Makarego była brontofobia, czyli strach przed burzami i piorunami, podczas których popiskiwał niczym szczeniaczek i chował się pod kołdrą. Nieobca była mu również achluofobia, czyli dziwny lęk przed ciemnością. Dlatego wędrowka po jaskiniach nie spodobała mu się od pierwszego momentu. Bał się również wysokości, stąd niechęć do wyjazdu w jakiegokolwiek góry. Trudno. Najważniejsze, że nikt o tym nie wiedział, a Makary mógł dalej odgrywać Jamesa Bonda i pięciu Avengersów w jednym. Na Ornak jakoś wszedł, więc również tutaj sobie poradzi, zwłaszcza że Nika ma jako takie pojęcie o tej całej speleologii.

Zatrzymali się w pierwszym punkcie, gdzie Makary ledwo rzucił okiem na rzekomo interesujące Okna Pawlikowskiego. Potem Izabela ruszyła dalej, za nią poszedł szef, następnie Adaś z niepokojem zerkający na podłogę, które dość szybko ubrudziło jego gustowne lakierki, a na końcu Nika z Makarym i jeszcze jakaś grupa, co wyjąt-

kowo dobrze się składało. W tłumie łatwiej można było się odłączyć. Machaj niemal od razu zaproponował swojej koleżance, by spróbowali wejść w odnogę, która wprawdzie na mapie nie była jakoś specjalnie oznaczona, ale na pierwszy rzut oka wcale nie wyglądała groźnie. Berenika posunęła się nawet dalej i to ona zachęcała go, żeby znowu gdzieś skręcili, a wtedy z pewnością nikt im nie będzie przeszkadzał.

– Ta Izabela ciągle na nas patrzy – powiedziała do Makarego. – Wolalabym unikać jej towarzystwa, bo nie potrzebuję żadnych plotek.

Po półgodzinie oboje stracili orientację, choć być może było to spowodowane faktem, że Makary zaczął namiętnie całować Nikę, a ona, ukryta w jaskiniowych ciemnościach, poddała się temu chętnie i z bijącym sercem. Pozamykała w głowie wszystkie stop-klatki z Kubą i dziećmi, odcięła się od tego, co zostało w domu, i postanowiła ulec chwili. A jeśli już nigdy nic podobnego jej się nie przydarzy? A jeśli to ostatni moment, żeby poczuć ten stan zakochania, odważyć się na lewitację, zrzucić pancierz żony oraz matki i stać się kobietą wolną, która ulega namiętności i pasji życia? Makary całował wyjątkowo dobrze, niespiesznie, ale i nie leniwie. Po kilku minutach jednak Nika postanowiła wziąć głębszy oddech i rozejrzeć się wkoło. Chyba byłoby lepiej, gdyby wyszli z tych ciemności i przenieśli się do hotelu, gdzie można było dokończyć całowanie w znacznie przyjemniejszych warunkach. Bez kapania i chłodu ścian.

– W prawo czy w lewo? – spytała głosem omdlałym odrobinę od chwilowej namiętności, ale na tyle konkretnie, że Makary ocknął się natychmiast i spojrzał na nią z lekkim przestrawieniem w oczach.

– Z powrotem – dodał po chwili.

– No wiem, ale my chyba dwa razy skręciliśmy w prawo. Czyli teraz musimy w lewo, znowu w lewo i potem już prosto do wyjścia. Nie pamiętam dokładnie, ale raczej nie skręciliśmy zbyt często.

– Nie wiesz, gdzie jesteśmy?

Berenika spojrzała na niego zdumiona.

– A ty wiesz?

– Myślałem, że masz jakieś pojęcie.

– Takie jak i ty. To zresztą był twój pomysł, żeby odłączyć się od grupy.

– Ale ty chętnie na niego przystałaś, poza tym nie sądziłem, że nie wiesz, dokąd idziemy. Mówiłaś, zdaje się, że kiedyś zwiedzałaś jaskinie ze swoim mężem i że masz orientację w takich miejscach?

Nika poprawiła rozpięty zamek w polarze i odkaslnęła. Przywołanie Kuby i to przez Makarego wydawało jej się wyjątkowo nietaktowne. Najchętniej wróciłaby do momentu, w którym przerwali pocałunek, ale nastrój jakoś dziwnie prysnął. Nie szkodzi. Wyjdą stąd i wszystko wróci do normy. Człowiek zdenerwowany czasem zachowuje się dziwnie i irracjonalnie, ale to tylko dlatego, że chwilowo traci grunt pod nogami.

– Spokojnie. To jest zwykła jaskinia, którą każdego roku odwiedzają tysiące turystów. W najgorszym razie ktoś nas znajdzie. Może po prostu zostaniemy w jednym miejscu i co chwila nawołujmy. Jeśli to nic nie da, to za pół godziny ruszymy przed siebie.

Makary nie wyglądał na przekonanego.

– Przed siebie? Mówiłaś przed chwilą, że raczej trzeba zawrócić.

– Nie wiem już sama, co lepsze. Może warto jednak pójść do przodu, w końcu każdy korytarz ma jakieś wyjście – dodała, choć sama nie była już tego taka pewna. A jeśli w tej jaskini są ślepe uliczki? Jakies tunele niewydrażone do końca, które okazują się pułapką?

– Masz komórkę? Cholera, ja zapomniałem – Makary zaczął szukać telefonu po kieszeniach.

Nika sięgnęła do swojej.

– Zero zasięgu.

– Ale włącz chociaż latarkę. Wkurwia mnie ta ciemność – zaklął chyba po raz pierwszy w jej obecności.

– Przestań, nic się nie dzieje.

– A jeśli jesteśmy gdzieś w tych korytarzach za Białą Ulicą? Pamiętasz, co mówił przewodnik? Że w czterdziestym piątym zapuścił się w nie jakiś ksiądz i zmarł z wyczerpania. Znaleźli go dopiero dwa lata później.

Nika zachichotała nerwowo.

– Ale to było ponad siedemdziesiąt lat temu! Od tego czasu te korytarze były już niejednokrotnie eksplorowane. Nie sądzę, żebyśmy mieli tu zginąć. To nie jest jakaś opustoszała jaskinia, o której nikt nie wie. Widziałeś, ilu ludzi wchodziło z nami? Myślisz, że oddaliliśmy się tak bardzo, że odnajdą nas dopiero po dwóch latach? – próbowała zażartować.

Makary wzdrygnął się.

– Nawet tak nie mów. Nie lubię nic nie widzieć i nie lubię braku orientacji. To co, idziemy jednak? Nie umiem tak beczynnie siedzieć i czekać, aż ktoś mnie znajdzie. Albo i nie. W lewo?

Ruszyli. Nika odnosiła dziwne wrażenie, że droga, która wcześniej wydawała jej się o wiele bardziej prosta, teraz skręcała co chwila, a na dodatek miała znacznie więcej odnóg, niż sądziła. Co chwila wdeptywali też w kałuże, więc po półgodzinie czuła, jak chlupie jej w skarpetkach. Usiedli na moment i napili się wody. Makary był jakoś dziwnie milczący, co chwila tylko kręcił głową na wszystkie strony i postękiwał. Nika zastanowiła się. Czy skręcić należało już teraz? Czy dopiero za parę metrów? Czy każdy chodnik dokądś prowadził, czy zdarzały się trasy, na końcu których stała tylko zimna skała? Nazwa tej jaskini nie wzięła się przecież znikąd. A jeśli się pomyli? Z tego, co pamiętała, długość korytarzy wynosiła tu ponad tysiąc trzysta metrów, z czego tylko trzysta przeznaczonych było dla turystów. A to oznaczało, że mieli kilometr szans na zgubienie się. Trochę ją przeraziła ta świadomość, ale na szczęście nie była tu sama. Jej partner nie był może za bardzo pomocny, ale chociaż był. A to już dodawało jej pewności siebie. Makary oddychał jednak coraz ciężiej, aż w końcu przystanął i poświecił Nice w twarz.

– Dokąd teraz? Mam dziwne wrażenie, że kręcimy się w kółko. Te ściany wyglądają identycznie. Na dodatek chlupie mi w butach. Dokąd, Nika?

– Nie wiem – odparła nie mniej wystraszona, przy czym jej niepewność potęgowało zachowanie kolegi, który nie wiadomo dlaczego, bardziej przypominał jej teraz misia Koralgola niż Jamesa Bonda. Po namiętym pocałunku zostało tylko wspomnienie i to coraz bardziej wstydlive. Makary był cipą. Nie dość, że co chwila łapał ją za ramię, kiedy tylko usłyszał jakieś dziwne trzeszczenie, to na dodatek miał pretensje, że go tu zaciągnęła. Co w najmniejszym stopniu nie było prawdą. Przesunęła

się jeszcze parę metrów do przodu, ostrożnie dotykając ścian.

Makary dyszał jej w kark.

– Au! – krzyknęła nagle i zanim Makary zdążył się zorientować, upadła na ziemię, sycząc z bólu.

– No nie, co znowu?

– Chyba skręciłam kostkę – powiedziała płaczącym tonem. Nagle straszliwie zapragnęła zobaczyć Kubę i usłyszeć jego opanowany głos. Powiedziała by, że wszystko jest w porządku, że jaskinie mają swoje tajemnice, ale razem uda im się je odkryć. Potem pewnie by ją przytulił, uspokoił, a następnie wziął na ręce i wyniósł dumnie na powierzchnię. – Boli – stęknęła, próbując wstać i poruszyć nogą.

Makary wzruszył ramionami.

– Nie mogłaś sobie wybrać lepszego miejsca i czasu? Możesz iść?

Pokręciła przecząco głową. Zrobiło jej się okropnie smutno, że jej namiętny kolega z pracy, który jeszcze godzinę temu rzucił się na nią tak żarliwie, pożądliwie i płomiennie, najwyraźniej nie rozumiał słowa „empatia”. I głęboko w dupie miał jej skręconą kostkę.

Nagle usłyszeli jakieś głosy, co prawda, mocno oddalone, ale jednak wskazujące na to, że nie mogli się aż tak bardzo zgubić. Albo że są bliżej wyjścia, niż myśleli. „Całe szczęście, niech ten koszmar nareszcie się skończy” – pomyślała Nika.

– Dokąd idziesz? – spytała, widząc, jak Makary oddala się nie tylko z komórką, ale i plecakiem. I najwyraźniej nie ma zamiaru zabrać jej ze sobą.

– Zawołam pomoc, czekaj tu na mnie.

– Nie, Makary, nie rób mi tego. Nie chcę zostać sama – przeraziła się Nika, ale jej bohaterski przyjaciel niespecjalnie przejął się tą prośbą.

– Nie wrzeszcz, bo coś ci na głowę spadnie. W jaskiniach pewnie też są lawiny – powiedział tylko, a potem odszedł i zrobiło się okropnie ciemno.

– Kuba – szepnęła zszokowana Nika i mocniej otuliła się polarem.

Makary tymczasem gnał przed siebie na tyle, na ile pozwalały mu wąskie korytarze i trzęsące się ze strachu łydki, oświetlając sobie drogę komórką Niki i podążając za oddalającymi się głosami. Sam nie wiedział, ile razy skręcił i jak długo szedł, ale nagle znalazł się w dość dużym pomieszczeniu, w którym na szczęście było znacznie widniej, a po chwili zauważył grupkę turystów, na widok których o mało nie zemdlął ze szczęścia. Odetchnął kilka razy głębiej, wyciągnął z plecaka butelkę wody, przez moment zawstydził się, że nie zostawił Nice nawet jednego cukierka, ale po chwili otrząsnął się z tych wyrzutów. Człowiek w sytuacji zagrożenia życia nie myśli o innych, tylko całkowicie skupia się na sobie. Być może jest to egoistyczne, ale również odruchowe. Nie każdy lubi się poświęcać, zwłaszcza kiedy nie ma pewności, że samemu uda mu się przeżyć.

Coś zabrzęczało.

Makary zerknął na komórkę Niki. Wiadomość od Kuby.

Schował telefon do kieszeni, otrzepał się z kurzu i dołączył do grupki turystów, która na szczęście miała pojęcie, gdzie znajduje się wyjście. Na widok słońca, trawy, nieba, a nawet brzęczących pszczoł wzniosł w górę oczy i wyszeptał dziękczynne słowa.

– A gdzie jest Nika? – spytała go Izabela, która nagle wyrosła tuż przed jego nosem i przyglądała mu się z zaciekawieniem.

Przez moment nie wiedział, co odpowiedzieć. Poza tym Nika ostrzegła go przed Izą, więc może lepiej unikać kolejnych plotek? Wzruszył ramionami, udając zaskoczonego tym pytaniem.

– Dość szybko się rozdzieliliśmy, więc raczej nie mam pojęcia – odpowiedział w końcu.

I po części była to prawda.

## Rozdział dwudziesty szósty

### *Makary Mach...j*

Chwila, bo czegoś tu nie rozumiem – powiedział zdenerwowany Kuba, do którego późnym popołudniem zadzwonił szef Niki. – Z kim ja w ogóle rozmawiam?

– Bartłomiej Więcek, prowadzę agencję, w której pracuje Berenika. Pańska żona, znaczy. I właśnie mamy mały problem, bo ona nie wróciła do teraz do naszego pensjonatu, a byliśmy wszyscy umówieni na godzinę piętnastą. Niestety jej komórka nie odpowiada. A telefon do pana podała mi jeszcze w Krakowie.

– Zaginęła? – przeraził się Jakub.

– No właśnie nie wiemy tego na pewno, dlatego dzwonię do pana z pytaniem, czy może pan coś wie?

– Jak to ja? Ja jestem w domu, a moja żona ponad sto kilometrów stąd. Na wyjeździe integracyjnym, o ile dobrze pamiętam – dodał sarkastycznie.

– I nie kontaktowała się z panem?

– Nie, ostatni raz chyba wczoraj wieczorem – zastanowił się Kuba. – Może poszła na dłuższy spacer? Albo wybrała się na jakieś zabiegi? Jest jeszcze wcześniej. Co dzisiaj robiliście?

– Zwiedzaliśmy Jaskinię Mylną.

– To może tam została? – wrzasnął Jakub, nie zwracając uwagi na swoje dwie córki, które zwabione krzykami, natychmiast zjawiły się w kuchni.

– Raczej nie, kolega mówi, że wychodziła. To znaczy nie wie tego na pewno, bo się rozdziłi, ale podobno mówiła mu, że idzie już w stronę wyjścia.

– Tego nigdy nie można wiedzieć na sto procent. – Kuba zaczął chodzić nerwowo wokół stołu, a potem rzucił do słuchawki: – Proszę do mnie dzwonić, jeśli cokolwiek będzie wiadomo. Jadę do was!

– Do doliny?

– Do doliny, do diabła samego, ale znajdę Nikę!

Matylda i Maja popatrzyły na niego mocno przerażone.

– Tato...

– Spokojnie, chodzi o to, że muszę wyjechać i to natychmiast. Wyjaśnię wszystko, ale najpierw zadzwonię po babcię. I to po obie, żebym miał stuprocentową pewność, że nic wam się nie stanie.

Zofia i Gabriela po raz pierwszy od dawna nie dyskutowały, nie zadawały zbędnych pytań i nawet nie zaczęły się wykręcać zadaniami, które nie pozwoliłyby im zająć się biednymi wnuczkami. Zofia obiecała, że przybędzie w ciągu dwudziestu minut. Gabriela potrzebowała co najmniej dwóch godzin, żeby się spakować i przyjechać ze swojej miejscowości.

– Syneczku, jadę. Niczym się nie przejmuj, zajmiemy się wszystkim! Nawet mogę coś ugotować – obiecała jego matka, podczas gdy Zofia już dzwoniła do drzwi.

– Ratuj ją. – Siorbnęła nosem. – Te góry! Zawsze mówiłam, że żądają ofiar.

– Mamo, Nika nie poszła w góry. Ale to nieważne. Znajdę ją! – zapowiedział Kuba, chwycił torbę, do której wrzucił kilka najpotrzebniejszych rzeczy, wyściskał dziewczynki, przekonując je, że to naprawdę nic takiego, ale lepiej będzie, jeśli on osobiście sprawdzi, co się stało, a potem wskoczył w samochód i ustawił nawigację.

*Dolina Kościeliska, Kościelisko, start.*

I ruszył z piskiem opon.

Nika była przerażona. Po dwóch godzinach czekania zorientowała się, że Markary najwyraźniej nie znalazł tych ludzi, których z oddali słyszeli, i w związku z tym nie udało mu się ściągnąć żadnej pomocy. Ciekawe, gdzie on był? Czy też utknął w jakimś wąskim korytarzu i nie potrafi znaleźć wyjścia? Nika nasłuchiwała przez jakiś czas bardzo uważnie, ale słyszała tylko kapanie wody. Czy powinna próbować iść dalej? Ale w którą stronę? Najgorsze zaś było to, że nie miała przy sobie dosłownie nic, z wyjątkiem zegarka, który na szczęście świecił w ciemnościach. Nie na tyle jednak, żeby mogła go wykorzystać jako latarkę i oświetlić sobie drogę.

Powoli też zaczynała odczuwać paraliżujący lęk przed ciemnością i ciasnym miejscem, w którym się znalazła. Pocieszała się w myślach, że jaskinia jest czynna dwadzieścia cztery godziny na dobę, wobec czego raczej nikt jej tu nie zamknie i teoretycznie nie będzie sama. Marne pocieszenie, bo nocą pewnie niewiele osób decydowało się na takie wędrowki, ale jakiejś pozytywnej myśli musiała się przecież ucześć. Znowu poczuła się tak, jak lata temu w wychodku u swoich dziadków. Zamknęła oczy i próbowała przypomnieć sobie, czego uczył ją Jakub.

– To tylko lęk, że nie możesz wyjść, że się dusisz. Ale pamiętaj, że tak naprawdę nic ci się nie stanie. Zamknij oczy, spróbuj uspokoić oddech. Musisz zmienić swój schemat myślenia. Nie skupiaj się na tym, że jest ciasno, ciemno, wąsko, a ty nie możesz złapać tchu. Wyobraź sobie wielką łąkę, przestrzeń, plażę. Mózg będzie z tobą współpracował, uwierz mi.

Berenika wiedziała, że byłoby jej łatwiej przestawić się na inne myślenie, gdyby nie była sama. Ale najbardziej przerażał ją fakt, że nie ma się do kogo odezwać, że nie ma przy niej nikogo, kto mógłby pocieszyć ją dobrym słowem i dodać otuchy. Sprzymierzeńcem w walce z własnymi fobiami jest wyobraźnia. A tą Nika przecież miała dobrą. Usiadła na ziemi, oparła się plecami o ścianę i zamknęła oczy. Przypomniała sobie pierwsze dni po narodzinach Mai, jej pierwszą kąpiel w domu. Trzydzieści razy upewniała się, czy wszystko dobrze przygotowała, czy ma pod ręką pieluchy, ręczniczek, kosmetyki, czy woda nie jest za ciepła, czy wanienska nie za głęboka. Serce waliło jej jak młotem. Kuba wyglądał na nie mniej przerażonego. Stał razem z nią w łazience i czytał coś z jakiegoś poradnika.

– Kąpiel zaczynamy od namydlenia, najlepiej swoją ręką, ale można też myjką, masz myjkę?

Nika kiwała głową, że ma nawet cztery.

– Potem powoli docieramy do okolic fałdów skórnych w pachwinach, łokciach i kolankach, a następnie myjemy rączki. Dziecko trzymamy pewnie jedną ręką, podkładając ją pod plecy lub chwytając za lewe ramię malucha, tuż pod pachą, a drugą myjąc go. Główkę po delikatnym zmoczeniu również namydlamy. Jezu, Nika, czy ty na pewno wszystko robisz dobrze?

Uśmiechnęła się do tych wspomnień. Byli wtedy tacy przejęci, tak okropnie



zestresowani i bali się, że absolutnie wszystko robią źle. Kiedyś znalazła notatki Kuby dotyczące przewijania Mai. Leżały między jakimiś książkami o bankowości i finansach.

*Odpinamy śpioszki na pleckach i zdejmujemy je z jednej nóżki. Zmieniamy rękę i przetaczamy dziecko na drugą stronę. Zsuwamy śpiochy z drugiej nóżki, a następnie z pupy. Następnie jedną ręką podtrzymujemy łokieć dziecka, a drugą zsuwamy rękaw bluzeczki. Później delikatnie przekładamy body lub bluzeczkę przez głowę, pamiętając, by nie zasłaniać buzi dziecka (maluchy tego nie lubią). Wystarczy wtedy dłońmi rozszerzyć bluzeczkę przy dekolcie.*

Zachowała tę karteczkę i teraz obiecała sobie, że kiedy wróci, oprawi ją w ramki i powiesi w pokoju. Wspomnienia mają ogromną siłę uzdrawiania. Nika poczuła, jak wraca jej normalny oddech, jak serce przestaje się tłuc, a ona sama zaczyna myśleć racjonalnie. Przecież prędzej czy później zorientują się, że ani ona, ani Makary nie wyszli z jaskini. A jeśli jednak on jakimś cudem znalazł wyjście, to natychmiast wszystkich zaalarmuje. Zaczną jej szukać i choćby nie wiem, ile miało to trwać, to z pewnością znajdą. Postanowiła, że aby zabić czymś czas, zacznie liczyć swoje oddechy i spróbuje jeszcze bardziej się wyciszyć. Może zanuci też jakąś piosenkę? Dobrze, że była ciepło ubrana i na razie jeszcze nie czuła zimna. Ale głód, owszem. A plecak niestety zniknął wraz z Makarym, który dokładnie w tym samym czasie pił czwartego drinka i cały czas zastanawiał się, czy to, co zrobił, było moralnie dopuszczalne. Zdecydowanie nie. Ale przecież Nika nie chciała żadnych plotek, a Iza z pewnością rozdmuchałaby ich wspólne zniknięcie. Poza tym był w lekkim szoku. Miał przecież fobię jaskiniową i panicznie bał się ciemności. Zamroczyło go po prostu.

– Kurwa, no – zaklął pod nosem i zaczął nerwowo obgryzać panzokcie.

To, że zwiął niczym tchórz, było oczywiste i nie podlegało żadnej dyskusji. Zdawał sobie zatem sprawę, że kiedy Nika się znajdzie i opowie o jego zachowaniu, wszyscy wyleją na niego wiadro pomysł, a na to nie miał żadnej ochoty. Uznał zatem, że należy zmienić nieco relację i poinformować kolegów z firmy, że już wcześniej się rozdzielili i on naprawdę nie ma pojęcia, gdzie może być jego koleżanka. A potem jakoś się ją zagada. Wychodził też z założenia, że Nika pewnie sobie jakoś poradzi i nie ma sensu siać niepotrzebnej paniki. Co prawda, kiedy o piętnastej nie zjawiała się w pensjonacie, odczuł coś w rodzaju paniki, ale nie mógł teraz przyznać się przecież, że została w jaskini. Zjedliby go żywcem. Sytuacja była dość niekomfortowa, bo im dłużej trwały poszukiwania Niki, tym większe było prawdopodobieństwo, że jednak utkwiała w tej jaskini na dobre.

A jeśli ona tam umrze?

Makary aż się wzdrygnął na samą myśl. Tego akurat nie planował, poza tym naprawdę ją lubił. Ale skoro jemu udało się jakoś dotrzeć do innych ludzi, to chyba tym bardziej uda się to Nice, która o jaskiniach miała dużo większe pojęcie. Postanowił, że na wszelki wypadek wyłączy komórkę koleżanki, żeby nikt jej nie namierzył. Odczytał tylko z ciekawości wiadomość od Kuby (*Co u Ciebie? Tęsknimy we czwórce*), a potem wyłączył telefon na dobre.

Tylko spokojnie. Człowiek wobec zagrożenia własnego życia czasem zachowuje się irracjonalnie i każdy psycholog będzie umiał wytłumaczyć dlaczego. Makary walczył o siebie, bo bardzo się bał. Większość ludzi w takiej sytuacji postąpiłaby podobnie, nie oglądając się na innych.

Cholera, mógł powiedzieć, że ją zgubił w tej jaskini, a nie sugerować, że jednak wyszła dużo wcześniej. Ale skąd mógł wiedzieć, że utknie tam na dobre? A może jednak jakoś się wydostała i teraz próbuje go ukarać milczeniem i obojętnością? Co za pechowy wyjazd!

Tymczasem Kuba dojechał do Doliny Kościeliskiej zdecydowanie zbyt szybko, jeśli by brać pod uwagę ograniczenia prędkości, które znajdowały się na trasie z Krakowa lub zdecydowanie zbyt wolno, jeśli by brać pod uwagę strach o Berenikę. Szósty zmysł podpowiadał mu, że jego żona musi mieć jakieś kłopoty, w przeciwnym razie poinformowałyby grupę, gdzie jest i dlaczego się spóźni. Nika była odpowiedzialna i z pewnością nie zlekceważyłaby godziny spotkania. Odpisałyby też na SMS-a, nawet jeśli nie tak, jakby sobie tego życzył.

– Uratuję cię, kochana! – oznajmił swojemu odbiciu w samochodowym lusterku, chwycił w ręce torbę i wysiadł przed pensjonatem, gdzie czekał już na niego Bartłomiej, przestępując nerwowo z nogi na nogę.

– Powiadomiliście policję? – spytał Kuba, nie witając się nawet.

– Nie chcieli przyjąć zgłoszenia. Jest jeszcze za wcześnie. To znaczy samo zgłoszenie przyjęli, ale na razie niczego nie mogą zrobić.

– Dobra. Idziemy do jaskini – zawyrokował Jakub i raz jeszcze zerknął na komórkę.

– Chwila. Nika odebrała wiadomość, jakieś pół godziny temu. To znaczy, że nic jej nie jest. – Odetchnął z ulgą. – Tylko czemu do nikogo nie dzwoni? Sprawdziliście, czy nie wróciła do pensjonatu? – spytał Bartłomieja.

– Nie, ale chodźmy, w recepcji dadzą nam zapasowy klucz.

Pokój Niki był pusty i nic nie wskazywało na to, że w międzyczasie tu była. Ubrania były poskładane, łóżko pościelone, ręczniki suche.

– Cholera.

– Może namierzemy jej telefon? – zaproponował Bartłomiej. – Skoro odczytała wiadomość, to znaczy, że ma go przy sobie.

– Znasz się na tym?

– Są dwie opcje, albo namierzemy go po numerze z wykorzystaniem stacji bazowych, albo zlokalizujemy przy pomocy GPS-u.

Kuba nie miał pojęcia, o czym mówi szef Niki, ale brzmiało to rozsądnie. Zanim wybierze się do jaskini, warto sprawdzić, czy jego żona nie znajduje się w zupełnie innym miejscu.

– Jak to działa dokładnie? – spytał Bartłomieja.

– Każdy telefon komórkowy poza aktualnym numerem telefonu zależnym od karty SIM posiada jeszcze na stałe przypisany numer IMEI, to taki rodzaj identyfikatora. Telefon Niki musi mieć połączenie ze stacją bazową i wtedy lokalizacja polega na pomiarze siły między tą stacją a telefonem. Tyle że na to jest chyba potrzebna zgoda policji albo prokuratora.

– To po co mi trujesz? – zdenerwował się Kuba, ale Bartłomiej dał mu znak, że postara się coś wykombinować.

– Daj mi chwilę – powiedział, a potem do kogoś zadzwonił. – Cholera. Kolega mówi, że to może potrwać. Poza tym Nika musiałaby mieć włączony telefon – powiedział po chwili.

Kuba natychmiast wysłał do niej wiadomość.

– Nieprzeczytana. Co teraz?

Bartłomiej podrapał się po głowie.

– A może kolega Makary coś wie? – zasugerowała Izabela, która nagle zmateriałizowała się koło ich dwójki i wbiła intensywne spojrzenie w Jakuba. Mąż? Biedny facet, nie ma pojęcia, co się tutaj wyprawia.

Kuba przygryzł wargi. Tego nie brał pod uwagę. A jeśli była z nim? Z tym dupkiem w popielatej marynarce? A jeśli była w jego pokoju i dlatego nikomu nic nie powiedziała? Zacisnął zęby i poszedł do recepcji.

– W jakim pokoju znajduje się Makary... – Przywołał gestem Bartłomieja. – Jak się nazywa ten wasz nowy pracownik? Makary jak?

– Machuj – szepnął Bartłomiej.

– Jak? – Kuba wybałuszył na niego oczy.

– Oficjalnie Machuj, ale przyrzekłem mu, że dla innych będzie Machajem. W hotelach musi pokazać dowód, więc oszukać się nie da. Ale błagam, nie zdradzaj mnie.

– Makary Machuj – powiedział głośno i z nieukrywaną satysfakcją Kuba. Izabela parsknęła niekontrolowanym śmiechem, podobnie jak reszta grupy, która do nich dołączyła. Ale tak naprawdę wszyscy mieli dość niewyraźne miny. Fakt, że Niki ciągle nie było, zaczynał być coraz bardziej niepokojący i koledzy z firmy naprawdę się martwili.

Recepcjonistka spojrzała na niego niepewnie, ale Bartłomiej skinął głową.

– Spokojnie, po prostu kogoś szukamy i kolega może coś wiedzieć. A ja nie pamiętam numeru pokoju.

– Dwanaście, pierwsze piętro – odpowiedziała dziewczyna, a Kuba niemal natychmiast wystartował w tamtym kierunku.

– Co jest? – zdumiał się Makary, otwierając drzwi, w które Jakub łomotał z prawdziwą zaciętością. Jechał tu na złamanie karku, bojąc się o życie Niki, a ona tymczasem... Fuj! Co za żenująca sytuacja!

– Gdzie jest Nika? – spytał gniewnie, rozglądając się po pokoju.

– Nnnie wiem, no właśnie chodzi o to, że nie wróciła – wystraszył się Makary.

Kuba otworzył drzwi do łazienki, zajrzał do szafy i pod łóżko. Trochę mu było wstyd, że się tak zachowuje, ale przecież nie miał wyjścia. Szukał żony, która doprawiała mu rogi w Dolinie Kościeliskiej. Która wszystkich oszukała i najwyraźniej nie-specjalnie ją to obchodziło. Nagle jego wzrok zatrzymał się na telefonie leżącym na stoliku przy łóżku.

– Skąd go masz? – ryknął na całe gardło i szarpnął Makarym. Wściekłość zalała mu oczy. Do tej pory odsuwał od siebie myśl, że Nika mogła go zdradzać, nawet jeśli facet stojący przed nim był atrakcyjny i zdaje się trochę młodszy od niego. Ale najwyraźniej skusiła się na tego dupka, całkowicie zapominając o rodzinie, o dzieciach, o swoim mężu, a nawet o tym, że wypadaloby odpisać na SMS-a i odebrać telefon, skoro wie, że wszyscy jej szukają. Kobiety są czasem gorsze od diabła, bo po tym ostatnim przynajmniej wiadomo, czego się spodziewać.

I wtedy stało się coś niezwykłego.

Makary Machuj, mężczyzna, który łamał kobiece serca, który zachwycał się sam sobą i budził powszechne uznanie, nagle zaczął kwiczeć jak maleńkie prosiątko, a kiedy Kuba z Bartłomiejem spojrzeli na siebie kompletnie zdezorientowani, wystę-

kał między jednym szlochem a drugim:

– Myślałem, że wyszła, naprawdę. Zgubiliśmy się i potem jakoś tak się dziwnie porobiło, że ja coś usłyszałem i miałem pójść po pomoc, ale z nadmiaru wrażeń chyba zapomniałem, a potem, no, wydawało mi się, że widziałem Nikę, jak wychodziła z tej jaskini.

– Kurwa – wyszeptał Bartłomiej, patrząc zdumionym wzrokiem na swojego pracownika, który nagle wydał mu się małą, podłą szują.

Kuba po trwającym sekundę odczuciu ulgi, że Nika jednak go nie zdradziła, że nie przespała się z tym dupkiem, dłużej go nie słuchał, a kilkanaście minut później w kasku, z założoną na nim latarką, w profesjonalnym kombinezonie, z lonżą, karabinkami, workiem, do którego zapakował foliowy koc, butelkę wody, opatrunki i wielką tabliczkę czekolady wszedł do Jaskini Mylnej, by odszukać swoją żonę.

## Rozdział dwudziesty siódmy

### *James Bond numer dwa*

Babcia Zofia i babcia Gabriela, jak wiadomo, nie przepadały za sobą i nawet ta awaryjna sytuacja nie mogła tego zmienić. Zofia bardzo zazdrościła Gabrieli młodego wyglądu, choć przecież dzieliło je zaledwie kilka lat. Gabriela uważała natomiast, że Zofia to kompletnie inne pokolenie, stąd jej staroświeckie metody wychowawcze oraz bardzo nietwarzowa fryzura. Były jednak dla siebie miłe, choć ta uprzejmość wynikała raczej z położenia, w jakim się obecnie znalazły. Dla dobra dzieci musiały zachować pozory uprzejmości i spokoju.

– Dziewczynki, najwyższa pora, żebyście poszły spać – oznajmiła stanowczym głosem Zofia, co Gabriela skwitowała nieznacznym wzruszeniem ramion.

– Czy coś źle powiedziałam? – spytała grzecznie matka Bereniki, próbując ciągle jeszcze być miłą i taktowną.

– Ależ skąd, po prostu jutro jest niedziela. A poza tym dziewczynki czekają na informacje o mamie, więc chyba trudno im się dziwić, że nie chcą iść do łóżek.

– Sen przyspieszy czekanie. Poza tym, jeśli tylko czegoś się dowiemy, natychmiast je obudzę.

– Nic się nie stanie, jeśli jeszcze trochę posiedzą z nami. Poza tym dochodzi dopiero siódma!

Zofia zagryzła zęby i postanowiła więcej się nie odzywać. Ta kobieta najwyraźniej nie miała zielonego pojęcia o wychowywaniu dzieci, trudno się dziwić, mieszkała sto kilometrów stąd i rzadko odwiedzała wnuki. Ona, Zofia, była na miejscu i widywała je znacznie częściej.

– Babciu, gdzie jest mama? – spytała Matylda, pociągając nosem.

Zofia spojrzała na nią z wymuszonym uśmiechem.

– Myślę, że gdzieś się zawieruszyła na momencik i pewnie zapomniała zabrać ze sobą telefon. Tata ją znajdzie – dodała jeszcze, chociaż sama odczuwała pewien niepokój. Gdzie, u diabła, podziewała się jej córka? Czy nie mówiła jej, że góry mogą być niebezpieczne i że człowiek zawsze powinien informować, dokąd idzie i kiedy wróci?

– Nie martw się kwiatuszku, to tylko jakieś nieporozumienie – dodała babcia Gabriela i pogłaskała Matyldę po głowie.

– A jeśli ktoś ją porwał? – spytała ponurym głosem Maja.

– Ależ skąd ten pomysł? – oburzyły się obie babcie, wyjątkowo zgodnie.

– Z życia. Ludzie są porywani, najczęściej dla okupu.

– Chcę do mamyyyy – zawyła Matylda, a po chwili do ryku dołączyła Marta, która właśnie się przebudziła.

– Jasny gwint, trzeba będzie ją znowu usypiać – mruknęła pod nosem Gabriela.

– Wezmę ją na ręce – oznajmiła Zofia i poszła na górę do pokoju dziewczynek.

– To bardzo niewychowawcze. Dziecko się przyzwyczaja do takich zachowań i potem wymusza – pouczyła ją Gabriela, ale Zofia tylko wzruszyła ramionami. Co za marudne babsko.

Pół godziny później wyły już wszystkie trzy dziewczynki, a obie babcie miały wrażenie, że za chwilę oszaleją. Jedna próbowała przekupić dzieci gorącym kakao z cukrem oraz cukierkami, trudno, niech jedzą, a druga czytała na głos bajki, próbując przekrzyczeć całe towarzystwo. Obie czuły, że za chwilę zejdą na zawał, udar oraz ogólne wycieńczenie.

I tylko Zenon schował się w swojej skorupie, próbując odizolować od tego, co działo się w tym domu. Na dodatek ktoś właśnie zadzwonił do drzwi, a kiedy Gabriela je otworzyła, ujrzała obcą, starszą panią, która z uśmiechem poinformowała ją, że przychodzi z odsieczą.

– Marianna jestem – dodała jeszcze i podała rękę na przywitanie.

Jak to było? Nika była bliska łez. Przez parę godzin udało jej się jakoś trzymać, powracała co chwila do wspomnień, liczyła oddechy, zaśpiewała też wszystkie piosenki, jakie знаła, ze zdumieniem odnalazła w kurtce dwa batoniki energetyczne, które chyba spakował jej Kuba, a które zjadła niemal z papierkiem, ale teraz jej zapas optymizmu uległ wyczerpaniu. Nikt jej nie znalazł. A jeśli również nikt jej nie szukał?

– Kuba – krzyknęła ochrypłym głosem i w końcu zaczęła płakać, głośno i przejmująco. Po piętnastu minutach była tak wyczerpana, że położyła się na ziemi i pomyślała, że właśnie nadchodzi koniec.

„Jak to było?” – spytała się w myślach. – Kiedy znajdujesz się w niebezpieczeństwie, kiedy nie możesz nikogo zawołać lub masz ograniczone możliwości poruszania się, nadaj jakikolwiek sygnał optyczny lub akustyczny powtarzany sześć razy na minutę, co dziesięć sekund. Odczekaj minutę i powtórz sygnał. Jeśli ktoś cię usłyszy i zrozumie sygnał, da znać nie sześć, lecz trzy razy na minutę, po czym również odczeka sześćdziesiąt sekund. Tak ją uczył Kuba.

Nika zebrała się w sobie, poszukała kawałka skały, a potem zaczęła nim uderzać w ścianę. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć.

– Nie dam się.

Kuba z przyjemnością dotykał ścian i wdychał chłodne powietrze. Fajnie było znowu znaleźć się w jaskini, szkoda, że w takich okolicznościach. Wraz z nim na poszukiwania ruszyli też przewodnicy oraz pięciu doświadczonych grotolazów, których udało się ściągnąć do pomocy. Kuba jednak na nich nie czekał. Jaskinię Mylną znał dosyć dobrze, wiedział, jak się po niej poruszać i na co uważać. Doszedł szlakiem do Białej Ulicy, było tu dość nisko i mokro. Pokonanie tej trasy z plecakiem stanowiło trudność dla zwykłego turysty, ale Jakub poradził sobie bez większych problemów. Z Białej Ulicy wszedł do północnej części jaskini. Jeszcze jakiś czas temu była ona odwiedzana dość rzadko, ale potem przekopano otwór i stała się bardziej dostępna. Kuba dotknął gładkich ścian i charakterystycznych jamek wirowych, drobnych, płytkich zagłębień z przylegającymi do siebie krawędziami. Tutaj szlak skręcał od razu w prawo na trawers niezbyt głębokiej szczeliny, choć na tyle wąskiej, że bardziej puszyste osoby miałyby trudność z jej pokonaniem. Kuba przemieszczał się dalej, oświetlając drogę latarką i cały czas nasłuchując. Martwił się, co z Niką, jak sobie radzi, martwił się, czy czasem nie straciła przytomności, martwił się również o dzieci,

bo chociaż obie babcie zadeklarowały swoją pomoc, to jednak Maja i Matylda były naprawdę przerażone, kiedy je zostawiał. Dobrze, że zadzwonił do Marianny i poprosił ją o dodatkowe wsparcie.

– Nika zginęła? – zmartwiła się starsza pani.

– Nie wiem właśnie. Nie ma jej od paru godzin, telefon też milczy. Muszę tam jechać.

– Jasne – Marianna od razu wszystko zrozumiała. – Ty jedź, a ja ogarnę i dzieci, i babcie.

Kuba zamknął oczy. Trzeba zacząć myśleć o czymś innym. Panika pojawia się zawsze wtedy, gdy głowa jest pusta i gotowa na przyjęcie jak najgorszych informacji. Dlatego trzeba ją zawczasu zapełnić innymi myślami i dalej robić swoje. Przesuwać się kawałek po kawałku, nasłuchiwać, oświetlać korytarze, odnogi, szukać jakichkolwiek śladów. To tylko jaskinia, a nie na przykład Hoia Baci, nawiedzony las w Rumunii, na terenie którego dochodzi do dziwnych zjawisk paranormalnych i gdzie ludzie giną w niewyjaśnionych okolicznościach.

Chwila. Miał myśleć pozytywnie. To może o Mai, kiedy się urodziła, a on przez pierwsze dwie godziny płakał rozpaczliwie, święcie przekonany, że nie poradzi sobie za żadne skarby świata, że upuści ją podczas przewijania, że nie będzie umiał założyć śpioszków i wreszcie, że na pewno zmarnuje jej życie, bo nie będzie wystarczająco dobrym ojcem. I o Matyldzie, która pewnego dnia weszła do kuchni i powiedziała mu, że potrzebuje jedzenia teraz i natychmiast, inaczej padnie trupem, a kiedy zaproponował kanapkę z serem, oznajmiła, że miała na myśli słoik z nutellą. Albo o Marcie, która jakiś tydzień temu załatwiła swoją potrzebę fizjologiczną w wannie, a potem bawiła się kupą, mówiąc, że ma nowy stateczek...

Nagle podniósł głowę.

Czy to było stukanie?

Raz, dwa, trzy, cztery...

Kuba słuchał z coraz większym napięciem.

Pięć, sześć.

Odczekał chwilę, spoglądając na zegarek.

Po szóstym uderzeniu wszystko ucichło, ale dokładnie po minucie znowu ktoś zaczął nadawać sygnał.

Raz, dwa...

Nika!

Odpowiedział jej trzema uderzeniami w skałę, które po sześćdziesięciu sekundach powtórzył.

Na moment zapadła cisza, a potem ktoś zaczął uderzać raz, drugi, trzeci i dziesiąty, a Kuba zrozumiał, że to musi być Nika, że go usłyszała i że już wie, i że za chwilę świat znowu wróci na swoje normalne tory. Jego żona wcale nie oddaliła się aż tak bardzo od trasy turystycznej, ale ponieważ zboczyła z głównego szlaku, zgubiła się od razu w jakichś mniej uczęszczanych korytarzach, w których największym problemem był brak światła i wyjątkowo wąskie przejścia.

Sygnał stukania był jednak coraz bliżej, usłyszeli go również inni ratownicy, ale Kuba był pierwszy. I w końcu zobaczył swoją żonę, zapuchniętą od płaczu, mokrą, wyziębioną i przerażoną, i wydała mu się najpiękniejszą kobietą na świecie. A już na pewno pod ziemią.

– Kuba??? Ja wiedziałam, że mnie znajdziesz – wyszeptała Nika, a potem z wdziękiem straciła przytomność. Na szczęście tylko na pięć minut, po upływie których poinformowała męża, że niestety jej kolega z pracy najprawdopodobniej również się zgubił.

Makary Machuj spakował się w pośpiechu, a potem jeszcze szybciej opuścił pensjonat, kierując się w stronę dworca autobusowego. Postanowił zniknąć wszystkim z oczu, zanim całe towarzystwo dopuściłoby się na nim publicznego linczu.

Tak, popełnił błąd. Ale to wszystko ze strachu i trochę przez Mariannę, a tak w ogóle to załatwił sobie zaświadczenie od psychiatry, że ma fobie i czasem nie potrafi myśleć racjonalnie. Za kilka tygodni nikt nie będzie o tym pamiętał, a kto wie, Nika może mu nawet wybaczy? Przed tym cholernym wyjazdem wszystko się układało niemal idealnie, a on był blisko zdobycia celu. Już w jaskini wiedział, że dziewczyna w końcu mu ulegnie i liczył na przyjemne podsumowanie dnia. Do diabła, po co skręcali raz tu, raz tam i dlaczego Nika nie ostrzegła go, że takie miejsca mogą okazać się nieprzewidywalne? Próbował odsunąć od siebie uparcie powracającą myśl, że najgorszym przestępstwem było niepoinformowanie innych, iż jego koleżanka z pracy najprawdopodobniej się zgubiła. Przecież obiecał jej, że sprowadzi pomoc.

– No trudno, stało się. Zamroczyło mnie po prostu – mrucał pod nosem, pakując się do autobusu, który za piętnaście minut miał ruszyć w kierunku Krakowa.

– Wiem – powiedział głośno. – Mam zaniki pamięci krótkotrwałej! Tylko teraz musi to potwierdzić jakiś lekarz.

Marianna bardzo szybko opanowała całe towarzystwo, a nawet udało jej się zapędzić obie dziewczynki przed telewizor i włączyć im uspokajającą bajkę o motylach.

– Ale kim pani jest? – chciały wiedzieć koniecznie Gabriela i Zofia, oburzone faktem, że ktoś obcy wtrąca się w wychowywanie ich wnuczek.

– Jestem znajomą Kuby. I to on mnie poprosił, żebym tu zajrzała.

– A czy pani czasem nie smaży naleśników? – przypomniała sobie Zofia.

Marianna uprzejmie skinęła głową.

– Jak najbardziej. Tym razem jednak przyszedłam bez swojej specjalnej patelni, chociaż jeśli panie mają ochotę, mogę im coś przygotować.

Gabriela przetarła ze zdumienia oczy.

– Ale jak to znajomą mojego syna?

– Normalnie. Poznaliśmy się na ulicy i tak to się jakoś zaczęło.

Zofia chciała coś powiedzieć, ale doszła do wniosku, że wyjaśni sobie wszystko, kiedy wreszcie wróci Berenika. Jeżeli wróci.

W domu rodziny Leńskich nagle zapadła grobowa cisza, wszyscy skupili się na wibrującej komórce Zofii.

Trzy minuty później babcia z ulgą się rozłączyła.

– Mama się znalazła! W zasadzie to Kuba ją znalazł i wszystko jest już w porządku – powiedziała głośno i wyraźnie, a potem znowu zatkała sobie uszy, kiedy Maja i Marta zaczęły przeraźliwie wrzeszczeć, tym razem z radości.

– Zagramy w coś? – zaproponowały dziewczynki, rezygnując z filmu o motylach, a obie babcie jednocześnie pomyślały o tym samym. Jak dobrze, że jutro jest niedziela, a one wrócą do swoich domów.



## Rozdział dwudziesty ósmy

### *Makary i Marianna*

Nika wpatrywała się w Kubę, jakby zobaczyła go po raz pierwszy w życiu.

– Jak to Makary jest w pensjonacie?

– Normalnie. Co gorsza, powiedział, że widział, jak ty też wychodzisz z jaskini.

Potrząsnęła głową.

– To niemożliwe. Przecież zgubiliśmy się razem i on doskonale wiedział, że ja tu zostałam. Na dodatek skręciłam nogę.

Jakub przygryzł wargi i nic nie powiedział. Zgubili się razem. Ciekawe, w jakich okolicznościach?

– Najwyraźniej facet uznał, że nie ma sensu cię ratować – dodał nie bez złośliwej satysfakcji, chociaż natychmiast zrobiło mu się żal Niki, kiedy zobaczył łzy w jej oczach. – To dupek jest, Nika. Straszny dupek, który myśli tylko o sobie.

– Wiem – skinęła głową. – Masz rację, i Kuba, i tego... ja chciałam...

– Nie, wiesz, może będzie lepiej, jeśli niczego mi nie powiesz. Najważniejsze, że cię znalazłem, a tym lebiegą jeszcze się zajmiemy. Nie sądzisz chyba, że tak to zostawię. Mogłaś tu naprawdę zginąć – dodał jeszcze, a chwilę później bardzo spodobał mu się pocałunek, którym został obdarowany. Chcąc nie chcąc, ten kretyn o nazwisku Machuj oddał mu przysługę, zostawiając Nikę na pastwę losu. Co nie znaczy, że się z nim jeszcze nie policzy.

– Kuba, możemy tu zostać do jutra? – spytała Nika. – Nie chcę wracać do domu, chcę pobyć przez jeden dzień z tobą w górach.

Jakub doszedł do wniosku, że po kilkunastu latach małżeństwa to pytanie zabrzmiało prawie tak samo jak kiedyś wyznanie miłosne.

– Jak to go nie ma? – spytał zdumiony, kiedy ulokował już Nikę w łóżku, wciśnął w nią gorącą herbatę i aspirynę na wszelki wypadek, a potem poszedł do Bartłomieja, żeby ustalić ciąg dalszy działania. Tak naprawdę, to chciał sam pójść do pokoju Machuja i najzwyczajniej po męsku obić mu gębę, ale postanowił, że najpierw pogada z szefem Niki.

– Uciekł.

– Zwiął jak śmierdzący tchórz?

Bartłomiej pokiwał głową.

– Spakował się i dał nogę. Podejrzewam, że wrócił do Krakowa i że najpóźniej we wtorek znajdę zwolnienie lekarskie na swoim biurku. Albo zaświadczenie o chwilowej niepoczytalności.

– Skurwiel – Kuba aż się zatrząsł. – To co robimy?

– Facet jest skompromitowany. Nie dostanie ode mnie żadnych referencji, co więcej, poinformuję ludzi z branży, co z niego za bydlak. Myślę, że to go zaboli naj-

bardziej.

– Nie powinniśmy tego zgłosić na policję? Przecież on ją tam świadomie zostawił!

Bartłomiej podrapał się po brodzie.

– Nie wiem. Może najpierw pogadaj z Niką. Zrobię wszystko, co postanowicie.

Nika tymczasem, mimo całego zmęczenia, mimo stresu i tabletki nasennej, nie potrafiła zmrużyć oka. Za każdym razem, kiedy przypomniła sobie, co powiedział Kuba o Makarym, coś ścisnęło ją w żołądku i wywoływało uczucie wstydu.

Jak mogła być aż tak głupia? Jak mogła ulec urokowi agrestowych oczu i zadbanych paznokci u stóp? Facet zostawił ją w jaskini, co gorsza, nie zorganizował żadnej pomocy, tylko skłamał, że nie ma pojęcia, gdzie jest jego koleżanka z pracy. Ale dlaczego? Do diabła, dlaczego?

Kiedy Kuba opowiedział Mariannie, co tak naprawdę wydarzyło się na wyjeździe integracyjnym, nie mogła w to uwierzyć. Czuliła się winna, że Makary zrobił coś takiego. Następnego dnia, w niedzielę rano, pojechała pod jego dom i czekała tak długo, aż w końcu wyszedł ze swojej klatki. Na jej widok stanął jak wryty.

– Kuba cię nasłał? – spytał z przerażeniem, rozglądając się szybko na boki.

– Nie musiał. Jesteś idiotą, wiesz? – powiedziała tylko, patrząc na niego z pogardą.

Makary obruszył się i nawet podniósł głos.

– Przecież tego właśnie chciałaś, nie? Przecież to ty mi kazałaś zerwać z Bereką, inaczej... inaczej... – zawiesił się odrobinę.

Marianna parsknęła.

– Tak, inaczej powiadomiłabym wszystkich o twoim plagiacie. Oraz o tym, że mnie oszukałeś, kradnąc moje pomysły. Ale zerwać można z kimś na różne sposoby, niekoniecznie zostawiając go samego w jaskini.

Makary usiadł na trawie i zanurzył dłonie we włosach. To nie mogło być prawdą. To niemożliwe, by jego życiowa sytuacja mogła się tak drastycznie zmienić. To niemożliwe, że w piątek jesteś królem życia, a dwa dni później ktoś odbiera ci berło i koronę. I to za co? Że chciałeś poromansować z mężatką?

Makary i Marianna poznali się jakieś pół roku temu. Ona już wtedy sprzedawała naleśniki, on właśnie wprowadził się do nowego mieszkania, niedaleko jej osiedla. Spotkał ją, jak to zwykle bywa, przypadkiem i od razu został stałym klientem, chociaż wtedy sprzedawała głównie naleśniki na słodko, zawsze z konfiturą domowej roboty. Oczywiście uległa jego urokowi i zanim się obejrzała, zaczęli ze sobą rozmawiać na różne tematy. On jej opowiadał o swojej pracy, ona wspominała dawne wyjazdy wrotkowe, podróże po całym świecie, a nawet odważyła się zdradzić historię swojej nieszczęśliwej miłości. Mówiła trochę o sobie, trochę o firmie cukierniczej, w której przez jakiś czas dorabiała wymyślaniami rymowanych haseł reklamowych.

Sernik czekoladowy – smak wielowątkowy.

Szarlotka z kruszonką – pachnie wiejską jabłonką.

Może nie była to poezja najwyższych lotów, ale najważniejsze, że klientom się podobało.

Pewnego dnia Makary przyszedł do niej z prośbą o pomoc.

– Muszę wymyślić jakąś absolutnie odjechaną i oryginalną kampanię reklamo-

wą pewnego leku nasercowego. Zmieniłem pracę i to jest moje pierwsze i od razu tak duże zlecenie. Jeśli je dostanę, będę w tej firmie numerem jeden – powiedział, zając należniczką z powidłami. – Pomożesz?

Marianna od razu wpadła na pomysł, żeby powiązać promocję leku ze stanem zakochania.

– Nie mów klientowi wprost o chorobie, o tym, że może mu się coś stać. To zawsze odstrasza ludzi, którzy nie chcą wiedzieć, że są chorzy albo że się starzeją. Jeśli jednak uderzysz w czułą nutę, jaką jest miłość i zakochanie, obejdiesz niejako temat choroby, choć tak naprawdę ciągle będziesz przecież oferował lek.

Makary spojrzał na nią zachwycony.

– Cudowne! Jesteś absolutnie genialna!

Marianna tylko uśmiechnęła się skromnie.

– Mam pomysł. Jeśli tylko wygram, podzielę się z tobą premią oraz poinformuję szefa, że to ty jesteś główną autorką tej reklamy, co ty na to? Może nawet uda mi się załatwić dla ciebie jakieś dodatkowe zlecenia? Nie będziesz musiała dorabiać należnikami. Co prawda, sam jestem w tej firmie nowy, ale kto wie? Może da się coś zrobić. Zresztą pracowałaś już kiedyś w tej branży.

Nie brzmiało to wcale najgorzej. Marianna wprawdzie lubiła swoją naleśnikową działalność, ale co szkodziło dorobić sobie w agencji reklamowej z prawdziwego zdarzenia. Niestety po tygodniu zauważyła, że Makary zaczyna jej unikać. Czasem machał jej wprawdzie ręką, dając znak, że absolutnie nie ma nawet chwili na małą przekąskę, a później przestała go widywać niemal całkowicie. Ze swoim wózkiem naleśnikowym przeniosła się do centrum miasta, starając się zapomnieć o Makarym i jego dziwnym zachowaniu. I wtedy go zobaczyła. Na szczęście był zajęty rozmową z Niką, a Marianna na wszelki wypadek schowała się za plecami Kuby. Na propozycję śledzenia swojego dawnego znajomego przystała z największą ochotą, zwłaszcza kiedy dowiedziała się od Jakuba, nad jakim projektem obecnie pracuje jego żona ze swoim kolegą z pracy.

– Zakochanie a lek nasercowy. Nawet fajny pomysł, nie sądzisz?

Przytaknęła, choć wszystko się w niej zagotowało. Wiedziała jednak, że musi zmienić wygląd, aby Makary nie miał żadnej możliwości rozpoznania w niej dawnej znajomej z naleśnikami. Stąd pomysł peruki, nosa i długich rzęs. Zresztą on najwyraźniej nie zwracał uwagi na kobiety powyżej czterdziestego roku życia, więc nie przyglądał jej się specjalnie. Nawet przez ułamek sekundy nie zawahał się, patrząc na nią, nawet przez moment nie wydała mu się znajoma. Marianna postanowiła całkowicie odkryć się dzień przed jego wyjazdem i kiedy Makary zamawiał naleśnika z szynką i camembertem oraz odrobiną żurawiny, zdjęła nagle perukę i odczepiła nos.

– Co jest? – zapytał niepewnie.

– Raczej kto. To ja, Marianna, twoja dawna znajoma z osiedla. Pamiętasz mnie jeszcze? Pamiętasz mój pomysł na kampanię reklamową?

Makary przełknął naleśniczkę, wyjątkowo bez apetytu. Teraz dopiero ją rozpoznał, kiedy ściągnęła to idiotyczne przebranie. Tylko po co ten cholerny teatrzyk? Żeby się zemścić?

– Nie masz żadnych dowodów.

– Owszem. Wszystko zapisywałam sobie na laptopie, a tam są dokładne daty. Rozpisałam całą kampanię, ze wszystkimi szczegółami. Jak myślisz, komu uwierzy

twój szef, jeśli mu to pokażę? Niektórych rzeczy nawet ci nie mówiłam, ale laptop zapisał wszystko. Każdą uwagę, każdą zmianę, każdą propozycję.

Był to blef, Marianna nie miała laptopa, a pomysł na reklamę powstał wyłącznie w jej głowie. Ale Makary o tym nie wiedział.

– Czego chcesz? Kasy? – spytał mało przyjaźnie. Już nie wydawał się ani uroczy, ani sympatyczny.

– Masz zostawić Nikę w spokoju. Jeśli ją tkniesz, skompromituję cię w całym środowisku reklamowym. Powiem, że wyłudzasz od biednych ludzi pomysły na kampanie, a potem sprzedajesz je jako swoje. Będiesz skończony. I wiesz co? Sprawdzę, czy ten pomysł na wybielającą pastę do zębów, którym się tak chwaliłeś, był rzeczywiście tylko twój.

Makary aż się zapowietrzył i zaczął machać rękami, zupełnie jakby nagle i niespodziewanie zaatakował go rój szerszeni.

– Więc chodzi tylko o Nikę?

Marianna skinęła głową.

– Tak. Odczep się od niej.

Prychnął.

– Proszę bardzo. Zresztą i tak mi się powoli nudzi. Ale obiecujesz, że jeśli dam jej spokój, znikniesz z mojego życia?

Marianna tylko uśmiechnęła się pod nosem.

Makary pojechał w góry z mocnym postanowieniem, że najpierw Nikę zdobędzie, a potem ją zostawi. W ten sposób ocali męską dumę, a ta stara baba nie będzie się mogła do niczego przyczepić. Jaskinia trochę mu w tym pomogła, chociaż niestety nie zrealizował pierwszej części planu. Ale przynajmniej miał już z głowy żonę Kuby. Po tym, co się wydarzyło, raczej nie będzie chciała mieć z nim więcej nic wspólnego, a on tym samym dotrzyma słowa. Marianna nie będzie miała prawa się do niczego przyczepić.

Tylko, kurwa, co będzie, jak zgłoszą na policję, że porzucił koleżankę w jaskini i zataił ten fakt przed innymi?

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

### *Cappuccino zawsze będzie zagrożeniem*

Podobno zemsta i wyładowanie negatywnych uczuć są czasem o wiele lepsze niż ciągle duszenie w sobie złości. *Fantazja i kreatywność w mszczeniu się nie mają granic* – tak ładnie napisał Matthias Mala w książce *Zemsta jest krwawa*, którą Nika kupiła natychmiast po powrocie z gór. *Ukaranie osoby, która nas skrzywdziła, to kolejny etap w wyładowywaniu swoich uczuć* – czytała teraz i zacierała ręce.

Makary Machuj nie mógł dalej bezkarnie chodzić po ziemi i nie ponieść konsekwencji tego, co zrobił. Usiadła przed komputerem i zaczęła szukać. Musi znaleźć jakiś sposób na to, żeby cierpiał, żeby go zabolalo i żeby do końca życia przeklinał dzień, w którym ją poznał. Nika postanowiła, że nie zgłosi sprawy na policję, a Bartłomiej obiecał jej, że Makary nigdy więcej nie pojawi się w ich firmie. To jej na razie wystarczyło, poza tym chciała wrócić już do domu i trochę sobie to wszystko poukładać w głowie.

Co by mu zrobić?

*Co powiesz na wirtualną klątwę? Za każdym razem, kiedy twój eks otworzy komputer, na jego ekranie pojawi się laleczka voodoo z wyszczerzonymi zębami i napisem „Uważaj”. W skrzynce e-mailowej znajdzie informacje o tym, że „jego życie dobiega końca”, „śmierć czai się za rogiem” lub że „rozpoczyna się rok nieszczęść”. Napisom towarzyszyć będzie diabelski chichot lub inne upiorne dźwięki. Możesz mu też wysłać e-mailem rysunek sylwetki z wklejonym zdjęciem jego głowy, z której po kolei odpadać będą ręce, nogi, wszędzie tryskać krew, a na końcu odpadnie mu głowa. Albo skorzystaj z internetowego serwisu telefonicznego i zaprogramuj jego numer na nocne pobudki. Możesz być pewna, że kiedy po raz kolejny obudzi go w środku nocy głuchy telefon, dostanie szalu.*

Nika wyłączyła komputer.

Nie będzie się mścić. Wszystko to wydawało jej się głupie i dość żalodne jak na zemstę dorosłej kobiety. Były to raczej zabawy dobre dla dzieci albo nastolatków, które zostawił chłopak, bo zakochał się w kimś innym. Makary Machuj nie zasłużył na zemstę również z innego powodu i w końcu musiała to przed sobą przyznać. Tak naprawdę wyświadczył jej pewną przysługę, choć oczywiście zrobił to nieświadomie – pokazał, że chwilowa i gwałtowna namiętność prowadzi do dezorganizacji życia bardziej niż bezrobocie Kuby i tymczasowa zamiana ról. Odsuwa na dalszy plan inne sprawy, zaślepia, ogłupia, chowa rzeczywistość do szafy. To, czym żyła do tej pory, niewiele ją obchodziło, zupełnie jakby przekreśliła przeszłość. Dla kogo? Dla faceta o agrestowych oczach, który nie proponował jej niczego poza chwilowym zauroczeniem? Każdy dzień to suma różnych przypadków. Ale również pewien wybór jednostki rzuconej w świat w określonym miejscu i czasie. To dylemat, czy postawić na indywidualną wolność, czy może jednak brać pod uwagę inne osoby, z którymi na

co dzień się żyje i kupuje płyn do naczyń. Nie mogła winić tylko Makarego, którego wybory były oczywiste i dla niego idealne. Ale ostateczna decyzja i tak przecież należała do niej.

Kuba nadal nie miał pracy, a w poniedziałkowy poranek narzucił na siebie zielony T-shirt, na którym widniały nie tylko plamy po czekoladzie, ale i dwie wielkie dziury, wygryzione na plecach.

– Zenon ma zęby? – zdziwiła się Nika, wkładając do nich palec.

Jakub przełknął ślinę.

Grażyna. Najwyraźniej zaczyna się z nim bawić i wystawiać jego cierpliwość na wielką próbę. Ale spokojnie. Dzisiaj przed południem przyjeżdża do nich kot Marka, a wtedy dojdzie do krwawej zemsty. Tylko trzeba to będzie jakoś wytłumaczyć Matyldzie.

– Musimy porozmawiać – oznajmił niskim tonem, tak, żeby nie usłyszała go średnia córka, szczególnie jakoś wyczulona na wszystko, co miało związek z myszami.

Nika przełknęła ślinę.

– O czym? – spytała cicho, modląc się w duchu, żeby jednak nie padło pytanie o Makarego.

– O wszystkim. Chodzi o to, że musimy rozmawiać absolutnie o wszystkim, co dotyczy naszych dzieci i nas samych. Brak dialogu ciebie wpędził do jaskini, a mnie postawił na froncie zadań, które okazały się dla mnie Mount Everestem rodzicielstwa. A wiesz dlaczego? Bo nigdy wcześniej nie brałem w tym udziału, tak było mi wygodniej, zwłaszcza że ty w pewnym momencie przestałaś ze mną rozmawiać. Od dzisiaj dyskutujemy, klócimy się i dzielimy obowiązkami. Dopóki ty pracujesz, ja zajmuję się domem, ale wolno mi czasem narzekać. A ty musisz zrozumieć to narzekanie i wyrazić współczucie. – Puścił do niej oko. – I musimy sobie nawzajem pomagać.

Odetchnęła z ulgą. Naprawdę wrócili do domu. Do normalności, z którą każdego dnia spotykają się tysiące podobnych im rodzin, w ten czy inny sposób wystawianych na próby przez codzienność. Ich związek nie przeszedł rewolucji, nie stanął na głowie, a ziemia się nie zatrzęsła. Po prostu znowu znaleźli się naprzeciwko siebie, twarzą w twarz.

Makary Machuj postanowił sam usunąć się na jakiś czas z branży reklamowej i spróbować swoich sił w wydawnictwie literatury kobiecej. Nikt przecież tak jak on nie znał się na płci pięknej, na kobietach wszelakich, na ich słabościach, marzeniach i nadziejach. Był idealnym kandydatem na stanowisko redaktora kreatywnego, decydującego o tym, jakie powieści powinny zostać wydane, by podbić damskie serca. Został wprawdzie przyjęty na okres próbny, ale wiedział, że etat to tylko formalność. Piękne miejsce pracy. I urocza księżowa, drobna brunetka ze ślicznymi dołeczkami w policzkach.

Ewa chyba. Na jej stoliku stało zdjęcie wysokiego mężczyzny z małym chłopczykiem, na którym obaj uśmiechali się od ucha do ucha i machali uroczo. Z ust facecika wychodził dorysowany pisakiem dymek: *Marek i Staś pozdrawiają najlepszą mamę świata!*, ale to przecież nie mogło stanowić absolutnie żadnego problemu.

– Masz może ochotę na cappuccino z puszystą pianką i odrobiną cynamonu? – zapytał ją już trzeciego dnia, a ona ślicznie się zarumieniła.

KONIEC

Monschau, luty 2018 r.

## *Od autorki*

Ta historia napisała się sama. To zlepek różnych opowieści z życia mężczyzn, którzy nagle stracili pracę i musieli zająć się domem. To obserwacja współczesnych ojców, którzy wbrew powszechnym opiniom radzą sobie coraz lepiej na polu tacierzyństwa. Oczywiście nie obeszląbym się bez pomocy wielu osób, które całkiem sympatycznie towarzyszyły mi podczas pisania kolejnych stron.

Dziękuję Lilce Fabisińskiej za mysz. Tak, mysz istnieje naprawdę i ma na imię Luna. Zamieszkała pewnego dnia u Lilki, nie dała się złapać, wyżerała Rafaello i trzy razy związała z pułapki, zabierając ze sobą smakołyki.

Dziękuję Ani Kasprzak za nieustające wsparcie, za pogodę ducha, za to, że zawsze można na nią liczyć i za literówki, które wyłapuje mimo braku czasu.

Dziękuję Magdzie Lisowiec za cudowną opowieść o dwóch brzydkich słowach na literę „l” i „w” oraz innych historyjkach z życia jej synów.

Dziękuję Natalii Nowak-Lewandowskiej za rozmowy o wtorku, marchwi, gaciach z krokiem oraz innych egzystencjalnych sprawach, bez których nasze życie byłoby płytkie i nijakie.

Dziękuję też za pomoc w korekcie i wyłapanie kilku kuriozalnych błędów.

Dziękuję Ewie Butkiewicz-Wągiel za ciepło i radość, które ma w sobie, za miłość do polskich pisarzy, za to, że chce jej się przyjechać w mrozie na spotkanie autorskie i za pralinki od Sowy!

Dziękuję Ewie Kiszковиak za najlepszego pierniczka na świecie i za wizytę w Łodzi.

Dziękuję wszystkim za popychanie do dalszego pisania, za piękne recenzje: Ani Makiele (Spadło mi z regała) – to o Tobie głównie, bo Twoje wpisy są absolutnie wyjątkowe, Angelice Zdunkiewicz-Kaczor (Lustro Rzeczywistości), Kindze Kosiek (Ogród Kwitnących Myśli), Justynie Gross (W moim pałacu) oraz wielu innym.

A my spotkamy się książkowo już latem ;).

e-mail: [natasza@yahoo.com](mailto:natasza@yahoo.com)

[nataszasocha.pl](http://nataszasocha.pl)

<https://www.facebook.com/nataszasocha73/>

<https://www.facebook.com/groups/189426934849827/>

Wyjątkowy czas z Nataszą – Zwolennicy powieści Nataszy Sochy